JEFFREY ARCHER
UKRYTE NA WIDOKU
REBIS

JEFFREY ARCHER

UKRYTE NA WIDOKU

Przełożyła
Justyna Zgierska

REBIS
DOM WYDAWNICZY REBIS

Te książkę dedykuję
Johnowi i Margaret Ashleyom

Oto osoby, którym pragnę podziękować za bezcenne rady i pomoc w zbieraniu materiałów:

Simon Bainbridge, radca królewski Jonathan Caplan, Vicki Mellor, Alison Prince, Catherine Richards, Marcus Rutherford, Jonathan Ticehurst i Johnny Van Haeften.

Specjalne podziękowania niechaj przyjmą: detektyw sierżant Michelle Roycroft (w stanie spoczynku), główny inspektor John Sutherland (w stanie spoczynku) i nadinspektor Robin Bhairam, kawaler Queen’s Police Medal (w stanie spoczynku).

1

14 KWIETNIA 1986

Siedzieli we czwórkę przy stole wpatrzeni w kosz upominkowy.

– Dla kogo to jest? – zapytał komendant.

William przeczytał odręczną dedykację na bileciku: „Dla pana komendanta Hawksby'ego z powinszowaniami z okazji urodzin".

– Lepiej go rozpakuj, detektywie konstablu Warwick – zachęcił go Jastrząb, prostując się na krześle.

William wstał, rozpiął dwa skórzane paski i uniósł wieko pokaźnego wiklinowego kosza wypełnionego artykułami, które jego ojciec nazwałby frykasami.

– Najwyraźniej ktoś docenia naszą pracę – zauważył detektyw główny inspektor Lamont, wyjmując z kosza butelkę szkockiej whisky, zachwycony, że to black label.

– Zna też nasze upodobania – zauważył komendant, sięgając do wnętrza kosza po pudełko cygar Montecristo, które położył na stole przed sobą. – Teraz ty, detektyw konstabl Roycroft – dodał, obracając w palcach kubańskie cygaro.

Jackie powoli odsunęła dekoracyjne wiórki, spod których wyłonił się słoiczek z *foie gras* – rarytasem zdecydowanie nie na jej kieszeń.

– Twoja kolej, detektywie konstablu Warwick – dyrygował komendant.

William poszperał w koszu i natrafił na butelkę oliwy z Umbrii. Wiedział, że Beth się na niej pozna. Już miał wrócić na swoje miejsce, gdy zauważył niewielką kopertę zaadresowaną do komendanta Hawksby'ego, kawalera Queen's Police Medal, z dopiskiem „Do rąk własnych". Sięgnął po nią i oddał ją szefowi.

Hawksby otworzył kopertę i wyjął kartonik. Z jego kamiennej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać, ale anonimowe życzenia mówiły same za

siebie: „Więcej szczęścia następnym razem, panie komendancie”.

Kartonik krążył z rąk do rąk. Uśmiech na twarzach obecnych ustępował miejsca ponurym minom, a przed chwilą wybrane prezenty w okamgnieniu znalazły się z powrotem w koszu.

– Wiecie, co jest w tym najgorsze? – odezwał się komendant. – Że dziś naprawdę mam urodziny.

– Na tym nie koniec – włączył się William, który opowiedział o swojej rozmowie z Milesem Faulknerem w Fitzmolean Museum wkrótce po odsłonięciu obrazu Rubensa *Zdjęcie Chrystusa z krzyża*.

– Gdyby ten Rubens okazał się fałszywy – powiedział Lamont – to moglibyśmy aresztować Faulknera i ponownie skierować jego sprawę do Old Bailey, a wtedy sędzia Nourse uchyliłby zastrzeżenie „w zawieszeniu” z wyroku, który wydał, i najbliższe cztery lata Faulkner spędziłby w więzieniu.

– Najchętniej tak bym zrobił – przyznał Hawksby. – Ale gdyby się okazało, że to oryginał, to Faulkner po raz drugi zrobiłby z nas głupców i wystawił na publiczne pośmiewisko.

Kolejne pytanie komendanta zaskoczyło Williama.

– Przestrzegłeś swoją narzeczoną, że Rubens może być falsyfikatem?

– Nie, sir. Postanowiłem nie mówić o tym Beth do czasu, aż pan zdecyduje o naszych dalszych działaniach.

– To dobrze. I niech tak zostanie. W ten sposób zyskamy trochę czasu na przemyślenie kolejnego ruchu, ponieważ jeśli mamy przyskrzynić tego przeklętego szubrawca, musimy zacząć rozumować jak on. A teraz niech mi to zniknie z oczu – zażądał, wskazując na kosz. – I dopilnujcie, żeby wpisali go do rejestru łapówek, ale dopiero po zbadaniu odcisków palców. Nie spodziewam się jednak, żeby specjalista od daktyloskopii oprócz naszych znalazł jeszcze inne, chyba że Bogu ducha winnego ekspedienta z Harrodsa.

William zaniósł wiklinowy kosz do sąsiedniego pokoju i poprosił Angelę, sekretarkę komendanta, o przekazanie go do działu D705 w celu pobrania odcisków palców. Nie uszło jego uwagi, że była nieco rozczarowana.

– Liczyłam na sos żurawinowy – przyznała.

Po kilku minutach William wrócił do gabinetu szefa i zdziwił się na widok pozostałych członków zespołu bębniących dłońmi w stół.

– Usiądź, detektywie *sierżancie* Warwick – zwrócił się do niego komendant.

– Teraz dla odmiany Chórzyście odebrało mowę – skomentował Lamont.

– Nie na długo – zapewniła Jackie i wszyscy się roześmiali.

– Chcecie usłyszeć najpierw dobrą czy złą nowinę? – zapytał komendant, gdy się uspokoili.

– Najpierw dobrą – poprosił Lamont. – Bo mój najświeższy raport o przemytnikach diamentów się wam nie spodoba.

– Niech zgadnę… – Hawksby zawiesił głos. – Zorientowali się, że nadchodzisz, i wszyscy uciekli?

– Niestety gorzej. Nawet się nie pojawili, podobnie jak przesyłka z diamentami, a ja spędziłem cały wieczór z dwudziestoma uzbrojonymi po zęby funkcjonariuszami, wpatrując się w morze. Więc przydadzą mi się dobre wieści, sir.

– Z pewnością wiecie, że detektyw konstabl Warwick zdał egzamin na sierżanta, mimo że poczęstował kopniakiem jednego z uczestników protestu przeciwko broni jądrowej w…

– Nic takiego nie zrobiłem – obruszył się William. – Ja go tylko uprzejmie poprosiłem, żeby się uspokoił.

– Czego egzaminator nie wziął pod uwagę ze względu na dobrą opinię, jaką się cieszy Chórzysta.

– A złe wieści? – zapytał William.

– Jako świeżo upieczony detektyw sierżant zostajesz przeniesiony do wydziału antynarkotykowego.

– Lepiej, że ty, a nie ja – wtrącił Lamont z westchnieniem.

– Jednakże komisarz roztropnie uznał, że zwycięskiej drużyny nie powinno się rozbijać – kontynuował komendant – a wobec tego od początku najbliższego miesiąca obaj dołączycie do tego wydziału jako członkowie elitarnej komórki antynarkotykowej.

– Ja rezygnuję! – oznajmił Lamont, zrywając się na równe nogi na znak nieszczerego protestu.

– Niesłusznie, Bruce. Zostało ci tylko osiemnaście miesięcy do emerytury, a jako szef nowej sekcji otrzymasz awans na detektywa nadinspektora.

Ta wiadomość wywołała drugą falę entuzjastycznego bębnienia w stół.

– Sekcja ma funkcjonować niezależnie od istniejących zespołów antynarkotykowych. Jako samodzielna komórka będzie miała tylko jeden cel,

do którego przejdę za chwilę. Najpierw chcę ogłosić, że do naszej ekipy dołączy nowy detektyw konstabl, który może nawet przyćmić naszego Chórzystę.

– Chciałabym to zobaczyć! – ożywiła się Jackie.

– Nie będziesz musiała długo czekać. Za kilka minut się tutaj zjawi. Ma godny podziwu życiorys: studiował prawo w Cambridge, gdzie jako członek osady wioślarskiej zdobył nagrodę w zawodach niebieskich ósemek.

– Zwycięskiej? – zapytał William.

– Dwa lata z rzędu – odpowiedział Jastrząb.

– W takim razie może powinien zaciągnąć się do policji rzecznej – podsunął William. – O ile dobrze pamiętam, zawody niebieskich rozgrywane są między Putney a Mortlake, więc wróciłby do służby patrolowej w terenie.

Jego słowa wywołały kolejną serię bębnienia w blat stołu.

– Z pewnością się przekonasz, że równie dobrze radzi sobie na lądzie – oświadczył komendant, gdy ucichła owacja. – Ma na swoim koncie trzy lata służby w Regionalnym Wydziale Kryminalnym w Crawley. Ale jest jeszcze coś, o czym powinienem był wspomnieć wcześniej…

Jastrzębiowi przerwało energiczne pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział.

Drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł wysoki, przystojny, młody mężczyzna. Wyglądał, jakby przybył prosto z planu popularnego serialu policyjnego, a nie z Regionalnego Wydziału Kryminalnego.

– Dzień dobry, sir – przywitał się. – Melduje się detektyw konstabl Paul Adaja. Powiedziano mi, żebym się tu zgłosił.

– Proszę usiąść, detektywie konstablu Adaja – zaprosił go Jastrząb. – Przedstawię cię członkom zespołu.

William uważnie obserwował twarz Lamonta, na której nie było śladu uśmiechu, gdy wymieniał uścisk dłoni z Adają. W ramach swojej strategii Metropolitalna Służba Policyjna, Met, podejmowała próby zwerbowania większej liczby funkcjonariuszy pochodzących z mniejszości etnicznych, ale do tej pory równie nieskuteczne jak próby aresztowania przemytników diamentów. William się zastanawiał, dlaczego ktoś taki jak Paul zdecydował się wstąpić do sił policyjnych i z jakiego powodu tak bardzo mu zależy, żeby jak najprędzej znaleźć się w zespole.

– Spotkania wyższych rangą śledczych naszego wydziału odbywają się w każdy poniedziałek rano – wyjaśnił mu komendant. – Służą wymianie

informacji o postępach w dochodzeniach w poważniejszych sprawach, które prowadzimy.

– Albo o ich braku – mruknął Lamont.

– Przejdźmy dalej – kontynuował Jastrząb, pozostawiając tę uwagę bez komentarza. – Mamy nowe wiadomości na temat Faulknera?

– Ponownie skontaktowała się ze mną jego żona Christina – powiedział William. – Poprosiła o spotkanie.

– Ach tak. Czyżby miała jakieś informacje?

– Nie, sir. Nie mam pojęcia, czego chce, ale nie ukrywa, że tak jak my pragnie zobaczyć swego męża za kratkami. Nie sądzę jednak, żeby zapraszała mnie na herbatę do Ritza tylko po to, żeby skosztować ich bułeczek z maślaną śmietaną.

– Pani Faulkner będzie doskonale poinformowana o wszelkich innych działaniach przestępczych swego męża, o których warto by wiedzieć zawczasu – powiedział Lamont. – Niemniej nie ufałbym tej kobiecie ani trochę.

– Ja też nie – przyznał Hawksby. – Ale gdybym miał wybierać między Faulknerem a jego żoną, ją uznałbym za mniejsze zło. Choć tylko o krztynę.

– Zawsze mogę nie przyjąć zaproszenia

– O tym nie ma mowy – zaprotestował Lamont. – Być może nigdy nie nadarzy się nam lepsza okazja do zamknięcia Faulknera. Nie zapominajmy też, że z uwagi na wyrok w zawieszeniu trafi do więzienia na co najmniej cztery lata za każde, nawet najmniejsze wykroczenie.

– To prawda – potwierdził Jastrząb. – Ale detektywie sierżancie Warwick, możesz być pewien, że Faulkner będzie nas obserwował z taką samą uwagą jak my jego. Co więcej, z całą pewnością zatrudni prywatnego detektywa, który będzie pilnował jego żony przez okrągłą dobę, aż do ostatecznego zakończenia procedury rozwodowej. A zatem herbata u Ritza jest do zaakceptowania, natomiast obiad wykluczony. Czy wyraziłem się jasno?

– Jak najbardziej, sir. Jestem pewien, że Beth byłaby takiego samego zdania.

– I nigdy nie zapominaj, że przejęzyczenia pani Faulkner są zawsze dobrze wyćwiczone. W dodatku ona doskonale wie, że wszystko, co ci powie, słowo w słowo powtórzysz po powrocie do Yardu.

– Prawdopodobnie jeszcze zanim kierowca dowiezie ją do apartamentu przy Eaton Square – dodał Lamont.

– Dobrze. Wróćmy do bieżącego tematu. Jest kilka spraw, które będziesz musiał przekazać następcy w wydziale do spraw dzieł sztuki i antyków, zanim zajmiesz się nowymi zadaniami.

– Przed przyjściem detektywa konstabla Adai miał nam pan wyjaśnić, sir, czym się będzie różnić nowa sekcja od już funkcjonujących zespołów do spraw przestępczości narkotykowej.

– W tej chwili nie mogę powiedzieć zbyt wiele, ale z całą pewnością zostanie wam wyznaczony tylko jeden cel i nie będzie nim łapanie na ulicy podrzędnych dilerów handlujących marihuaną.

Nagle wszystkich olśniło.

– Komisarz chce – kontynuował Jastrząb – żebyśmy zidentyfikowali przestępcę, którego nazwiska nie znamy, zresztą miejsca pobytu również nie, choć przypuszczamy, że mieszka i pracuje na południe od rzeki, w rejonie Wielkiego Londynu. Wiemy natomiast, czym się zajmuje na co dzień.

Jastrząb otworzył teczkę opatrzoną klauzulą „Ściśle tajne”.

2

– Zdałeś egzamin na sierżanta czy już do końca życia będziesz detektywem konstablem? – zapytał ojciec Williama.

Z miny Williama niczego nie dało się wyczytać. Była niewzruszona, jakby stał naprzeciwko wybitnego radcy królewskiego w miejscu dla świadka.

– Pewnego dnia pański syn zostanie komisarzem – oznajmiła Beth, uśmiechając się ciepło do przyszłego teścia.

– Wciąż czekam na wyniki egzaminu – westchnął William i mrugnął do narzeczonej.

– Jestem przekonana, że zdałeś celująco, mój drogi – włączyła się jego matka. – Ale gdyby do takiego egzaminu przystąpił twój ojciec, to jego wyniku wcale nie byłabym pewna.

– Akurat z tym wszyscy możemy się zgodzić – przyznała Grace.

– Werdykt w tej sprawie został wydany bezpodstawnie. Nie przedstawiono żadnych dowodów ani faktów na jego uzasadnienie – oznajmił sir Julian. Wstał z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. – Powiedz mi, jaką formę ma ten egzamin – poprosił, trzymając się za klapy marynarki, jakby zwracał się do sędziów przysięgłych, którzy jeszcze nie podjęli decyzji.

– Składa się z trzech części. Sprawność fizyczna: trzeba przebiec pięć mil w czasie nieprzekraczającym czterdziestu minut.

– Szanse, że bym temu podołał, są niewielkie – ocenił sir Julian, który wciąż się przechadzał po pokoju.

– Samoobrona. W tej części ledwie sobie poradziłem.

– Ja też raczej nie miałbym na co liczyć – podsumował sir Julian. – Chyba że przyszłoby mi odpierać atak słowny, nie fizyczny.

– Na koniec trzeba przepłynąć trzy długości basenu w mundurze z pałką w ręce wystawioną nad wodę.

– Już na samą myśl o tym robi mi się słabo – powiedziała Grace.

– Jak dotąd twój ojciec zawiódł we wszystkich trzech kategoriach – zawyrokowała matka. – A zatem z całą pewnością musiałby spędzić resztę życia w służbie patrolowej w randze konstabla.

– Czy w policji intelekt wzbudza czyjekolwiek zainteresowanie? – zapytał sir Julian, zatrzymując się przed członkami rodziny. – Czy liczy się wyłącznie, kto wykona najwięcej pompek?

William nie zdradzał, że w rzeczywistości żadnego sprawdzianu kondycji fizycznej nie było i tylko drażni się z ojcem. Postanowił nie wybawiać starszego pana z opresji.

– Potem trzeba zaliczyć testy praktyczne, tato. Jestem niezmiernie ciekaw, czy z nimi poradziłbyś sobie lepiej.

– Jestem gotowy poddać się próbie – oznajmił sir Julian i ponownie ruszył na przechadzkę po pokoju.

– Musisz się stawić w trzech miejscach popełnienia przestępstwa, żeby egzaminatorzy mogli zaobserwować, jak zareagujesz w różnych okolicznościach. W pierwszym teście wypadłem całkiem nieźle. Trzeba było zmierzyć zawartość alkoholu w wydychanym powietrzu u kierowcy, który przyczynił się do niegroźnej kolizji. Wynik testu był bursztynowy, nie czerwony, co wskazuje, że przed zdarzeniem spożywał alkohol, ale limit nie został przekroczony.

– Zatrzymałeś go? – zapytała Grace.

– Nie, wypuściłem, udzieliwszy pouczenia.

– Dlaczego? – zapytał sir Julian.

– Dlatego że wynik badania mieścił się w dopuszczalnej normie, a z danych w centralnym komputerze policyjnym wynikało, że kierowca ma czyste konto. Gdybym go zatrzymał, mógłby stracić pracę.

– Jesteś mięczakiem – stwierdził sir Julian. – Co dalej?

– Musiałem interweniować w związku z napadem na sklep jubilerski. Jeden z pracowników krzyczał, a kierownik doznał wstrząsu. Uspokoiłem ich obu, nim wezwałem pomoc przez radio, po czym ogrodziłem miejsce zdarzenia i czekałem na przybycie wsparcia.

– Moim zdaniem do tej pory doskonale sobie poradziłeś – oceniła matka.

– Też mi się tak zdawało, zanim stanąłem na czele oddziału młodych policjantów, którzy zabezpieczali marsz protestacyjny zwolenników rozbrojenia jądrowego. W pewnej chwili zaczął się wymykać spod kontroli.

– Co się stało? – zainteresowała się siostra Williama.

– Wygląda na to, że nie zareagowałem wystarczająco spokojnie, kiedy uczestnik protestu nazwał jednego z funkcjonariuszy z mojej ekipy faszystowskim draniem.

– Trudno mi sobie wyobrazić, jak mnie by nazwał – skomentował sir Julian.

– Albo jak byś zareagował – dodała Marjorie.

Wszyscy się roześmiali, z wyjątkiem Beth, która chciała wiedzieć, jak się zachował William.

– Kopnąłem go w jaja.

– Co zrobiłeś?! – krzyknęła matka.

– Właściwie tylko wyciągnąłem pałkę, ale zeznał na komisariacie zupełnie co innego. Niestety w raporcie nie opisałem rzeczywistego przebiegu zdarzenia.

– Nie mogę udawać, że wypadłbym lepiej – powiedział sir Julian i opadł na krzesło.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, ojcze – zwrócił się do niego William, podając mu filiżankę kawy. – Zamknąłbyś w areszcie pijanego kierowcę, kierownikowi sklepu i jego asystentowi powiedziałbyś, żeby przestali histeryzować, i bez wątpienia kopnąłbyś po raz drugi protestującego w jaja. Za przeproszeniem, mamo.

– Powiedziałeś, że egzamin składał się z trzech części – przypomniał sir Julian, starając się dojść do siebie.

– Trzecia część jest sprawdzianem pisemnym.

– W takim razie wciąż mam szansę.

– Musisz odpowiedzieć na sześćdziesiąt pytań w ciągu dziewięćdziesięciu minut. – William, zanim zaczął przepytywać ojca, wypił łyk kawy i rozparł się na krześle. – Czy gdybyś zerwał dzikie żonkile w ogrodzie sąsiada, a następnie podarował je swojej żonie, to któreś z was dopuściłoby się czynu niedozwolonego?

– Z całą pewnością mąż jest winien kradzieży – stwierdził sir Julian. – Żona wiedziała, że wziął żonkile z ogrodu sąsiada?

– Tak, nawet przy tym była – odpowiedział William.

– W takim razie zawiniła poprzez przyjęcie skradzionych dóbr. Sprawa oczywista i zamknięta.

– Nie zgadzam się, wysoki sądzie – wtrąciła się Grace, wstając z miejsca. – Uważam, że słowo „dzikie” ma w tym wypadku kluczowe znaczenie.

Jeśli wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że były to kwiaty dziko rosnące, bo nie zostały posadzone przez sąsiada, mój klient miał prawo je zerwać.

– Takiej odpowiedzi udzieliłem – powiedział William. – I okazuje się, że Grace i ja mamy rację.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – poprosił sir Julian, udając, że poprawia togę.

– W jakim wieku młoda osoba jest odpowiedzialna za popełnienie przestępstwa? Ośmiu, dziesięciu, czternastu czy siedemnastu lat?

– Dziesięciu – odpowiedziała Grace, zanim ich ojciec zdążył się odezwać.

– Kolejna właściwa odpowiedź – pochwalił ją William.

– Przyznaję, że rzadko bronię nieletnich – rzekł sir Julian.

– Tylko dlatego, że nie stać ich na wygórowane honorarium dla ciebie – zauważyła Grace.

– A tobie, Grace, zdarzyło się bronić osoby nieletniej? – zapytała matka, zanim William zdążył powrócić do przepytywania sir Juliana.

– Tak, zupełnie niedawno. W zeszłym tygodniu reprezentowałam małoletniego sprawcę kradzieży w sklepie w Balham.

– Ani przez chwilę nie wątpię, że dzięki tobie uniknął kary, bo oznajmiłaś, że pochodzi z ubogiej rodziny i że ojciec regularnie go bije.

– Ją – poprawiła Grace. – Ojciec tej dziewczynki wyprowadził się z rodzinnego dom wkrótce po jej narodzinach, pozostawiając wychowywanie trójki dzieci na barkach żony, która musiała pracować w dwóch miejscach.

– Taka sprawa nigdy nie powinna trafić do sądu – powiedziała matka Williama.

– Masz rację, mamo. I nie trafiłaby, gdyby dziewczynka nie została przyłapana w lokalnym supermarkecie na kradzieży najlepszych kawałków mięsa, które schowała w torbie wyłożonej folią aluminiową, żeby bez wzbudzania czujnika antykradzieżowego się stamtąd wymknąć. Następnie oddaliła się o mniej więcej sto metrów od sklepu i sprzedała mięso pozbawionemu skrupułów miejscowemu rzeźnikowi.

– Jaką decyzję podjął sąd? – zapytała Marjorie.

– Rzeźnika ukarał wysoką grzywną, a dziecko otrzymało opiekę. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że tej doświadczonej przez los dziewczynki nie

wychowywali kochający rodzice z klasy średniej w wygodnym, wiejskim domu w Kent i że nigdy nie oddaliła się od własnych drzwi na więcej niż milę. Nie wiedziała nawet, że przez miasto, w którym się urodziła, przepływa rzeka.

– Wysoki sądzie, czy powinienem zostać uznany za winnego, tylko dlatego że próbowałem zapewnić moim dzieciom przyzwoity start w życiu? – zapytał sir Julian. – Czy mam jeszcze jedną szansę, zanim egzaminatorzy odprawią mnie z kwitkiem?

– Pozwól mu na pocieszenie jeszcze raz spróbować – wstawiła się za mężem Marjorie.

– Właściciel pubu wie, że niektórzy klienci palą marihuanę w piwnym ogródku – powiedział William. – Czy bierze udział w przestępstwie?

– Z całą pewnością tak – powiedział sir Julian. – Ponieważ zezwala na wykorzystywanie swoich pomieszczeń do konsumpcji substancji niedozwolonych.

– A jeśli jeden z klientów palących marihuanę poczęstuje skrętem znajomego, który tylko raz się zaciągnie, to także jest winny przestępstwa?

– Oczywiście. Ów klient jest winny zarówno posiadania, jak i udostępniania niedozwolonego narkotyku i powinien usłyszeć odpowiednie zarzuty.

– Istne szaleństwo – stwierdziła Grace.

– Zgadzam się – powiedział William. – Zwłaszcza że siły policyjne nie mają środków, by ścigać każde drobne wykroczenie.

– Wcale nie takie drobne – sprzeciwił się sir Julian. – W gruncie rzeczy jest to pierwszy krok do stoczenia się po równi pochyłej.

– A jeśli właściciel lub klient nie wiedzieli, że dopuszczają się czynu niedozwolonego? – zapytała Beth.

– Nieznajomość prawa nie jest usprawiedliwieniem – wyjaśnił sir Julian. – Gdyby było inaczej, każdy mógłby pozbawić życia kogoś, kto mu się akurat nasunął na myśl, i twierdzić, że nie wiedział, że to czyn zakazany.

– Uważam, że byłoby to dobre rozwiązanie – ożywiła się Marjorie. – Dawno temu mogłabym się wytłumaczyć brakiem znajomości prawa i uniknąć kary za zamordowanie męża. Właściwie przed popełnieniem zbrodni powstrzymywała mnie tylko świadomość, że będę go potrzebowała do obrony, gdy sprawa trafi do sądu.

Wszyscy się głośno roześmiali.

– Zapewniam cię, mamo, że połowa Rady Adwokackiej chętnie by się tego podjęła, a druga połowa wystąpiłaby w charakterze świadków obrony – powiedziała Grace.

– Niemniej jednak – wtrącił się sir Julian, przesuwając dłonią po zmarszczonym czole – chcę wiedzieć, czy tym razem miałem rację.

– Tak, ojcze. Ale nie zdziw się, jeśli marihuana zostanie zalegalizowana za mojego życia.

– Mam tylko nadzieję, że nie za mojego – powiedział poruszony sir Julian.

– Przypuszczam, że chociaż twój ojciec byłby bez szans i oblałby egzamin, ty go zdałeś – powiedziała Marjorie.

– Mimo kopnięcia protestującego w jaja – dodał sir Julian.

– Nie, nic z tych rzeczy – zaprzeczył William.

– Nie zdałeś czy nie kopnąłeś go w jaja? – zapytał ojciec.

Znów rozległ się gromki śmiech.

– Masz rację, Marjorie – powiedziała Beth, przychodząc na ratunek narzeczonemu. – Od przyszłego poniedziałku William będzie detektywem sierżantem Warwickiem.

Sir Julian jako pierwszy wstał i uniósł kieliszek.

– Gratulacje, mój chłopcze – powiedział. – Pierwszy szczebel na wysokiej drabinie kariery pokonany.

– Pierwszy szczebel pokonany – powtórzyli pozostali członkowie rodziny i na stojąco wznieśli toast.

– Ile szczebli brakuje ci do inspektora? – zapytał sir Julian, zanim usiadł.

– Daj spokój, ojcze – odezwała się Grace. – Bo powiem wszystkim, jak się o tobie wyraził sędzia, podsumowując twoją ostatnią sprawę.

– Zgorzkniały, podstarzały ramol.

– Trafił swój… – zareagowali chórem wszyscy czworo.

– Jaki następny krok masz przed sobą, mój chłopcze? – zapytał sir Julian, starając się opanować.

– Jastrząb zamierza wywołać trzęsienie ziemi w naszym wydziale. Politycy w końcu przyjęli do wiadomości, że kraj stoi w obliczu poważnego problemu narkotykowego.

– Na ile jest poważny? – zapytała Marjorie.

– Ponad dwa miliony ludzi w Wielkiej Brytanii regularnie pali marihuanę. Kolejne czterysta tysięcy wciąga kokainę. Wśród nich znajdują się

nawet niektórzy nasi znajomi, na przykład sędzia, chociaż on robi to tylko w weekendy. Co gorsza, mamy zarejestrowanych ponad ćwierć miliona osób uzależnionych od heroiny, które obecnie w znacznej mierze przyczyniają się do ogromnego przeciążenia publicznej służby zdrowia.

– Jeśli rzeczywiście taka jest sytuacja – powiedział sir Julian – to znaczy, że jacyś dranie zbijają fortunę kosztem uzależnionych.

– Niektórzy z czołowych baronów narkotykowych dosłownie miliony, a młodzi dilerzy – część z nich to jeszcze uczniowie – wyciągają nawet sto funtów dziennie, czyli więcej niż mój komendant. O sobie, skromnym detektywie sierżancie, nie wspomnę.

– Przy takich kwotach twoi mniej solidni koledzy mogliby ulec pokusie i skorzystać z okazji – zauważył sir Julian.

– Nie. Komendant Hawksby ma na ten temat swoje zdanie. W jego mniemaniu nieuczciwy gliniarz jest bardziej zdemoralizowany niż przestępca.

– I ma rację – przyznał sir Julian.

– Jak w takim razie zamierza rozwiązać problemem narkotyków? – zapytała Grace.

– Komisarz powierzył mu zadanie powołania elitarnej sekcji, której jedynym celem będzie wytropienie i unieszkodliwienie pewnego konkretnego barona narkotykowego. Rejonowe służby do walki z przestępczością narkotykową będą się koncentrować na łańcuchu dostaw, natomiast ulicznymi handlarzami i użytkownikami – którzy popełniają inne przestępstwa, na przykład dopuszczają się rozboju czy kradzieży w celu zdobycia środków na narkotyki – będą się zajmować lokalne jednostki policji.

– Ostatnio broniłam kilku takich – powiedziała Grace. – Zdesperowane, żałosne istoty, których jedynym celem w życiu jest zdobycie kolejnej działki. Jak długo trzeba jeszcze czekać, aż władze zrozumieją, że dla wielu takich osób jest to problem natury medycznej i nie wszyscy uzależnieni powinni być traktowani jak przestępcy?

– Ale przecież to są przestępcy – zaprotestował jej ojciec. – Trzeba ich zamykać, a nie się z nimi pieścić. Poczekaj, aż włamią ci się do domu, wtedy zmienisz zdanie.

– Już dwukrotnie miałyśmy włamanie – powiedziała Grace.

– Prawdopodobnie zrobił to ktoś, kto nie może utrzymać się w pracy. Uzależnieni zaczynają od okradania własnych rodziców, potem przyjaciół,

a potem każdego, kto zostawi otwarte okno – włączył się William. – Kiedyś podczas służby w terenie aresztowałem młodocianego, który miał w mieszkaniu tuzin telewizorów, dziesiątki różnych urządzeń elektrycznych, obrazy, zegarki, a nawet tiarę. Trzeba też pamiętać o paserach, którzy zbijają niezłą fortunę. Otwierają tak zwane lombardy dla klientów, którzy nigdy nie wrócą po zastawiony tam przedmiot.

– Rzeczywiście ich zamykacie? – zapytała Beth.

– Robimy to, ale są jak karaluchy. Złapiesz jednego, a z zakamarków wyłazi kilka następnych. Branża narkotykowa ma obecnie zasięg międzynarodowy, na taką skalę jak przemysł naftowy, metalurgiczny czy bankowość. Gdyby niektóre z największych karteli miały obowiązek ujawniać swoje roczne zyski, nie tylko znalazłyby się w pierwszej setce spółek giełdowych, ale do państwowej kasy mogłyby dodatkowo popłynąć miliardowe podatki.

– Być może nadszedł czas rozważyć legalizację niektórych narkotyków – powiedziała Grace.

– Po moim trupie! – oburzył się sir Julian.

– Obawiam się, że będzie o wiele więcej trupów, jeśli tego nie zrobimy – dodał William.

Sir Julian milczał przez chwilę, co wykorzystała Marjorie.

– Dzięki Bogu, że mieszkamy w Shoreham – powiedziała.

– Zapewniam cię, mamo, że w Shoreham jest więcej handlarzy narkotyków niż policjantów drogówki.

– Jaki plan na rozwiązanie tego problemu ma Jastrząb? – dociekał sir Julian.

– Odciąć głowę potworowi, który ma kontrolę nad połową dilerów w Londynie.

– Dlaczego w takim razie go po prostu nie aresztujecie?

– Pod jakim zarzutem? Ponadto nawet nie wiemy, jak on wygląda. Nie znamy jego prawdziwego imienia i nazwiska ani miejsca zamieszkania. W swoim środowisku jest znany jako Żmija, ale jeszcze się nam nie udało zlokalizować jego nory, a co dopiero mówić o…

– Jak tam wasze plany ślubne, Beth? – zapytała Marjorie, żeby zmienić temat. – Ustaliliście w końcu datę?

– Niestety nie – odpowiedział William.

– Tak, już uzgodniliśmy termin – oznajmiła Beth.

– Doskonale, że mnie o tym poinformowałaś – mruknął William. – Miejmy nadzieję, że tego dnia nie jestem na służbie albo, co gorsza, nie występuję w sądzie w charakterze świadka, próbując doprowadzić do wyroku skazującego dla zatwardziałego przestępcy, którego broni mój zbyt wysoko opłacany ojciec.

– W takim razie rozprawa zakończy się przed obiadem – zapewnił sir Julian – i obaj zdążymy na czas.

– Chciałabym prosić was o przysługę – zwróciła się Beth do Marjorie, ignorując ich obu.

– Oczywiście z przyjemnością pomożemy – podchwyciła Marjorie.

– Ponieważ mój ojciec spędził kilka lat w więzieniu, a my…

– Pomyłka sądowa, która została słusznie uchylona – wtrąciła Grace.

– …dopiero niedawno znaleźliśmy miejsce, w którym chcemy zamieszkać – ciągnęła Beth – zastanawiałam się, czy moglibyśmy się pobrać w waszym, to znaczy tutejszym kościele?

– Gdzie Marjorie i ja braliśmy ślub – dodał sir Julian. – Nie przychodzi mi na myśl nic, co mogłoby mi sprawić większą przyjemność.

– Doprawdy? A co powiesz na to, żeby Miles Faulkner trafił do więzienia na cztery lata – podsunął William – a jednocześnie Booth Watson, radca królewski, został usunięty z Rady Adwokackiej?

Sir Julian przez jakiś czas milczał.

– Będę musiał poprosić sędziego o przerwę i prawdopodobnie rozważyć zmianę zarzutu.

– A co ty na to, Grace? – zapytał William.

– Chciałabym móc poślubić moją partnerkę w tutejszym kościele.

3

– Gratulacje, sierżancie – powiedziała Jackie, przysiadając się do Williama przy barze. Miała pecha w losowaniu, ponieważ jej przypadło odwiezienie do domu nowo awansowanego sierżanta, więc tego wieczoru wypiła tylko jedno shandy. Uprzedziła już Beth, że raczej nie odstawi go przed północą.

– Dzięki – odparł William, który był już po czwartym kuflu dużego piwa.

– Nikt raczej nie jest zaskoczony.

– Oprócz mego ojca.

– Zamykamy, panowie. Proszę kończyć – ogłosił stanowczo właściciel, wcale nie dlatego, że wśród jego klientów dominowali gliniarze. Prawdę mówiąc, często zostawali po wyjściu cywilnych gości i zamknięciu lokalu, a właściciel w dalszym ciągu obsługiwał chłopaków i dziewczyny w niebieskich mundurach. W każdej dzielnicy był co najmniej jeden pub, w którym obowiązywał podobny zwyczaj. W ten sposób właściciel nie tylko miał większe przychody, ale też nie musiał się obawiać zarzutów naruszenia przepisów. Tym razem Jackie uważała, że na Williama już nadszedł czas.

– Nie da się ukryć, że zaliczyłeś o jedno piwo za dużo – powiedziała. – I szef polecił mi odwieźć cię do domu.

– Ale to moja uroczystość – oponował William. – I z tej okazji zdradzę ci sekret, Jackie. Otóż jeszcze nigdy nie byłem taki wstawiony.

– W ogóle mnie to nie dziwi. Tym bardziej czas do domu. Byłoby szkoda, gdybyś dzień po awansie został zdegradowany. Chociaż wtedy ja prawdopodobnie dostałabym twoją pracę.

– Ojciec przestrzegał mnie przed kobietami takimi jak ty – mruknął William, gdy wzięła go pod ramię i niepewnym krokiem wyszli z pubu odprowadzani okrzykami: „Dobranoc, sierżancie”, „Chórzysto”, a nawet „Komisarzu”, w których nie było cienia ironii ani kpiny.

– Nie spodziewaj się, że będę cię tytułować „sir” i całować w tyłek. Musiałbyś najpierw awansować przynajmniej na głównego inspektora.

– A wiesz, skąd pochodzi powiedzenie „pocałuj mnie w tyłek”?

– Nie, ale mam przeczucie, że mi zaraz powiesz.

– Duc de Vendôme, siedemnastowieczny francuski arystokrata, miał zwyczaj przyjmować dworzan nawet podczas korzystania z toalety. Pewnego dnia, gdy akurat się podcierał, jeden z nich podbiegł do niego i pocałował go w pośladek, mówiąc: „O szlachetny panie! Masz tyłek anioła”.

– Bardzo bym chciała odzyskać stopień sierżanta – wyznała Jackie. – Nie zależy mi na aż tak wysokim awansie.

– W porządku, ale pod warunkiem że nie będziesz nazywać mnie Billem – powiedział William, opadając na fotel pasażera.

Jackie wyjechała z parkingu na Victoria Street i skierowała się do Pimlico. William zamknął oczy. Zaledwie rok wcześniej, kiedy konstabl Warwick dołączył do ich zespołu, była detektywem sierżantem stabilnie ulokowanym na drugim szczeblu zawodowej drabiny. Po fiasku operacji „Okres błękitny” i pomyślnym powrocie obrazu Rembrandta do Fitzmolean zamienili się jednak miejscami. Jackie nie narzekała – była szczęśliwa, że w dalszym ciągu jest członkiem ekipy komendanta. William pochrapywał. Skręciła za róg i od razu go zauważyła.

– To Tulipan! – krzyknęła. Gwałtownie zahamowała, wyrywając Williama ze snu.

– Tulipan? – powtórzył, wytężając wzrok.

– Po raz pierwszy aresztowałam go, gdy był jeszcze w szkole – rzuciła Jackie i wyskoczyła z samochodu.

William widział tylko jej niewyraźną postać, gdy biegła ulicą w kierunku nieoświetlonej alejki, gdzie młody, ciemnoskóry mężczyzna z reklamówką Tesco przekazywał coś innemu, którego twarz była dobrze ukryta w cieniu.

William w jednej chwili oprzytomniał. Adrenalina wyparła alkohol. Wyskoczył z wozu i podążył za Jackie, klucząc w ulicznym ruchu między samochodami wśród dźwięku klaksonów. Okazały się dla Tulipana sygnałem ostrzegawczym. Zorientował się, że został zauważony, i natychmiast zerwał się do ucieczki.

William minął Jackie, która zakładała kajdanki drugiemu mężczyźnie, ale wiedział, że tej nocy nie dogoni uciekiniera – mniej więcej swego rówieśnika. Uliczni dilerzy rzadko piją i niewielu z nich bierze narkotyki, ponieważ wiedzą, że za to grozi im utrata zajęcia. Tulipan, zanim zniknął za rogiem, zdążył wsiąść na czarną yamahę, a William musiał się pogodzić, że

tym razem go nie złapie. Niechętnie zatrzymał się na końcu uliczki, oparł o latarnię, pochylił się i gwałtownie zwymiotował na chodnik.

– Ohyda! – mruknął starszy pan, mijając go szybkim krokiem.

William odetchnął z ulgą, że nie ma na sobie munduru. W końcu się wyprostował i powoli ruszył alejką z powrotem. Dostrzegł Jackie, która odczytywała zatrzymanemu pouczenie o jego prawach. Niepewnym krokiem podążał za nimi i dopiero za drugim razem zdołał otworzyć tylne drzwi samochodu i pomóc Jackie wpakować zatrzymanego na tylną kanapę.

Sam usiadł przy niej z przodu i starał się opanować mdłości, gdy samochód zawrócił i skierował się do najbliższego komisariatu. Jackie była dobrze zorientowana, gdzie w Londynie znajdują się komisariaty, podobnie jak każdy taksówkarz zna lokalizację poszczególnych hoteli. Zatrzymała się na tyłach komisariatu przy Rochester Row i zanim William zdołał się wydostać z auta, wyciągnęła zatrzymanego i poprowadziła go do aresztu śledczego.

Niektórzy zatrzymani głośno protestują, sypią soczystymi bluźnierstwami, aż iskrzy w powietrzu, inni próbują walczyć i do zapanowania nad nimi trzeba kilku krzepkich policjantów. Większość jednak pokornie pochyla głowę i milczy. William poczuł ulgę, że ten wyraźnie zaliczał się do potulnych. Już po kilku tygodniach pracy zdążył się nauczyć, że narkomani często w takich sytuacjach się wstydzą, natomiast dilerzy nigdy.

Sierżant, który był na służbie, spojrzał w górę, gdy cała trójka podeszła do dyżurki. Jackie pokazała mu swoją legitymację i wyjaśniła powód zatrzymania mężczyzny. Poinformowała o braku współpracy z jego strony mimo pouczenia. Sierżant wyjął spod kontuaru formularz protokołu zatrzymania wraz z wykazem rzeczy osobistych. Przystąpił do spisania danych aresztanta przed osadzeniem go w celi na noc. W wykazie rzeczy wpisał: „Dwie torebki z białym proszkiem”, po czym zwrócił się bezpośrednio do niego:

– No, chłopcze, zacznijmy od twego imienia i nazwiska.

Mężczyzna uporczywie milczał.

– Poproszę jeszcze raz o podanie imienia i nazwiska.

Tamten wciąż wyzywająco patrzył ponad kontuarem na przesłuchującego funkcjonariusza i w dalszym ciągu się nie odzywał.

– Zapytam cię ostatni raz. Jak się…

– Ja wiem, jak on się nazywa – powiedział William.

– Wciąż go pamiętasz po tylu latach? – zdziwiła się Beth, kładąc się do łóżka później tej samej nocy.

– Nigdy się nie zapomina pierwszego wykrytego przestępstwa – odpowiedział William. – Przyczyniłem się do wyrzucenia Adriana Heatha z prywatnej szkoły, do której obaj chodziliśmy, ponieważ udowodniłem, że podkradał marsy ze sklepiku ze słodyczami. Dlatego nikt się nie zdziwił, gdy wstąpiłem do policji, chociaż niektórzy jego kumple nigdy sprawy Adriana mi nie darowali. Dla nich nie byłem Chórzystą, tylko donosicielem.

– Właściwie jest mi go żal – powiedziała Beth, gasząc nocną lampkę przy łóżku.

– Dlaczego? – zainteresował się William. – Był zepsuty i najwyraźniej jeszcze bardziej się pogrążył, tak jak przewidywał mój ojciec.

– Z natury nie jesteś taki skory do krytyki – zauważyła Beth. – Ja na przykład nie wygłaszałabym pochopnych wniosków, tylko chciałabym najpierw się dowiedzieć, co się wydarzyło, odkąd straciłeś z nim kontakt.

– Tego się raczej nie dowiem, ponieważ Lamont prawie na pewno wyłączy mnie z tej sprawy.

– Dlaczego miałby to robić, skoro możesz się okazać jedyną osobą, z którą Adrian byłby skłonny porozmawiać?

– Nie można wchodzić w relacje osobiste z podejrzanym – wyjaśnił William. – Ta żelazna zasada obowiązuje każdego funkcjonariusza policji.

– Nie przeszkodziła ci ona nawiązać osobistych kontaktów z Christiną Faulkner – obruszyła się Beth i odwróciła się tyłem do niego.

William nie odpowiedział. Do tej pory nie wyjawił Beth, że Christina znów się z nim skontaktowała.

– Przepraszam – szepnęła Beth. Odwróciła się z powrotem do Williama i pocałowała nierówną, czerwoną bliznę, która nie wyblakła ani na jego skórze, ani w umyśle. – Gdybyś się z nią blisko nie zaprzyjaźnił, moglibyśmy nigdy nie odzyskać Rembrandta. À propos, jutro wieczorem organizujemy w galerii zbiórkę charytatywną i chociaż twoja obecność nie jest obowiązkowa, chciałabym, żebyś przyszedł. Nie tylko dlatego, że niektóre starsze panie czują do ciebie miętę.

– A co z młodszymi?

– Wszystkie otrzymały zakaz – powiedziała Beth, moszcząc się w jego ramionach. Kilka chwil później już spała.

Przez jakiś czas William leżał i starał się nie myśleć o tamtej nocy w Monte Carlo. A teraz szef nalega, żeby znów się spotkał z Christiną. Czy kiedykolwiek się od niej uwolni? Kłamała w każdej sprawie, ale czy gdyby Beth ją zapytała, również nie powiedziałaby prawdy o tym, co się wydarzyło, gdy wślizgnęła się do jego łóżka?

– Czyli obaj chodziliście do tej samej szkoły, detektywie sierżancie? – zapytał Lamont, gdy William poinformował go o zdarzeniu z poprzedniego wieczoru.

– Prywatnej podstawowej – odparł William. – Adrian Heath był wówczas jednym z moich bliskich kolegów. Rozumiem więc, że zostanę odsunięty od tej sprawy, a zajmie się nią detektyw konstabl Roycroft.

– O tym nie ma mowy. Właśnie na taką sposobność czekał Jastrząb. Możemy nawet mieć szansę wniknąć do ich światka, jeśli zdołasz ze swego bliskiego kolegi zrobić naszego informatora.

– Zerwaliśmy znajomość w takich okolicznościach, że chyba trudno o gorsze – przypomniał mu William. – Proszę nie zapominać, że przeze mnie został wydalony ze szkoły.

– Mimo wszystko przy tobie będzie się czuł swobodniej niż przy Jackie czy innym śledczym.

William nie wyraził swego zdania.

– Chcę, żebyś teraz wrócił do komisariatu na Rochester Row i odnowił koleżeńskie relacje z Heathem. I nie obchodzi mnie, jak to zrobisz.

– Tak jest, sir – powiedział William, chociaż wciąż nie był do tego pomysłu przekonany.

– A skoro rozmawiamy o bliskich relacjach… Oddzwoniłeś do pani Faulkner?

– Jeszcze nie, sir – przyznał William.

– W takim razie nie zwlekaj. I nie pokazuj się, aż oboje znajdą się na twojej liście wysyłkowej kartek świątecznych.

– Christina?

– Kto mówi?

– William Warwick. Oddzwaniam.

– A już myślałam, że o mnie zapomniałeś – przywitała go przyjaznym głosem.

– Mało prawdopodobne, jeśli wziąć pod uwagę to, co wydarzyło się podczas naszego ostatniego spotkania.

– Może powinniśmy się znowu zobaczyć? Mogłabym ci powiedzieć o czymś, co leży w naszym wspólnym interesie.

– Lunch u Ritza? – zaproponował z nadzieją William.

– Nie tym razem – odpowiedziała Christina. – Ponieważ nawet nie zdążylibyśmy zamówić przystawki, a mój mąż już zostałby poinformowany, że jadłam lunch z młodym sierżantem, który go aresztował. Tym razem bardziej odpowiednie będzie dyskretniejsze miejsce.

– Wobec tego może Muzeum Nauki?

– Nie byłam tam od dziecka, ale to świetny pomysł. W przyszły czwartek muszę się wybrać do miasta, więc spotkajmy się przed głównym wejściem o jedenastej, dobrze?

– Nie przed wejściem. Ktoś może rozpoznać ciebie albo mnie. Będę na parterze, przy „Rakiecie” Stephensona – powiedział William.

– Do zobaczenia. Już się nie mogę doczekać – pożegnała się i rozłączyła.

William napisał raport z rozmowy z panią Faulkner i położył go na biurku Lamonta, potem wyszedł i udał się na Strutton Ground. Podczas krótkiego spaceru przygotował sobie kilka pytań, które zada Adrianowi Heathowi, chociaż nie liczył, że skłoni go do udzielenia odpowiedzi, jeśli wziąć pod uwagę jego zachowanie poprzedniego wieczoru. Kilka minut później stał pod komisariatem na Rochester Row. Okazał swoją legitymację sierżantowi w dyżurce, a starszy mężczyzna nie mógł ukryć zaskoczenia.

– Chciałbym przesłuchać Adriana Heatha, którego przywieźliśmy tu ubiegłej nocy – powiedział William.

– Proszę bardzo. Jest pod dwójką – poinformował go sierżant dyżurny, wypełniając puste pole w protokole z zatrzymania. – Dziś rano odmówił śniadania. Być może zdołamy go po południu postawić przed sędzią pokoju, więc na razie nigdzie się stąd nie wybiera.

– To dobrze, bo mam nadzieję, że uda mi się z nim porozmawiać na temat niezwiązany z przestępstwem, za które został zatrzymany.

– Tylko potem zdaj mi sprawozdanie, żeby papiery były w porządku.

– Jasne – powiedział William, a sierżant dyżurny wręczył mu duży klucz.

– Aresztant jest twój.

William wziął klucz, poszedł korytarzem i zatrzymał się przed celą numer dwa. Zajrzał przez kratę i zobaczył Adriana, który leżał z obojętną miną i prawdopodobnie nie poruszył się od poprzedniego wieczoru. William przekręcił klucz w zamku, otworzył ciężkie drzwi i wszedł do środka. Adrian otworzył oczy i spojrzał w górę.

– To miejsce wcale nie jest lepsze od naszej dawnej szkoły.

William się roześmiał, siadając obok niego na cienkim, poplamionym moczem materacu. Na ścianie, nad głową Adriana, widniał napis: „Jestem niewinny” wydrapany przez poprzednika.

– Zaproponowałbym ci herbatę i ciastka – powiedział Adrian – ale niestety na tutejszą obsługę nie zawsze można liczyć.

– Nie straciłeś poczucia humoru – zauważył William.

– Ani ty zapału, żeby być drugim sir Galahadem. Czyli co? Przyszedłeś mnie wyratować z opresji czy zamknąć na resztę życia?

– Ani jedno, ani drugie. Ale mógłbym ci pomóc, gdybyś się zdecydował współpracować.

– Czego oczekujesz w zamian? Dodam, że nigdy nie miałem przekonania do utrzymywania kontaktów z kolegami ze szkolnej ławy.

– Ja też nie – powiedział William. – Ale mogę ci zaoferować coś, na czym skorzystalibyśmy obaj.

– Masz zamiar do mojej śmierci zaopatrywać mnie w narkotyki?

– Wiesz, że takiej możliwości nie ma, Adrianie. Ale jest inna: poprosiłbym sędziego o wyrozumiałość w twojej sprawie, która będzie rozpatrywana dziś po południu, mimo że nie po raz pierwszy zasiądziesz na ławie oskarżonych.

– Nie jest to zbyt atrakcyjna oferta. I tak prawdopodobnie dostanę tylko sześć miesięcy, a są gorsze miejsca od jednoosobowej celi z telewizorem, centralnym ogrzewaniem i trzema posiłkami dziennie, że nie wspomnę o sprawnej dostawie dragonów.

– Nie zapominaj, że to twoje trzecie wykroczenie, więc istnieje spore prawdopodobieństwo, że spędzisz Boże Narodzenie w Pentonville w jednej celi z mordercą, a to może nie być zabawne.

– No to mów, Chórzysto, i mnie zaskocz.

Zaskoczony był William.

– Chórzysto – powtórzył.

– Tak wczoraj w nocy nazywała cię moja stara przyjaciółka, sierżant Roycroft. Pomyślałem, że to wielki postęp w porównaniu z Sherlockiem.

William próbował odzyskać inicjatywę.

– Dobrze wiesz, czym się zajmowałem od naszego ostatniego spotkania. A z tobą co się działo?

Adrian długo wpatrywał się w sufit, jakby przesłuchującego go funkcjonariusza nie było w celi. William wiedział, że to stara sztuczka oszustów. Już miał się poddać i wyjść, gdy nagle popłynął potok słów.

– Po tym jak wyleciałem z Somerton, do czego się przyłożyłeś, mój stary wykorzystał swoje wpływy i ulokował mnie w jednej z pomniejszych prywatnych szkół. Byli gotowi przymykać oko na moje wypady na szybką fajkę za boks na rowery, ale postawili szlaban, kiedy się przerzuciłem na marihuanę. Nie powiem, żebym miał im to za złe. – Przerwał, ale wciąż nie patrzył na Williama, który wyjął notatnik i zaczął w nim pisać. – Potem ojciec wysłał mnie do korepetytora na przygotowanie do egzaminów i jakimś cudem zaproponowano mi miejsce na uniwersytecie daleko od domu. Bóg jeden wie, ile staruszek położył za tę drobną przysługę. – Nastała kolejna długa pauza. – Niestety nie wyszedłem poza pierwszy rok, bo jeden magistrant poczęstował mnie heroiną. Na dalszy ciąg nie trzeba było długo czekać. Wpadłem w nałóg. Całymi dniami leżałem w łóżku, a nocami kombinowałem, jak skołować następną działkę. Kiedy mnie tymczasowo zawieszono, mój opiekun powiedział, że mogę wznowić studia, jeśli wyjdę z nałogu, więc ojciec wysłał mnie do ośrodka na odwyk. Takie miejsca są pełne dobroczyńców, którzy chcą ratować twoją duszę, ale szczerze mówiąc, moja nie była już tego warta. Wypisałem się stamtąd pod koniec pierwszego tygodnia i od tamtej pory nie rozmawiam ze starym. Utrzymywałem kontakty z matką, która przez kilka lat pomagała mi unosić się na powierzchni. Ale nawet jej cierpliwość się wyczerpała, prawdopodobnie również pieniądze, więc musiałem znaleźć inny sposób na zdobycie gotówki, żeby przetrwać. Nieustanne próby pożyczania pieniędzy od znajomych, którzy wiedzą, że nie masz zamiaru ich oddać, są raczej mało skuteczne.

William nadal robił notatki.

– Kiedy poznałem Marię, wróciłem do kliniki i przykładałem się trochę bardziej.

– Marię?

– To moja dziewczyna. Nigdy nie była do końca przekonana, że naprawdę zerwałem z nałogiem. Pewnej nocy przyłapała mnie na wciąganiu koksu i stała się moją byłą dziewczyną. Oświadczyła, że ma dość i wraca do domu, do Brazylii. Nie mogę powiedzieć, że mam jej to za złe, ale zrobiłbym wszystko, żeby ją odzyskać. Tylko wątpię, czy zechce dać mi trzecią szansę.

„Pierwsze pęknięcie w jego zbroi” – pomyślał William.

– Może pomógłbym ci przekonać ją, że tym razem jesteś zdecydowany rzucić nałóg?

– Niby jak? – Adrian po raz pierwszy okazał zainteresowanie.

– Przyszło ci kiedykolwiek na myśl, żeby być gajowym, nie kłusownikiem?

– Dlaczego miałbym chcieć być kapusiem? Ludzie giną nie za takie numery.

– Dlatego że razem moglibyśmy zrobić coś wartościowego.

– Chyba żartujesz, Chórzysto!

– Nic z tych rzeczy. Pomógłbyś mi wsadzić prawdziwych przestępców za kratki. Tych, którzy wciskają dzieciakom narkotyki na szkolnych placach zabaw i rujnują im życie. W ten sposób może udałoby ci się przekonać swoją dziewczynę, że zacząłeś nowy rozdział w życiu.

Znów nastąpiła długa cisza. William zaczynał się obawiać, że jego apel przeszedł bez echa, gdy nagle Adrian zapytał:

– Co miałbym zrobić?

– Muszę się dowiedzieć, jak się nazywa bandzior, który kontroluje wszystkie transakcje narkotykowe na południe od rzeki, i gdzie prowadzi swoje interesy.

– A ja chciałbym mieć milion funtów w gotówce i dwa bilety w jedną stronę do Brazylii – oznajmił Adrian.

– Dwa bilety w jedną stronę do Brazylii wchodziłyby w rachubę – powiedział William. – Pozostaje nam uzgodnić kwotę.

– Dam ci znać, czego oczekuję, Chórzysto, ale najpierw sędzia pokoju musi mnie puścić wolno, co najwyżej z ostrzeżeniem.

4

– „Rakieta” – powiedział młody przewodnik, który oprowadzał małą grupę uczniów zgromadzonych wokół historycznego parowozu – została zbudowana w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku przez sławnego inżyniera lokomotyw parowych, Roberta Stephensona.

– Robert Louis Stevenson? – odezwał się piskliwy głos z pierwszego rzędu.

– Nie, Robert Louis Stevenson był wybitnym pisarzem, autorem książek dla dzieci, który napisał *Wyspę skarbów* – sprostował przewodnik. – Pochodził z Edynburga, a nie z Nortumbrii.

William się uśmiechnął. Stał z tyłu grupy i przysłuchiwał się opowieści, którą po raz pierwszy usłyszał dwadzieścia lat wcześniej, kiedy matka zabrała go do muzeum.

– Pan Stephenson zdobył pierwszą nagrodę w konkursie na parowóz, który odbył się w Rainhill, w ówczesnym hrabstwie Lancashire, w 1829 roku, gdy…

Z zadumy wyrwał Williama dotyk dłoni w rękawiczce, który poczuł na ramieniu, ale się nie obejrzał.

– Masz szczęście, że mnie widzisz, Człowieku-Rakieto – usłyszał głos, który natychmiast rozpoznał. – Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności.

– Mój szef postanowił nieodwołanie wsadzić twego męża za kratki – odpowiedział William, nie tracąc czasu na kurtuazyjne pogawędki.

– I słusznie – przytaknęła Christina. – Tylko że teraz, kiedy jesteśmy w trakcie burzliwego rozwodu, niewiele mogę zrobić. Wyjaśniam na wszelki wypadek, gdyby ci to umknęło, detektywie konstablu Warwick.

William pominął jej słowa milczeniem.

– Do konkursu, w którym nagroda wynosiła pięćset funtów, zgłoszono pięć parowozów – kontynuował przewodnik. – „Cycloped”, „Novelty”, „Perseverance”, „Sans Pareil” i oczywiście „Rakietę” pana Stephensona

z układem osi 0-2-2. Zdobyła pierwsze miejsce z ogromną przewagą nad pozostałymi.

William odwrócił się i spojrzał na Christinę. Była w krótkiej bawełnianej sukience, która sięgała znacznie powyżej kolan, i wyobraźnia nie musiała mu wiele podpowiadać. Najwyraźniej pani Faulkner rozglądała się za kandydatem na drugiego męża.

– Przychodzą ci na myśl jakieś inne przestępstwa, nawet drobne wykroczenia, które Miles popełnił w ciągu ostatnich pięciu lat? – zapytał.

– Było ich tyle, że trudno je wymienić, ale możesz być pewien, że zatarł ślady staranniej niż kłusownik ze szkockich gór. Chociaż mogę powiedzieć, że po tym niedawnym procesie w sprawie Rembrandta Miles przestał się zajmować rabowaniem dzieł sztuki z domów bogatych kolekcjonerów, ponieważ żadna firma ubezpieczeniowa nie chce mieć z nim nic wspólnego.

– On nie należy do ludzi, którzy czekają z założonymi rękami, więc może wiesz, w jakie oszustwo się ostatnio zaangażował?

– Bardzo bym chciała wiedzieć. Przypuszczam natomiast, że pan Booth Watson, radca królewski, w dalszym ciągu jest jego łącznikiem ze środowiskiem przestępczym. Ten człowiek najchętniej reprezentuje oszustów, których stać na jego honorarium. Wydaje mi się, że swoją pracę w znacznej mierze wykonuje podczas wizyt w więzieniach.

– Po próbie zakończonej powodzeniem mechanizm napędowy „Rakiety” został powszechnie uznany za prototyp wszystkich silników parowych i uważa się go za najbardziej przełomowy wynalazek w historii kolejnictwa.

William podjął jeszcze jedną próbę.

– Czy twój mąż kiedykolwiek brał narkotyki?

– Od czasu do czasu marihuanę, ale kto tego nie robi? Z pewnością nie jest uzależniony.

– W dalszym ciągu można dostać sześć miesięcy pozbawienia wolności za posiadanie marihuany, a w jego przypadku taka kara zostałaby dodana do czteroletniego wyroku w zawieszeniu, który już ma.

– Gdyby został złapany, w jego zastępstwie pojawiłby się Booth Watson i zaświadczył, że podpalałeś skręta jego mocodawcy.

– Po zdobyciu prestiżowej nagrody Stephenson otrzymał kontrakt na budowę siedmiu parowozów dla spółki obsługującej linię kolejową Liverpool–Manchester.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że odkąd wyprowadziłam się z Limpton Hall, Miles zaczął organizować tam całonocne imprezy. Byłabym zaskoczona, gdyby któryś z jego przyjaciół nie wciągał w ich trakcie koki albo czegoś mocniejszego. Ale musiałbyś się przedostać przez główną bramę, żeby ich przyłapać, a jak dotąd i tak jesteś jedynym policjantem, któremu się to udało. I jeszcze jedno, na wypadek gdybyś zapomniał… Miles był wtedy nieobecny. W każdym razie nie wyobrażam sobie, żeby sędzia wydał nakaz przeszukania z równie marnych powodów jak twoje podejrzenia, że ktoś mógł palić trawkę podczas prywatnej kolacji.

– W czasie uroczystości otwarcia linii kolejowej łączącej Liverpool z Manchesterem w 1830 roku „Rakieta” potrąciła miejscowego parlamentarzystę, który stał na torze, i niestety obrażenia okazały się śmiertelne.

– Pamiętaj, że wciąż utrzymuję kontakty z naszą dawną gospodynią, więc jeśli czegoś się dowiem, mogę cię powiadomić.

– Będę ci wdzięczny – powiedział William, odwracając się w stronę przewodnika.

– Po ostatnim kursie w 1862 roku zarządzający linią kolejową przekazali to wybitne dzieło Stephensona do Muzeum Nauki, w którym znajduje się do dziś.

– Coś jeszcze, detektywie konstablu? – zapytała Christina. – Jestem już spóźniona na lunch w hotelu Ritz.

– Gdybyś mogła ustalić datę następnego przyjęcia…

– Obiecuję, że poznasz ją pierwszy, Williamie – odparła i dyskretnie się oddaliła.

– Na tym koniec mojej krótkiej prelekcji – powiedział przewodnik. – Jeśli macie pytania, z przyjemnością na nie odpowiem.

Kilka rąk wystrzeliło w górę, gdy William odwrócił się do wyjścia. Wtedy znał już odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

W drodze powrotnej do Scotland Yardu William czekał na pociąg na stacji South Kensington i zauważył go stojącego na sąsiednim peronie. Niczym się nie wyróżniał wśród zwykłych ludzi dojeżdżających do pracy, ale William od razu go rozpoznał. Miał nawet ze sobą tę samą reklamówkę Tesco. W pewnej chwili ich oczy się spotkały i Tulipan odwrócił się i pobiegł w kierunku najbliższego wyjścia. To był jego pierwszy błąd. Zamiast wsiąść do najbliższego pociągu, niepotrzebnie rzucił się do ucieczki.

William ruszył na schody. W biegu pokonywał dwa stopnie naraz. Zbliżając się do szlabanu, zobaczył Tulipana podającego bilet kontrolerowi, który po sprawdzeniu wyraźnie się zdumiał. William nawet nie zwolnił. W biegu tylko mignął legitymacją policyjną i pomknął dalej. Tym razem był w formie i prawie doganiał uciekiniera.

Za każdym razem, gdy Tulipan się obejrzał przez ramię, William zyskiwał cenny metr. Ale w pewnej chwili tamtemu udało się zatrzymać przejeżdżającą taksówkę i wskoczyć do środka. Był to drugi błąd Tulipana. Williamowi zostało do pokonania zaledwie kilka metrów, gdy taksówka ruszyła, przejechała mniej więcej sto metrów i zatrzymała się na czerwonym świetle. William traktował pościg jak bieg w finale olimpijskim – od taśmy dzieliło go już tylko kilka kroków, gdy światło zmieniło się na żółte. Złapał za klamkę u drzwi taksówki i wciąż ją trzymał, gdy zapaliło się zielone. Kierowca gwałtownie wcisnął hamulec.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz?! – krzyknął i wyskoczył na ulicę. W tej samej chwili z tyłu rozległy się gniewne klaksony samochodów.

– Mam już klienta.

– Policja! – rzucił William, okazując legitymację.

Wskoczył do taksówki i zobaczył, jak Tulipan wymyka się z drugiej strony wprost pod koła rowerzysty. William zyskał wystarczająco dużo czasu, żeby chwycić uciekiniera za rękę, wygiąć mu ją do połowy pleców i wciągnąć go z powrotem do samochodu.

– Proszę nas wysadzić przy najbliższym komisariacie – powiedział stanowczo – i nie kasować licznika.

Taksówkarz ruszył bez słowa, a William chwycił Tulipana za głowę, przycisnął go twarzą do bocznej szyby i rozpłaszczył mu na niej nos.

Kilka minut później zatrzymali się przed komisariatem w Kensington, gdzie kierowca nawet otworzył tylne drzwi, by wypuścić pasażerów.

– Niech się pan stąd nie rusza – poprosił William i wprowadził Tulipana do środka. Przy wejściu tylko na moment zwolnił mu rękę i okazał legitymację dyżurnemu sierżantowi.

Na miejscu zaczął opróżniać Tulipanowi kieszenie. Ich zawartość wykładał na kontuar. Znalazła się na nim również reklamówka Tesco. Z portfela Tulipana wyjął dwa jednofuntowe banknoty.

– Co ty, do diabła, robisz? – zdziwił się sierżant.

– Zapomniał zapłacić za taksówkę – wyjaśnił William, kierując się w stronę wyjścia.

– A to co? – zapytał sierżant, wskazując na reklamówkę.

– Dowody – powiedział William. – Wpisz je do protokołu. Za minutę wracam.

Wyszedł na zewnątrz i wręczył dwa funty taksówkarzowi, który po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Jeszcze jedno pytanie, zanim pan ruszy. Dokąd on chciał jechać?

– Do pubu Trzy Pióra w Battersea.

Był to trzeci błąd Tulipana.

William wracał na komisariat z uśmiechem na twarzy, który szybko zniknął, gdy zobaczył, że sierżant niszczy dowody.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał z niedowierzaniem.

– Usunąć wszystkie obciążające dowody, które znaleźliśmy w torbie na zakupy – powiedział sierżant. – Chcesz trochę?

– Zastanawiam się, czy mogłabym pana poprosić o radę w prywatnej sprawie, sir Julianie – powiedziała Beth, kiedy po lunchu siedzieli w rogu salonu.

– Proszę, żebyś nie nazywała mnie sir Julianem, moja droga. Czuję się wtedy jeszcze starszy. Słucham. W czym mogę ci pomóc?

– Niektórzy z moich kolegów z Fitzmolean uważają, że nasz dyrektor, Tim Knox, powinien otrzymać tytuł szlachecki, ale nie mamy pojęcia, jak się do tego zabrać. Ostatnio dwukrotnie otrzymaliśmy tytuł Muzeum Roku, wyprzedzając Tate i Galerię Narodową, a w swoim czasie dyrektorzy jednej i drugiej zostali tym tytułem uhonorowani. Pomyślałam, że skoro ty masz ten tytuł, to mi podpowiesz, jakie kroki powinniśmy podjąć.

– Przede wszystkim nikomu nie mówić o swoich zamiarach. To jest moja pierwsza rada. Gdyby ktoś się o nich dowiedział, przeciwnicy waszego dyrektora mogliby próbować udaremnić wszelkie starania.

– Tim jest porządnym i życzliwym człowiekiem. Trudno mi uwierzyć, żeby ich miał.

– Każdy, kto się ubiega o tytuł szlachecki, ma przeciwników. Na ogół są nimi ci, którzy uważają, że bardziej zasługują na ten zaszczyt. Ale w praktyce będziesz potrzebować sponsora. Najlepszym byłaby osoba z dobrą

reputacją, jak żona Cezara, poza wszelkimi podejrzeniami. Kto jest prezesem Rady Sponsorów galerii?

– Lord Kilholme.

– Porządny gość – stwierdził sir Julian. – Były minister, który odkąd opuścił urząd, cieszy się większym poważaniem, a to się rzadko zdarza. – Przerwał, gdy Marjorie przyniosła im kawę. – Kilholme będzie musiał przedstawić rekomendacje od osób liczących się w świecie sztuki, co więcej, nie z tej samej partii politycznej, do której należy. Ale on ma doświadczenie, więc dobrze wie, jak się do tego zabrać.

– I z pewnością będzie również zorientowany, kto zasiada w komisji kwalifikującej do tytułu honorowego – dodała Beth.

– Tego nikt nie wie. Wyobraź sobie presję, pod jaką znaleźliby się członkowie tej komisji, gdyby jej skład był znany. To jest tajemnica strzeżona pilniej niż treść budżetu państwa na kolejny rok. O nich się mówi „wielcy i wspaniali”.

– Ciekawe – powiedziała Beth. – Uzyskałeś tytuł szlachecki właśnie w ten sposób?

– Nie, ja się urodziłem w odpowiednim łóżeczku. Odziedziczyłem go po ojcu, a on przejął go po swoim ojcu, który zmienił partyjne barwy, gdy Lloyd George został premierem.

Beth się roześmiała.

– Czy to oznacza, że pewnego dnia William zostanie sir Williamem?

– A ty lady Warwick, która…

– O czym tak szepczecie? – zainteresował się William, który się do nich zbliżał.

– O przygotowaniach do naszego ślubu – powiedziała Beth.

– Byłabyś niezłym członkiem komisji przyznającej tytuł honorowy – szepnął sir Julian.

– Masz ochotę na kawałek tortu szwarcwaldzkiego, nadinspektorze? – zapytał komendant Hawksby.

– Nie odmówię – powiedział Lamont.

– A ty, Roycroft, co powiesz na kawałek?

– Chętnie skorzystam. To jeden z moich ulubionych przysmaków – ucieszyła się Jackie, gdy komendant kroił dla niej pokaźny kawałek.

– Musimy zniszczyć wszystkie dowody – oznajmił Jastrząb, podając Paulowi drugą porcję. – Słyszałem, że Tulipan zamierza wnieść pozew przeciwko Met z powodu bezprawnego zatrzymania i zastosowania środków przymusu bezpośredniego wobec obywatela przestrzegającego prawa oraz z powodu dyskryminacji rasowej.

– Szkoda, że to nie ja go aresztowałem – odezwał się Paul. – Wtedy przynajmniej odpadłby jeden zarzut.

– Domaga się również zawieszenia funkcjonariusza, który przeprowadzał czynności, na czas śledztwa w sprawie brutalnego zachowania policji.

– Tym bardziej należy zniszczyć dowody – powiedział Lamont, zbierając ostatnie okruchy.

– Przykro mi, ale ciebie nie możemy poczęstować, detektywie sierżancie Warwick – usprawiedliwiał się Jastrząb – bo gdybyś skorzystał, musielibyśmy do długiej listy zarzutów przeciwko tobie dodać przyjęcie łapówki.

Jackie starała się powstrzymać śmiech.

– Tylko że… – zaczął William.

– Na twoje szczęście – przerwał mu komendant – używki, o których mowa, pochodzą z pobliskiego sklepu Tesco, ale ponieważ dowody właśnie zostały zniszczone, nie pozostaje nam nic innego, jak ciebie prosić o rozwagę, a podejrzanego zwolnić po pouczeniu.

– Tylko że… – powtórzył William.

– To nie jest wyrok od sześciu do ośmiu lat, na który liczyłeś, detektywie sierżancie Warwick.

– Co więcej – uzupełniła Jackie – adres, który podał nam Tulipan, ku naszemu zaskoczeniu, w ogóle nie istnieje.

– Ale pub tak – powiedział William.

– Jaki pub? – zainteresował się Jastrząb, który od razu spoważniał.

– Trzy Pióra w Battersea. Taksówkarz miał go tam zawieźć.

Czworo funkcjonariuszy nagle się ożywiło.

– Może powinienem to miejsce poobserwować – zaproponował William. – Spróbować się dowiedzieć, kim są jego kumple dilerzy?

– Wykluczone, to zadanie tobie powierzyłbym w ostateczności – uciął Hawksby. – Takiego Chórzystę jak ty dostrzegliby z daleka. To sprawa dla któregoś z naszych bardziej doświadczonych tajnych agentów. Ty się nie zbliżaj do tego miejsca.

– Znam człowieka, którego masz na myśli? – zapytał William.

– Nawet jego własna matka nie wie, że jest agentem – skwitował Jastrząb.

5

– Detektyw sierżant Warwick – przedstawił się William, podniósłszy słuchawkę telefonu stojącego na biurku.

– Wiem, jak się nazywa ten gość, którego szukasz – rozległ się głos z drugiej strony, który natychmiast rozpoznał. – Ale będzie cię to kosztowało. Powiedzmy, że setkę na początek.

– Sto funtów? – zdumiał się William. – Za taką sumę spodziewałem się, że będzie siedział przy moim biurku i podpisywał zeznanie.

– Nie tym razem – powiedział Adrian. – Za kolejną setkę powiem ci, gdzie go znajdziesz w każdy piątek o piątej po południu.

– Gdzie się spotkamy? – zapytał William, gdy odezwał się drugi telefon.

– Na dolnym poziomie w Wieży Solnej w Tower. W środę o jedenastej.

– Jesteś potrzebny na tej linii! – krzyknęła Jackie, zasłaniając dłonią usta. – Pilnie!

– Liczę na pieniądze, zanim w ogóle się zastanowię, czy wyjawić jego nazwisko albo miejsce, w którym go możesz zastać w każdy piątek o siedemnastej.

– Nie sądzę, żeby miała ochotę czekać dużo dłużej – ponaglała Jackie.

– W przeciwnym razie zobaczysz tylko klejnoty koronne za jedyne pięćdziesiąt pensów.

Rozmówca się rozłączył. William odłożył słuchawkę, przemknął przez pokój i przejął drugą z wyciągniętej ręki Jackie.

– Detektyw sierżant Warwick – przedstawił się ponownie.

– Detektyw sierżant? – rozległ się głos, a z jego tonu wynikało, że ta osoba nie spodziewała się, że przyjdzie jej czekać na linii.

– Christina? – upewnił się William, udając zaskoczonego.

– Miles organizuje przyjęcie dla dziewięciu bliskich przyjaciół w Limpton Hall siedemnastego maja. O ósmej wieczorem.

– Znasz nazwisko któregoś z tych bliskich przyjaciół? – zapytał William, otwierając notes.

Głos w słuchawce zamilkł.

– Kręcisz się w kółko, godzinami czekając na autobus – skomentował William. – A potem pojawiają się dwa naraz.

– Zamieniam się w słuch – powiedział Lamont.

– Mój informator twierdzi, że zna imię i nazwisko Żmii i wie, gdzie bywa w każdy piątek o piątej po południu. Ale za te informacje życzy sobie dwie setki.

– Są warte każdych pieniędzy – rzucił Lamont ku zdziwieniu Williama i zaraz dodał: – Pod warunkiem że po pierwsze mówi prawdę, a po drugie, że jego informacje okażą się użyteczne.

– Chce pan zaryzykować, szefie?

– To twoja sprawa, detektywie sierżancie Warwick. Ale jeśli się zdecydujesz podążyć tym tropem, to zanim wydam taką kwotę, będę musiał uzyskać zgodę komendanta. A on będzie chciał mieć pewność, że nie zapłacisz ani pensa, zanim twój kabel nie przekaże ci informacji. Nie zapominaj, że kumpel z dawnej szkoły nie jest twoim przyjacielem i nigdy nim nie będzie. Ale to nie znaczy, że możesz się nie wywiązać z umowy. Będziesz musiał, jeśli chcesz zdobyć jego zaufanie. A druga rozmowa?

– Dzwoniła Christina Faulkner. Twierdzi, że jej mąż siedemnastego maja planuje kolację dla dziewięciu gości w Limpton Hall.

– Chciałbym być muchą na ścianie podczas tego kameralnego spotkania – powiedział Lamont. – Ale nawet ty nie zdołasz sprawić, żeby tak się stało.

– Nie, ale moglibyśmy się ulokować w pobliżu i sprawdzić, kto się znalazł na liście gości.

– Co robisz dzisiaj, ośmielę się zapytać? – zagadnęła Beth, gdy William wstał z łóżka.

– Wybieram się do Tower of London.

– Spodziewasz się, że ktoś ukradnie klejnoty koronne?

– Nie, ale mam nadzieję wyjść stamtąd z kilkoma perełkami – odpowiedział i zniknął w łazience. Odkręcił gorącą wodę i szykował się do golenia. Planował być w wieży o dziesiątej trzydzieści i czekać tam na swego starego kumpla ze szkoły na długo przed jego przybyciem. Najpierw jednak musi wpaść do Yardu i wziąć dwieście funtów, na których wydanie Hawksby niechętnie się zgodził.

– Jeśli nie wrócisz tu z nazwiskiem i adresem albo informacje okażą się fałszywe, to całą sumę do ostatniego pensa odciągnę ci z pensji.

Wynagrodzenie detektywa sierżanta wynosiło mniej niż trzysta funtów tygodniowo, a więc ta perspektywa nie była zbyt atrakcyjna. Chciał skomentować, że to chyba żart, ale wiedział, że w sprawie pieniędzy Jastrząb nie żartuje.

Po śniadaniu razem z Beth pojechali autobusem do Kensington i tam się rozdzielili: Beth pieszo udała się do Fitzmolean, a William pojechał metrem do St James's Park. Zerknął na zdjęcie księżnej Diany i jej dwóch synów na pierwszej stronie „Daily Mail" i zszedł po schodach do podziemi. Siedząc w pociągu, myślał o Beth. Bardzo chciał, żeby jak najprędzej zaszła w ciążę, ale ona uważała, że w tej chwili najważniejsze jest dla niej muzeum.

William wszedł do biura i zastał nadinspektora przy biurku, na którym leżały dwie równej wielkości torebki z dziesięciofuntowymi banknotami. Był zaskoczony, że celofanowe pakiety są takie cienkie. Usiadł naprzeciw Lamonta, który powoli je przeliczał: …osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia. Gdy skończył, włożył je z powrotem do celofanowych torebek, otworzył szufladę biurka i wyjął formularz, który wręczył Williamowi.

William dwukrotnie dokładnie przeczytał dokument, po czym powrócił do fragmentu wyróżnionego pogrubioną czcionką: „Wykorzystanie środków w sposób niezgodny z ich przeznaczeniem może skutkować karą pozbawienia wolności do lat dziesięciu". Podpisał się pod oświadczeniem, a detektyw konstabl Adaja, występujący w charakterze świadka, poświadczył je swoim podpisem we wskazanym miejscu. Przed wydaniem gotówki Lamont schował kopię dokumentu do akt.

William wsunął pieniądze do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyszedł bez słowa. Po drodze ciągle jej dotykał i sprawdzał, czy pieniądze są na swoim miejscu.

Podczas podróży metrem do Tower Hill siedział w głębi wagonu i kolejny raz przeczytał oficjalny przewodnik po Tower of London. Spoglądał w górę za każdym razem, gdy zbliżał się do niego inny pasażer. Jackie uprzedziła go, że w londyńskim metrze kłusują tylko najbardziej doświadczeni kieszonkowcy.

Po dwudziestu minutach wyszedł na rozświetloną słońcem ulicę. Przez chwilę stał na chodniku, podziwiając starodawną fortecę na porośniętym

trawą pagórku w niestosownym otoczeniu nowoczesnych, przeszklonych budynków. Miał wątpliwości, czy sir Christopher Wren byłby z takiego otoczenia wieży zadowolony. Sir Thomas More, Guy Fawkes i Anna Boleyn spędzili tu ostatnie dni życia, zanim zostali straceni. Gdyby wrócił do Yardu z niczym, prawdopodobnie z powodu tych dwustu funtów spotkałby go podobny los. Poczuł tylko ulgę, że w dzisiejszych czasach obeszłoby się bez patroszenia wnętrzności i ćwiartowania ciała.

Krótki odcinek drogi do murów wieży William pokonał pieszo. Stanął w kolejce rozentuzjazmowanych turystów czekających na wejście przy wschodniej bramie. Po pewnym czasie znalazł się na jej czele, zapłacił pięćdziesiąt pensów i otrzymał bilet wstępu. Niewielka grupa zwiedzających zebrała się wokół przewodnika, którym był jeden ze strażników twierdzy Tower, zwanych zjadaczami wołowiny, w tradycyjnym ciemnogranatowym, na czerwono laminowanym mundurze i charakterystycznym kapeluszu. Poprowadził grupę do fortyfikacji, opowiadając po drodze ciekawostki o tym miejscu. Poinformował, że prace przy budowie fortecy rozpoczęły się w 1078 roku na polecenie Wilhelma Zdobywcy. Miała ona chronić normandzkich najeźdźców przed tutejszymi, mściwymi mieszkańcami. W pobliżu usiadł skrzeczący kruk, jakby chciał przypomnieć, że dopóki one żyją w wieży, dopóty Anglia jest bezpieczna i strzeżona przed inwazją niewiernych. Zbliżali się do Wieży Klejnotów. Przewodnik wyjaśnił, jakby czytając w myślach turystów: „Wkrótce będziecie mieli okazję, na którą zapewne wszyscy czekaliście, a mianowicie podziwiania dwudziestu trzech tysięcy pięciuset siedemdziesięciu ośmiu bezcennych klejnotów brytyjskiej Korony. Składają się one na kolekcję znaną pod nazwą Klejnoty Korony.

– Kto jest ich właścicielem? – zapytał jeden ze zwiedzających.

– Jej Królewska Mość – zabrzmiała natychmiastowa odpowiedź.

– Nie obywatele? – rozległ się czyjś głos z amerykańskim akcentem.

– Nie – zaprzeczył strażnik. – Prawo własności do nich przechodzi z monarchy na monarchę, więc żaden polityk nigdy nie wejdzie w ich posiadanie.

Idąc do sali z klejnotami, William od razu zauważył, że w zasięgu wzroku nie ma nikogo z ochrony, a przecież przewodnik ma prawdopodobnie ponad sześćdziesiąt lat i jest dość tęgi. Wkrótce się wyjaśniło, że nie ma powodu do obaw, gdyż od prawie tysiąca lat z Tower nikomu nie udało się uciec.

Dziś jednak William nie przybył tu, by podziwiać skarby narodowe, więc dyskretnie odłączył się od grupy i podążył za znakami prowadzącymi do górnej i dolnej części Wieży Solnej. Zszedł po zboczu w kierunku Łuku Królowej Elżbiety i przemknął pod nieoświetlonymi arkadami, które dobudowano za Henryka III pod koniec lat trzydziestych XIII wieku jako część muru obronnego otaczającego fortecę. W niewielkiej, ośmiokątnej kamiennej sali było pusto. Nie zaliczała się ona do popularnych miejsc, do których chętnie zapuszczali się zwiedzający, może z wyjątkiem zapalonych historyków.

William wiedział, że w Wieży Solnej została osadzona Bess z Hardwick za rzekome uprawianie czarów, i zastanawiał się, czy w swoim wyborze właśnie tym kierował się Adrian. Usiadł w kamiennej wnęce, z której miał dobry widok na wejście. Nie chciał być zaskoczony.

Z rzadka ktoś zaglądał do środka, ale szybko się wycofywał i szedł do bardziej obiecujących części tego kompleksu. William usłyszał zegar na wieży wybijający jedenastą, ale właściwie nie spodziewał się, że Adrian przyjdzie punktualnie. Kolejny raz poklepał się po kieszeni na piersi, w której schował obie torebki z banknotami, i czekał na swego informatora.

Uniósł głowę i zobaczył znajomą postać pod łukowatym sklepieniem. Adrian jak osaczone zwierzę przebiegał oczami po sali. Zauważył Williama i szybko podszedł do niego.

– Masz pieniądze? – zapytał, zanim usiadł.

– Co do pensa – zapewnił go William, pokazując róg celofanowego pakietu z nowiutkimi banknotami.

Na twarzy Heatha pojawił się uśmiech. Zamrugał, gdy pieniądze wróciły do kieszeni Williama.

– Najpierw imię i nazwisko – powiedział spokojnie Warwick.

– Assem Rashidi.

– Znasz go?

– Nie.

– Wobec tego skąd masz pewność, że to jego nazywają Żmiją?

– Maria miała z nim przelotny romans. Przy tej okazji się poznaliśmy.

– Ufasz jej?

– Ona jest jedyną osobą, której ufam.

William przypomniał sobie słowa Lamonta: „Nie zapominaj, że kumpel z dawnej szkoły nie jest twoim przyjacielem i nigdy nim nie będzie. Ale to

nie znaczy, że możesz się nie wywiązać z umowy. Będziesz musiał, jeśli chcesz zdobyć jego zaufanie”. Wyjął jedną celofanową torebkę z banknotami i wręczył Heathowi. Ten chwycił ją natychmiast.

– A druga setka? – zapytał Heath.

– Dopiero jak mi powiesz, dokąd Rashidi chodzi o piątej po południu w każdy piątek.

– Na The Boltons 24.

– Mieszka tam?

– Nie mam pojęcia. Ta informacja nie była częścią naszej umowy. Teraz wypłata.

William wyjął drugą torebkę i podał ją Adrianowi.

– Jeśli twoje informacje okażą się bezużyteczne – ostrzegł Heatha – osobiście ściągnę cię tu z powrotem i trafisz na łoże sprawiedliwości, a ja będę dokręcał śruby.

– Niezbyt przyjazne traktowanie – zauważył Heath. – Zwłaszcza że pracuję dla mego starego kumpla ze szkoły nad znacznie grubszą sprawą.

– Jakiś wstępny plan? – zapytał William, próbując ukryć ożywienie.

– Jeszcze nie teraz. Ale jeśli mi się uda, będę potrzebował dużo kasy, żebyśmy się mogli z Marią stąd wynieść.

– Dokąd? – zainteresował się William.

Ale Heath, w przeciwieństwie do Bess z Hardwick, uciekł.

6

– Stawiałbym na Brazylię – powiedział William.

– Dlaczego na Brazylię? – zapytał Lamont.

– Heath podczas pierwszego przesłuchania wyjawił, że stamtąd pochodzi jego dziewczyna.

– Dwa plus dwa nie zawsze jest cztery – zauważył Jastrząb. – Ale jeśli jego dwie pierwsze informacje okażą się prawdziwe, to twój kumpel z dawnej szkoły może się okazać nadzwyczaj pomocny na dłuższą metę.

– I kosztowny.

– Nie, jeśli się okaże, że Assem Rashidi rzeczywiście istnieje – stwierdził Lamont.

– Istnieje i jest na to wystarczająco dużo dowodów – zapewnił William. – Jednakże według Interpolu nie takie nazwisko widnieje w jego akcie urodzenia, ale obecnie tym się rzeczywiście posługuje.

– Na razie nie do końca mnie przekonałeś, że pieniądze zostały dobrze wydane – powiedział Hawksby. – Co jeszcze o nim wiemy?

– Urodził się w Marsylii w 1945 roku – zaczął William, sprawdzając w raporcie Interpolu. – Jego ojciec był algierskim robotnikiem rolnym, który walczył we francuskim ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej i zginął z rąk Niemców na kilka tygodni przed zakończeniem działań wojennych.

– A matka?

– Córka lokalnego polityka z Lyonu. Uznał swego wnuka, dopiero gdy ten dostał się na Sorbonę, którą ukończył z wyróżnieniem.

– Co potem?

– Rashidi uczęszczał do szkoły biznesu w Paryżu, podobnie jak wielu imigrantów drugiego pokolenia…

Adaja uniósł brwi.

– Pracował znacznie więcej od rówieśników, dzięki czemu ściągnęli go do siebie importerzy herbaty z Lyonu, właściciele firmy Marcel i Neffe. Po

zaledwie trzech latach dwudziestosiedmioletni Rashidi został oddelegowany do ich oddziału w Algierze jako najmłodszy w historii firmy dyrektor regionalny.

– Jak mu się tam wiodło? – zapytał Hawksby.

– Po kilku latach nagle zrezygnował, a w Marcel i Neffe nikt nie potrafi wyjaśnić dlaczego, zwłaszcza że w tym okresie podwoił zyski firmy.

– Zrezygnował czy został zwolniony, a oni po prostu nie chcą podać powodów? – zapytał Lamont.

– Też mi to przyszło do głowy i zwróciłem się do wydziału do spraw ścigania oszustw z prośbą o uzyskanie w naszym imieniu pełnych informacji o firmie w agencji Companies House. Zobaczymy, czy na ich podstawie uda się wyjaśnić powody nieoczekiwanego odejścia Rashidiego.

– Wygląda to jeszcze bardziej tajemniczo – wtrącił się Adaja. – Skoro pięć lat później bez zapowiedzi wraca do Lyonu, przejmuje firmę i mianuje się jej prezesem. Nikt nie wie, skąd wziął pieniądze. Co więcej, każdy, kto się tą sprawą zainteresował, został albo wyrzucony z pracy, albo po prostu zniknął bez śladu.

– Jestem więcej niż pewien, że importer herbaty Marcel i Neffe jest tylko dobrze pomyślaną przykrywką dla tego, co w rzeczywistości sprowadza Rashidi, i moim zdaniem nie jest to herbata – powiedział William. – Po przystąpieniu Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w 1973 roku Rashidi i jego matka przeprowadzili się do Londynu. Ona obecnie mieszka na The Boltons, a mój stary kumpel zapewnia, że Assem odwiedza ją w każdy piątek o piątej po południu.

– Sądzisz, że ona wie, że jej syn prowadzi podwójne życie? – zapytał Lamont.

– Nie wydaje mi się – włączyła się Jackie. – Od kilku dni obserwuję panią Rashidi i sprawia wrażenie wzorowej obywatelki. Obraca się w kręgu pań, które mają zwyczaj wychodzić z domu na lunch, od czasu do czasu bywa na koncertach w Cadogan Hall, lubi Debussy’ego i Straussa, zasiada w lokalnej filii organizacji Lekarze bez Granic i nigdy nie opuszcza niedzielnej mszy porannej w Oratorium Brompton. A zatem jest to albo misternie obmyślona zasłona dymna, albo ta kobieta nie ma pojęcia, czym zajmuje się jej syn.

– Rozumiem, że jej dom jest teraz pod stałym nadzorem – upewnił się Hawksby.

– Tak, dzień i noc – potwierdził Lamont. – Ale oprócz kilku lokalnych kupców i proboszcza, który ją raz na jakiś czas odwiedza, nikt nie pukał do jej drzwi.

– Zatrudnia pracowników? – zapytał Hawksby.

– Szofera, który był kapralem w Gwardii Królewskiej, kucharza i gosposię. Pracują u niej od lat – odparł Adaja.

– Czyli wszyscy stawiacie się tam na miejscu o piątej po południu w piątek i czekacie na Rashidiego. Oczywiście odwiedzanie matki nie jest przestępstwem.

– Tak – przytaknął William. – Emerytowany radca prawny, który mieszka po drugiej stronie skweru, bardzo chętnie pozwolił nam skorzystać ze swego mieszkania na najwyższym piętrze, a co ważniejsze, o nic nas nie pytał.

– W takim razie miejmy nadzieję, że na informacji o cotygodniowych wizytach Rashidiego u matki możemy polegać, a wobec tego będę mógł uznać, że dwieście funtów zostało racjonalnie wydane.

– I być może ciąg dalszy nastąpi – powiedział William. – Mój informator zasugerował, że pracuje nad czymś bardziej skomplikowanym.

– To znaczy? – zainteresował się Lamont.

– Nie mam pojęcia, ale uprzedził, że będzie nas to o wiele więcej kosztować.

– W takim razie niech się postara o informacje znacznie większej wagi – zastrzegł Jastrząb.

– Muszą dotyczyć przynajmniej jednej z dwóch spraw – powiedział Lamont. – Dużej dostawy narkotyków z zagranicy…

– Albo lokalizacji przetwórni Rashidiego – podsunął Paul.

– Przetwórni? – zdumiał się William.

– To jest miejsce, w którym przygotowują i porcjują narkotyki do dystrybucji – wyjaśnił Paul. – Zwane również kotłownią albo cieplarnią.

– Gdyby się okazało, że chodzi o dużą przesyłkę z zagranicy – powiedział Hawksby – nie zatrzymujcie w porcie wszystkich, którzy znaleźli się w zasięgu wzroku. Postarajcie się śledzić ładunek aż do przetwórni. Komisarzowi bardziej zależy na zamknięciu Rashidiego niż wyłapaniu płotek. Jestem najbardziej ciekaw, kto pierwszy zlokalizuje tę cieplarnię – kumpel Williama z dawnej szkoły czy tajny agent od Jackie.

– W zakładach nie stawiajcie na detektywa sierżanta Warwicka – uprzedziła Jackie. – Bo wczoraj wieczorem mój tajny agent znów się ze mną skontaktował.

W jednej chwili detektyw konstabl Roycroft skupiła na sobie uwagę obecnych.

– Dzięki informacjom zdobytym przez detektywa sierżanta Warwicka – kontynuowała Jackie – Marlboro Man podjął pracę na pół etatu za barem w Trzech Piórach.

– Bez wątpienia będzie się tam bardzo starał i zostanie na cały etat – zasugerował Paul.

– Ale nie na tyle, żeby wzbudzić podejrzenia – dodała Jackie.

– Jak mu się udało tak szybko dostać pracę? – zapytał William.

– Detektyw konstabl numer 9 dostarczył mu referencje z pubu w Wiltshire, i to takie, że zrobiłyby wrażenie na każdym właścicielu pubu. MM wcielił się w rolę naiwnego chłopaka z West Country, który niedawno przyjechał do wielkiego miasta.

– Czy właściciel tego pubu również jest uwikłany? – zapytał Lamont.

– Zdaniem MM raczej nie – powiedziała Jackie. – Ale chętnie przymyka oko, gdy gotówka przepływa przez bufet. Nasz człowiek twierdzi, że jako barman zatrudniony na pół etatu zarabia więcej na napiwkach niż jako tajny agent.

– Czego nikt wcale mu nie zazdrości – stwierdził Lamont.

William zmarszczył czoło, ale nie skomentował.

– Zameldował już coś istotnego? – zapytał Jastrząb. – Czy jeszcze na to za wcześnie?

– Okazuje się, że pub Trzy Pióra jest miejscem regularnych spotkań wielu znanych dilerów, między innymi Tulipana, dlatego też przypuszcza, że przetwórnia nie może być zbyt daleko. Ale jeszcze nie próbował nawiązać rozmowy z Tulipanem.

– I słusznie – pochwalił Jastrząb. – Cierpliwość nabiera zupełnie nowego znaczenia, gdy się pracuje w ukryciu. Gdyby Tulipan choć przez chwilę podejrzewał, że MM jest gliną, poderżnąłby mu gardło i zostawił, a MM wykrwawiłby się na śmierć szybciej, niż tamten zamówiłby sobie następny kufel piwa.

– Dlaczego komukolwiek miałoby w ogóle przyjść do głowy, żeby brać udział w tak ryzykownym przedsięwzięciu? – zapytał William.

– Młodszy brat mego informatora na jego oczach umierał z przedawkowania heroiny – wyjaśniła Jackie. – Więc dla niego to sprawa osobista.

Jackie i Paul na zmianę obserwowali przez lornetkę drzwi wejściowe do domu pod numerem dwadzieścia cztery, a William był w stałym kontakcie ze swoją ekipą w terenie. Poinstruował ich, żeby jak najlepiej upodobnili się do mieszkańców tej okolicy i starali się nie wzbudzić podejrzeń Rashidiego. Równocześnie informacje o rozwoju zdarzeń przekazywał Lamontowi do Scotland Yardu.

Spodziewali się samochodu z szoferem na drugim końcu skweru i byli zaskoczeni, gdy tuż przed piątą pod dom numer dwadzieścia cztery podjechała czarna taksówka. Policyjny fotograf założył na aparat długi obiektyw i trzaskał zdjęcia od momentu, gdy otworzyły się jej drzwi. Elegancko ubrany mężczyzna średniego wzrostu – mimo ciepłego popołudnia w kapeluszu, długim czarnym płaszczu, szaliku i skórzanych rękawiczkach – wysiadł na chodnik, otworzył bramę i krótką ścieżką doszedł do frontowych drzwi. Zapukał raz.

Zanim matka Rashidiego otworzyła drzwi i objęła syna, fotograf wykonał trzydzieści dziewięć zdjęć, ale nie był z nich zadowolony. Gdy drzwi za nimi się zamknęły, William zamówił taksówkę Scotland Yardu, która czekała w gotowości oznakowana jako zajęta, ponieważ nie mógł ryzykować śledzenia Rashidiego, gdyby ten postanowił wracać pieszo. Skontaktował się przez radio z Yardem i poinformował Lamonta o bieżącej sytuacji.

– Bądź ostrożny – przestrzegł go Lamont. – Odkąd wiemy, gdzie z dużym prawdopodobieństwem Rashidi będzie w każdy piątek po południu, nie musimy się spieszyć. Jeśli się zorientuje, że go obserwujemy, rozpłynie się w powietrzu. Pamiętaj, że prowadzimy długofalową grę.

– Zrozumiałem – potwierdził William.

Jackie i Paul ani na moment nie odrywali wzroku od frontowych drzwi. William usłyszał szmery w radiu.

– Jestem u wylotu Tregunter Road – rozległ się głos z drugiego końca linii.

– Pozostań w ukryciu – polecił William. – Ale na mój sygnał podświetl znak „Wolny” i wjedź w The Boltons. Nie zabieraj żadnego pasażera, chyba że będzie miał na sobie kapelusz, długi czarny płaszcz, szalik i rękawiczki.

– Przyjąłem.

Dopiero po prawie dwóch godzinach frontowe drzwi ponownie się otworzyły i pojawił się w nich Rashidi. Matka dłużej niż poprzednio trzymała go w objęciach, a według specjalisty czytającego z ruchu warg powiedziała: „Do zobaczenia w następny piątek, Assemie”. Tym razem fotograf dobrze wykonał swoją robotę.

William sięgnął po mikrofon radiostacji, gdy Rashidi skierował się na ścieżkę.

– Czekaj, obiekt numer jeden jest w ruchu.

Taksówka z podświetloną tabliczką „Wolny” nad szybą, jaśniejącą we wczesnym zmierzchu, pojawiła się na ulicy. W tej samej chwili Rashidi otworzył furtkę i wyszedł na chodnik. Zignorował ją i szedł dalej.

– Cholera! – rzuciła Jackie, gdy skręcił za róg i zniknął z pola widzenia.

– Ruszaj, Adaja! – polecił William. – Wsiadaj do taksówki.

– Już się robi, sierżancie – zameldował Paul, który po schodach wybiegł na ulicę, gdzie czekała taksówka z uruchomionym silnikiem. Wskoczył do środka. Kierowca tak ostro ruszył, że Paul opadł na tylną kanapę. Za rogiem zauważył, że Rashidi wsiada do innej taksówki, która skierowała się w ich stronę. Zachodził w głowę, dlaczego zignorował tę, którą mu podstawili.

U wylotu ulicy taksówka z Rashidim skręciła w lewo, akurat gdy światło zmieniło się na czerwone. Gdyby ciężarówka nie zatarasowała im drogi, konstabl Danny Ives zdążyłby przemknąć na światłach.

– Straciliśmy go! – zasępił się Danny.

– Zameldujesz detektywowi sierżantowi Warwickowi czy ja mam to zrobić? – zapytał Paul.

– Głupie pytanie.

– Zgubiliście go? – zapytał Jastrząb, gdy wszyscy usiedli przy stole w jego gabinecie w Scotland Yardzie.

– Niestety, sir – odparł William. – Ale przynajmniej teraz wiemy, że ma własną taksówkę, więc w przyszłości będziemy podążać za pojazdem, a nie za nim.

– Pamiętaj tylko co tydzień zmieniać tablice rejestracyjne i taksówki, gdyby zapowiadała się długa jazda. Nieważne, ile minie piątków, zanim zlokalizujemy jego przetwórnię. Najważniejsze, żeby to zrobić.

– W porządku – powiedział Lamont. – Czy z tych zdjęć dowiedzieliśmy się czegoś istotnego? – zapytał, przeglądając je po kolei.

– Tylko tyle, że mamy do czynienia z niezwykle ostrożnym przeciwnikiem – powiedział William. – Jego twarz jest na nich prawie niewidoczna. Ale w laboratorium odkryli interesujący szczegół.

– Oświeć mnie – poprosił Hawksby, używając jednego ze swoich ulubionych powiedzonek.

– Proszę spojrzeć na jego rękawiczki. Nasi eksperci przeanalizowali wszystkie zdjęcia i są przekonani, że Rashidiemu brakuje fragmentu środkowego palca lewej dłoni.

– Na jakiej podstawie tak sądzą?

– Proszę się uważnie przyjrzeć klatce czterdziestej szóstej w powiększeniu. Na tym zdjęciu obejmuje matkę przy wyjściu.

Hawksby się nie spieszył, powoli analizował powiększony obraz dłoni w rękawiczce.

– Widać, że trzema palcami i kciukiem lewej dłoni dotyka jej pleców, ale środkowym nie. W tym miejscu rękawiczka jest luźna. Na powiększonym zdjęciu pięćdziesiątym drugim jest prawa dłoń i widać wyraźnie, że na ramieniu kobiety spoczywają wszystkie cztery palce i kciuk.

– Sprytne – ożywił się Jastrząb.

– On też jest bystry – powiedział William. – Więc nie możemy sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

– Do czego zmierzasz, detektywie sierżancie Warwick? – zapytał Lamont.

– Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z wyjątkowo przebiegłym i ostrożnym człowiekiem, więc zawsze musimy mieć się na baczności. W przeciwnym razie będzie nas zwodził w każdy piątek po południu.

– Jakie wnioski, Warwick? – zapytał Jastrząb.

– Wiemy, że Rashidi to majętny gość, ale na spotkanie z matką nie przyjeżdża prywatną limuzyną z szoferem, tylko własną nieoznakowaną taksówką. Nie ma ochroniarzy, bo nie chce zwracać na siebie uwagi ani wzbudzać podejrzeń matki. Spójrzmy prawdzie w oczy. Mamy do czynienia z kimś, kto mógłby zostać prezesem zarządu w spółce publicznej, ministrem albo wykładowcą w London School of Economics, ale wybrał przestępcze życie.

– Bardziej dochodowe zajęcie od pozostałych trzech razem wziętych – zauważył Lamont.

William popatrzył na siedzących przy stole.

– Nie przypomina wam kogoś, kogo już znamy?

– Odnoszę wrażenie, że to drugi Faulkner. – Jastrząb głęboko westchnął.

– Miejmy nadzieję, że nigdy się nie spotkają – powiedziała Jackie. – Chyba że w Pentonville.

7

W tygodniu każdego dnia około siódmej trzydzieści Jackie jechała metrem do stacji St. James’s Park, przechodziła na drugą stronę ulicy do Scotland Yardu. Oprócz czwartku.

W czwartek wysiadała o jeden przystanek wcześniej, na stacji Victoria, około dwustu metrów szła ulicą Victoria, skręcała ostro w prawo, przecinała wybrukowany plac i kierowała się do południowego wejścia do katedry Westminsterskiej. W środku zawsze trzymała się małej grupy turystów, żeby nikomu nie rzucać się w oczy.

W ten czwartkowy poranek weszła do katedry i zastała tam jak zazwyczaj garstkę wiernych siedzących tu i tam w ławkach, z pochylonymi głowami modlących się do Boga, w którego ona już nie wierzyła. Jackie szła powoli lewą nawą. Nie chciała ściągać na siebie uwagi, gdy podziwiała kamienne płaskorzeźby Erica Gilla przedstawiające stacje drogi krzyżowej, ze świadomością, że gdyby ten wielki rzeźbiarz żył obecnie, musiałaby go aresztować. Ale skoro papież ułaskawił Caravaggia za morderstwo, dlaczego kardynał-arcybiskup nie miałby oczyścić Gilla z grzechu dewiacyjnych praktyk seksualnych? W końcu w przykazaniach nie ma ani słowa o występku, którego rzeźbiarz się dopuszczał.

Jackie zatrzymała się przy skrzynce na dary umieszczonej pod portretem Matki Boskiej rozjaśnionym światłem kilkunastu niedawno zapalonych świec. Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie obserwuje, zanim wyjęła z torebki kluczyk i otworzyła niedużą drewnianą skrzynkę, w której znalazła kilka monet rozrzuconych na dnie. Nawet mniej niż w zeszłym tygodniu, pomyślała. Jeszcze raz sprawdziła, czy nikt nie patrzy, wyjęła puste pudełko po papierosach Marlboro, które stało w rogu skrzynki, i schowała je do torebki. Następnie zamknęła skrzynkę i poszła w stronę ołtarza. Skłoniła się przed krzyżem, skręciła w prawą nawę, minęła pozostałe stacje drogi krzyżowej i opuściła katedrę.

Po wykonaniu zadania, które zajęło jej mniej niż pięć minut, skierowała się do pracy. Ale kiedy weszła do Yardu, nie pojechała windą do swego pokoju na czwartym piętrze, tylko zeszła na poziom minus jeden, gdzie odprawia się mroczne praktyki.

Jackie nie zwolniła kroku, idąc dobrze oświetlonym korytarzem. Zatrzymała się dopiero przed drzwiami, na których na piaskowanym szkle widniał napis: Konstabl Beckworth.

Zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka i położyła paczkę papierosów na biurku konstabl Beckworth. Młoda policjantka uniosła głowę. Nie okazała zdziwienia i w milczeniu otworzyła paczkę, zręcznie odkleiła srebrną folię od wewnętrznej papierowej warstwy, rozłożyła ją płasko na biurku i delikatnie wygładziła dłonią kilka zagnieceń. Następnie przeszła na drugą stronę pokoju, do maszyny stojącej w rogu, którą otworzyła, i umieściła srebrną folię na miedzianej płytce. Zamknęła pokrywę, nacisnęła włącznik. Wewnątrz maszyny zapaliło się jasne światło. Odczekała chwilę, zanim ponownie podniosła pokrywę. Przyglądała się cierpliwie, jak na srebrnej powierzchni zaczynają się pojawiać pozornie przypadkowe litery. Przepisała krótką wiadomość na małą, białą kartkę, włożyła ją do koperty, którą zakleiła i podała Jackie odwiedzającej jej pracownię raz w tygodniu. Ta skłoniła głowę. Był to jedyny wizualny znak znany jej w języku migowym. Konstabl Beckworth z ożywieniem zareagowała na komplement i wróciła do biurka.

Jackie skierowała się do wyjścia, pokazała młodej policjantce uniesione kciuki, ale tamta była już zajęta chowaniem kawałka srebrnej folii do szafki przy biurku.

Jackie wjechała windą na czwarte piętro. Angela zaprowadziła ją prosto do gabinetu Jastrzębia, gdzie ku swemu zaskoczeniu zastała Williama. Obaj najwyraźniej na nią czekali. Wręczyła zaklejoną kopertę komendantowi, który wyjął z niej kartkę i przez pewien czas analizował wiadomość.

– Niestety nie mogę ujawnić wszystkiego, co tu jest napisane – odezwał się w końcu. – Ale informacje związane ze sprawą, nad którą oboje pracujecie, zaraz poznacie.

Jackie usiadła obok Williama.

– W każdy czwartek około siódmej rano nasz informator zostawia puste pudełko po papierosach w skrzynce na ofiarę w katedrze Westminsterskiej.

Jackie je zabiera godzinę później. W ten sposób dostarcza mi najnowsze wiadomości.

– Jak się z nim kontaktujecie? – zapytał William.

– Jackie w drodze powrotnej do domu w środowe wieczory wkłada do tej samej skrzynki opakowanie po marlboro. Rozumiem, że konstabl Beckworth nie pokazała ci dzisiejszej wiadomości? – zwrócił się do Jackie.

– Nie, sir.

– Jest tu sześć nazwisk. Ale tylko trzy są bezpośrednio powiązane z waszymi sprawami. Adrian Heath, narkoman, o nim już wiemy. Tulipan, diler, tu nie ma żadnej niespodzianki. Czasami bogowie dają nam nagrodę i oto ona: Miles Faulkner, użytkownik okazjonalny. Informacja zaskakująca i być może przyczyni się do prawdziwego przełomu w śledztwie. Jeśli Faulkner ma nadzieję zdobyć narkotyki na zaplanowane na siedemnastego przyjęcie w Limpton Hall, to może zadzwoniłbyś do swego informatora i się dowiedział, czy miałby dla nas bardziej szczegółowe informacje.

– Nie mogę dzwonić do Heatha – powiedział William. – Tylko on kontaktuje się ze mną.

– W takim razie będziemy musieli zaczekać, aż mu się skończą pieniądze – podsumował Jastrząb. – Tylko w ten sposób można liczyć na niezawodność nałogowca.

– Heath prawdopodobnie zdołałby się dowiedzieć, czy Faulkner zażywa narkotyki, a nawet kto mu je dostarcza, ale czy byłby skłonny złożyć zeznania w sądzie, to zupełnie inna sprawa.

– Powiedziałeś mi, że jego dziewczyna chce za wszelką cenę wrócić do Brazylii, a on się z nią wybiera. Gdybyśmy mu stworzyli taką możliwość, to może zgodziłby się wystąpić w charakterze świadka koronnego.

– W takim razie powinniśmy mieć nadzieję, że jego miłość do Marii jest silniejsza od strachu przed Rashidim.

– Teraz czarną bilę odkładasz z powrotem na miejsce – powiedział William, nacierając kredą końcówkę kija.

Paul pochylił się nad stołem do snookera i ustawił w szeregu białe i czerwone bile przed kolejnym zagraniem.

– Beznadziejnie! – powiedział, gdy czerwona nie wpadła do narożnej łuzy i wróciła na środek stołu, dzięki czemu William zyskał łatwy do rozegrania układ.

W swoim podejściu William zdobył trzydzieści dwa punkty, więc Paul, którego czekało zbyt wiele zagrań z pozycji snookera, stwierdził, że nie warto wracać do stołu.

– Masz czas na szybkiego drinka? – zapytał William, odkładając kij na stojak.

– Jasne, sierżancie – ucieszył się Paul.

– Tego „sierżanta” zostawmy tylko na czas służby – zaproponował William, gdy usiedli przy stoliku w rogu sali rekreacyjnej. Pociągnął łyk piwa ze szklanki. – Jak ci się podoba nowe zajęcie? – zapytał.

– Cieszę się, że zostałem przeniesiony do Scotland Yardu – odpowiedział Paul. – Marzyłem o tym, ale nigdy nie przypuszczałem, że się uda.

– Mamy szczęście, że trafiłeś do naszego zespołu – stwierdził William. – Może i wiem to i owo o kradzieży Rembrandtów, ale w dziedzinie proszków, których nie można kupić w drogerii, jestem nowicjuszem.

– Wkrótce będziesz wiedział tyle samo, co każdy diler – zapewnił go Paul. – Ale jeszcze wcześniej będziesz chciał ich wszystkich zamknąć pod kluczem i klucz wyrzucić.

– Uzależnionych też?

– Nie. Tym będziesz współczuł.

– Już im współczuję. Jak się u nas odnajdujesz? – zapytał William, zmieniając temat.

– Dobrze. Jak członek zespołu.

– Jakieś problemy?

– Nie, w każdym razie nie takie, z którymi nie mógłbym sobie poradzić.

– Dziwne spojrzenia, kiedy widzą cię po raz pierwszy?

– Tylko niektórych starszych. Szczerze mówiąc, ci nigdy nie byli skłonni mnie zaakceptować. Ale młodsi są w porządku.

– Jest ktoś, kto w szczególności sprawia ci kłopoty?

– Lamont najwyraźniej uważa, że ten pomysł jest nie do przyjęcia, ale po nim można się było tego spodziewać. Wywodzi się ze starej szkoły, więc będę musiał go do siebie przekonać.

– Na pocieszenie zdradzę ci, że miałem z nim taki sam problem, kiedy zostałem przyjęty do zespołu. Nie zapominaj, że jest Szkotem, więc nas obu uważa za nielegalnych imigrantów.

Paul się roześmiał.

– Wątpię, żeby dostrzegł jakąkolwiek różnicę, gdybym się urodził w Glasgow, a nie w Lagos.

– Zorientowałeś się już, co łączy komendanta, Jackie i ich informatora?

– Nie – odparł Paul, odstawiając szklankę. – Nawet się nad tym nie zastanawiałem.

– To są rzymianie.

– Rzymscy katolicy?

– Otóż to. Lamont jest wolnomularzem, więc uważaj na dziwny uścisk dłoni. Wszyscy są wobec nas trochę podejrzliwi, ponieważ uczestniczyliśmy w programie przyspieszonego awansu, więc lepiej trzymajmy się razem. A tak przy okazji, pozwól, że zapytam: co cię skłoniło do służby w policji?

– Za dużo Conan Doyle'a w dzieciństwie, a za mało Thackeraya. I skłonność do sprzeciwiania się ojcu nauczycielowi, który uważa, że jeśli nie zostanę przynajmniej komendantem, to solidne wykształcenie pójdzie na marne.

– Mam podobny problem – powiedział William, unosząc szklankę. – Chociaż dla mojego ojca stanowisko poniżej komisarza się nie liczy. Ale zachowaj to dla siebie.

– Wszyscy już wiedzą. – Paul się roześmiał.

– I tak mam zamiar dalej ostro z tobą rywalizować.

– Czekam z niecierpliwością. Masz ochotę na jeszcze jedną kolejkę?

– Nie, dziękuję. Wystarczy kompromitacji jak na jeden wieczór.

– Może w takim razie wstąpisz do mnie na kolację. Będziesz miał okazję poznać Beth.

– Innym razem, Williamie. Mam dziś randkę. Wiem, trudno ci w to uwierzyć, ale wydaje mi się, że ona czuje do mnie trochę sympatii.

– Pewnie to twoja pierwsza randka – zażartował William.

William mocno spał, gdy przy łóżku zadzwonił telefon. Nikt z galerii nie dzwoniłby do Beth w środku nocy, więc ktoś pewnie telefonował do niego. Chwycił słuchawkę, mając nadzieję, że przeraźliwy dzwonek jej nie obudził.

– Muszę się koniecznie z tobą spotkać – usłyszał znajomy głos.

Ja też, pomyślał William, ale uznał, że wystarczy pytanie: „Gdzie i kiedy?".

– Tate jutro o jedenastej.

– Dlaczego w Tate?

– Mało prawdopodobne, żeby w galerii sztuki kręciło się wielu dilerów, bo szanse na znalezienie tam klienta są znikome. O ile dobrze pamiętam, historia sztuki była twoim ulubionym przedmiotem w szkole, więc możesz zdecydować, w którym miejscu.

– W galerii trzeciej jest duży Henry Moore.

– Kim jest Henry Moore?

– Z pewnością go nie przeoczysz.

– W takim razie widzimy się tam jutro o jedenastej.

– Dzisiaj – powiedział William, ale Adrian już się rozłączył.

– Kto to był? – zapytała Beth.

– Josephine Hawksby, słucham.

– Dzień dobry, pani Hawksby. Nazywam się Beth Rainsford. Przepraszam, że przeszkadzam, ale…

– Zaprosiliście Jacka i mnie na wasz ślub w przyszłym miesiącu i oboje z niecierpliwością na ten dzień czekamy.

– Dziękuję za miłe słowa – powiedziała Beth. – William i ja cieszymy się, że weźmiecie udział w naszej uroczystości. Dzwonię jednak z innego powodu z nadzieją, że pomoże mi pani w osobistej sprawie, ale wolałabym porozmawiać nie przez telefon.

– Oczywiście. Spotkajmy się więc na herbacie w piątek, powiedzmy o piątej w Fortnum? To jedyne miejsce, w którym mogę mieć pewność, że nie usłyszy nas żaden wścibski policjant.

William poinformował Lamonta o swojej porannej rozmowie telefonicznej, wyszedł ze Scotland Yardu i udał się do Tate na spotkanie z informatorem objętym programem ochrony świadków. Był ciekaw, dlaczego Adrian tak pilnie chciał się z nim zobaczyć, i przygotował sobie kilka pytań, jeszcze zanim znalazł się u podnóża stromych schodów prowadzących do galerii.

Mimo że przyszedł wcześnie, skierował się prosto do galerii trzeciej, gdzie spotkał niewielką grupę zwiedzających, którzy zachwycali się *Postacią spoczywającą* Henry’ego Moore’a. Czekając na Heatha, próbował się odprężyć. Przechadzał się po sali, przypominał sobie dzieła dawnych ulubieńców i odkrywał nowe, które wiedział, że polubi. Od czasu do czasu

spoglądał w stronę rzeźby Moore’a, ale Heath znów się spóźniał, więc okrążył salę po raz drugi, tym razem jeszcze wolniej.

Heath wszedł do galerii trzeciej dwadzieścia po jedenastej, prawdopodobnie przekonany, że spóźniając się, zyskuje przewagę. William przeszedł do *Krucyfiksu* Erica Gilla, gdzie kilka chwil później zjawił się Heath.

– Porozmawiajmy, spacerując – zaproponował William. – Trudniej będzie nas podsłuchać.

Heath skinął głową, gdy William go minął i zatrzymał się przed *Ofelią* Millaisa – obrazem przedstawiającym ciało kobiety w otoczeniu kwiatów unoszące się na wodzie. Próbował skupić uwagę na swoim towarzyszu, a nie na kobiecej postaci.

– Dlaczego tak pilnie chciałeś się spotkać?

– Pamiętasz Tulipana?

– Twego dilera?

– Już nie.

– Jak to? – zainteresował się William. Tymczasem ktoś zauroczony *Ofelią* stanął blisko nich, więc szybko przeszli do obrazu Stubbsa *Koń zaatakowany przez lwa*.

– Tulipan trafił do szpitala, bo tuż przed aresztowaniem połknął kokainę zapakowaną w folię spożywczą.

– Cóż, ryzyko zawodowe – skomentował obojętnie William.

– Mam zamiar na tym skorzystać, bo mnie poprosił, żebym tymczasem opiekował się jego klientami.

William oceniał wagę tych słów, udając, że koncentruje się na pejzażu rzecznym w Norfolk pędzla Constable’a.

– Constable i Turner urodzili się w odstępie zaledwie roku – powiedział, gdy przystanął przy nich inny zwiedzający. – Ale trudno o dwóch bardziej różniących się od siebie artystów: jeden staroświecki i tradycyjny, drugi autentycznie oryginalny i buntowniczy. Prawdopodobnie dlatego nigdy się nie zaprzyjaźnili.

– Podobnie jest z nami – zauważył Heath, po czym odszedł i udawał, że ogląda inne płótno. – Ale przejdźmy do rzeczy. Przydałaby mi się mała przysługa – powiedział, gdy William znów znalazł się przy nim.

– Co masz na myśli? – zapytał William, przyglądając się uważniej *Wróżbiarce* Morlanda.

– Podczas nieobecności Tulipana mam wielką szansę zarobić prawdziwą forsę. Mógłbym w końcu się stąd ulotnić, ale chciałbym, żeby przez kilka tygodni twoi chłopcy dawali mi większą swobodę, tylko tyle.

– Dlaczego mielibyśmy się na to zgodzić?

– Bo po powrocie Tulipana podam ci nazwiska wszystkich, z którymi utrzymuje kontakty.

– Wykończy cię.

– Nie, jeśli znajdę się po drugiej stronie świata, zanim się dowie.

– To nie wystarczy – powiedział William, gdy kolejne dwie osoby przystanęły obok, by podziwiać Morlanda.

– Co więcej chcecie wiedzieć? – zapytał Heath, gdy kierowali się do następnego obrazu.

– Gdzie się mieści przetwórnia Rashidiego.

– Tego nie wie nawet Maria. Ale pracuję nad tym.

– W takim razie zacznijmy od czegoś łatwiejszego, na dowód twojej dobrej woli.

– To znaczy?

– Wiemy, że jeden z klientów Tulipana nazwa się Miles Faulkner.

– Widziałem jego nazwisko na liście Tulipana, ale ten gość nie jest jego stałym klientem. Jeśli już zamawia, to towar najwyższej jakości i płaci kupę szmalu. Ale ostatnio się nie kontaktował.

– Wkrótce będzie – powiedział William bez wyjaśnienia. – A wtedy muszę dokładnie wiedzieć, co zamówił i dokąd zamówienie ma być dostarczone.

– A jeśli ci powiem, to pozwolisz mi swobodnie pracować do powrotu Tulipana?

– O tym może zdecydować tylko mój szef, ale gdyby się zgodził, a ty zawiedziesz, to osobiście odwiedzę Tulipana w szpitalu i powiem mu, na co sobie pozwalałeś podczas jego nieobecności.

– Nie zrobiłbyś czegoś takiego staremu przyjacielowi.

– Podobnie jak Turner dla Constable’a, ty dla mnie nie jesteś starym przyjacielem – powiedział William, gdy wrócili do *Krucyfiksu* Gilla.

– Muszę przyznać, że ta rzeźba Moore’a jest rzeczywiście niezła – rzucił Heath.

8

– Tablica rejestracyjna inna, ale taksówka ta sama – stwierdziła Jackie, opuszczając lornetkę.

– Skąd ta pewność? – zapytał William, gdy czarna taksówka, której się przyglądali, powoli wjeżdżała w The Boltons.

– Pod tylną szybą widzę to samo pudełko chusteczek higienicznych.

– Słuszne spostrzeżenie – powiedział William.

W dalszym ciągu obserwowali Rashidiego, który wysiadł z taksówki i otwierał wejściową bramę pod numerem dwadzieścia cztery.

– Ta sama czapka, rękawiczki, płaszcz i szalik – ocenił Paul. – Najwyraźniej to człowiek z przyzwyczajeniami.

– Które mogą go zgubić – dodał William.

Fotograf zaczął robić zdjęcia od razu, gdy Rashidi opuścił taksówkę, ale uprzedził Williama, że szanse na lepsze od tych z ubiegłego tygodnia są znikome, ponieważ mężczyzna jest osłonięty.

Drzwi wejściowe się otworzyły, zanim Rashidi zdążył zapukać. Taki sam uścisk na powitanie i dobra okazja dla fotografa na uchwycenie w zbliżeniu lewej dłoni w rękawiczce. Chwilę potem matka z synem zniknęli w domu.

William włączył radio i od razu skontaktował się z Yardem.

– Wszystkie jednostki czekają w pogotowiu, obiekt numer jeden przybył pod znany adres – zameldował. – Właśnie wszedł do domu. Jeśli przebieg wizyty będzie taki sam jak tydzień temu, to nie wyjdzie stamtąd przez co najmniej dwie godziny.

– Jakie masz wsparcie? – zapytał Lamont.

– Trzy taksówki przy wszystkich wylotach z placu, gotowe do jazdy w każdej chwili.

– A w terenie?

– Dwóch funkcjonariuszy w cywilnym ubraniu w każdej taksówce. Mają uważnie śledzić obiekt, aż wysiądzie ze swojej.

– Samochody?

– Cztery nieoznakowane na obszarze między The Boltons a Earls Court, gotowe do ruchu w każdej chwili.

– Daj mi znać, gdy tylko się pojawi.

– Tak jest, sir.

Lamont się rozłączył.

– Nie byłoby lepiej, gdybyśmy wydawali rozkazy na miejscu, a nie tylko przyglądali się z boku?

– Słusznie – przyznał Jastrząb. – Ale ani słowa mojej żonie.

– Mleko i cukier?

– Tylko mleko. Dziękuję, pani Hawksby.

– Zwracaj się do mnie po imieniu – poprosiła, podając Beth filiżankę herbaty. – Sporo myślałam o naszej ostatniej rozmowie telefonicznej.

– Ale przecież nie wyjaśniłam, dlaczego chcę się z spotkać.

– Nietrudno było się domyślić. Przypuszczam, że chcesz wiedzieć, jak wyglądało życie żony policjanta przez trzydzieści lat małżeństwa.

– Było to aż tak oczywiste? – zapytała Beth.

– Odpowiedź jest prosta: jak piekło na ziemi. Powroty po nocach, odwoływanie planów w ostatniej chwili, odmawianie odpowiedzi na pytania, których nie powinnaś zadać, i co najgorsze, strach, że pewnego dnia może nie wrócić do domu. Ale dzięki temu do dziś nie przestałam kochać Jacka.

– Tylko że w służbach jest wielu rozwodników – powiedziała Beth. – Na przykład w naszym wydziale nadinspektor Lamont i Jackie.

– To prawda. Ale z czasem się przyzwyczaisz, że od funkcjonariuszy policji oczekuje się pracy w tych samych godzinach, w których grasują przestępcy, chociaż ci mogą sobie pozwolić na dłuższe wakacje w bardziej egzotycznych miejscach.

Beth się roześmiała.

– Kto służy w policji, nigdy nie będzie pracował od dziewiątej do siedemnastej – dodała Josephine. – Wiem od Jacka, że William nie ma problemów typowych dla wielu gliniarzy.

Beth odstawiła filiżankę.

– Nadmiar testosteronu i zbyt wiele policjantek w zasięgu ręki – wyjaśniła Josephine.

– Czy w ogóle można mieć pewność w takich sprawach? – zapytała Beth.

– Nie, nie można, ale zdaniem Jacka znalazłaś wyjątkowego młodego mężczyznę, który jest ci całkowicie oddany.

– Ja jemu też, ale jego życiową partnerką powinna być kobieta wyjątkowa, a ja jestem tylko asystentką muzealną w Fitzmolean, która pracuje od dziewiątej do piątej po południu.

– Dzięki Bogu, że chociaż jedno z was jest normalne – powiedziała Josephine, sięgając po kanapkę z ogórkiem.

– Prawdę mówiąc, martwię się, że on już jest na stałe związany.

– Z pracą?

Beth skinęła głową.

– Każdy dobry policjant jest związany, moja droga. Ale gdybym mogła się cofnąć o trzydzieści lat, a on ponownie poprosiłby mnie o rękę, znów poślubiłbym funkcjonariusza Jacka Hawksby'ego.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie, Josephine?

– Proszę bardzo.

– Czy kiedykolwiek chciałaś się rozwieść z mężem?

– Rozwieść nigdy, ale zamordować chciałam go kilka razy.

– Dostałeś zaproszenie na ślub? – zapytał Lamont.

– Tak. Josephine i ja czekamy na ten dzień z niecierpliwością, chociaż spodziewam się, że na liście gości znalazło się mnóstwo adwokatów karnistów, których oglądałem tylko na sali sądowej z miejsca dla świadka.

– Zapewne również ten odszczepieniec.

– Nie – zaprzeczył Hawksby. – Booth Watson nie został zaproszony. Sir Julian Warwick, radca królewski, należy do tych, którzy nie łączą spraw zawodowych z prywatnymi.

Lamont zachichotał.

– Poznałeś Beth?

– Spotkałem ją tylko raz w Fitzmolean na odsłonięciu Rembrandta. Nietrudno było zrozumieć, dlaczego William się w niej zakochał.

– Niebiosa, pomóżcie tej biednej dziewczynie!

– Dlaczego tak mówisz, Bruce?

– Trzy razy się rozwiodłem, a detektyw konstabl Roycroft raz. Ty natomiast jesteś wyjątkiem, który tylko potwierdza regułę.

– Mam przeczucie, że William wytrwa, chociaż się trochę martwię, że Beth będzie próbowała go zmusić do opuszczenia służby.

– Wszystkie moje żony próbowały – powiedział Lamont. – I wiesz, jak się to dla nich skończyło. Za każdym razem po moim awansie. Oprócz ostatniej, która odeszła dopiero wtedy, gdy mi wyczyściła konto.

– Jestem niemal pewien, że William nie pójdzie tą drogą. Jednak w dalszym ciągu liczę, że pod twoim okiem raz na zawsze wyzbędzie się tych nawyków chórzysty, zanim wezmę pod uwagę jego awans na detektywa inspektora.

– A Adaja?

– Jeśli sobie poradzi z kompleksami na tle rasowym, z którymi musi się mierzyć w terenie…

– Nie tylko, wystarczy się rozejrzeć po tym budynku – powiedział Lamont. – Zdaję sobie sprawę, że sam nie jestem bez winy. Na początku, kiedy wstąpiłem do służby, czarna była dla mnie tylko kawa.

– Oglądałeś serial *Sweeney*? – zapytał Hawk.

– Nie opuściłem ani jednego odcinka. Utożsamiałem się z Johnem Thawem.

Jastrząb się uśmiechnął.

– A zauważyłeś błąd w powtórce z zeszłego tygodnia?

– Jaki? Podpowiedz mi.

– Chodzi o dawne wozy policyjne zwane czarnymi mariami. Detektyw inspektor Regan twierdzi, że otrzymały tę nazwę na cześć kobiety, która zawsze brała udział w rozprawach sądowych w czarnej sukience. Ale detektyw Adaja mi powiedział, że w rzeczywistości to określenie ma związek z kobietą o imieniu Maria, właścicielką domu rozpusty w Bostonie, do którego regularnie musiała zaglądać policja.

– Adaja jest równie irytujący jak Warwick pod względem karmienia nas bezużytecznymi informacjami – stwierdził Lamont.

– I równie błyskotliwy – dodał Jastrząb. – W gruncie rzeczy William mógłby mieć w nim prawdziwego rywala, a do roku 2020 w Met mogą nawet dojrzeć do mianowania na komisarza pierwszego czarnoskórego funkcjonariusza.

– Cóż, lepiej to niż pierwsza pani komisarz.

Jastrząb miał tę uwagę skomentować, ale rozległ się chrobot i ożyło radio.

– Obiekt jest w ruchu – zameldował William.

Ten sam uścisk, ten sam powolny krok w drodze powrotnej ścieżką. Jedyna różnica polegała na tym, że tym razem wyszedł na chodnik i skręcił w lewo, a nie w prawo.

– Bądźcie gotowi. Kieruje się w stronę Bolton Gardens. Bądźcie gotowi – powtórzył William.

– Kontakt, kontakt – dobiegł głos z radiowego głośnika. – Obiekt wsiada do taksówki, która nie ma podświetlonej tabliczki. Rusza. Kieruje się na zachód Brompton Road.

– Kontakt, mam na niego oko – odpowiedział Danny.

– Pilnuj go – poinstruował William. – Ale tylko przez milę. Masz za sobą nieoznakowany samochód gotowy do przejęcia obiektu.

– Zrozumiałem – potwierdził Danny, który trzymał się z daleka, ale ani na chwilę nie spuszczał obiektu z oczu. – Zjechał na zewnętrzny pas – poinformował nieco później. – Może skręcić w prawo.

– Albo pojechać prosto – dodał William. – W takim razie mamy szanse się dowiedzieć, gdzie mieszka.

– Wolałbym wiedzieć, gdzie pracuje – powiedział Lamont. – Chociaż wątpię, żeby aż tak dopisało nam szczęście.

– Wracaj, Danny – wydał następne polecenie William. – Pozwól patrolowi przejąć kontrolę. Ale poczekaj, bo być może będę cię później potrzebował.

Williamowi poprawił się humor. Miał do dyspozycji cztery nieoznakowane samochody – pięcioletnie austiny allegros w standardowych kolorach, ale z ulepszonymi silnikami, więc w razie potrzeby mogły osiągnąć sto dwadzieścia mil na godzinę. Nikt nie zwrócił na nie uwagi, gdy jechały środkowym pasem Great West Road z prędkością nieprzekraczającą czterdziestu mil na godzinę.

– Obiekt dotarł do ronda Courage. Wygląda na to, że zmierza w kierunku M4.

– Gdzie zazwyczaj kończą kurs taksówki, które wjeżdżają na M4? – zapytał William właściwie sam siebie.

– Na lotnisku – odpowiedział Danny.

– Doskonale się składa.

– Zdecydowanie zapowiada się autostrada – stwierdził kierowca radiowozu patrolowego – ponieważ zaraz kończą się zjazdy.

– Oderwij się przy estakadzie Hammersmith i pozwól Danny’emu przejąć kontrolę. Inna taksówka będzie się mniej rzucać w oczy na autostradzie, zwłaszcza jeśli Rashidi zmierza na lotnisko. A ty, Danny, jeśli jego taksówka pozostanie na zewnętrznym pasie, pozwól przejąć kontrolę innemu samochodowi, a sam skręć z autostrady na zjeździe do Heathrow, a potem wracaj do Yardu.

– Robi się, sierżancie.

– Obiekt wrócił na środkowy pas i zwalnia – zameldował Danny. – Myślę, że masz rację, sierżancie. To musi być Heathrow.

– Cholera – zaklął William. – Nie wystarczy mi wsparcia na trzy terminale.

– Tu jest terminal pierwszy, krajowy.

– Zachowaj odległość – polecił William. – Paul, przygotuj się do wyjścia za nim na terminalu.

– Siedzę jak na rozżarzonych węglach, sierżancie.

Nastąpiła krótka cisza, podczas której William krążył po pokoju, zaniepokojony, że jeśli te manewry będą się odbywały co tydzień, to pozdzierają buty, zanim się dowiedzą, dokąd obiekt się udaje.

– Wysiada z taksówki i kieruje się do hali odlotów – odezwał się Danny. – Paul go śledzi.

– Obiekt coś niesie?

– Nie, sierżancie.

– W takim razie raczej nie poleci.

– Może ma się z kimś spotkać? – zasugerowała Jackie.

– Nie na odlotach. Podejrzewam, że to kolejny wybieg dla zmylenia każdego, komu przyszłoby na myśl go śledzić.

– Paul wchodzi do budynku terminalu – zgłosił Danny.

– A co z taksówką Rashidiego? – zapytał William.

– Znowu jest w ruchu. Mam za nią jechać?

– Nie. Jeśli kierowca jest zawodowcem, już cię zauważył. Poczekaj, aż Paul nam powie, gdzie kończy się droga Rashidiego.

– Straciłem go z oczu, sir – zameldował Paul, wyraźnie zakłopotany. – Na odlotach jest kilkanaście wejść i wyjść i przy każdym tłoczy się około tysiąca pasażerów.

– Mój błąd – przyznał William. – Powinienem był powiedzieć Danny’emu, żeby jechał za taksówką.

– Pamiętaj w przyszłym tygodniu zabezpieczyć wszystkie trzy terminale – powiedział Hawksby, który słyszał każde słowo.

– Dlaczego pan uważa, że w przyszłym tygodniu znowu pojawi się u matki, sir? – zapytał William, starając się ukryć niezadowolenie w głosie.

– Rashidi i ja mamy jedną wspólną cechę. Nigdy się nie spóźniamy na wizytę u matki – wyjaśnił Jastrząb.

9

Ojciec Beth zapukał do drzwi sypialni.

– Samochód już podjechał.

– Jesteśmy prawie gotowe, Arthurze – powiedziała jego żona. – Daj nam jeszcze kilka minut.

Arthur spojrzał na zegarek. Szofer wcześniej rano na próbę przejechał drogę do kościoła i poinformował, że pokonał ją w jedenaście minut. Oczywiście Arthur rozumiał, że wszyscy się spodziewają niewielkiego, zwyczajowego spóźnienia panny młodej, ale nie powinno ono wzbudzać niepokoju pana młodego ani tym bardziej dwustu zaproszonych gości.

Beth ponownie spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nic się nie zmieniło. Nie mogła sobie wyobrazić piękniejszej sukienki i wiedziała, że nigdy nie zdoła się odwdzięczyć ojcu za jego starania, by ten dzień na zawsze pozostał jej w pamięci.

– Ciekawe, czy każdą pannę młodą w dniu ślubu nawiedzają obawy? – zapytała właściwie sama siebie.

– Ja je miałam – wyznała jej matka, poprawiając córce welon. – Domyślam się, że też masz wątpliwości.

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi.

– Niestety dzisiejsze wydarzenie należy do tych nielicznych, które nie mogą się zacząć bez was – przypomniał córce i żonie Arthur, po czym zszedł na dół, otworzył frontowe drzwi i zaczął spacerować po ścieżce.

Kilka minut później na szczycie schodów pojawiła się Beth, a on jak każdy ojciec panny młodej na świecie poczuł rozpierającą go dumę. Wyszedł przed dom i otworzył tylne drzwi rolls-royce’a – nawet ten fragment scenariusza został przećwiczony – i czekał, aż Beth do niego wsiądzie, a potem zajął miejsce przy niej na tylnej kanapie. Rolls powoli ruszył. Arthur nawet miał zamiar ponaglić szofera, ale się rozmyślił.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział. Odwrócił się do Beth i przyglądał się jej z zachwytem. – William naprawdę ma szczęście.

– Jestem bardzo zdenerwowana – wyjawiła Beth. – Mam tylko nadzieję, że tego nie widać.

– I słusznie, młoda damo. Zamierzasz podpisać umowę partnerską na całe życie, bez klauzuli o odstąpieniu.

– Nie wiem, jak ci mam dziękować, tato. Nic z tego nie byłoby możliwe bez twojej nadzwyczajnej życzliwości i hojności, nie tylko dzisiaj, ale przez wiele lat. Wiem, że czasami doprowadzałam cię do szału.

– Dość regularnie – przyznał Arthur i się roześmiał. – Ale cieszę się, że mogę ten balast zrzucić na barki kogoś, kto wyciągnął mnie z więzienia. Dzięki Williamowi wróciłem do pracy, choć nikt oprócz ciebie nie wierzył, że to będzie możliwe. – Wziął ją za rękę. – Zazwyczaj każdy ojciec uważa, że żaden mężczyzna nie zasługuje na jego córkę, zwłaszcza jedynaczkę, ale ja uważam, że nie mógł mi się trafić lepszy zięć. Oczywiście, że nie jest idealny, ale powiedzmy, że się nadaje!

Beth się roześmiała.

– Mama mówi, że byłeś w pubie na jego wieczorze kawalerskim.

– Tak, ale niezbyt długo.

– Ona mówi co innego.

– Nie martw się. Była tam połowa policjantów z Met i mieli go na oku. Oprócz kilku dowcipów nie do powtórzenia i wokalnych popisów, że aż uszy puchły, kiedy odwoziłem go do domu, był całkiem trzeźwy. Znasz jego przezwisko? – zapytał, kiedy skręcili w High Street i ujrzeli stary kościół parafialny św. Antoniego.

– Tak, Chórzysta – powiedziała, ale nie zdradziła ojcu, jak ona nazywa Williama.

W ciągu tygodnia oboje brali udział w kilku próbach, a proboszcz, wielebny Martin Teasdale, czcigodny kapłan w podeszłym wieku, przeprowadził ich krok po kroku przez całą ceremonię, kładąc duży nacisk na znaczenie przysięgi małżeńskiej złożonej przed Wszechmogącym. Nauki przedmałżeńskie zakończył przestrogą, że w życiu zawsze coś może pójść niezgodnie z planem.

Rolls zatrzymał się przed kościołem i Arthur ponownie spojrzał na zegarek. Spóźnili się siedem minut. Przypuszczał, że William jest już mocno zaniepokojony, ale wiedział, że odetchnie z ulgą, gdy rozlegną się dźwięki radosnych dzwonków i zobaczy swoją oblubienicę zmierzającą do ołtarza.

Arthur wysiadł z samochodu, przytrzymał tylne drzwi i czekał na córkę. Pierwsza druhna wysunęła się naprzód, rozprostowała tren Beth i skinęła głową do pozostałych panien z orszaku, które od razu ustawiły się w szyku. Beth chwyciła ojca za rękę i weszli do kościoła przy dźwiękach *Marszu weselnego* Mendelssohna.

Wszyscy goście zgromadzeni w kościele na stojąco witali Beth, która powoli szła główną nawą do ołtarza. Po lewej stronie zebrali się przyjaciele z czasów szkolnych i studiów w Durham University oraz spore grono jej współpracowników z Fitzmolean.

Zerknęła na prawo i zobaczyła, że ławki wypełniają policjanci, jakby przybyli tu na zjazd albo jak członkowie drużyny rugby uczestniczącej w rozgrywkach wyjazdowych. Było też sporo przyjaciół Williama ze szkoły i z King’s College London. Uśmiechnęła się, gdy zauważyła Gina, którego obecność przywołała wspomnienie jej pierwszej randki z Williamem.

Po kilku krokach Beth zauważyła Jacka i Josephine Hawksbych, Grace i Clare, które trzymały się za ręce, Jackie Roycroft, Paula Adaję i Tima Knoxa, którzy powitali ją ukłonem. Wtedy zobaczyła Williama stojącego przed ołtarzem na najwyższym stopniu. Prezentował się doskonale we fraku, białej koszuli, srebrnym krawacie i z różowym goździkiem w butonierce. Posłał jej taki sam niepewny uśmiech jak w dniu, w którym go zobaczyła po raz pierwszy w Fitzmolean, gdy przyszedł na zaplanowany wykład dyrektora muzeum. Gdyby Tim nie zachorował, Beth nie zostałaby w ostatniej chwili poproszona o zastępstwo i być może w ogóle by się nie poznali. Nikomu się nie przyznała, nawet Williamowi, że samo wygłoszenie po raz pierwszy wykładu przed publicznością sprawiło jej sporą trudność, a zadania nie ułatwiała jej obecność wyjątkowo przystojnego młodego mężczyzny, który nie przez cały czas patrzył na obrazy.

Arthur Rainsford doprowadził pannę młodą do ołtarza i puścił jej dłoń. Pozostawił córkę przed schodami, a sam cofnął się o krok i dołączył do żony siedzącej w pierwszej ławce.

Beth weszła po schodach i zatrzymała się przy Williamie, który patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że spotkało go aż takie szczęście.

– Nie mogę się doczekać, aż zdejmę siódmą zasłonę – szepnął.

– Zachowuj się, Jaskiniowcu! – odpowiedziała zadowolona, że nie widział, jak się zarumieniła.

Wybrzmiał ostatni akord i organy zamilkły. Pastor przywitał pannę młodą i pana młodego. Następnie spojrzał na zgromadzonych i zabrał głos:

– Moi drodzy, zebraliśmy się tu przed obliczem Boga i w waszej obecności…

Beth znała przebieg ceremonii ślubnej niemal na pamięć, czekała jak młoda aktorka na podniesienie kurtyny, by wystąpić w najważniejszej roli w życiu. Po słowach pastora: „Dlatego, jeśli jakiś mężczyzna…” – podczas jednej z prób pomyślała: „Dlaczego nie jakaś kobieta?” – zna powód, dla którego tych dwoje nie może wstąpić w związek małżeński, niech przemówi teraz albo zamilknie na wieki”.

Pastor wyjaśnił im, że zgodnie z tradycją w tym miejscu przerwie i dopiero po chwili zwróci się do Williama z pytaniem: „Czy chcesz pojąć tę oto kobietę za swą prawowitą małżonkę?”.

Przerwał i wtedy rozległ się głos:

– Ja mogę podać ważny powód!

Zgromadzeni przez chwilę byli zdezorientowani. Wszyscy zaczęli się rozglądać, szukając wzrokiem źródła głosu. Po chwili w nawie pojawił się mężczyzna, którego Beth spotkała tylko raz, i ruszył zdecydowanym krokiem w stronę jej przyszłego męża. Zatrzymał się przed schodami.

– Ten człowiek – oznajmił i wskazał na Williama – ma romans z moją żoną i przyczynił się do rozpadu naszego małżeństwa. Nie zamierza dochować wierności tej kobiecie i mogę tego dowieść.

Bezładna mieszanina głosów zamieniła się w zgodny chór, gdy Beth się rozpłakała. William doskoczył do Faulknera i do ich rozdzielenia potrzebna była interwencja jego drużby i dwóch kościelnych.

W swojej ponadczterdziestoletniej praktyce wielebnemu Martinowi Teasdale’owi ani razu nie zdarzyła się awantura podczas ceremonii ślubnej. Ze wszystkich sił próbował sobie przypomnieć, co powinien zrobić w takiej sytuacji. Na domiar złego nie mógł się dodzwonić do biskupa.

Na ratunek pospieszył sir Julian.

– Najlepiej będzie, jeżeli obie rodziny i pan Faulkner przejdą z ojcem do zakrystii i tam spróbują znaleźć rozwiązanie – szeptem podpowiedział z pierwszej ławki.

– Obie rodziny i pana, którego sprawa bezpośrednio dotyczy, poproszę ze mną – powiedział duchowny. – Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia.

William i Beth niechętnie zeszli po schodach sprzed ołtarza i podążyli za pastorem. Wkrótce zjawili się rodzice panny młodej i pana młodego. Wszyscy czekali w milczeniu na oskarżyciela Williama. Faulkner zwlekał, ale w końcu dołączył do nich.

– Proszę się przedstawić, sir – odezwał się pastor.

– Miles Faulkner – oznajmił z taką samą pewnością siebie, z jaką ostatnio zrobił to w sądzie z miejsca dla świadków.

– Na którym obecnie ciąży czteroletni wyrok w zawieszeniu za oszustwo – uzupełnił sir Julian. – Aresztował go mój syn, który jest funkcjonariuszem policji. Najwyraźniej ten intruz tylko szuka zemsty.

– Czy to prawda, że został pan skazany za oszustwo, panie Faulkner? – zapytał pastor.

– Owszem – przyznał Faulkner. – Ale mam do powiedzenia coś, co nie zostało ujawnione podczas procesu. Udowodnię, że stwierdzenie sir Juliana, jakobym się kierował żądzą zemsty, jest wyłącznie próbą uciszenia mnie, a ja wypełniam swój chrześcijański obowiązek.

W jednej chwili wszyscy zaczęli mówić równocześnie, oprócz pastora, który odezwał się, dopiero gdy ustała lawina oskarżeń i kontroskarżeń.

– Wysłuchamy tego, co ma pan do powiedzenia, panie Faulkner. Wprawdzie nie jesteśmy w sądzie, ale stoimy przed obliczem znacznie wyższej instancji, która wyda ostateczny wyrok.

Faulkner skłonił się, by dać do zrozumienia, że uznaje powagę sytuacji.

– Przed Panem Bogiem – zaczął oficjalnie – oskarżam tego mężczyznę o romans z moją żoną w czasie, gdy był już zaręczony z tą kobietą. Dopuścił się aktu zdrady i przyczynił do nieodwracalnego rozpadu mojego małżeństwa.

Dla sir Juliana oświadczenie Faulknera zabrzmiało pompatycznie i nie miał cienia wątpliwości, kto je wyreżyserował. Jednakże nie bardzo sobie wyobrażał, jak William miałby udowodnić swoją niewinność.

– Spotkałem się z panią Faulkner tylko trzy razy – wyjaśnił William. – I to służbowo, jako funkcjonariusz policji.

– Czy możesz zaprzeczyć, że przy jednej z tych okazji spędziłeś noc z moją żoną w naszym domu w Monte Carlo, gdy ja znajdowałem się w bezpiecznej odległości na drugim końcu świata?

– Spędziliśmy noc w tym samym domu – powiedział stanowczo William. – Ale nie w tym samym łóżku.

– Czyli zamierzasz zaprzeczyć w obliczu Boga, że moja żona przyszła do twego łóżka tej nocy?

William nie odpowiedział i tym razem nawet sir Julian nie mógł przyjść mu z pomocą.

– Niestety to prawda – rozległ się głos od strony zakrystii.

Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę, by zobaczyć, z czyich ust padły te słowa. Christina Faulkner wystąpiła do przodu.

– William przebywał wtedy w moim domu jako gość. Wieczorem poszedł spać, a ja zakradłam się nieproszona do jego pokoju i położyłam obok niego.

Nie miałaby bardziej uważnej publiczności, nawet gdyby dawała premierowy występ w Albert Hall.

– Żadna kobieta nie lubi, gdy mężczyzna ją odrzuca – dodała cicho. – A William to zrobił i zupełnie dosłownie pokazał mi drzwi. Nie zapomnę jego słów do końca moich dni: „Jestem zakochany w niezwykłej kobiecie – powiedział – i nawet obietnica zwrotu skradzionego z Fitzmolean płótna Rembrandta nie skusiłaby mnie do niewierności". Kto uznał tę sytuację za upokarzającą – kontynuowała Christina – niech sobie wyobrazi, przez co teraz przechodzę przed Bogiem i tym zgromadzeniem. – Ponownie przerwała przed ostatnią częścią swojej wypowiedzi. – Mogą cię, ojcze, zainteresować jeszcze dwa proste fakty. Rozpoczęłam postępowanie rozwodowe na długo przed tym, zanim poznałam detektywa sierżanta Warwicka. I co ważniejsze, od tamtej pory się nie spotkaliśmy, co z pewnością potwierdzi prywatny detektyw mojego męża.

Beth objęła Williama i delikatnie pocałowała go w usta.

– Miło jest się dowiedzieć, że mnie cenisz wyżej od Rembrandta. Nie mógł mi się trafić lepszy prezent ślubny.

Wszyscy oprócz Faulknera przyjęli jej słowa życzliwymi oklaskami. Arthur, który do tej pory milczał, wystąpił naprzód, chwycił Faulknera za rękę, ze zręcznością byłego zapaśnika amatora mocno wykręcił mu ją do tyłu i poprowadził go do tylnych drzwi kościoła. Otworzył je wolną ręką i wspomagając się nogą w wypolerowanym do połysku bucie, wypchnął go wprost na cmentarz.

Faulkner potknął się i upadał na jedno kolano. Dopiero po chwili się pozbierał, a odchodząc, usłyszał oburzony głos Arthura:

– Swego czasu odsiadywałem wyrok za morderstwo, więc nie dawaj mi powodu do popełnienia drugiego! – Ojciec Beth zatrzasnął drzwi i dołączył do pozostałych, gdy pastor wypowiadał słowa: „Do Mnie należy pomsta… mówi Pan” [1].

Państwo młodzi przy życzliwych oklaskach wrócili do kościoła i zajęli miejsca na stopniach przed ołtarzem. Przy okazji wyszło na jaw, że proboszcz zapomniał zamknąć drzwi do zakrystii.

– W którym miejscu się zatrzymaliśmy, gdy tak niestosownie mi przerwano? – zapytał pastor powitany śmiechem i kolejnym aplauzem. – Już wiem. Czy chcesz pojąć tę oto kobietę za swą prawowitą małżonkę?

William i Beth złożyli przysięgę małżeńską.

– Ogłaszam was mężem i żoną – oświadczył pastor. – Williamie, możesz pocałować pannę młodą.

Owacja na stojąco towarzyszyła panu i pani Warwick w drodze do wyjścia z kościoła.

Podczas weselnego przyjęcia każdy miał okazję do wyrażenia opinii na temat nieprzyjemnego incydentu z udziałem Faulknera, ale w kolejno następujących przemówieniach nie padło na ten temat ani jedno słowo. O czwartej Arthur znów zaczął się niepokoić, że jeśli Beth będzie się dłużej przebierać w strój podróżny, to państwo Warwick spóźnią się na samolot i spędzą pierwszą noc jako mąż i żona na tylnej kanapie wynajętego samochodu.

Kilkakrotnie jej powtarzał, że podróż do Gatwick potrwa co najmniej godzinę, ale ona znowu zlekceważyła jego przestrogi. W końcu się pojawiła w granatowo-czerwonym, kaszmirowym kostiumie z czerwoną, jedwabną apaszką i małą beżową torebką i wszystko zostało jej wybaczone. Arthur dał taksówkarzowi dziesięć funtów napiwku, żeby na czas dowiózł ich na lotnisko.

– Trzymajcie się mocno, sierżancie – powiedział kierowca, kiedy usiedli z tyłu. – Być może będę musiał przekroczyć dozwoloną prędkość.

– Och, nie, nie ty, Danny! – powiedział William. – Co jeszcze może nas dzisiaj zaskoczyć?

Po czterdziestu sześciu minutach byli na miejscu. Nowożeńcy wbiegli do hali odlotów, witani przez głos z megafonów: „Ostatnie wezwanie na lot 019 do Rzymu. Wszyscy pasażerowie proszeni są o przejście do bramki trzydziestej pierwszej”.

Państwo Warwick jako jedni z ostatnich weszli na pokład samolotu i nawet nie zdążyli odetchnąć, bo zaczął kołować do pasa startowego. William wziął Beth za rękę i wtedy z kabiny pilotów usłyszeli komunikat.

– Tu wasz kapitan – rozległ się przyjazny głos. – Przykro mi, ale muszę poinformować, że nasz inżynier zidentyfikował drobną usterkę w silniku na prawej burcie i musimy wrócić do bramki. Tam wszyscy państwo opuszczą samolot i zaczekają na zastępczy, którym polecą do Rzymu.

W kabinie rozległy się przeciągłe odgłosy niezadowolenia, a po nich posypała się lawina pytań, na które członkowie załogi nie potrafili odpowiedzieć.

– Państwa bezpieczeństwo jest dla nas najważniejsze – kontynuował kapitan. – Mam nadzieję, że wkrótce będą państwo mogli kontynuować podróż.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby tym inżynierem okazał się Faulkner – powiedział William, wyjmując torbę Beth ze schowka pod sufitem.

Beth się nie roześmiała.

Pasażerów wyprowadzono z samolotu z powrotem do hali odlotów, gdzie w poczekalni zaoferowano im herbatę i ciastka na czas oczekiwania na dalsze informacje. Zapewnienia, że „teraz nie powinno to potrwać zbyt długo”, regularnie powtarzane przez troskliwy personel, stawały się coraz mniej przekonujące, aż w końcu linia lotnicza wydała oficjalny komunikat.

„Z przykrością informujemy, że obecnie nie jest dostępny żaden samolot zastępczy. Wszystkim pasażerom zostanie zaoferowane miejsce na pierwszy planowy lot do Rzymu w godzinach porannych”.

– Wygląda na to, pani Warwick, że noc poślubną spędzimy w poczekalni na lotnisku. – William wziął Beth w ramiona.

– Przynajmniej będziesz miał okazję powiedzieć kilka słów swemu synowi – szepnęła.

– Mojemu synowi?

– Być może córce, panie Warwick. Jestem w ciąży.

1. Rz 12,19. Cyt. za Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003. [wróć]

10

– Państwo Warwick?

William zastanawiał się, ile czasu zajmie mu przyzwyczajenie się do tej formy. Zamrugał, uniósł głowę i zobaczył stewardesę. Uświadomił sobie, że pamięta ją z samolotu.

– Tak?

– Uprzejmie proszę pana i żonę, żebyście poszli ze mną.

– Co się dzieje? – zapytała sennym głosem Beth, gdy William delikatnie ją obudził. – Dopiero przed chwilą zasnęłam.

– Nie mam pojęcia, ale przypuszczam, że się okaże, jeśli pójdziemy za tą panią z linii lotniczych.

Beth wstała, wyprostowała ręce i ziewnęła jak zwierzak wybudzający się z hibernacji, po czym niechętnie podążyła za mężem.

– Może zabiera nas do poczekalni pierwszej klasy? – szepnął William.

– Wyższej klasy kanapa, na której i tak nie da się spać.

– Plus bezpłatne posiłki i napoje.

– Znowu pudło, wspaniały detektywie – mruknęła Beth, kiedy przeszli przez poczekalnię pierwszej klasy i wyszli na zewnątrz budynku.

Kierowca czekającego tam samochodu z barwami linii lotniczej otworzył tylne drzwi.

– Robi się oraz ciekawiej – zauważył William, gdy zajęli miejsca.

– Jak myślisz, dokąd nas wiozą? – zapytała Beth.

– Z pewnością nie do Rzymu – odpowiedział William, gdy samochód ruszył.

– Ani do Londynu – dodała Beth, kiedy kierowca minął znaki kierujące na autostradę i skręcił w lewo w wiejską drogę.

Jechali jeszcze ze dwie mile, zanim samochód zwolnił, przejechał przez dwie bramy z kutego żelaza i znalazł się na jeszcze węższej, krętej drodze w gęstym lesie. Przebyli kolejną milę i ukazała im się porośnięta bluszczem, proporcjonalna georgiańska rezydencja z miodowego kamienia.

Zatrzymali się przed wejściem, gdzie młody mężczyzna w eleganckiej, zielonej liberii podszedł do samochodu i otworzył tylne drzwi.

– Witam państwa w hotelu Lakeside Arms – powiedział, wychodząc na żwirowy podjazd. – Uprzejmie proszę za mną, zapraszam do środka.

Od ciężkich, dębowych drzwi dzieliło ich kilka kroków, a one już się rozsunęły. Przy wejściu czekał na nich wysoki, szykownie ubrany mężczyzna w ciemnej marynarce, spodniach w paski i w srebrnoszarym krawacie. Wyglądał, jakby niedawno wrócił z ceremonii ślubnej.

– Dobry wieczór – przywitał ich. – Nazywam się Bryan Morris i jestem kierownikiem hotelu.

W milczeniu poprowadził ich szerokimi schodami po puszystym dywanie na pierwsze piętro, gdzie zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami z tabliczką z płatkowego złota, na której widniał napis: „Apartament Nell Gwynne”. Wyjął klucz, otworzył drzwi i wprowadził ich do wnętrza, na które składało się kilka przestronnych pokoi, większego od ich mieszkania w Fulham.

– To jest apartament dla nowożeńców z widokiem na jezioro – powiedział kierownik, podchodząc do dużego wykuszowego okna. – Mam nadzieję, że pawie nie będą państwu przeszkadzać. – Zatrzymał się na chwilę przy stole nakrytym dla dwojga, wygładził obrus. Potem poprowadził ich do głównej sypialni, w której znajdowało się ogromne łoże. Z powodzeniem wygodnie mogłyby na nim spać cztery osoby i nawet się ze sobą nie zetknąć. To jeszcze nie był koniec zwiedzania apartamentu z przewodnikiem. Następnym pomieszczeniem, do którego ich zabrał, była łazienka z jacuzzi i kabiną prysznicową, w której zmieściłaby się cała drużyna piłkarska.

Bez słowa wrócili za nim do sypialni i zauważyli swoje walizki, które się tam znalazły w tajemniczy sposób. Na łóżku leżała ich nocna bielizna wyjęta z bagaży. W wiaderku z lodem stała butelka szampana. Kierownik ją odkorkował, nalał trunku do dwóch kieliszków i wręczył je gościom.

– Kolację proszę zamówić przez telefon, w dogodnym dla państwa czasie – powiedział. – Karta dań znajduje się na stole w jadalni.

– Czy mogę tu zostać do końca życia? – zapytała Beth.

– Nie, jeśli w dalszym ciągu ma pani nadzieję rano polecieć do Rzymu – odpowiedział kierownik. Skłonił się i skierował do drzwi, które cicho zamknął za sobą.

– Czy ja śnię?! – zawołała Beth, podnosząc kieliszek. – Nie chce mi się wierzyć, że linia lotnicza tak przyjmuje każdego klienta, który z konieczności został na noc.

– Nie zadawajmy zbyt wielu pytań, bo może znajdziemy się z powrotem w poczekalni na lotnisku – powiedział William. Spojrzał na podwójne łóżko i zaczął rozpinać żakiet Beth.

– Jaskiniowiec – mruknęła.

– Jest też jaskinia – odpowiedział.

– Czego ona żąda? – zapytał Faulkner.

– Limpton Hall z całym wyposażeniem, wystrojem i siedemdziesięcioma trzema olejnymi obrazami, chociaż mówi, że swój posąg możesz zachować.

– Czegoś jeszcze, jeśli mi wolno zapytać?

– Dwudziestu tysięcy rocznie na opłacenie jej personelu – dodał Booth Watson. – I ostatecznego rozliczenia opiewającego na milion funtów.

– Rozumiem, że na tym koniec.

– Niezupełnie. Zachowuje wszystkie rzeczy osobiste. Biżuterię, ubrania i tak dalej. Również mercedesa i Eddiego, twego kierowcę, któremu będziesz wypłacał wynagrodzenie.

– Powiedz jej, żeby poszła w diabły.

– Już to zrobiłem, choć niedokładnie tymi słowami.

– Nie zapomnij, że spała z Warwickiem w Monte Carlo i wciąż są kochankami.

– Nie sądzę, Miles. Podczas ceremonii ślubnej z pierwszej ręki usłyszałeś, jak było, a radziłem ci, żebyś tam nie szedł.

– To ty mi podsunąłeś ten pomysł, jak zapewne dobrze pamiętasz – przypomniał mu Faulkner.

– Niechętnie – powiedział Booth Watson.

– Nie wiedziałem, że Christina tam będzie.

– Była, ponieważ w przeciwieństwie do ciebie otrzymała zaproszenie i choćby to wskazuje, że raczej nie są kochankami.

– Tak czy inaczej wciąż mamy jej słowo przeciwko mojemu.

– Jak myślisz, po której stronie opowiedzieliby się sędziowie przysięgli, gdyby musieli wybrać między zapłakaną, pokrzywdzoną żoną a mężczyzną odbywającym wyrok w zawieszeniu za oszustwo?

– To nie ma znaczenia. Przecież wielokrotnie powtarzałeś, że ława przysięgłych nie może być informowana o żadnych moich wcześniejszych wyrokach.

– Cudaczna zasada, ale przyznaję, działa na twoją korzyść. Chyba że któryś z ławników w ciągu ostatniego roku czytał ogólnokrajową prasę.

– Myślisz, że to może się skończyć w sądzie?

– Oczywiście, jeśli nie chcesz ugody.

– Nie zamierzam bez walki wypuścić z rąk żadnego mojego obrazu – oświadczył Faulkner. – Całe życie spędziłem na tworzeniu tej kolekcji.

– Miles, jeśli chcesz zatrzymać płótna, musisz się liczyć z tym, że ona będzie oczekiwała czegoś w zamian. Ta kolekcja jest warta więcej niż wszystkie trzy nieruchomości, jacht i samolot razem wzięte, a twoja żona nie wykazała zainteresowania żadną z tych rzeczy.

– Odwlekaj rozliczenie tak długo, jak się da, BW. Być może znajdę inną kartę w rękawie.

Śniadanie następnego ranka dostarczono im do apartamentu o dziesiątej. Na bocznym stoliku znalazły się również dzienniki „Times” i „Telegraph”.

– Pierwsze uchybienie – zauważyła Beth z uśmiechem. – Chociaż nie sądzę, żeby mieli wielu gości, którzy czytają „Guardiana”.

– Albo „Sun” – dodał William, zabierając się do typowego angielskiego śniadania, gdy Beth sączyła świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i czytała o zaręczynach księcia Andrzeja z Sarah Ferguson.

Dwadzieścia po dziesiątej rozległo się delikatne pukanie do drzwi i niczym wróżka pojawił się w nich pan Harrison.

– Mam nadzieję, że dobrze się państwu spało – zagadnął.

– Lepiej być nie mogło – powiedział William, który właśnie dopił kawę.

„Na dobry sen nie ma wielkich szans, kiedy jest się żoną jaskiniowca” – chciała skomentować Beth, ale swoje myśli zachowała dla siebie.

– Pytam tylko dlatego, że wczoraj nie zamówili państwo kolacji.

– Oboje byliśmy przejedzeni chipsami i orzeszkami ziemnymi – wypaliła Beth.

– Niestety spóźniliście się na poranny samolot do Rzymu. Udało się nam jednak zarezerwować lot na dwunastą trzydzieści pięć, a linia lotnicza przeniosła was do klasy biznesowej. Na zewnątrz będzie czekała limuzyna, która zawiezie was na lotnisko.

– To oczywiste – powiedziała Beth.

– Przepraszam, nie dosłyszałem, szanowna pani?

– Moja żona chciała powiedzieć, że spotkało nas tu wspaniałe przyjęcie i zrobiliście wszystko, żebyśmy na długo zapamiętali pobyt w tym hotelu.

– Dziękuję za te miłe słowa, sir. Teraz państwa zostawię i za kilka minut przyślę boya po bagaże. – Pan Harrison jeszcze raz się ukłonił, nim wyszedł z pokoju.

– Detektywie sierżancie Warwick – powiedziała Beth, biorąc męża za ręce – będziesz musiał regularnie awansować.

– Dlaczego? – zapytał nieco zdezorientowany William.

– Ponieważ mogę się do tego luksusu przyzwyczaić.

William już miał zaprotestować, ale Beth dodała:

– Na razie zadowolę się spędzaniem naszej rocznicy ślubu w tym pokoju każdego roku do końca życia.

– Właśnie ruszyli, sir – powiedział kierownik, który z okna swego gabinetu obserwował limuzynę odjeżdżającą spod hotelu. – Mam nadzieję, że ze wszystkich pańskich instrukcji wywiązaliśmy się jak należy.

– Bez dwóch zdań, panie Harrisson. Moja córka zadzwoniła kilka minut temu i poinformowała, że zostali na lotnisku uziemieni z powodu awarii silnika, ale linia lotnicza dołożyła wszelkich starań, by im tę niedogodność wynagrodzić.

– Bardzo mi miło to słyszeć, sir. Dokąd mam wysłać rachunek?

– Do mojego biura w Marylebone. Z adnotacją, że ma dotrzeć do rąk własnych Arthura Rainsforda.

Detektyw nadinspektor Lamont podniósł słuchawkę telefonu na biurku i usłyszał w niej głos z typowym akcentem ucznia szkoły prywatnej, drażniącym jego szkockie ucho.

– Melduję się, sir.

– Jesteś zadowolony z przejęcia obowiązków, detektywie konstablu Adaja, chociaż jedynie na czas nieobecności detektywa sierżanta Warwicka, to znaczy do jego powrotu z podróży poślubnej?

– Każda minuta się liczy. Nie sądzę, żeby była jakakolwiek szansa na opóźnienie jego powrotu, sir, bo prawdę mówiąc, miałem nadzieję na rozwiązanie sprawy do tego czasu.

– Nie ma na to szans – powiedział Lamont. – Nie tylko dlatego, że Warwick właśnie dzwonił z Rzymu, żeby się dowiedzieć, czy ustaliliśmy, gdzie mieszka Rashidi.

– Wcale nie jestem tym zaskoczony.

– Jakieś postępy na tym froncie? – zapytał Lamont, puściwszy ten komentarz mimo uszu.

– Miał pan rację co do zabezpieczenia wszystkich trzech terminali na lotnisku, sir. Tym razem Rashidi wysiadł na trzecim, ale ostatecznie znalazł się na pierwszym.

– A stamtąd dokąd się udał?

– Zabrało go ciemnoniebieskie bmw i zawiozło do Little Charlbury, wioski w Oxfordshire.

– Zlokalizowałeś jego dom? Chciałbym wiedzieć, na wypadek gdyby Warwick znów zadzwonił.

Paul się roześmiał.

– Właściwie to nie dom, sir. Raczej zamek. Jest tam fosa i zwodzony most. Teren ma pewnie ponad tysiąc akrów, a najbliższy sąsiad znajduje się w odległości co najmniej mili.

– W takim razie lepiej uważaj z informowaniem miejscowej policji o naszych posunięciach. Rashidi z takim majątkiem może mieć funkcjonariusza albo dwóch na swoich usługach lub po prostu na jego życzenie mają mu zapewniać spokój.

– Tam się kręci jedynie miejscowy policjant, a starszy od niego jest tylko jego rower.

– Zabezpieczenia?

– Najnowocześniejsze, plus kilka wykonanych na indywidualne zamówienie. Cała posiadłość jest otoczona bardzo wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym pod napięciem.

– Przestępcy zawsze bardziej dbają o własne bezpieczeństwo i dobytek niż uczciwi ludzie – powiedział Jastrząb, który włączył się na linię. – Uważasz, że jego fabryka narkotyków może się znajdować na terenie tej posiadłości?

– Wydaje mi się to mało prawdopodobne, sir – odpowiedział Paul. – Nie tylko dlatego, że byłaby to niezbyt dogodna lokalizacja dla centrum dystrybucji. Oprócz tego wszyscy w wiosce widzieliby, w jaki sposób narkotyki

się tam dostają i stamtąd wychodzą. Na razie zostanę na miejscu i zobaczę, czy mi się uda dowiedzieć czegoś z pogłosek.

– Dobrze – zgodził się Lamont. – Tymczasem ja jutro rano załatwię w Met przelot helikopterem nad posiadłością. Chociaż na podstawie tego, co mówisz, nie spodziewam się zdobyć żadnych obciążających dowodów. Podejrzewam, że to miejsce jest jednym z elementów jego powszechnie znanego wizerunku prezesa odnoszącej sukcesy firmy herbacianej.

– Gdzie zakończyła kurs taksówka, którą przyjechał na lotnisko? – zapytał Jastrząb.

– W domu kierowcy w Chiswick – odpowiedziała Jackie. – Okazuje się, że jest licencjonowanym kierowcą czarnej taksówki, ale w piątkowe popołudnia obsługuje tylko jednego klienta, którego odbiera w City o godzinie szesnastej i wiezie na The Boltons na siedemnastą. Kilka godzin później odwozi go stamtąd na Heathrow i co tydzień wysadza na innym terminalu. Zainstalowałam już urządzenie śledzące w jego taksówce, więc nie musimy za każdym razem obstawiać wszystkich terminali.

– Dopiero co wydałem na to pozwolenie – powiedział Jastrząb. – Podłączyłaś urządzenie przed czy po uzyskaniu mojej zgody?

– Być może kilka godzin wcześniej – przyznała Jackie.

– Nie popełniaj więcej takich błędów, detektyw konstabl Roycroft. Tego rodzaju działania mogą nam zaszkodzić w sądzie i zniweczyć całą operację. W przyszłości postępuj zgodnie z instrukcjami, bo możesz się znaleźć z powrotem w służbie patrolowej.

– Tak jest, sir – powiedziała Jackie i odłożyła słuchawkę. – Tylko że przestępcy mają inny grafik zajęć – dodała. – Tak na wszelki wypadek, gdybyś tego nie zauważył… sir.

– Jestem ciekaw, czy odkryli fabrykę – powiedział William do okazałego, marmurowego posągu kobiety.

– Nie wątpię ani przez chwilę, że jakoś sobie poradzą bez ciebie przez dwa tygodnie, detektywie sierżancie – stwierdziła Beth, przeglądając przewodnik turystyczny.

– Co zaplanowałaś na dzisiejsze popołudnie? – zapytał William, czując się trochę nie w porządku.

– Wizytę w Borghese, gdzie będziesz miał okazję zobaczyć trzy najwspanialsze rzeźby Berniniego, niezapomnianego Rafaela i…

– *Miłość niebiańską i miłość ziemską* Tycjana.

– Namalowaną w którym roku?

– 1514.

– Czasami zapominam, że studiowałeś historię sztuki w King’s College między bieganiem całymi dniami na tartanowej bieżni a czytaniem Agathy Christie w nocy.

– Właściwie Simenona. Po francusku. Kiedy obejrzymy Leonarda i Michała Anioła?

– Cierpliwości, Jaskiniowcu. Mamy kolejny tydzień na oglądanie prac dwóch artystów uznanych za najznakomitszych w historii.

– Osobiście bardziej cenię Caravaggia.

– W takim razie zapewne już wiesz, że jedenaście jego dzieł znajduje się w galeriach lub kościołach tutaj, w Rzymie. Powiedz mi, detektywie sierżancie Warwick, jak byś postąpił, gdybyś miał możliwość aresztowania Caravaggia i uzyskania dla niego kary śmierci przez powieszenie za morderstwo popełnione w roku 1606 po bójce w barze.

– W przeciwieństwie do chciwego hipokryty papieża Pawła V domagałbym się powieszenia tego przeklętego drania – oznajmił William.

– Cieszę się, że wtedy nie byłeś papieżem – stwierdziła Beth. – Bo teraz nie moglibyśmy zobaczyć dziewięciu z tych jedenastu arcydzieł.

– Sądzisz, że Jastrząb wie o naszym romansie? – zapytała Jackie.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział Ross. – Dlatego ciebie wyznaczył na mojego oficera łącznikowego.

– Większość uważa, że odszedłeś ze służby.

– Między innymi moja matka. Ale to wszystko było częścią planu Hawksby’ego. W ciągu pierwszych kilku lat służby rezygnuje wielu młodych funkcjonariuszy i szybko się o nich zapomina.

– Ale decyzja o zostaniu na stałe tajnym agentem jest jednak cholernie trudna, jeśli wziąć pod uwagę ogromne ryzyko, jakie się z tym wiąże.

– Zawsze wolałem trzymać się na uboczu – powiedział Ross. – Jastrząb zorientował się na początku mojej służby i tę wiedzę wykorzystał.

– Sprawa się posuwa do przodu czy po prostu nabijasz nadgodziny?

– To zależy od decyzji innych. Już ustaliłem, że Tulipan regularnie odwiedza Trzy Pióra, podobnie jak kilku innych dilerów, których nazwiska będę mógł wkrótce podać. Ale z tym nie mogę się spieszyć. Dla tajnego

agenta cierpliwość nie jest cnotą, lecz koniecznością. Oczywiście, jeśli ma nadzieję żyć dalej. Gdyby chociaż jeden z tych drani miał cień podejrzenia, że jestem z wydziału antynarkotykowego, następnym razem zobaczyłabyś moje zwłoki przesuwające się w górę rzeki z porannym przypływem. – Położył dłoń na wewnętrznej stronie jej uda.

– Jeszcze nie. – Powstrzymała go, odsuwając jego rękę.

– Ale od tygodni nie uprawiałem seksu.

– Wolne żarty, spodziewałeś się, że ci ktoś w to uwierzy? Jastrząb dostał twój ostatni raport i nawet poprosił mnie, żeby ci pogratulować. Teraz natomiast chce, żebyś się dowiedział, gdzie się znajduje przetwórnia Rashidiego.

– Na to potrzeba więcej czasu, bo Żmija nikogo nie zaprasza do swego gniazda. Nowo przyjęty musi się najpierw sprawdzić, a ja wciąż jestem tylko gońcem, czyli najmniej rozwiniętą formą życia. Szczerze wątpię, żebym się zdołał wykazać, w każdym razie nie z dnia na dzień. – Objął Jackie i zaczął delikatnie całować jej piersi.

Czuła, jak język kochanka przesuwa się zachłannie w dół jej ciała, i na chwilę zapomniała o drugim pytaniu Jastrzębia, na które chciał uzyskać odpowiedź. Położyła się i nie myślała o Anglii. Wkrótce po akcie miłosnym Ross wyślizgnął się z łóżka i zaczął się ubierać.

– Nie idziesz pod prysznic? – zapytała.

– Nie pasowałbym do otoczenia – odpowiedział Ross bez owijania w bawełnę.

I wtedy sobie przypomniała, o co miała go zagadnąć.

– Szef chce, żebyś miał oko na dilera, który się nazywa Adrian Heath. Był na twojej ostatniej liście. Spróbuj się dowiedzieć, jakie ma zamiary, i poinformuj nas o tym.

– Powiedział ci, dlaczego ten facet jest taki ważny?

– Jastrząb nie wyjaśnia, on tylko wydaje rozkazy.

– Słusznie, głupie pytanie – przyznał Ross, otwierając okno.

– Następnym razem, gdy się pojawisz bez uprzedzenia, pamiętaj zapukać.

– Dlaczego? – zapytał Ross, wychodząc na schody przeciwpożarowe.

– Bo mogę być w łóżku z kimś innym.

11

Sir Julian spojrzał znad biurka i uśmiechnął się do swojej klientki.

– Mąż proponuje pani Limpton Hall – ale bez obrazów – mieszkanie na Eaton Square, którego najem wygasa za dziewięć miesięcy, dziesięć tysięcy funtów rocznie na pokrycie wydatków osobistych i pół miliona funtów w rozliczeniu.

– Co mam mu odpowiedzieć? – zapytała Christina.

– Zgodzić się na Limpton Hall i mieszkanie na Eaton Square, ale domagać się szesnastu tysięcy rocznie i co najmniej ośmiuset tysięcy funtów z tytułu ugody. Ostatecznie to mąż ma moralny i prawny obowiązek zapewnić pani warunki do życia na poziomie, do którego się przyzwyczaiła w ciągu tylu lat u jego boku w roli troskliwej żony.

– Wydaje mi się, sir Julianie, że dobrze się pan bawi.

– Ani trochę, proszę pani. Po prostu wykonuję obowiązki związane z reprezentowaniem mojej klientki. Nic więcej.

– I z pewnością nic mniej.

Sir Julian pozwolił sobie na cierpki uśmiech. Niezbyt przejmował się sprawami pani Faulkner, ale bezsprzecznie lubił jej towarzystwo.

– Muszę zapytać – kontynuował – jak bardzo zależy pani na uwzględnieniu obrazów w ostatecznej ugodzie majątkowej.

– Bardzo – powiedziała. – Ich wyłączenie jest równoznacznie z zerwaniem umowy.

– Czy mogę zapytać o powód, skoro wyraźnie dała pani do zrozumienia, że niespecjalnie interesuje się sztuką?

– Gdy tylko otrzymam prawomocny wyrok rozwodowy, wszystkie wystawię na aukcję. Miles nie zdoła się powstrzymać i je odkupi, a ja zadbam, żeby nie dostał ich tanio.

Sir Julian zrezygnował z oczywistego pytania.

– W takim razie nalegam, by obrazy z Limpton Hall były objęte umową – powiedział.

– Wszystkie siedemdziesiąt trzy płótna – podkreśliła Christina. – I proszę uprzedzić Milesa, żeby się nie trudził i nie próbował podrzucać kopii albo podróbek. Jeśli to zrobi, następny telefon wykonam do komendanta Hawksby'ego.

Sir Julian stłumił uśmiech.

– Czy ma pani jeszcze jakieś pytania dotyczące ugody, pani Faulkner?

– Tylko jedno. Czy druga strona zgodziła się uiścić pańskie koszty?

– Tak.

– Wobec tego będę się z panem regularnie kontaktować, sir Julianie. Nie zawsze w sprawie Milesa, ale zawsze w związku z nim.

Jackie szybkim krokiem przemierzyła pokój, gdy rozdzwonił się telefon na biurku Williama.

– Detektyw konstabl Roycroft.

Połączenie zostało przerwane.

– Pewnie dawny kumpel Williama ze szkoły – powiedział Lamont. – Nie sądzę, żeby chciał z kimś innym rozmawiać.

– A jeśli znowu zadzwoni?

– Miejmy nadzieję, że do tego czasu wróci Warwick.

– A jeżeli nie?

– To będziesz musiała podjąć decyzję nie do pozazdroszczenia, czy przerwać mu podróż poślubną.

William uważnie przyglądał się sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej. Według informacji z przewodnika zdobiące ją freski badacze uznali za arcydzieło, które wywarło nieodwracalny wpływ na historię sztuki zachodniej.

– Ile czasu zajęło Michałowi Aniołowi ukończenie fresków? – zapytała Beth.

– Pracował nad nimi niestrudzenie od 1508 do 1512 roku – odpowiedział William. – Biedak większość tego czasu malował je, leżąc na plecach na szczycie prymitywnego rusztowania. Jeszcze przed ich ukończeniem był praktycznie kaleką. Co gorsza, papież Juliusz II na ogół nie płacił mu na czas.

Beth była oszołomiona skalą projektu i nie odrywała wzroku od sklepienia, aż poczuła ból w karku.

– Mogłaś skorzystać z któregoś z tych dużych luster i podziwiać sklepienie bez odchylania głowy – powiedział William.

– Mogłam też kupić pocztówkę. Gdyby w Rzymie nie było takiego mnóstwa arcydzieł do obejrzenia, codziennie odwiedzałabym tę kaplicę i musiałbyś mnie stąd wyciągać siłą.

– Nawet gdybyśmy każdego dnia wcześnie rano musieli stać w długiej kolejce takich samych zapaleńców?

– Michał Anioł przez cztery lata, leżąc na plecach, tworzył te nadzwyczajne malowidła, więc z przyjemnością poświęciłabym kilka godzin na czekanie w kolejce, żeby uczcić pamięć mistrza.

Na biurku Williama znowu zadzwonił telefon. Gdyby nie był to trzeci raz tego ranka, Lamont by go zignorował.

– Odbierz – powiedział zniecierpliwiony. – Ale nie mów, że William jeszcze nie wrócił z podróży poślubnej.

Jackie podniosła słuchawkę.

– Detektyw sierżant Warwick jest nieobecny.

– Muszę pilnie z nim porozmawiać.

– Czy ja mogę przyjąć wiadomość w jego imieniu?

– Przekaż mu, że Faulkner złożył zamówienie na przyjęcie.

– Może coś jeszcze?

– Zadzwonię za godzinę. Liczę, że go zastanę. Nie chce mi się wierzyć, że ma ważniejsze sprawy od złapania Faulknera na gorącym uczynku.

– Niestety nie będzie można… – zaczęła Jackie, ale jej rozmówca już się rozłączył.

William kończył się golić, gdy usłyszał dzwonek telefonu. Chwycił słuchawkę dodatkowego aparatu znajdującego się łazience w nadziei, że Beth się nie obudzi.

– Dzień dobry – odezwał się cicho.

– William, tu Jackie. Przed chwilą dzwonił twój informator z wiadomością, że Faulkner złożył zamówienie na przyjęcie. Nie wiem, co to znaczy, ale chciał z tobą pilnie porozmawiać. Mogę mu podać twój numer, gdyby znów się zgłosił?

– Tak, oczywiście. Powiedz, żeby się jak najszybciej ze mną skontaktował – szepnął William i odłożył słuchawkę.

– Inna kobieta? – zainteresowała się rozespana Beth po jego powrocie do sypialni.

– Takich problemów nigdy nie będziesz miała – zapewnił ją William. Usiadł na łóżku obok niej i delikatnie położył ucho na jej brzuchu. – Coś słyszę.

– Chłopczyka?

– Nie, dziewczynkę.

– Skąd ta pewność?

– Bo narzeka.

– Na ojca, który chce nas porzucić i wrócić do domu, zamiast spędzić kolejny dzień z drugim mężczyzną mego życia.

– Czy to jest wyjście, które zaplanowałaś na dzisiaj?

– Tak. Chcę wrócić do Kaplicy Sykstyńskiej.

– Dobrze. Ale będziemy musieli czekać w kolejce.

– Stanę po bilety, a ty do mnie dołączysz za kilka godzin. Będziesz miał wystarczająco dużo czasu na odebranie wiadomości z biura, a ja się nie dowiem, kto do ciebie dzwonił – zdecydowała i zniknęła w łazience.

– Z przyjemnością informuję, pani Faulkner – powiedział sir Julian – że druga strona ostatecznie zaakceptowała nasze nowe warunki, więc mogę sporządzić umowę rozwodową.

– Miles zgodził się, żebym zatrzymała wszystkie obrazy z Limpton Hall? – zapytała Christina z pewnym niedowierzaniem.

– Co do jednego. Przysłali nawet dla pani wykaz do sprawdzenia, czy wszystkie zostały uwzględnione – powiedział, wręczając jej dwustronicowy dokument.

Christina uważnie i długo analizowała listę, aż dotarła do Vermeera.

– To są z pewnością kopie – stwierdziła.

– Przypuszczałem, że może pani mieć takie zastrzeżenia, więc zgodnie z poleceniem ostrzegłem Bootha Watsona, że specjalista z domu aukcyjnego Christie’s będzie musiał uwierzytelnić każde z tych płócien, zanim zgodzimy się podpisać wiążący dokument – wyjaśnił sir Julian.

– Jak zareagował?

– Zgodnie z oczekiwaniami mojej klientki.

– Nie wierzę – powiedziała Christina. – Miles nigdy się tak łatwo nie poddaje. – Minęło trochę czasu, zanim dodała: – Jako żywo on coś knuje.

Minęła godzina, a Adrian nie dzwonił. Właściwie nic w tym dziwnego, on zawsze lubił postawić na swoim. William co kilka minut spoglądał na zegarek, ale telefon milczał. Zastanawiał się, czy zrezygnować z Kaplicy Sykstyńskiej i narazić się na niezadowolenie Beth, czy raczej dołączyć do niej, a potem żyć długo i szczęśliwie. Właśnie wkładał kurtkę, kiedy telefon się odezwał. Odebrał przed drugim dzwonkiem.

– William Warwick.

– Chcieliście wiedzieć, co znajdzie się w menu sobotniej kolacji w Limpton Hall.

William nie przerywał.

– Na przystawkę marihuana z najwyższej półki, najlepsza, a na główne danie doskonałe zawijasy z dziewięćdziesięcioześcioprocentową czystą kolumbijską kokainą. – Pauza. – Myślę, że jesteś mi winien kolejne dwie setki.

– Otrzymasz pełną zapłatę – zapewnił William. – Ale dopiero po dostarczeniu towaru.

– Jadę do Limpton Hall w sobotę o siódmej. Mógłbym się zgłosić około ósmej i odebrać pieniądze.

Nie ode mnie, pomyślał William, ale poprzestał na zadaniu pytania:

– Byłbyś skłonny zeznać przed sądem, że sprzedałeś narkotyki Faulknerowi?

– Być może. Ale będziemy musieli omówić warunki, bo jeśli się na to zgodzę, nigdy więcej nie będę mógł pracować w Anglii. Wszystko ma swoją cenę.

Nie zadał sobie trudu, aby się pożegnać.

Po krótkiej rozmowie telefonicznej z nadinspektorem Lamontem William szybko skierował się do drzwi. Był przekonany, że zdąży na czas, nawet jeśli trudno mu będzie skupić uwagę na *Stworzeniu Adama*, zamiast myśleć o przyskrzynieniu Milesa.

– Przed chwilą dzwonił William z Rzymu – powiedział Lamont. – Poinformował mnie o rozmowie, którą odbył ze swoim informatorem. Uważam, że powinniśmy w sobotę wieczorem zacząć całą operację. Szkoda tylko, że William nie weźmie w niej udziału.

– Poprosiłbym go o skrócenie podróży poślubnej – powiedział Jastrząb – gdybym się nie obawiał, że Beth najpierw wykończy jego, a potem dopadnie mnie. Przedstaw mi plan, Bruce, chciałbym poinformować o nim komisarza.

– Otrzymałem już nakaz przeszukania Limpton Hall…

– Może powinieneś wrócić do domu kilka dni wcześniej? – zasugerowała Beth w drodze do hotelu.

– O nie, na pewno nie – powiedział William. – Zamierzam odbyć w życiu tylko jedną podróż poślubną i w jej trakcie ani jednego dnia nie poświęcę Milesowi Faulknerowi.

– Ale możesz nie mieć kolejnej takiej okazji, a w końcu jakimś cudem udało ci się przetrwać dziesięć dni, w ciągu których telefon odezwał się tylko raz.

William nie odpowiedział.

– Dlaczego odnoszę wyraźne wrażenie, że wolałbyś spędzić sobotni wieczór w Limpton Hall z Faulknerem, niż zjeść ze mną kolejne spaghetti na Campo de' Fiori?

– Na pewno nie – powtórzył William, ale już nie z takim samym niezłomnym przekonaniem.

– Detektywie sierżancie Warwick, być może przeżyjesz wstrząs, gdy powiem, że po żałosnej próbie Faulknera, która miała nie dopuścić do naszego ślubu, wcale nie byłabym nieszczęśliwa, gdybym zobaczyła go za kratkami.

– Mimo że nadal masz nadzieję na kilka innych obrazów z jego kolekcji po zakończeniu sprawy rozwodowej.

– Na jeden w szczególności. Przyznaję, wzbogaciłby naszą kolekcję, ale czy tak będzie, uwierzę, dopiero gdy zobaczę go na ścianie muzeum.

– Czym się zajmowałaś za moimi plecami?

– Moja nowa najlepsza przyjaciółka Christina Faulkner obiecała, że po uregulowaniu jej spraw rozwodowych Fitzmolean będzie miało pierwszeństwo w wyborze płócien z siedemdziesięciu trzech znajdujących się w Limpton Hall. Mam na oku nieduże, ale wyrafinowane dzieło Vermeera *Biały koronkowy kołnierz*, które znakomicie prezentowałoby się przy południowym wejściu do muzeum.

– Z jakiego powodu uważasz, że z większym prawdopodobieństwem ona dotrzyma słowa, a nie jej mąż?

– Ponieważ twój ojciec jest jej adwokatem, a umowę sporządziła Clare, więc teraz wszyscy jesteśmy w jednym zespole.

William zatrzymał się przy biurku konsjerża.

– *Si, signor*, w czym mogę panu pomóc?

– Muszę się dostać na najbliższy lot do Londynu.

Gdy tylko steward otworzył drzwi samolotu, William zerwał się do biegu jak chart spuszczony ze smyczy. Zwolnił dopiero przy rzędzie ogólnodostępnych telefonów.

– Gdzie jesteś? – zapytał Lamont.

– Na Gatwick. Powinienem do was dotrzeć mniej więcej za godzinę.

– Co na to Beth?

– To był jej pomysł. Ona koniecznie chce odwiedzić pewnego dżentelmena z problemami z kręgosłupem i jeszcze raz obejrzeć jego prace.

– W takim razie poproś ją o modlitwę na klęczkach, bo możemy potrzebować interwencji Wszechmogącego, żeby nasz plan się powiódł. A ty wracaj tu jak najszybciej.

William od razu skierował się do kolejki podróżnych czekających na kontrolę paszportową i pokazał legitymację. Funkcjonariusz sprawdził jego paszport i szybko poprowadził go do wyjścia. Beth zgodziła się zająć jego bagażem, więc mógł ominąć halę bagażową i udać się prosto do Gatwick Express. Trzydzieści minut później pociąg wjechał na stację Victoria, a on jako pierwszy wręczył bilet konduktorowi przy bramce i pobiegł do Scotland Yardu. Tam otworzyły się przed nim automatyczne drzwi. Nie zatrzymał się jednak na dole przy windach, tylko wbiegł po schodach na czwarte piętro i podążył prosto do gabinetu komendanta.

Biegnąc korytarzem, zauważył dziwne spojrzenia innych funkcjonariuszy i dopiero wtedy się zorientował, że wciąż ma na sobie rozpiętą pod szyją koszulę w kwiaty, dżinsy i klapki. Ale oni nie wiedzieli, że zaledwie kilka godzin wcześniej spacerował po Rzymie, ciesząc się ponadtrzydziestostopniowym ciepłem. Zapukał do drzwi komendanta, odczekał chwilę i gdy złapał oddech, wszedł do środka. W gabinecie szefa wszyscy członkowie zespołu przywitali go na stojąco i zaczęli bębnić dłońmi w blat stołu.

– Siadaj – powiedział Jastrząb, gdy wrzawa ucichła. – Dzięki tobie zastępca komisarza dał zielone światło na operację i pozwolił na kompleksową akcję policyjną w domu Faulknera jutro wieczorem. Wiem już dokładnie, jaką powierzę ci rolę, detektywie sierżancie Warwick, ale aresztowanie podejrzanego przez funkcjonariusza w tym stroju nawet we Włoszech byłoby nie na miejscu.

12

William siedział z tyłu taksówki i czekał na nadinspektora.

Ostatnia odprawa w gabinecie komendanta trwała ponad trzy godziny i zakończyła się dopiero po trzykrotnym przeanalizowaniu każdego punktu planu.

Podczas lunchu przy stoliku w kącie stołówki Lamont kolejny raz dokładnie sprawdzał plan pod kątem ewentualnych błędów, a w tym czasie stygła mu zupa. William był świadomy, że jego szef nie może sobie pozwolić na udział w kolejnej operacji „Okres błękitny”. Nie tak miał nadzieję zakończyć swoją pracę w Yardzie.

Tuż po piątej Lamont zajął miejsce w taksówce obok Williama. Danny’emu Ivesowi, czekającemu za kierownicą, nie trzeba było wyjaśniać, dokąd ma jechać. Dzień wcześniej na próbę przebył trasę, a nawet wybrał dogodne miejsce, w którym można będzie zaparkować i wysiąść z samochodu. Detektywi konstable Adaja i Roycroft wraz fotografem ulokowali się w drugiej taksówce i czekali, aż Danny ruszy.

Oba wozy wyjechały spod Scotland Yardu i skierowały się na zachód w kierunku autostrady M4. Pięć mil przed Limpton Hall Danny zjechał na stację benzynową. Nie zabrakło benzyny, do takiego zaniedbania jako profesjonalista by nie dopuścił. Ale ich ekipa musiała zaczekać na całkowity zachód słońca i dopiero wtedy pokonać ostatni odcinek podróży.

Jackie wysiadła rozprostować nogi. William kupił w sklepie kitkata nie dlatego, że był głodny, ale chciał sobie czymś zająć czas. Kilkakrotnie okrążył stację benzynową, zanim Lamont ogłosił koniec postoju.

– Jedziemy!

William nigdy dotąd nie był tak zdenerwowany. Wiedział, że teraz wszystko zależy od wiarygodności jego informatora. Gdyby Heath się nie pojawił, cała operacja zostałaby przerwana. Musieliby wrócić do Scotland Yardu i stawić czoło wzburzeniu czekającego tam Jastrzębia. William aż za dobrze wiedział, że za ewentualne niepowodzenie wina spadnie tylko na

jedną osobę. Słowo „detektyw” zostanie usunięte z jego legitymacji, a on będzie musiał wrócić do noszenia munduru, otrzepawszy go wcześniej z naftaliny

Przejechali krótki odcinek autostradą i Danny skręcił w wiejską drogę. Mniej więcej milę dalej dwie taksówki zjechały z drogi i zaparkowały w zagajniku, w miejscu, z którego rezydencja była dobrze widoczna. Lamont pospiesznie wysiadł z pierwszego samochodu i natychmiast skierował lornetkę na frontową bramę.

– Doskonale, Danny – pochwalił. – My ich widzimy, ale oni nas nie.

Fotograf wysiadł z drugiego samochodu i ulokował się wśród gałęzi pobliskiego dębu. Jemu wystarczył dobry widok na drogę, do spotkania następnego ranka na odprawie w gabinecie komendanta nie będzie miał nic do pokazania. O jutrze nikt inny nawet nie pomyślał.

Lamont zwrócił uwagę na podwórko gospodarstwa wiejskiego po drugiej stronie drogi. Za stodołą czekali na rozkazy dobrze ukryci funkcjonariusze w czterech radiowozach i dwóch dużych, czarnych furgonetkach bez okien.

– Jak ci się to udało? – zapytał William.

– Gospodarz od lat zasiada w składzie sędziowskim i nie wyrobił sobie najlepszej opinii o Faulknerze. Był bardzo zadowolony, że może pomóc.

Jackie podeszła do Lamonta z nadajnikiem radiowym w dłoni.

– Wszystkie taksówki dotarły do miejscowej stacji kolejowej, czekają w gotowości, w razie gdyby któryś z gości Faulknera przyjechał koleją.

– Mało prawdopodobne – skomentował Lamont. – Przestępcy rzadko podróżują pociągami. Na ogół unikają sytuacji, które mogą być pułapką. Lubią mieć możliwość ulotnienia się w jednej chwili, o co trudno w jadącym pociągu.

– Co z komendantem? – zapytał William.

– Będzie niecierpliwie czekał za biurkiem na wiadomości. Musiałem użyć całej siły perswazji, żeby odwieść go od udziału w akcji razem z nami.

– Winston Churchill w Dniu D miał taki sam problem z królem Jerzym VI – powiedział William.

– Dobrze wiedzieć – skwitował Lamont, który nie zdołał zapanować nad swoim typowo szkockim, sarkastycznym poczuciem humoru.

Wrócili do samochodu. Tylko Danny wydawał się spokojny.

– Następnym samochodem, detektywie sierżancie Warwick, powinien przejechać przez to wzgórze twój informator z prochami dla Faulknera. Gdyby się nie pojawił… – dodał Lamont, zmieniając ton głosu – rozkazy Jastrzębia są jednoznaczne. Odwołujemy operację. Nie będziemy napadać na dom Faulknera, nie mając pewności, że zostały dostarczone dowody, które są nam potrzebne do jego skazania.

– Nie ma powodu do nerwów – szepnęła Jackie, gdy William sprawdzał zegarek. Była 18.47.

Nikt się nie odzywał. Wszyscy uważnie patrzyli w jednym kierunku, czekali w napięciu, aż pojawi się samochód. Heath mógł sobie pozwolić na nonszalanckie traktowanie spotkań z Williamem, ale na pewno zdąży na czas do tak ważnego klienta jak Faulkner. Minęło jeszcze kilka minut, zanim William mógł odetchnąć z ulgą, gdy zauważył zbliżającego się do nich czerwonego morrisa. Spojrzał przez lornetkę i utwierdził się, że za kierownicą siedzi Heath. Przejechał obok nich tuż po siódmej.

Lamont obserwował jadący samochód aż do bramy wjazdowej, przy której auto się zatrzymało. Ze stróżówki wyszedł dozorca z twardą podkładką w ręku. Spędził kilka chwil na rozmowie z Heathem, zanim otworzył bramę. Morris ruszył w dalszą drogę i wkrótce zniknął z pola widzenia.

Lamont sięgnął po nadajnik i włączył go czerwonym przyciskiem.

– Przybył informator i wjechał na teren.

– Zadzwoń do mnie, gdy wyjedzie – polecił Jastrząb.

– Tak jest, sir.

Lamont krążył między drzewami. Czuł się z niekomfortowo, bo wiedział, że sukces lub porażka operacji zależy od innych.

– Pamiętałaś o kanapkach, Jackie? – Tylko tyle miał teraz do powiedzenia.

– Tak. Z serem i pomidorem czy z szynką?

– Ser i pomidor.

– William?

– Nie, dziękuję – powiedział, przypominając sobie, że niecałe czterdzieści osiem godzin temu siedzieli z Beth w restauracji na Campo de’ Fiori, delektując się *linguine alle vongole* i winem Barolo z winnicy w Piemoncie.

Dwadzieścia sześć minut później brama się otworzyła i samochód Heatha pojawił się ponownie. Wszyscy w milczeniu patrzyli, jak się do nich

zbliża, mija ich kryjówkę i znika za wzgórzem. Lamont skontaktował się przez radio z komendantem i poinformował go o aktualnej sytuacji.

– Teoretycznie następnym samochodem powinien przyjechać pierwszy gość zaproszony na kolację – stwierdził Hawksby. – Nie łącz się do czasu, aż wszyscy się zjawią.

Nie musieli długo czekać. Wkrótce minął ich zielony jaguar z pasażerem na tylnej kanapie, prawie niewidocznym za przydymionymi szybami.

– Jeśli okna z tyłu są przejrzyste, pasażer nie ma nic do ukrycia – zauważył Lamont.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby przyjaciele Faulknera nie mieli nic do ukrycia – powiedział William, zapisując numer rejestracyjny w kieszonkowym notatniku.

W krótkich odstępach czasu przejechały trzy kolejne samochody i jeszcze trzy numery rejestracyjne znalazły się w notesie Williama, zanim znowu ożyło radio. Zgłaszał się bagażowy zatrudniony tymczasowo na miejscowej stacji kolejowej.

– Tak, detektywie konstablu Adaja? – odezwał się Lamont.

– Jeden z gości właśnie przybył pociągiem o siódmej trzydzieści dwie z Waterloo i jest w drodze do Limpton Hall w naszej taksówce.

– To znaczy, że mamy kogoś z naszych, kto za kilka minut przedostanie się przez bramę i podjedzie pod sam dom.

– Poprosiłem go, żeby się panu zameldował po powrocie.

– Dobry pomysł, Paul. Cały czas zamiataj peron.

Kilka minut później minęła ich czarna taksówka i dwukrotnie błysnęła światłami. Fotograf po raz pierwszy się uśmiechnął, bo wyraźnie widział pasażera. Lamont ze stoperem w jednej ręce i lornetką w drugiej obserwował taksówkę aż do bramy wjazdowej. Dwie minuty i osiemnaście sekund. Potem dozorca skończył sprawdzać zaproszenie i brama znów się otworzyła.

– Przy odrobinie szczęścia – powiedział Lamont, gdy przejechała kolejna limuzyna z szoferem za kierownicą – nasz człowiek powinien być z nami za kilka minut, a ja będę miał okazję zadać mu kilka pytań, na które jeszcze nie znamy odpowiedzi.

– Oszuści najwyraźniej gustują w rolls-royce’ach silver cloud – skomentował William, notując następny numer rejestracyjny.

– I to nie jest ubiegłoroczny model – zauważył Danny.

– Prostackie symbole statusu w hierarchii sieci przestępczej, nic więcej – mruknął Lamont.

William wypił łyk wody, ale w dalszym ciągu nie sięgał po ostatnią kanapkę z szynką. Zastanawiał się, czy jego serce może bić w jeszcze szybszym tempie, i wtedy ponownie pojawiła się ich taksówka, a chwilę później zjechała z drogi. Taksówkarz wysiadł, a Jackie przejęła lornetkę.

– Mamy jakieś istotne informacje o twoim pasażerze? – zapytał Lamont na początek.

– Jest bankierem, ale nie udało mi się dowiedzieć, w którym banku. Po jego akcencie zorientowałem się, że pochodzi z Bliskiego Wschodu. Zwolniłem, gdy was mijałem, żeby fotograf mógł wykonać kilka dobrych ujęć. Muszę przyznać, że nigdy nie miałem takich czystych szyb z tyłu auta. Lśnią jak na filmach.

– Ile czasu zajął ci dojazd od bramy do drzwi frontowych domu?

– Minutę i czterdzieści sekund, ale nie spieszyłem się, więc z powodzeniem można odjąć co najmniej dwadzieścia.

– A samochody gości? Zaparkowali je na podjeździe przed domem?

– Nie, sir. Na padoku za oranżerią. Po dobiegających stamtąd odgłosach można się domyślić, że ich kierowcy urządzają sobie własne przyjęcie.

– Ale oni nie będą się raczyć trunkami. Z pewnością jest wśród nich co najmniej jeden osiłek z obstawy i dziś wieczorem znalazł się tu nie z powodu umiejętności prowadzenia samochodu. Dobra robota, konstablu. Wracaj na stację i zostań tam, bo później możemy potrzebować twego wsparcia.

– Mam nadzieję, że się przydam, sir – powiedział funkcjonariusz, wzbudzając ogólne rozbawienie.

– Zjawiło się dziewięciu gości – zameldowała Jackie, gdy obok nich przemknęła kolejna limuzyna.

Lamont przyglądał się, jak ostatni gość zatrzymuje się przed stróżówką i kierowca pokazuje zaproszenie. Lornetkę skierowaną na bramę wjazdową opuścił dopiero wtedy, gdy samochód zniknął mu z pola widzenia.

– Jest komplet – oznajmił, zanim sięgnął po nadajnik, by przekazać komendantowi najnowsze informacje. Potem powiadomił o tym samym inspektora dowodzącego ekipą samochodową, a na koniec detektywa konstabla Adaję, który w dalszym ciągu zamiatał peron, czekając na następny pociąg. – Teraz się zastanówmy, jak się przedostać przez bramę – powie-

dział. – Dozorca wygląda mi na zawodowca i z całą pewnością ma tam mnóstwo dzwonków i gwizdków na wypadek sytuacji awaryjnej. Musielibyśmy go zdjąć, zanim się zorientuje, że w przeciwieństwie do Kopciuszka nie mamy zaproszenia na bal.

– O której chce pan wyruszyć, sir? – zapytał William.

– Zaraz po dziesiątej. Do tej pory skończą kolację i zdążą przed naszym wejściem skosztować desery.

– Tylko desery? – wtrąciła Jackie.

Obaj mężczyźni przeciągle westchnęli.

Przez następną godzinę William raz po raz spoglądał na zegarek, ale minutowa wskazówka nie poruszała się ani trochę szybciej.

Gdy dochodziła dziesiąta, Lamont oznajmił przez radio: „Wzmóc czujność!”.

William nie wyobrażał sobie, na o ile większą czujność mógłby się zdobyć.

– Za mniej więcej pięć minut wydam rozkazy – dodał Lamont.

I zrobiłby to, gdyby z radia nie rozległy się szmery.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz, Adaja?

– Pomyślałem, że powinien pan wiedzieć, sir. Dziesięć skąpo ubranych młodych kobiet przyjechało ostatnim pociągiem z Londynu. Zajęły wszystkie trzy nasze taksówki i są w drodze do Limpton Hall.

– Powiadom przez radio kierowców i powiedz, żeby przejeżdżali przez bramę powoli. W ten sposób będziemy mogli wjechać za nimi i rozwiąże się jeden z naszych poważniejszych problemów.

– Zrozumiałem, sir. Powinni was minąć za dziesięć minut.

Nadinspektor połączył się z komendantem, który z zainteresowaniem wysłuchał najnowszych doniesień, ale następne polecenie szefa zaskoczyło Lamonta.

– Bruce, opóźnij operację co najmniej o godzinę.

– Dlaczego, sir?

– Bo wtedy złapiesz ich z opuszczonymi spodniami.

13

– Wyobrażałaś sobie kiedyś siebie w roli burdelmamy?

– Nie, sir – zaprzeczyła Jackie. – Zresztą i tak wykraczałaby ona poza zakres moich obowiązków.

– Nie, jeśli wciąż masz nadzieję wrócić na stanowisko sierżanta – powiedział Lamont.

William starał się nie uśmiechać, kiedy nadinspektor wyjaśniał Jackie, o co mu chodzi.

– Mógłbym podwieźć Jackie moją taksówką, sir – zaproponował Danny, gdy Lamont do końca wytłumaczył, czego oczekuje od detektyw konstabl Roycroft. – Dozorca pomyślałby, że przyjechaliśmy ze stacji.

– Dobry pomysł, Danny – przyznał Lamont. – Ale pozwól się wypowiedzieć Jackie, bo nigdy nie była to twoja mocna strona.

– Dziękuję, sir – powiedział Danny.

– Dobrze, wobec tego jeszcze raz powtórzmy wszystkie punkty planu – zarządził Lamont. – Jackie będzie…

Piętnaście minut później Danny wyjechał swoją czarną taksówką na drogę z jednym pasażerem na tylnej kanapie. Powoli zmierzał w stronę Limpton Hall i zatrzymał się przed zamkniętą bramą. Dozorca, który wyłonił się ze stróżówki, wolnym krokiem podszedł do auta. Jackie opuściła szybę, poprawiła spódnicę i przywitała go swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem.

– W czym mogę pani pomóc, madam?

– Nareszcie, przynajmniej jeden wie, jak się zachować – powiedziała Jackie, zadowolona, że jego oczy zatrzymały się na jej nogach. – Możesz mówić mi Blanche. Chcę sprawdzić, czy moje dziewczyny dotarły bezpiecznie. To należy do moich obowiązków w ramach usługi.

Dozorca spojrzał na kartkę przypiętą do sztywnej podkładki.

– Ale nie mam pani na liście.

– Żadna z nich też na niej nie figuruje – zaryzykowała Jackie. – Miles tak sobie życzy, z całą pewnością o tym wiesz.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Skąd pani przyjechała? – zapytał uprzejmie.

Danny chwycił za klamkę u drzwi taksówki.

– Ze stacji kolejowej – powiedziała Jackie. – Tak jak moje dziewczyny.

– Ale ostatni pociąg do Limpton Hall był ponad godzinę temu – powiedział dozorca. – Muszę zadzwonić i sprawdzić, czy pan Makins rzeczywiście pani oczekuje. Proszę powtórzyć swoje imię, madam.

Danny z impetem otworzył drzwi taksówki i uderzył nimi dozorcę, który bezwładnie upadł na ziemię. W tej samej chwili z auta wyskoczyła Jackie, minęła go i wbiegła do stróżówki. Znalazła przełącznik z oznaczeniem „Frontowa brama”, ale dozorca zdążył już dojść do siebie, wpadł do środka i jednym ruchem ręki odepchnął ją na bok. Już miał wcisnąć czerwony włącznik alarmowy, kiedy Jackie zadała mu cios kolanem w genitalia z całą siłą, na jaką mogła się zdobyć.

Mężczyzna zgiął się wpół, chwycił za krocze, a w stanie chwilowego oszołomienia nie spostrzegł pięści zbliżającej się do jego brody. Sędzia nie musiałby odliczać do dziesięciu, żeby ogłosić nokaut.

Danny usiadł okrakiem na dozorcy. Jackie błyskawicznie przestawiła przełącznik i ciężka żelazna brama zaczęła się powoli otwierać.

Po kilku sekundach cztery samochody, które czekały za rogiem z uruchomionymi silnikami, przetoczyły się przez nią i w przyćmionej poświacie połówki księżyca skierowały na drogę dojazdową bez świateł i bez sygnałów dźwiękowych.

– Jak zamierzasz się z tego wytłumaczyć? – zapytał Danny, spoglądając na dozorcę leżącego twarzą do ziemi.

– Stawianie oporu podczas zatrzymania – powiedziała Jackie.

– Więc proś Boga, żeby po wejściu do domu znaleźli wystarczające dowody przestępstwa, bo w przeciwnym razie nici z awansu, na który nie możesz się doczekać, ale… – Przerwał, gdy siedemdziesiąt dwie sekundy później pierwszy z samochodów ekipy policyjnej z piskiem opon zatrzymał się przed rezydencją.

Wyskoczył z niego Lamont i wbiegł po schodach do frontowych drzwi. Wcisnął kciukiem dzwonek, a tymczasem dwa pozostałe auta skręciły

w lewo na padok, blokując wyjazd ośmiu kierowcom i ochroniarzom, z których kilku drzemało lub słuchało radia samochodowego.

Lamont miał właśnie wydać rozkaz wyważenia drzwi, kiedy otworzyła je prawdopodobnie jedyna jeszcze w pełni ubrana osoba w domu.

– Dobry wieczór, sir – powiedział Makins, jakby witał spóźnionego gościa. – Czym mogę służyć?

– Nadinspektor Lamont. Mam nakaz przeszukania pomieszczeń. – Pokazał dokument, po czym przecisnął się obok stojącego w drzwiach mężczyzny i wszedł do holu.

Za nim podążyło szesnastu funkcjonariuszy z wydziału antynarkotykowego i dwa psy tropiące. Funkcjonariusze natychmiast zabrali się do pracy. Żadnemu z nich nie mogła umknąć unosząca się w powietrzu woń konopi indyjskich.

Lamont stanął pośrodku holu, a jego podkomendni rozbiegli się po całym domu, nie zwracając uwagi na gości. Niektórzy z nich w pośpiechu zapinali spodnie, inni wydawali się nieco zdenerwowani, a starszy mężczyzna nawet stracił przytomność.

William był jednym z ostatnich, którzy weszli do domu. Przede wszystkim rzucił mu się w oczy pejzaż pędzla Constable’a wciąż wiszący w holu, ale zaraz potem uświadomił sobie, których dzieł nie ma, a były, kiedy po raz pierwszy odwiedził ten dom ponad rok wcześniej. Z niedowierzaniem wpatrywał się w pokaźne popiersie Milesa Faulknera z sokołem na ramieniu, podświetlone reflektorem. Już miał otwarcie skrytykować tandetę, gdy ze szczytu schodów dobiegł głos:

– Co tam się, do cholery, dzieje?

William uniósł głowę i zobaczył Faulknera w czerwonym jedwabnym szlafroku spoglądającego na nich z góry. Gospodarz zszedł powoli po szerokich, marmurowych schodach i zatrzymał się przed Lamontem tak blisko, że prawie dotykali się nosami.

– Co pan tu właściwie robi, główny inspektorze?

– Nadinspektorze – poprawił go Lamont. – Mam nakaz przeszukania tych pomieszczeń – dodał, unosząc urzędowy dokument.

– I co chciał pan tu znaleźć, nadinspektorze? Może kolejnego Rembrandta? Nie przypuszczam, żeby się pan zorientował, które płótno wyszło spod jego pędzla, nawet gdyby pan na nie patrzył.

– Mamy podstawy podejrzewać, panie Faulkner, że jest pan w posiadaniu dużej ilości nielegalnych narkotyków nie tylko na użytek własny – powiedział spokojnie Lamont. – A to jest sprzeczne z ustawą o nadużywaniu narkotyków z 1971 roku.

– Doskonale o tym wiem – odparł Faulkner. – I zapewniam, że tutaj nie znajdzie pan żadnych narkotyków, bo wszyscy moi goście to praworządni obywatele. – Przeszedł przez hol i podniósł słuchawkę telefonu.

– Do kogo pan dzwoni? – zapytał Lamont.

– Do mojego adwokata. Mam do tego prawo, o czym pan dobrze wie.

– Radzę się upewnić, że dzwoni pan tylko do swego adwokata – burknął Lamont, nie spuszczając Faulknera z oczu, gdy tymczasem funkcjonariusze rozeszli się po całym domu.

Po rozmowie telefonicznej Faulkner usiadł w fotelu i zapalił cygaro, a Makins nalał mu brandy. Przy drugiej porcji trunku, gdy cygaro było już żarzącym się niedopałkiem, wszyscy intruzi musieli przyznać, że fatygowali się po kilka skrętów i tabletkę ecstasy. Ogony psów, którymi wcześniej energicznie merdały, teraz zwisały im między nogami. William, idąc korytarzem do gabinetu Faulknera, nie mógł się powstrzymać i raz po raz spoglądał na obrazy na ścianach. Wszedł do środka. Żadnych książek. Tylko zdjęcia Faulknera z tak zwanymi celebrytami. Wtem zauważył przedmiot na biurku i zastanawiał się, czy to możliwe.

Wrócił do holu akurat w chwili, gdy Faulkner zwracał się do Lamonta z pytaniem:

– Pozwoli mi pan się ubrać, nadinspektorze, teraz, gdy ta farsa wciąż trwa?

Lamont nie odpowiedział od razu, ale w końcu niechętnie się zgodził.

– Nie widzę przeszkód. Ale pod okiem detektywa sierżanta Warwicka. Nie spuszczaj go z oczu, Warwick.

– Bo jak Piotruś Pan mógłbym wyfrunąć przez okno i zniknąć na zawsze? – drwił Faulkner. Wstał z miejsca i ruszył na schody, a William szedł krok za nim. Tym razem nawet nie zerknął na obrazy na ścianie.

Na pierwszym piętrze William korytarzem doszedł za Faulknerem do pomieszczenia, które mogło być tylko główną sypialnią. Jego oczy spoczęły na Vermeerze wiszącym nad łóżkiem, tym, o którym wspomniała Beth, obiecanym Fitzmolean po rozwodzie Faulknerów.

– Naciesz się nim, póki możesz, chociaż mam wrażenie, że miałeś już okazję go widzieć – rzucił Faulkner. Wtem drzwi łazienki się otworzyły i pojawiła się młoda dziewczyna w samych majtkach.

– Nie uprzedziłeś mnie, że będzie was dwóch – powiedziała, uśmiechając się ciepło do Williama.

– Nie tym razem – skwitował Faulkner. – I nie będę cię dłużej zatrzymywać – dodał, wkładając czystą koszulę.

Dziewczyna wydawała się zawiedziona, uśmiechnęła się szeroko do Williama i wróciła do łazienki.

Minęło trochę czasu, zanim William doszedł do siebie. Faulkner zapinał dżinsy i zakładał zegarek – Cartier Tank – który William zapamiętał z pierwszego aresztowania. Ubrany wymaszerował z sypialni, zszedł na dół i wrócił na swoje miejsce w narożniku holu.

– Znalazł pan coś wartego zgłoszenia komendantowi Hawksby'emu? – zapytał Lamonta, gdy Makins napełniał mu kolejny kieliszek, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Lamont zaczynał się zastanawiać, czy Chórzysta dał się wywieść w pole swemu informatorowi, który niedawno mógł swoją lojalnością obdarzyć nowego płatnika – na przykład tego, który teraz zapala drugie cygaro. Z zamyślenia wyrwał go dzwonek do drzwi wejściowych.

– Dobry wieczór, sir – przywitał kamerdyner Bootha Watsona, który wkroczył do holu.

Radca królewski bez pośpiechu wodził wzrokiem po otaczającym go bałaganie, zanim się odezwał.

– Widzę, że przeprowadził pan udaną operację, nadinspektorze – powiedział, zatrzymując wzrok na dwóch małych plastikowych torebkach z napisem „Dowód": jednej z kilkoma skrętami, a drugiej z tabletką ecstasy. – Bez wątpienia zadzwoni pan do komendanta Hawksby'ego i go poinformuje o swoim spektakularnym sukcesie.

Faulkner się roześmiał, zgasił cygaro i podszedł do adwokata.

– Nie wygląda to na przestępstwo karane śmiercią przez powieszenie – kontynuował Booth Watson. – Mój klient, nadinspektorze, jak dobrze panu wiadomo, jest wzorowym obywatelem, który wiedzie spokojne życie, poświęcając wiele czasu na wspieranie szczytnych inicjatyw, nie tylko Fitzmolean Museum. Dlatego też pozwolę sobie zaproponować, w trosce o reputację pańską i mego klienta, żeby przynajmniej wypuścił pan jego

gości i pozwolił im wrócić na łono rodziny. Chyba że pańskim zdaniem któryś z nich może być dostawcą nielegalnych substancji, a wobec tego powinien zostać aresztowany i przewieziony do najbliższego komisariatu – Przerwał i ponownie przeniósł wzrok na dowody. – Tak czy inaczej trudno mi sobie wyobrazić ewentualne zarzuty.

Lamont niechętnie skinął głową i kilka minut później goście po cichu opuścili dom, część w towarzystwie osoby, z którą do niego nie przybyli. Na pożegnanie kilku z nich wymieniło uścisk dłoni z Faulknerem, a jeden nawet powiedział: „Możesz mnie powołać na świadka, Miles”. Booth Watson zanotował jego nazwisko i numer telefonu.

Po wyjściu ostatniego gościa Booth Watson zwrócił się do Lamonta:

– Bez wątpienia, nadinspektorze, postawił pan mojego klienta w bardzo niezręcznej sytuacji, nie wspomnę już o nadszarpnięciu jego relacji, zarówno osobistych, jak i zawodowych, z niektórymi z jego najstarszych przyjaciół i najbardziej szanowanych kolegów. Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, ile to nieuzasadnione wtargnięcie kosztowało podatników. Ale zapewniam pana, że to nic w porównaniu z kwotą, której będę żądać w imieniu mego klienta w ramach zadośćuczynienia za straty powstałe z pana winy w tym pięknym domu i za szkody w jego bezcennym mieniu.

Kilku policjantów wyglądało na zawstydzonych widokiem porozrywanych kanap i zniszczonych antycznych mebli, które w częściach leżały porozrzucane na podłodze. Booth Watson zaszczycił ich uśmiechem, który zasadniczo miał zarezerwowany tylko dla sędziów przysięgłych, a Makins zajął się fotografowaniem pobojowiska.

– Niech mówi – mruknął William, przechodząc obok Lamonta. Potem szybkim krokiem przemierzył hol i zniknął w gabinecie Faulknera.

– Musi pan wziąć pod uwagę, panie Booth Watson – powiedział Lamont – że działaliśmy w dobrej wierze na podstawie otrzymanych informacji.

– Najwyraźniej z niewiarygodnego źródła. Myślę, że przyzna mi pan rację, nadinspektorze, że staje się to cechą charakterystyczną pańskich dochodzeń w przypadku mego klienta.

Lamont starał się zachować spokój.

William odszukał numer w kieszonkowym notatniku i wybrał na telefonie kolejne cyfry. Zaczął się modlić i kilka chwil później poczuł ulgę, bo połączenie zostało przyjęte.

– Kto mówi? – usłyszał głos w słuchawce.

– William Warwick. Przepraszam, że ci przeszkadzam o tej porze, Christino, ale jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc w nagłej potrzebie.

– Masz szczęście, że mnie złapałeś, Williamie. Dopiero co wróciłam po dość długiej kolacji z wieczorem zapoznawczym. Niech zgadnę. Zapewne chodzi o Milesa, który sprawia same kłopoty. W jaki sposób mogę ci pomóc?

William pośpiesznie wyjaśnił, na czym polega problem, a kiedy udzieliła mu odpowiedzi, poczuł się jak kompletny głupiec, ponieważ miał to przed sobą przez cały wieczór.

– Dziękuję – powiedział. – Zadzwonię rano i dam znać, czy się to wszystko udało.

– Tylko niezbyt wcześnie – zastrzegła Christina. – Mój towarzysz z kolacji jest znacznie młodszy ode mnie.

William po raz pierwszy tego wieczoru się roześmiał.

– Baw się dobrze – powiedział i odłożył słuchawkę. Poświęcił chwilę na uporządkowanie myśli i już miał opuścić gabinet, kiedy po raz kolejny zatrzymał wzrok na zwiniętym dwudziestofuntowym banknocie, który leżał na biurku. Poczuł się jeszcze pewniej. Zabrał go ze sobą, wyszedł na korytarz i wrócił do holu.

– Proszę, proszę, zobaczcie, kto do nas dołączył! – oznajmił Booth Watson, gdy William ponownie się pojawił. – Nasz nowo mianowany sierżant we własnej osobie. – Proszę wybaczyć, detektywie sierżancie, ale przypuszczam, że mianowany nie na długo.

Tylko Faulkner się roześmiał.

– Cóż, detektywie sierżancie – ciągnął Booth Watson, zerkając lekceważąco na dwudziestofuntowy banknot, który trzymał William. – Czyżbyśmy zatrzymali jednego z rabusiów z napadu stulecia?

– O wiele lepiej – powiedział William bez wyjaśnienia. Umieścił banknot w plastikowej torebce i napisał na niej „Dowód”. Następnie powoli podszedł do popiersia. – Tylko ktoś z przerośniętym ego pozwoliłby sobie umieścić na widoku tak szkaradny przedmiot w domu pełnym arcydzieł – zwrócił się do Faulknera.

– Czy ma już pan na oku inną pracę, detektywie sierżancie? – drwił Booth Watson. – Wydaje mi się, że pańskie dni w zawodzie policjanta są policzone.

– Nie, nie mam – odparł William. – Ale ze znalezieniem pracy przy identyfikacji fałszywych dzieł sztuki nie powinienem mieć kłopotu. – Zdjął popiersie z podstawy.

– Zostaw to! – krzyknął Faulkner. – To niezwykle rzadkie dzieło!

– Unikatowe, mam nadzieję – powiedział William. – Ale jeśli na tym panu zależy, panie Faulkner, z przyjemnością się godzę. – William wypuścił z rąk popiersie, które spadło na marmurową podłogę i rozsypało się na sto kawałków.

Wszyscy patrzyli nie na to, co zostało z rozbitego popiersia, ale na kilkanaście rozrzuconych po podłodze małych, papierowych zawiniątek z białą substancją.

Podekscytowane psy zaczęły merdać ogonami, fotografowie natychmiast ruszyli do zadań. Kiedy skończyli, dwunastu funkcjonariuszy przystąpiło do zabezpieczania dowodów.

– Przypuszczam, że trudno o czystszy materiał – powiedział starszy funkcjonariusz z wydziału antynarkotykowego, unosząc jedną z torebek. – Zawiozę ją do laboratorium do analizy, nadinspektorze, a w poniedziałek rano będzie pan miał raport na biurku.

Lamont zrobił krok do przodu i kajdankami spiął Faulknerowi ręce za plecami.

– Od lat czekałem na tę chwilę, panie Faulkner – powiedział.

Booth Watson coś zanotował.

– Wyrazy uznania, detektywie sierżancie Warwick.

William podszedł do Faulknera i stanął na wprost niego. Był tak zdenerwowany, że ledwie przypomniał sobie formułkę.

– „Milesie Faulknerze, aresztuję pana pod zarzutem posiadania substancji klasy A z zamiarem rozpowszechniania. Nie musi pan nic mówić, chyba że sobie tego życzy, ale to, co pan powie, może zostać użyte jako dowód w sprawie”.

Wyprowadził zatrzymanego z domu i wepchnął go do tyłu czekającego radiowozu. Nie mógł się oprzeć i gdy go wywozili, pomachał mu ręką na pożegnanie.

Lamont podniósł słuchawkę telefonu w holu i wybrał numer.

– Zdecydowałem się posłuchać pańskiej rady, panie Watson – powiedział z uśmiechem. – Zadzwonię i powiadomię komendanta Hawksby’ego o moim spektakularnym sukcesie.

14

William i detektyw konstabl Adaja weszli do małego pokoju przesłuchań w podziemiach Scotland Yardu. Zastali już w nim Adriana Heatha siedzącego po drugiej stronie stołu. Wyglądał na zaniepokojonego i nie wykazywał typowej dla siebie zuchwałości.

– Czy Faulkner jest już przymknięty? – brzmiały jego pierwsze słowa, które wypowiedział, zanim obaj policjanci usiedli.

– Na razie tak – powiedział William. – Przebywa pod kluczem w lokalnym komisariacie policji, ale będzie się ubiegał o zwolnienie za kaucją w poniedziałek po południu. Sędzia pokoju może go zwolnić z aresztu, a wtedy wyjdzie na wolność i będzie cię szukać na długo przed rozprawą.

– Z całą pewnością będzie – rzucił Heath. – Nawet z aresztu. Co zamierzacie z tym zrobić?

– Wszystko w odpowiednim czasie – odparł William. – Najpierw musimy zadać ci kilka pytań, a od twoich odpowiedzi zależy, jaką pomoc będziemy gotowi ci zaoferować.

– Przecież wywiązałem się ze swojej części umowy – zaprotestował Heath, który zaczął mimowolnie dygotać.

– Owszem – potwierdził William. – Ale jest jedna rzecz, która wciąż mnie intryguje. Powiedziałeś, że dostarczyłeś Faulknerowi dwanaście pakiecików kokainy, a on wręczył ci osiemset funtów w banknotach dwudziestofuntowych.

– Tak, ale najpierw otworzył opakowanie, usypał kreskę i wciągnął ją przez jeden z banknotów. Chciał sprawdzić jakość i zadowolony z niej dał mi pieniądze.

– Panie Heath, policja zatrzymała pana po opuszczeniu rezydencji – przypomniał detektyw konstabl Adaja. – Miał pan przy sobie tylko siedemset osiemdziesiąt funtów.

– Pewnie zapomniał dołożyć tę dwudziestkę, której użył do wciągnięcia kreski.

– O nią chodzi? – zapytał William, unosząc dwudziestofuntowy banknot, który znalazł na biurku w gabinecie Faulknera.

– Możliwe, skoro tak mówisz – powiedział Heath. – Kiedy dostanę pieniądze?

William wręczył mu dwie celofanowe torebki zawierające gotówkę – ostatnio najatrakcyjniejszy dopalacz dla Heatha.

– I nie zapomnij o ośmiu setkach, które mi zabrałeś. One też są moje.

– Stanowią teraz jeden z dowodów świadka koronnego – wyjaśnił Paul. – Ale zadbamy, żebyś otrzymał odpowiednią rekompensatę. – Przerwał. – Jeżeli nadal będziesz przestrzegał zobowiązań umownych, pełną kwotę dostaniesz z powrotem po zakończeniu procesu.

– Czyli co będzie dalej? – zapytał Heath.

– Wystąpisz jako główny świadek koronny na procesie Faulknera za mniej więcej sześć miesięcy – odparł William. – Zostaniesz przesłuchany z miejsca dla świadka i powiesz prawdę pod przysięgą. Nic więcej i nic mniej.

– Napisałem oświadczenie, które wcześniej zgodziłeś się złożyć dobrowolnie – powiedział Adaja. – Detektyw sierżant Warwick i ja byliśmy świadkami, więc wystarczy, że teraz je podpiszesz.

– Zanim to zrobię, chcę wiedzieć, co dostanę w zamian.

– Dziesięć tysięcy funtów w gotówce, dwa bilety w jedną stronę do Rio de Janeiro dla ciebie i dla pani Marii Ruiz…

– W klasie biznesowej. Do tego paszport na nowe nazwisko.

– Z tym nie powinno być problemu – powiedział Adaja.

– A co przez te sześć miesięcy do procesu? Będę dla nich łatwym celem, jeśli mnie zauważą kręcącego się po okolicy bez policyjnej ochrony – zaniepokoił się Heath.

– Możemy temu zaradzić – uspokoił go William. – Ty i Maria przystąpicie do naszego programu ochrony świadków i zamieszkacie w nikomu nieznanym miejscu. Po złożeniu zeznań zostaniecie przewiezieni prosto na Heathrow. Tak więc, gdy Faulkner będzie jechał czarną marią do Pentonville, wy będziecie lecieć w klasie biznesowej do Rio.

– Nie byłbym tego taki pewien – zaoponował Heath. – Ten człowiek znalazł więcej sposobów na ucieczkę niż Houdini.

– Wybór należy do ciebie – powiedział William. – Łatwy cel czy bezpieczny dom?

– Czyli reasumując, nie mam wielkiego wyboru. W takim razie dokąd mam się stąd udać?

– Na zewnątrz czeka samochód, który zabierze was oboje do bezpiecznego lokum.

– A gdzie ono jest?

– Nawet ja tego nie wiem – odparł William.

– Proszę za mną, sir – powiedział sierżant dyżurny. – Zaprowadzę pana do klienta.

Przeszedł z Boothem Watsonem marnie oświetlonym korytarzem z ceglanymi ścianami, mijając kilka cel. Zatrzymał się przed drzwiami, przy których stał młody konstabl. Sierżant wybrał właściwy klucz spośród zawieszonych na łańcuchu u pasa, przekręcił go w zamku i otworzył ciężkie drzwi. Obaj funkcjonariusze odsunęli się na bok, robiąc przejście radcy królewskiemu. Konstabl zamknął za nim drzwi i pozostał na swoim miejscu, a sierżant wrócił do dyżurki.

Booth Watson zastał klienta siedzącego na skraju łóżka, wyraźnie zniecierpliwionego na jego widok. Wciąż miał na sobie to samo ubranie co na przyjęciu w sobotni wieczór, ale teraz był rozczochrany, nieogolony i wyglądał na zmęczonego.

– Zabierz mnie stąd – wymamrotał Faulkner, zanim jeszcze adwokat się odezwał.

– Dzień dobry, Miles – przywitał się Booth Watson, jakby to była normalna konsultacja odbywająca się w jego gabinecie w Middle Temple. Usiadł na drugim końcu łóżka. Z jednej strony położył teczkę, a z drugiej niewielką torbę podróżną.

– Spędziłem noc w tej piekielnej dziurze – powiedział Faulkner bez cienia zwykłej brawury. – Zostałem już zarejestrowany, pobrano mi odciski palców i mnie przesłuchano. Więc chciałbym wiedzieć, po co tu przyszedłeś.

– Zostałeś należycie pouczony? – zapytał Booth Watson, ignorując wyrzuty.

– Tak. Ale nie powiedziałem ani słowa, więc mają tylko wiele pytań, ale żadnej odpowiedzi.

– Dobrze – pochwalił go Booth Watson zadowolony, że klient dokładnie wykonał instrukcje.

– Co dalej?

– Jutro po południu staniemy przed sędzią pokoju i złożę w twoim imieniu wniosek o zwolnienie za kaucją.

– Jakie mam szanse?

– Zależy, kto zasiądzie za sędziowskim stołem. Jeśli będzie to ktoś, kto czeka na piętnaście minut sławy, zostaniesz aresztowany. Jeżeli któryś z bardziej doświadczonych sędziów, masz szansę. Wkrótce się okaże.

– A jeśli wniosek zostanie oddalony?

– Wtedy niestety prawdopodobnie zostaniesz zatrzymany w więzieniu, a Korona rozpocznie przygotowania do procesu.

– Jak długo to może potrwać?

– Sześć, siedem miesięcy, ale nie trać czasu na zamartwianie się. Spróbuj się skupić na wniosku o zwolnienie za kaucją.

– Co mam zrobić, gdy znajdę się w sądzie pokoju?

– Niewiele. Tylko podać imię, nazwisko i adres zamieszkania.

– To wszystko?

– Niezupełnie. Ważne, żebyś się zaprezentował jako porządny i praworządny obywatel, a nie wyglądał, jakbyś dopiero co wyszedł z pijackiej orgii. Pozwoliłem więc sobie przynieść z twego domu ubranie na zmianę, które uznałem za bardziej odpowiednie na tę okazję. – Otworzył torbę i położył na pryczy granatowy garnitur, białą koszulę, spodnie, skarpetki i krawat absolwenta Harrow. Na koniec postawił przy toalecie kosmetyczkę z monogramem.

– Będę potrzebował tego o wiele więcej, jeśli skończę w więzieniu.

Booth Watson nie powiedział mu, że spakował już większą walizkę na taką ewentualność i zostawił ją w swoim biurze.

– Następnym razem, Miles, zobaczymy się w sądzie – powiedział Booth Watson, kierując się do wyjścia. – Gdyby sędzia zadawał ci pytania, nie zapomnij zwracać się do niego „sir”. – Zapukał w drzwi, które nie miały klamki od wewnątrz, i czekał, aż się otworzą, a wtedy jeden z nich będzie mógł uciec.

– Muszę się stawić w sądzie przed drugą – powiedział William. Usiadł naprzeciw ojca i zaczął zestawiać z tacy potrawy.

– Wniosek o zwolnienie Faulknera za kaucją? – zapytał sir Julian, sięgając po nóż i widelec. – Wolałbym nie obstawiać, w którą stronę się ta

sprawa potoczy.

– Powinien być należycie odizolowany do czasu procesu.

– Być może, ale niestety nie będziesz miał żadnego wpływu na tę decyzję w przeciwieństwie do Bootha Watsona.

– Tym bardziej szkoda – powiedział William. – Ten człowiek powinien przebywać w celi razem z Faulknerem.

– Miej się na baczności. Spróbuj sobie przypomnieć, że jesz lunch w Lincoln's Inn, gdzie wszyscy mamy się wzajemnie traktować jak bracia.

William musiał się uśmiechnąć.

– A tak na marginesie… Gdy byłeś w Limpton Hall, miałeś możliwość się zorientować, czy wszystkie płótna w kolekcji Faulknera to oryginały? Czy nie pozamieniał ich na kopie? Pytam, bo tego się obawia jego żona.

– Mogę tylko powiedzieć, że w czasie gdy moi koledzy przeprowadzali rewizję w domu Faulknera, szukając narkotyków, ja oglądałem obrazy.

– I?

– Nie jestem ekspertem, ale powiedziałbym, że te, którym zdążyłem się przyjrzeć, to oryginały. Pewnie warte niemałą fortunę.

– Dobra wiadomość, ponieważ wraz z domem i mieszkaniem na Eaton Square mają one przypaść w udziale mojej klientce w ramach ugody rozwodowej. Pani Faulkner powiedziała mi, że z jednym wyjątkiem wystawi całą kolekcję na aukcję, gdy tylko zostanie wydany prawomocny wyrok. Jest przekonana, że Miles zechce je odkupić za dużo więcej, niż byłby skłonny jej zapłacić.

– Przebiegła kobieta – powiedział William.

– By oddać sprawiedliwość, co jest czasami trudne, pani Faulkner zgodziła się podarować Vermeera Fitzmolean. Muzeum ma za co podziękować Beth – powiedział sir Julian.

– Jeszcze jedna przebiegła kobieta.

– Co mi przypomina – dodał sir Julian – że twoja siostra będzie reprezentować Koronę w sądzie pokoju dziś po południu i przeciwstawiać się zwolnieniu Faulknera za kaucją.

– Czyli to ona zagra pierwsze skrzypce na głównym koncercie?

– Jeśli mówisz o procesie, chłopcze, to nie ma na to szans. Będą chcieli mieć równorzędnego prawnika, który się zmierzy z Boothem Watsonem i przesłucha Faulknera. Dziś rano otrzymałem telefon z prokuratury z zapytaniem, czy byłbym gotów reprezentować ich przy tej okazji. Desmond

Pannel przypomniał mi, że jestem mu winien przysługę, więc odpowiedziałem, że się z tym prześpię.

– Gdybyś się podjął tej sprawy, mógłbyś wyznaczyć Grace na swoją adwokat młodszą.

– Nie, jeśli chcę wygrać.

– Ojcze, sporo się już mówi, że ona zostanie radcą królewskim.

– Nie uznaję kobiet na tym stanowisku.

– Poczekaj, aż staniesz z nią w szranki, a wtedy może zmienisz zdanie.

Sąd magistracki w Guildhall, który zazwyczaj zajmuje się rozpatrywaniem spraw osób nietrzeźwych i zakłócających porządek, złodziei sklepowych i od czasu do czasu wniosków o pozwolenie na obrót napojami alkoholowymi, był wypełniony na długo przed tym, zanim w poniedziałkowe popołudnie sędzia pokoju Joseph Lanyon, odznaczony Orderem Imperium Brytyjskiego, i jego dwaj koledzy zajęli swoje miejsca w sędziowskiej ławie.

Pan Lanyon z katedry rozejrzał się po sali, starając się dać do zrozumienia zgromadzonym, że nie onieśmieli go obecność kilku najwybitniejszych adwokatów w kraju, radców prawnych, reporterów z Fleet Street i publiczności wypełniającej galerię. Sekretarz sądu poinformował go, że gdy rano przyjechał do pracy, przed salą stała już długa kolejka. Sędzia spojrzał na pozwanego w ławie dla oskarżonych. Wysoki, przystojny mężczyzna z pięknymi, falującymi, jasnymi włosami, które przydawały mu uroku gwiazdora filmowego, o czym często donosiła prasa. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i granatowy krawat w cienkie, białe paski i w tym stroju wyglądał raczej jak odnoszący sukcesy makler giełdowy niż człowiek, któremu postawiono poważny zarzut posiadania znacznej ilości narkotyków.

Pan Lanyon skinął głową do sekretarza sądu, który odwrócił się w stronę oskarżonego i powiedział stanowczo:

– Pozwany, proszę wstać.

Faulkner niepewnie podniósł się ze swojego miejsca i przytrzymał poręczy.

– Gwoli ścisłości, pozwany, proszę podać imię i nazwisko w pełnym brzmieniu i aktualny adres zamieszkania.

– Miles Adam Faulkner, Limpton Hall, Hampshire, sir – powiedział, patrząc bezpośrednio na sędziego z pewnością siebie, która nie miała nic

wspólnego z jego rzeczywistym stanem emocjonalnym.

– Proszę usiąść.

– Dziękuję, sir – powiedział Faulkner, wygłaszając siedem słów, zgodnie z zaleceniem Bootha Watsona.

– Bez wątpienia chce pan złożyć wniosek o zwolnienie za kaucją. Czy tak, panie Booth Watson? – zwrócił się sędzia do zespołu reprezentującego pozwanego.

– W istocie, sir – odparł Booth Watson, podnosząc się z ławy. – Chciałbym rozpocząć od przypomnienia sądowi, że mój klient ma nieskazitelną historię…

– Proszę wybaczyć, że przerywam panu tak od razu, panie Booth Watson, ale o ile się nie mylę, pański klient ma obecnie zasądzony czteroletni wyrok w zawieszeniu za poprzedni zarzut oszustwa.

– Owszem, sir. Mogę jednak zapewnić, że zastosował się do wszystkich zaleceń sądu. Chciałbym również zwrócić uwagę, z całym szacunkiem, że mój klient nie przyznał się do winy w przypadku obecnego oskarżenia, a ponieważ nie ma na swoim koncie żadnych wykroczeń z użyciem przemocy i jest człowiekiem bardzo zamożnym, trudno go uznawać za osobę zagrażającą porządkowi publicznemu. Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, że Korona w ogóle wzięłaby pod uwagę oddalenie tego wniosku o zwolnienie za kaucją.

– Jakie jest pani stanowisko, pani Warwick? – zapytał sędzia i przeniósł wzrok na drugi koniec ławy.

Grace powoli wstała ze swojego miejsca.

– Korona z pewnością negatywnie ustosunkuje się do tego wniosku z kilku powodów. Słusznie przypomniał pan sądowi, panie Lanyon, że ciąży na oskarżonym wyrok w zawieszeniu pod zarzutem oszustwa. Jednak to nie jedyny powód, dla którego Korona sprzeciwia się zwolnieniu za kaucją. Mój uczony kolega zwrócił uwagę, że jego klient jest człowiekiem o znacznych dochodach. Nie wspomniał jednak, że pan Faulkner nie mieszka już tu w kraju, ponieważ niedawno stał się emigrantem podatkowym i spędza większość czasu w Monte Carlo. Dlatego biorąc pod uwagę, że jest on właścicielem zarówno prywatnego odrzutowca, jak i jachtu, uważam, że należy wziąć pod uwagę prawdopodobieństwo ucieczki.

– Przypominam sądowi – odezwał się Booth Watson, tym razem wstając nieco szybciej – że mój klient jest również właścicielem dużej posiadłości

w kraju oraz mieszkania na Eaton Square.

– Obie nieruchomości są obecnie częścią ugody rozwodowej jego żony, której warunki zostały w zasadzie uzgodnione przez obie strony.

– W zasadzie uzgodnione, ale jeszcze niepodpisane przez obie strony – sprostował Booth Watson, który w dalszym ciągu stał.

– Ale pański klient już podpisał umowę rozwodową – powiedziała Grace.

– Być może, ale wciąż obowiązuje go umowa najmu w mieszkaniu przy Eaton Square.

– Które niedawno wystawił na sprzedaż.

– Skąd ta wiadomość? – warknął Booth Watson.

– Z ogłoszenia w „Country Life" z ubiegłego miesiąca – odpowiedziała Grace. Wyciągnęła czasopismo spod ławy i zamachała nim Boothowi Watsonowi przed nosem.

William ledwo oparł się pokusie wyrażenia siostrze uznania oklaskami.

– Panie Booth Watson, pani Warwick – wtrącił sędzia – to nie jest przedstawienie kukiełkowe Punch i Judy, ale sąd. Uprzejmie proszę traktować go należycie.

Oboje wydawali się odpowiednio upomniani i wrócili na swoje miejsca, a tymczasem trzej sędziowie opuścili głowy i przez kilka chwil się naradzali.

– Dobra robota – szepnęła Clare, która siedziała w rzędzie za Grace. – Z pewnością dałaś im wiele do przemyślenia.

– Co pan o tym sądzi? – zapytał William Lamonta ze swojego miejsca w głębi sali.

Zanim nadinspektor zdążył odpowiedzieć, Lanyon zaczął swoje wystąpienie:

– Najdokładniej wysłuchaliśmy argumentów przedstawionych przez obu wybitnych prawników i doszliśmy do wniosku, że pozwany nie stanowi zagrożenia dla opinii publicznej.

Booth Watson pozwolił sobie na sarkastyczny uśmiech, William ściągnął brwi.

– Jednakże poważnie traktuję argumenty pani Warwick, że posiada on wystarczające fundusze, by zorganizować ucieczkę po uzyskaniu zwolnienia za kaucją. Mając to na uwadze, zgadzam się na rozpatrzenie wniosku pod dwoma warunkami. Po pierwsze, pan Faulkner powierzy paszport

sądowi. Po drugie, zapewni poręczenie w wysokości miliona funtów, a jeśli nie stawi się w sądzie na procesie, ta kwota zostanie skonfiskowana.

W ławach prasowych rozległ się szmer rozmów prowadzonych szeptem. Booth Watson siedział drętwo z założonymi rękami, przypominając Buddę. Clare postawiła ptaszek i krzyżyk w swoim żółtym notatniku, po czym pochyliła się do przodu i szepnęła do Grace: „Jest remis”.

– Do czasu spełnienia obu warunków – kontynuował sędzia – pozwany pozostanie w areszcie.

Prasa miała swój nagłówek, a pan Lanyon piętnaście minut sławy. William opuścił sąd zawiedziony, a Faulkner był bardzo zadowolony. W ostatecznym rozrachunku musi się znaleźć poza więziennymi murami, jeśli ma zrealizować następny punkt swojego planu.

15

– Lubię jeść śniadanie w hotelu Savoy – powiedział Faulkner. – Nawet jeżeli okoliczności nie są sprzyjające.

– Mogło być znacznie gorzej – skomentował Booth Watson, wrzucając kolejną kostkę cukru do kawy.

– Ale wyciągnąłeś mnie za kaucją. Co więcej, powiedziałeś, że nie mogą mnie nawet oskarżyć o posiadanie narkotyków na podstawie tych dowodów.

– Wtedy, kiedy to powiedziałem, dowodem było kilka skrętów i tabletka ecstasy, a nie dwanaście gramów czystej kokainy. Żaden sędzia nie uwierzy, że była ona na twój własny użytek, więc w tym wypadku w świetle prawa posiadanie jest w dziewięciu dziesiątych równoznacznie z własnością.

– Wszystko zostało podłożone przez policję – oznajmił Faulkner, gdy postawiono przed nim miskę płatków kukurydzianych i truskawki. – Dowiedziałeś się już, kto mnie w to wpakował?

– Ta sprawa się nie rozmydli, Miles. Doskonale o tym wiesz. Główny świadek koronny będzie się zaklinał na wszystkie świętości, że wcześniej tego wieczoru sprzedał ci narkotyki za osiemset funtów, i nie zapominaj, że zarówno pieniądze, jak i dowody są w rękach policji.

– Dowiedziałeś się, kto mnie wrobił?

– Jeszcze nie, ale pracuję nad tym. Mogę ci natomiast powiedzieć, że ktoś został wywieziony w bezpieczne miejsce, więc kto się do tego przyłożył, dowiemy się, dopiero gdy stawi się na miejscu dla świadka.

– Przy założeniu, że dotrze do sądu.

– A teraz, Miles, posłuchaj mnie uważnie. Nie rób nic, czego później będziesz żałował.

– Na przykład?

– Pojawienie się na ślubie, na który nie byłeś zaproszony.

– Zwykłe uchybienie.

– To nie jedyny problem.

– Co jeszcze? – zapytał Faulkner, gdy jeden kelner sprzątnął miskę, a drugi nalał Boothowi Watsonowi kawy.

– Christina odmawia podpisania ugody rozwodowej do zakończenia procesu.

– W co ona gra?

– Najwyraźniej myśli, że jeśli rzeczywiście trafisz do więzienia, będzie mogła negocjować twardsze warunki.

– No cóż, ona może sobie myśleć, ale jak skończę z nią tę sprawę, to zostanie bez grosza przy duszy.

Kelner podszedł do stolika i stanął obok niego.

– Czy mogę przyjąć pana zamówienie, sir?

– Zjem pełne angielskie śniadanie.

Wszyscy siedzieli wokół stołu, czekając na komendanta. Nikt, nawet Lamont, nie pamiętał, żeby kiedykolwiek się spóźnił. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju jak burza wpadł Jastrząb. Wydawać by się mogło, że uderzył wicher o sile dziewięciu stopni.

– Przepraszam – powiedział jeszcze w biegu. – Ostatnie pół godziny spędziłem na opowiadaniu komisarzowi o moim sukcesie w sobotni wieczór w Limpton Hall.

Wszyscy głośno się roześmiali i zaczęli bębnić w stół.

– Wielkie gratulacje, Bruce – powiedział Jastrząb, siadając. – Dwanaście gramów czystej kokainy i diler jest gotów złożyć zeznanie w imieniu Korony. Naprawdę wierzę, że tym razem przyłapaliśmy Faulknera na gorącym uczynku.

– Dziękuję, sir, ale sytuację uratował detektyw sierżant Warwick, dzięki umiejętności samodzielnego myślenia.

– Dobrze, że nie zostałeś w Rzymie, Williamie, oglądając mniej ważne posągi. Czy mamy już raporty laboratoryjne, detektyw konstabl Roycroft?

– Tak, sir – potwierdziła Jackie. – Kokaina jest najwyższej jakości i prawdopodobnie pochodzi z Kolumbii. Niedawno podobną przechwycili w Manchesterze.

– Co z Faulknerem?

– Zdeponował paszport, wpłacił milion funtów kaucji w sądzie i wyszedł na wolność – odparł William.

– Myślisz, że mógłby wziąć nogi za pas? – zapytał Paul.

– Mało prawdopodobne. Ale jeśli tak, to prokurator generalny wpłaci milion do banku, a nam ten łajdak zniknie z oczu. Całkiem niezłe rozwiązanie.

– Wolałbym go widzieć za kratkami – wtrącił William – a nie w Monte Carlo cieszącego się urokami życia.

– Kto wie, może twoje życzenie się spełni – powiedział Hawksby. – Prokurator generalny uważa, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że Faulknerowi zmienią zarzut na łagodniejszy, gdy Booth Watson będzie miał czas na przeanalizowanie dowodów Heatha.

– On nigdy się nie przyzna do winy – rzucił William. – W każdym razie nie wtedy, gdy widzi choć minimalną szansę na wymiganie się od odpowiedzialności.

– Zaczynasz rozumować jak Faulkner – powiedział Jastrząb. – I dobrze. Proces potrwa kilka miesięcy, a my wciąż musimy pracować nad innymi sprawami, nie tylko starać się posadzić Rashidiego na ławie oskarżonych obok Faulknera. Jedno jest pewne, Rashidi w żadnych okolicznościach nie zostanie zwolniony za kaucją.

– Ale gdyby jednak został – zauważył William – mógłby wpłacić milion w gotówce.

– Jesteśmy choć trochę bliżej zlokalizowania jego fabryki? – zapytał Jastrząb.

– Blisko, a jednak daleko – odpowiedział Lamont. – Jedno jest pewne, sir, że nie ma jej w Charlbury Manor. W zeszły piątek przeleciałem policyjnym helikopterem nad jego posiadłością i na podjeździe nie było żadnych innych pojazdów oprócz ciemnoniebieskiego mercedesa i pocztowej furgonetki.

– Paul? – zwrócił się do Adai Jastrząb.

– Spędziłem kilka ostatnich dni na węszeniu po wiosce – zaczął relacjonować Adaja. – Pracownica z poczty powiedziała mi, że Rashidi trzyma się z dala od innych. Czasami uczestniczy w miejscowych festynach, które hojnie wspiera, ale poza tym rzadko się pokazuje publicznie. Wydaje się, że prowadzi podwójne życie. W weekendy udaje bogobojnego mieszkańca prowincji, a w ciągu tygodnia staje się bezwzględnym baronem narkotykowym. Przemiana z Hyde’a w doktora Jekylla następuje najwyraźniej w piątek po południu, kiedy odwiedza matkę. – Paul przerwał na chwilę, aby upewnić się, że skupił na sobie uwagę całego zespołu.

– Przestań się lansować – powiedział Lamont – tylko mów dalej.

– W każdy poniedziałek rano kierowca wiezie go z Charlbury Manor do biura w mieście. Przyjeżdża tam około ósmej i spędza poranek na wypełnianiu swoich obowiązków prezesa Marcel i Neffe, małej, ale renomowanej firmy herbacianej, której obroty w zeszłym roku wyniosły nieco ponad cztery miliony funtów i która zadeklarowała zysk w wysokości trzystu czterdziestu dwóch tysięcy sześciuset funtów.

Paul rozdał członkom zespołu kopie rocznego sprawozdania firmy Marcel i Neffe.

– Marcel i Neffe to idealny kamuflaż dla Rashidiego – powiedział William. – Daje mu możliwość prowadzenia życia na takim poziomie, że zwykły obserwator nie ma powodu do zastrzeżeń, i może podróżować do krajów, w których herbata nie jest głównym towarem eksportowym.

– Ale jego dom na wsi jest pod każdym względem atrakcyjny – kontynuował Paul. – Otacza go posiadłość o powierzchni tysiąca akrów, więc niewiele osób wie, że jest aż tak luksusowy. A to zaledwie początek.

– Na Heathrow – odezwał się William, który przejął pałeczkę – Rashidi ma odrzutowiec Gulf Stream z dwoma pilotami czekającymi w pogotowiu w dzień i w nocy, by w każdej chwili mógł zniknąć. Jest także właścicielem siedemdziesięciometrowego jachtu *Sumaya*, nazwanego tak na cześć jego matki, zacumowanego w Cannes, z osiemnastoosobową załogą. Oprócz tego domy w Saint-Tropez i Davos oraz dwupoziomowy apartament przy Piątej Alei w Nowym Jorku z widokiem na Central Park. W każdej rezydencji zatrudnia liczny personel, który zajmuje się wszystkimi jego sprawami.

– Na co nie mógłby sobie pozwolić, mając trzysta czterdzieści dwa tysiące sześćset funtów rocznie – skomentował Lamont.

– Dobra robota, detektywie konstablu Adaja – pochwalił Jastrząb. – Pozwolę sobie zapytać, w jaki sposób zdobyłeś aż tyle różnych informacji.

– Złożyłem podanie o pracę jako drugi ogrodnik w posiadłości. Zgłosiłem się z ogłoszenia na tamtejszej poczcie. Dowiedziałem się więcej o tym, co dzieje się za tymi murami, niż oni o mnie. Ale z tego, co nas interesuje, tak naprawdę niewiele zdołałem ustalić, ponieważ on pokazuje tylko tę część swego życia, która ma być widoczna. Zjadłem nawet lunch w pubie z głównym ogrodnikiem, żeby przy tej okazji ustalić wysokość wynagrodzenia i termin rozpoczęcia pracy.

– Zaproponowali ci pracę? – upewnił się Jastrząb.

– Tak. Obiecałem, że do nich wrócę.

– Co wiesz o ogrodnictwie, Paul? – zapytał rozbawiony Lamont.

– Tylko tyle, ile przeczytałem w „Gardener's Weekly" z ubiegłego miesiąca, ale i tak na początek zaproponowali mi wyższą pensję niż tutaj, więcej dni wolnych od pracy i trzy tygodnie urlopu w roku.

– Będziemy za tobą tęsknić – powiedział Jastrząb. – Detektywie sierżancie Warwick, poprosimy o twoje sprawozdanie z tego tygodnia.

– W czasie, gdy Paul krążył po okolicy, ja koncentrowałem się na biurze Rashidiego w mieście. Jak wiemy, przybywa tam w poniedziałek o ósmej rano, ale potem znika około południa i wraca do Marcel i Neffe dopiero w piątek po południu, tuż przed wyjazdem do matki na The Boltons. Podobnie jak Paul zdobyłem niewiele informacji na temat zajęć Rashidiego.

– Przynajmniej wiemy teraz, gdzie jest jego miejsce pracy, nawet jeśli ta firma istnieje jedynie dla stwarzania pozorów.

– Na którym piętrze mieści się Marcel i Neffe? – zapytał Lamont.

– Na dziesiątym i jedenastym. Odwiedziłem biura firmy kilka razy, ale nigdy nie wszedłem dalej niż do recepcji. Co gorsza – kontynuował William – nie jestem do końca przekonany, że mężczyzna, który opuszcza budynek w południe w poniedziałki, to ta sama osoba, która wsiada przed wejściem do Tea House do osobistej czarnej taksówki w piątkowe popołudnia.

– Myślisz, że ma dublera?

– Nie, ale przypuszczam, że jest dobrze ucharakteryzowany. Albo że wchodzi do Tea House i stamtąd wychodzi wyjściem, którego nie widziałem. Z tego, co wiem, mógłby nawet zjeżdżać z budynku po linie.

– Ależ profesjonalista! – powiedział Lamont z nutką podziwu w głosie.

– Musisz nim być, jeśli zarabiasz ponad sto tysięcy funtów tygodniowo w gotówce, łamiąc prawo i nie płacąc ani centa podatku.

– W ten sposób ostatecznie przydybali Ala Capone – przypomniał im Lamont.

– W tym jego uporządkowanym postępowaniu musi być jakiś słaby punkt – powiedział William. – Ale jeszcze go nie odkryłem.

– Szukaj, aż znajdziesz – poradził Jastrząb. – Dobrze. Jeżeli nie macie pytań, wracajmy do pracy.

– Ja mam pytanie, sir – odezwał się William.

– Oczywiście, jak zwykle, Warwick.

– Czy wasz tajny agent dostarczył jakieś nowe informacje?

Jastrząb zerknął na Jackie, która milczała.

– Nie. Zdarza się, że nie daje znaku życia przez kilka tygodni. Ale gdy tylko je dostanę, detektywie sierżancie Warwick, na pewno was wszystkich powiadomię.

– Dziękuję, sir.

Lamont stłumił uśmiech, słysząc delikatną naganę, którą William otrzymał od komendanta.

– Również ja mam pytanie do ciebie, detektywie sierżancie Warwick – powiedział Jastrząb. – Czy Tulipan, który właśnie wypisał się ze szpitala, może w jakikolwiek sposób znaleźć twego informatora?

– Nie, sir. Nawet ja nie umiem powiedzieć, gdzie się ukrył Heath, ponieważ nie wiem.

– Zadbaj, żeby tak pozostało, bo on jest naszą jedyną nadzieją na wysłanie Faulknera za kratki, kiedy sprawa trafi do sądu. Dobra, moi drodzy, wracajcie do zajęć. Faulkner był wczorajszym sukcesem. Nie zapominajcie, że Rashidi wciąż niszczy ludziom życie.

– Wyjdziesz za mnie? – zapytał Adrian.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała Maria i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Teraz powinienem uklęknąć na jedno kolano i wręczyć ci pierścionek zaręczynowy, który przypieczętowałby naszą umowę, ale jesteśmy tu zamknięci, więc to niemożliwe. Nie wypuszczą mnie nawet, żebym mógł go poszukać.

– To nie potrwa długo – uspokoiła go Maria. – Pierścionek może poczekać, aż będziemy bezpieczni w Rio i w końcu zostawimy to wszystko za sobą.

– Bardzo bym chciał już tam być – przyznał Adrian. – Martwię się tylko, co powiedzą twoi rodzice, gdy się okaże, że byłem narkomanem i od lat nie mam normalnej pracy.

– To już przeszłość, Adrianie. Powiedziałam im, że jesteś synem odnoszącego sukcesy bankiera…

– Cóż, przynajmniej to jest prawda, mimo że się mnie wyrzekł.

– I dał ci dziesięć tysięcy funtów na rozpoczęcie nowego biznesu. W Rio dziesięć tysięcy funtów to fortuna, więc możliwości będą nieograniczone.

– Zamierzam w pełni je wykorzystać. I nigdy nie zapomnę, że bez twojej pomocy byłbym beznadziejnym ćpunem bez przyszłości.

– Nie tylko mnie należy się podziękowanie – powiedziała Maria.

– Wiem. Chórzysta wywiązał się z obietnicy, a gdy Faulkner znajdzie się za kratkami, ja dotrzymam swojej części umowy.

– Kiedy ma się rozpocząć proces, sir Julianie?

– Nie prędzej niż za kilka miesięcy, pani Faulkner. Dlaczego pani pyta?

– Chcę, żeby pan się nie spieszył z ugodą. Zastanowił się jeszcze i zwolnił.

– Dlaczego miałbym to zrobić, skoro uzyskaliśmy prawie wszystko, zgodnie z pani życzeniem?

– Chcę być panią Faulkner, kiedy mój mąż pójdzie do więzienia.

– Czy mogę wiedzieć dlaczego?

– Lepiej, żeby nie znał pan powodu, sir Julianie, ponieważ prawdopodobnie będę potrzebowała pańskiej pomocy, gdyby sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem.

W środowe popołudnie William pojechał metrem do City i wysiadł na stacji Moorgate. Kilka minut później wszedł do Tea House, przekonany, że Rashidiego nie będzie w pobliżu. Nie udał się do głównej recepcji, ponieważ nie chciał zostać zapamiętany, i skierował się w stronę rzędu wind. Tam stanął w grupie oczekujących. Wysiadł na jedenastym piętrze i usiadł w recepcji Marcel i Neffe, wziął „Financial Times” i co kilka minut sprawdzał zegarek, jakby kogoś się spodziewał. Recepcjonistka ciągle rozmawiała przez telefon, zajmowała się gośćmi lub potwierdzała dostawy, więc miał nadzieję, że uda mu się przez jakiś czas porozglądać, zanim ona zacznie coś podejrzewać.

William uważnie przysłuchiwał się rozmowom toczącym się w recepcji, udając, że czyta gazetę. Szybko stało się jasne, że Marcel i Neffe służy nie tylko za przykrywkę dla innych interesów, ale rzeczywiście jest także małą, odnoszącą sukcesy firmą herbacianą, mimo że jej prezes odwiedza ją tylko na krótko w poniedziałkowe poranki i piątkowe popołudnia.

Kiedy recepcjonistka rzuciła mu trzecie pytające spojrzenie, uznał, że pora się zbierać. Akurat z jednego z pokoi wyszła młoda kobieta. Wtedy wstał i przyłączył się do niej. Razem wsiedli do windy i zjechali na parter.

Tam on skierował się do drzwi frontowych, a jego towarzyszka zniknęła w korytarzu po prawej stronie.

Na ulicy spojrzał na zegarek i ruszył w stronę stacji Moorgate. Przed powrotem do domu musiał wpaść do Scotland Yardu, chociaż właściwie nie miał specjalnego powodu. Schodząc na stację, zauważył młodą kobietę, z którą jechał windą, zmierzającą do bramki biletowej. Był zdziwiony. Zastanawiał się, jak mogła go wyprzedzić. Zatrzymał się u podnóża schodów i spojrzał w kierunku, z którego przyszła. Wtedy otworzyły się niepozorne drzwi – nie zauważył ich wcześniej – i pojawił się w nich elegancko ubrany starszy pan z teczką i składanym parasolem. William podbiegł do drzwi, ale się zamknęły, zanim zdążył je chwycić.

Nie musiał długo czekać, aż ponownie się otworzyły. Tym razem udało mu się przez nie prześlizgnąć. Znalazł się w jasno oświetlonym korytarzu. Szedł ostrożnie, mijając salę gimnastyczną i centrum treningowe po lewej stronie. Wszedł po niewysokich schodach do kolejnego korytarza, który doprowadził go z powrotem do recepcji Tea House. Odkrył, w jaki sposób tamta kobieta pierwsza znalazła się poza budynkiem. Wrócił na stację metra. Dokładnie wiedział, gdzie będzie czekał na Rashidiego w następny poniedziałek rano.

– Prokuratura generalna podała nam datę pierwszej rozprawy w procesie Faulknera – powiedział sir Julian. – Dwunastego listopada w Old Bailey.

Grace przewróciła kartki swojego kalendarza i zaznaczyła kolejne trzy tygodnie.

– Do dwunastego listopada pozostał niecały miesiąc. Muszę jeszcze raz przećwiczyć z Heathem jego zeznania – stwierdziła.

– Możesz to zrobić, kiedy tuż przed rozprawą przywiozą go z powrotem do Londynu.

– Powołasz Williama na świadka?

– Nie ma sensu. Nadinspektor Lamont będzie znacznie ważniejszy w oczach sędziów przysięgłych, a doktor Lewis jest tak szanowaną biegłą sądową w sprawach narkotyków, że nie spodziewam się, by obrona chciała ją przesłuchać. Wydaje mi się, że nie trzeba będzie długo czekać, aż Booth Watson skontaktuje się z tobą i podejmie próbę zawarcia umowy w imieniu swego klienta.

– A jeśli to zrobi, jak zareagujesz?

– Powiem mu, żeby to sobie wybił z głowy.

– Korona – zażartowała Grace – nie widzi powodu, żeby teraz iść na jakiekolwiek ustępstwa, ale dziękuję za telefon, panie Watson.

Grace się uśmiechnęła, widząc, jak ojciec notuje sobie jej słowa.

W następny poniedziałek rano William i Paul obserwowali Rashidiego, który dziesięć minut po ósmej wysiadł po drugiej strony ulicy ze swojego mercedesa i wszedł do Tea House. Był ubrany jak prezes firmy z City, a portier na powitanie mu zasalutował. Wkrótce po tym detektyw sierżant Warwick udał się na stację metra Moorgate, ale ani nie skierował się w stronę ruchomych schodów, ani nie wrócił do Scotland Yardu.

Jackie nauczyła go, jak utrzymywać koncentrację podczas obserwacji, bo wystarczy się rozproszyć na kilka sekund i można zgubić trop. Stał w holu przez następne cztery godziny i chociaż raz po raz przechadzał się w tę i z powrotem, ani na moment nie odwrócił wzroku od dobrze zamaskowanych drzwi. W tym czasie wyszło przez nie kilka osób i skierowało się prosto do bramki biletowej, ale Rashidiego wśród nich z całą pewnością nie było. Gdyby tego ranka wyszedł z Tea House frontowymi drzwiami, Paul – który znajdował się naprzeciwko budynku – natychmiast powiadomiłby Williama przez radio. Podwoił uwagę, gdy wskazówki zegara na stacji wskazywały dwunastą.

Kilka minut po południu tymi bocznymi drzwiami wyszedł mężczyzna w workowatych, ciemnoszarych dresach, z kapturem naciągniętym na głowę i dobrze zasłaniającym mu twarz. Minął Williama, nim ten zdążył mu się przyjrzeć bliżej, nie zawieszając na nim wzroku. Chód wydawał mu się znajomy, ale nie mógł ryzykować i dopiero gdy mężczyzna pokazał bilet przy bramce, zauważył, że tamten ma na dłoniach czarne, skórzane rękawiczki, i instynktownie przeniósł wzrok na środkowy palec jego lewej ręki.

Zanim William przedostał się przez bramkę i wszedł na ruchome schody, mężczyzna w dresach skręcał już w lewo i zmierzał w stronę południowego peronu północnej linii metra.

Wkrótce nieznajomy w dresach zniknął mu z pola widzenia, więc William pobiegł ruchomymi schodami. Zwolnił, skręciwszy w lewo. Znów zobaczył obserwowanego, który dotarł na peron niemal w tej samej chwili, gdy z tunelu wyłonił się pociąg zapowiedziany falą gęstego, ciepłego powietrza. Wsiadł do wagonu za Rashidim i tylko raz spojrzał w jego

stronę. Na każdej stacji uważnie obserwował wysiadających pasażerów. Mężczyzna w dresach z kapturem na głowie wciąż osłaniającym twarz wysiadł w Stockwell.

William pozostał na swoim miejscu. Ta część ogólnego planu dobiegła końca. Jego dalszy ciąg musi zaczekać do następnego tygodnia. W uszach dźwięczały mu słowa Jastrzębia: „Nie ryzykuj. Dla nas to jest długoterminowa gra”.

Pieczę nad kryjówką sprawowało sześciu opiekunów, pracujących na ośmiogodzinnych zmianach. Otrzymali proste instrukcje: zapewnić świadkowi i jego dziewczynie bezpieczeństwo, dobre wyżywienie i jeśli to możliwe, wypoczynek. Podopiecznym nie było łatwo czuć się swobodnie, gdy pozwalano im wyjść tylko na krótki spacer po pobliskim parku, zawsze w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy i owczarka niemieckiego. Minęło kilka dni, zanim Adrian i Maria odkryli, w jakim mieście się znajdują.

Minęło kilka tygodni, zanim Adrian dość dobrze poznał jednego ze swoich opiekunów. Zacieśniła się między nimi więź, ponieważ obaj byli miłośnikami klubu piłkarskiego West Ham. Jednak dopiero na dwa tygodnie przed rozprawą Adrian się zorientował, z kim się w rzeczywistości zakolegował.

Po powrocie do Scotland Yardu William złożył meldunek z podróży do Stockwell.

Lamont przez kilka chwil analizował plan londyńskiego metra.

– Detektywie sierżancie Warwick, jeśli w następny poniedziałek Rashidi wysiądzie w Stockwell, czekaj na niego przed stacją – powiedział. – Ale jeżeli wybierze inną linię i pojedzie do Brixton, ty, detektywie konstablu Adaja, będziesz musiał go przejąć.

Obaj podkomendni zanotowali wytyczne i skinęli głowami.

– Jackie, czym się zajmujesz teraz, kiedy nie uczestniczysz w tej sprawie?

– Mamy poważny problem, sir – odparła Jackie, gdy ucichły śmiechy.

Nagle członkowie zespołu skupili uwagę na detektyw konstabl Roycroft.

– Marlboro Man dowiedział się, że duża dostawa narkotyków jest w drodze z Kolumbii do Zeebrugge. Wyniknęło to z luźnej rozmowy kilku dilerów przy barze, którzy trochę za dużo wypili.

– Wie, o jakiej ilości była mowa? – zapytał Lamont.

– Nie bardzo. Wie natomiast na pewno, że ostatnim razem było dziesięć kilogramów kokainy.

– Najpewniej tamta przesyłka trafiła do Manchesteru – powiedział Lamont. – Może w takim razie wie, dokąd transport ma jechać z Zeebrugge?

– Nie, nie ma pojęcia.

– Stawiam na Felixstowe – wtrącił się Jastrząb.

– Dlaczego tak pan uważa, sir?

– Ci z wydziału do zwalczania korupcji mają tam pod obserwacją dwóch celników i twierdzą, że niedługo zostaną zatrzymani.

– W takim razie, Warwick i Roycroft, zbierajcie się do Felixstowe, i to szybko – zarządził Lamont. – Miejcie oko na każdą jednostkę, która przypływa z Zeebrugge. Dobra robota, detektyw konstabl Roycroft.

– Mam jeszcze coś – powiedziała Jackie, wyglądając na zadowoloną z siebie.

– Wyduś to z siebie – ponaglił Lamont.

– MM mówi, że tamtej nocy w ich rozmowie kilkakrotnie wspominali o przyczepie kempingowej.

– Albo wpadliśmy w pułapkę, albo ten człowiek jest na wagę złota.

– Na tym nie koniec dobrych wiadomości – dodała Jackie. – Tulipan znowu wrócił na ulice. Zagląda do Trzech Piór w poszukiwaniu Heatha.

– No to mamy wszystko, czego nam trzeba – podsumował Jastrząb.

16

– Drugi dzień obserwacji jest zawsze najgorszy – powiedziała Jackie.

– Dlaczego? – zapytał William, trzymając lornetkę skierowaną na wejście do portu.

– Pierwszego dnia łatwo jest utrzymać koncentrację, ale drugiego dreszczyk emocji wywołany tropieniem i niecierpliwym wyczekiwaniem zaczyna mijać.

– A trzeciego?

– Ogarnia cię nuda. Powieki stają się coraz cięższe i cięższe, a ty starasz się nie zasnąć. Ale i tak to jest lepsze od słuchania twoich beznadziejnych historyjek, które uśpiłyby nawet cierpiącego na bezsenność. Założę się, że Beth nie musi liczyć owiec w nocy.

– Przynajmniej tym razem dokładnie wiemy, czego szukamy – powiedział William, ignorując uszczypliwą uwagę. – Nie tak jak w twojej podróży do Guildford w poszukiwaniu skradzionego Picassa, który, jak się okazało, w ogóle nie istnieje.

– Nawet mi tego nie przypominaj – rzuciła Jackie. – Tym razem kapitan portu okazał się naprawdę pomocny. Z Zeebrugge przypływają dziś tylko dwa promy samochodowe, oba należące do armatora Townsend Thoresen. Szukamy samochodu z przyczepą kempingową, więc identyfikacja nie powinna być trudna, chociaż i tak na wszelki wypadek musimy sprawdzić numer rejestracyjny każdego samochodu.

– Dokąd dotarły trzy przyczepy, które zauważyliśmy wczoraj?

– Jedna na parking dla przyczep kempingowych w New Forest, gdzie mieszka jej właściciel. Druga jest w drodze do Szkocji, a według danych w krajowym systemie komputerowym trzecia należy do wielebnego Nigela Oakshota z probostwa Sandhurst w Berkshire. Postanowiliśmy mu zaufać mimo wątpliwości.

William się roześmiał.

– O której godzinie przypływa dziś pierwszy prom?

– *Anthi Marina* powinna zacumować około jedenastej dwadzieścia i będzie rozładowywana na pierwszym lub drugim stanowisku dla statków typu ro-ro. Przeniesiemy się bliżej nabrzeża dopiero wtedy, gdy znajdzie się w polu widzenia. Lepiej, żeby nas nie zauważył któryś z celników obserwowanych przez ekipę antykorupcyjną. Co czytasz? – zapytała, spoglądając na książkę na kolanach Williama. Nie była pewna, czy jej słuchał.

– Historię doków Felixstowe.

– Założę się, że wciągająca.

– Czy wiesz, że otaczający je teren należy do Trinity College w Cambridge i jest jednym z jego najcenniejszych aktywów?

– Fascynujące.

– Ówczesny kwestor, pan Tressilian Nicholas, w 1933 roku kupił w imieniu Trinity College parcelę o powierzchni trzech tysięcy ośmiuset akrów wraz z drogą prowadzącą w tamtych czasach do opuszczonych doków. Jego następca, pan Bradfield, dostrzegł jej potencjał. Obecnie jest to największy port w Wielkiej Brytanii i przynosi Trinity spory zysk.

– Z niecierpliwością czekam na finał tej historii – powiedziała Jackie.

– Lord Butler.

– Kto to taki?

– Były członek rady ministrów i dziekan Trinity – odparł William, który zaczął czytać z książki: – „Butler zapytał Bradfielda na naradzie poświęconej kwestiom finansowym, czy wie, że uczelnia posiada w Kornwalii kopalnię cyny, która od roku 1546 nie przynosi dochodów. Kwestor udzielił mu wtedy słynnej odpowiedzi: «Przekona się pan, panie dziekanie, że na tej uczelni patrzymy perspektywicznie»”.

– Ja też patrzę perspektywicznie – powiedziała Jackie, zauważywszy na horyzoncie *Anthi Marinę*. – Jeśli powtórzy się wczorajszy scenariusz, powinna być u nas za mniej więcej czterdzieści minut. Lepiej ruszajmy, jeśli chcemy na czas znaleźć się w naszym najlepszym punkcie obserwacyjnym.

William zapiął pasy. Jackie uruchomiła silnik samochodu i powoli zjechała z Bath Hill w kierunku doków. Zaparkowała w tym samym miejscu, w którym poprzedniego dnia spędzili wiele bezowocnych godzin. Przynajmniej ostatni prom zacumował tuż po dziesiątej i na szczęście zdążyli się zameldować przed północą w małym, obskurnym pensjonacie nad brzegiem

morza. Właściciel wydawał się zaskoczony, gdy zarezerwowali oddzielne pokoje.

Siedzieli w aucie daleko poza zasięgiem czyjegokolwiek wzroku, w małżeńskim milczeniu obserwując prom powoli wpływający do portu.

Nie musieli długo czekać na pojawienie się pierwszego pojazdu na nabrzeżu. Jackie z lornetką w ręku odczytywała numery rejestracyjne Paulowi, który cierpliwie czekał na ich telefon w podziemiach Scotland Yardu. William, z natury przezorny i skrupulatny, również zapisywał je w swoim notesie. Ostatni samochód opuścił prom po odprawie celnej. Przyczepy kempingowej nie było. Jackie opuściła lornetkę.

– O której przypływa następny? – zapytała.

– O drugiej pięćdziesiąt – powiedział William, przesuwając palcem po rozkładzie. – *Książę Saski*.

– Mamy zatem więcej niż wystarczająco dużo czasu na lunch. Ryba z frytkami?

– Tylko nie ryba. Przecież jedliśmy ją wczoraj.

– I jutro też zjemy, sugeruję – powiedziała Jackie. – Złota zasada: jeśli utkniesz w porcie na obserwacji, zawsze jedz ryby z miejscowych połowów. Są o wiele świeższe od potrawki z dorsza, który trafia do Ritza. Zwłaszcza ty powinieneś wiedzieć, bo bywasz tam dość często.

– Byłem tylko dwa razy – żachnął się William. – Ale co zrobimy, jeżeli utkniemy tu do końca tygodnia?

– Ja zadowolę się kebabem – odparła Jackie.

Zawróciła samochód i ruszyła w stronę baru szybkiej obsługi, który polecił sierżant miejscowej policji.

– To zawsze dobry znak – powiedziała Jackie, gdy zaparkowała i oboje ustawili się w długiej kolejce przed barem.

Detektyw konstabl Adaja spędził przerwę na lunch, sprawdzając w krajowym systemie komputerowym wszystkie numery rejestracyjne, które podała mu Jackie. Kilka mandatów za nieprawidłowe parkowanie; kilka za przekroczenie prędkości; jedna jazda pod wpływem alkoholu; grzywna w wysokości dwudziestu funtów i dwa punkty karne dla kobiety, która przejechała na czerwonym świetle. Paul połączył się przez radio z Jackie, by przekazać jej informacje – akurat polewała dorsza dodatkową porcją octu.

– To dopiero niesforna babka!

Po lunchu, zjedzonym z gazety podczas przechadzki brzegiem morza, Jackie i William wrócili do punktu obserwacyjnego na szczycie klifu.

Po półgodzinie spędzonej na wpatrywaniu się bez słowa w morze Jackie znów ruszyła do ataku.

– Wciąż masz nadzieję zostać inspektorem? – zapytała.

– Po co mnie znowu pytasz, skoro znasz odpowiedź?

– Bo sierżanci w Met dzielą się tylko na dwie kategorie. Ty oczywiście zaliczasz się do drugiej, czyli tych, którzy mają nadzieję na awans.

– A pierwsza kategoria?

– Zdecydowanie liczniejsza. Starzy wyjadacze, którzy uważają, że po awansie na inspektora nie można się ubiegać o nadgodziny. Stąd w Met tylu sierżantów w wieku od czterdziestu do pięćdziesięciu lat. Wielu z nich zarabia znacznie więcej od swoich przełożonych. Dlatego tworzy się zator, który uniemożliwia innym, takim jak ja, wydostanie się z najniższego szczebla drabiny. Zresztą prawda jest taka, że łatwiej uzyskać stopień inspektora niż sierżanta.

William po raz pierwszy usłyszał w głosie Jackie zgorzkniały ton.

– Jestem przekonany, że jeśli wsadzimy Rashidiego za kratki, w krótkim czasie z powrotem naszyjesz trzy paski na mundurze. – Natychmiast pożałował tych słów. Z pewnością przypomniały one Jackie, że awansował po jej degradacji.

– Być może. Muszę przyznać, że wypłaty za nadgodziny pozwoliły mi cieszyć się kilkoma drobnymi przyjemnościami życia. Czasami się zastanawiam, czy ludzie zdają sobie sprawę, ilu funkcjonariuszy siedzi w wozach zaparkowanych na bocznych ulicach, na wypadek gdyby marsz protestacyjny wymknął się spod kontroli.

– To cena, którą warto zapłacić. Pewnie nie zauważyłaś, że rosyjscy milicjanci nie siedzą w radiowozach, jeśli obywatelom w ogóle zaświta myśl o protestach.

– A teraz, Chórzysto, spróbuję się trochę zdrzemnąć. Obudź mnie, gdy pojawi się następny prom.

Odchyliła fotel, zamknęła oczy i zasnęła w ciągu kilku minut. William żałował, że nie może zrobić tego samego, ale jego umysł nie odpoczywał nawet w nocy. Patrzył na puste, szare morze i myślał o Beth. Spotkało go wielkie szczęście, a niedługo będzie ich troje. Miał jeszcze więcej powo-

dów, by żywić nadzieję, że do awansu, o którym wspomniała Jackie, wcale nie jest tak daleko. Zastanawiał się, jak to będzie, gdy zostanie ojcem. Jeśli urodzi się chłopiec, może zostanie najlepszym odbijającym w angielskiej reprezentacji narodowej, natomiast córka – pierwszą kobietą na stanowisku dyrektora National Gallery.

Przeniósł się myślami do Milesa Faulknera, którego proces miał się rozpocząć w Bailey w przyszłym tygodniu. Bardzo wiele zależało od zeznania Adriana Heatha. William z zainteresowaniem przyjął wiadomość od swojej siostry, że Booth Watson na początku tego tygodnia zadzwonił do ich kancelarii z propozycją ugody: przyznanie się do winy w przypadku łagodniejszego zarzutu – czyli posiadania narkotyków, jeśli Korona zrezygnuje z zarzutu ich posiadania z wcześniej powziętym zamiarem rozpowszechniania. Nie był zaskoczony, gdy Grace powiedziała, że ich ojciec grzecznie odrzucił ofertę. Jego myśli powędrowały do Assema Rashidiego. Po wyjściu w poniedziałek w południe z Tea House pojechał metrem do Stockwell, tam przesiadł się na linię Victoria, która kończyła się w Brixton, gdzie czekał na niego detektyw konstabl Adaja. Paul nie próbował go śledzić, gdy wyszedł ze stacji, i sam następnym pociągiem wrócił do Scotland Yardu. Na pytanie Lamonta, dlaczego nie udał się za nim, Paul wyjaśnił, że przed stacją czekało na Rashidiego sześciu drabów, którzy rozglądali się we wszystkie strony i sprawdzali, czy nikt go nie śledzi. Przynajmniej teraz wiedzieli, w której dzielnicy najpewniej znajduje się przetwórnia Rashidiego. Nie byli jednak ani trochę bliżej ustalenia jej lokalizacji w rejonie, do którego praktycznie nikt się nie zapuszcza, chociaż policja nigdy by się do tego nie przyznała. Być może tajny agent Jackie w końcu zdoła rozwiązać ten problem.

Następnie William pomyślał o Lamoncie, z którym wciąż nie potrafił znaleźć wspólnego języka. Nadinspektor nawet nie próbował ukrywać, że w dalszym ciągu uważa go za Chórzystę, a Paula za imigranta.

I wreszcie przyszedł mu na myśl także Jastrząb, który stał nad nimi wszystkimi.

William powrócił do rzeczywistości, gdy zauważył punkt na horyzoncie. Zanim obudził Jackie, zaczekał, aż wyraźnie zobaczy nazwę *Książę Saski* na dziobie.

– *Książę Saski* wchodzi do portu – powiedział.

W ciągu kilku chwil była całkowicie przytomna, jakby w ogóle nie spała – tej umiejętności też mu brakowało.

– Pilnuj go – mruknęła smętnym głosem i uruchomiła silnik.

Zjechali w dół Bath Hill i wrócili do ulubionego punktu obserwacyjnego, skąd mieli doskonały widok na prom wpływający do portu, sami nie rzucając się zbytnio w oczy. Wkrótce pierwszy pojazd opuścił rampę.

Po raz kolejny Jackie z lornetką przy twarzy obserwowała samochody zmierzające do punktu odprawy celnej i podawała numery rejestracyjne Paulowi w Yardzie.

Nagle odezwała się bardziej ożywionym głosem:

– Nie do wiary! Zawołaj szefa, Paul, tylko szybko.

Podała lornetkę Williamowi, a on skupił się na volvo jadącym powoli wzdłuż nabrzeża. Miał teraz odpowiedź, której dotychczas nie mógł uzyskać, i był ciekaw, jak zareaguje Lamont. Oddał lornetkę Jackie. Następny głos, który usłyszeli przez radio, brzmiał szorstko.

– W czym problem, Jackie?

– Volvo z przyczepą kempingową zjechało z promu i kieruje się do odprawy celnej, sir.

– I co? – zapytał zniecierpliwiony Lamont.

– Nie uwierzy pan, ale za kierownicą siedzi MM, a Tulipan obok niego na miejscu pasażera.

– Gdzie są teraz?

– Czekają w kolejce do odprawy celnej. Ale ponieważ jestem jego łącznikiem, nie bardzo wiem, jak mam postąpić.

– Zaczekaj. Nie spuszczaj ich z oczu, a ja porozmawiam z komendantem.

Radio z szyfrowanym połączeniem milczało tak długo, że gdyby nie sporadyczne trzaski, Jackie mogłaby sądzić, że łączność została przerwana. W końcu usłyszeli charakterystyczny głos Jastrzębia. Krótko i na temat.

– Jesteś pewna, detektyw konstabl Roycroft?

– Tak, sir – odpowiedziała bez wahania, wciąż obserwując volvo przez lornetkę.

– W dalszym ciągu stoją w kolejce?

– Nie, sir. Teraz jeden celnik sprawdza samochód, a drugi rozmawia z Tulipanem. Uśmiechają się, machają, pokazują, żeby samochód przejeż-

dżał. – Przerwała na chwilę. – Jeszcze kilka minut, sir, i ich stracimy. – Ledwie powstrzymywała się przed naciśnięciem pedału gazu.

– Nie ruszaj się stamtąd, detektyw konstabl Roycroft – nakazał Jastrząb. – Nie możemy narażać tajnego agenta, a jeśli towar ma być dostarczony do przetwórni Rashidiego w okolicy Brixton, to on może nam pomóc znaleźć jeden z ostatnich elementów układanki. Powtarzam, zostań na miejscu.

William wyrwał Jackie nadajnik z ręki.

– A jeżeli wasz tajny agent jest w to zaangażowany, sir? W takim przypadku nie dowiemy się niczego nowego o lokalizacji fabryki, a stracimy dziesięć kilogramów kokainy i szansę na wykluczenie Tulipana z tego biznesu.

– Nie, to po prostu niemożliwe – zaprotestowała Jackie, prawie krzycząc. – Ross nigdy nie przeszedłby na drugą stronę – dodała, łamiąc podstawową zasadę.

– Być może ten twój tajny agent mówi nam tylko połowę tego, co wie – powiedział spokojnie William. – Nieustannie nam pan przypomina, sir, że w tych kartelach narkotykowych przepływają ogromne sumy pieniędzy, co może być pokusą nawet dla najbardziej uczciwego funkcjonariusza.

Jackie milczała, nie tylko dlatego, że nigdy nie słyszała, by ktoś w taki sposób rozmawiał z komendantem.

– Masz rację, detektywie sierżancie Warwick – przyznał równie spokojnie komendant. – Być może dlatego, że konstabl Roycroft i ja prowadzimy tego tajnego agenta, jesteśmy zbyt osobiście zaangażowani. Ostateczną decyzję pozostawiam tobie, Bruce.

Lamont natychmiast wrócił na linię.

– Nie znam tego funkcjonariusza, sir, ale dotychczas nigdy pana nie zawiódł, więc nie ma powodu sądzić, że nagle przeszedł na drugą stronę. W każdym razie, gdyby wpadli, moglibyśmy nawet narazić jego życie na niebezpieczeństwo. Radziłbym wycofać detektywa sierżanta Warwicka i detektyw konstabl Roycroft. I jeszcze jedna kwestia, sir. Nie pomoże to naszym kolegom, jeśli akurat tych dwóch celników mają pod obserwacją.

– Słuszna uwaga. To kolejny powód, dla którego oboje powinniście niezwłocznie wracać do Yardu.

– Tak jest, sir – powiedział William bez przekonania.

Oboje z Jackie siedzieli i patrzyli, jak volvo wyjeżdża na główną drogę i znika z pola widzenia.

– Dziękuję, Bruce – powiedział komendant, po czym wyłączył radio i przerwał łączność z Felixstowe.

Hawksby wrócił do swego gabinetu i podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku.

– Angelo, czy masz pod ręką puste pudełko po marlboro?

– Tak, sir

– Przynieś mi je, proszę

Angela wyjęła pudełko z szuflady, zaniosła je szefowi i bez słowa położyła mu na biurku.

Dwadzieścia minut później komendant ponownie podniósł słuchawkę.

– Angelo, gdyby ktoś zadzwonił, powiedz, że wyszedłem z biura na mniej więcej pół godziny. – Włożył srebrny kawałek papieru do pustego pudełka po papierosach, schował je do wewnętrznej kieszeni, zjechał windą na parter i skierował się w stronę katedry Westminsterskiej.

17

Wieczorem przed rozprawą Adrian i Maria zostali przewiezieni autostradą A1 z Lincoln do Londynu. Zatrzymali się w małym, nierzucającym się w oczy hotelu niedaleko Old Bailey. Przed ich pokojem dyżur objęli dwaj strażnicy.

Maria spała dobrze, mimo że Adrian przez całą noc rzucał się i kręcił na łóżku, przeglądając swoje dobrze wyćwiczone odpowiedzi na każde z pytań sir Juliana. Był zdenerwowany jak aktor czekający na podniesienie kurtyny. Marii przypadła rola epizodyczna. Gdy tylko Adrian znajdzie się na miejscu dla świadka, ona zostanie przewieziona na Heathrow, gdzie nada bagaż i będzie czekać na Adriana.

Sir Julian nocował w swoim mieszkaniu w Lincoln’s Inn. Rano wstał wcześnie i jeszcze raz powtórzył przemówienie wstępne, które miał wygłosić, od czasu do czasu wprowadzał drobne poprawki, wykreślał niezbyt zręczne słowa, nawet usunął cały akapit. Następnie przeczytał całość na głos, za publiczność mając tylko poranne śpiewające ptaki. Wydawało się, że doceniły jego występ.

Booth Watson również wstał wcześnie i z apetytem zjadł solidne śniadanie, zanim wezwał taksówkę do Old Bailey, gdzie przybył zaledwie pół godziny przed rozprawą. Jednak wydawało się mało prawdopodobne, że zachowa dobrą formę aż do późnego popołudnia, ponieważ podejrzewał, że przesłuchanie pierwszego świadka Korony potrwa co najmniej kilka godzin, zanim on będzie miał okazję zadać mu pytania. Przygotował kilka pułapek, którymi zamierzał usidlić pana Heatha, ale żadna z nich nie zapowiadała się zbyt obiecująco. Obawiał się, że jeśli jego klient zostanie uznany za winnego obu zarzutów, to z obecnym czteroletnim wyrokiem w zawieszeniu przez kilka świąt Bożego Narodzenia będzie się musiał zadowolić zimnym indykiem.

Poprzedniego wieczoru zjadł obiad z Milesem w Savoyu i stwierdził, że jego klient jest wyjątkowo spokojny, nawet pogodzony ze swoim losem.

Musiał jednak przyznać, że nigdy nie mógł wysondować, co naprawdę dzieje się w tym nieprzeniknionym umyśle.

Grace pojechała metrem do Centralnego Sądu Karnego. Wiedziała, że jej ojciec wolałby w skupieniu wygłosić mowę do sędziów przysięgłych. Zaakceptowała rolę jego adwokat młodszej, polegającą na udzielaniu pomocy, w razie gdyby pojawiła się jakaś kwestia prawna, i weryfikowaniu każdej wypowiedzi, którą obrona będzie podawała jako fakt, ponieważ nie mogła pozwolić Boothowi Watsonowi na wciągnięcie jej ojca w pułapkę, gdy ten się rozkręci na dobre. Miała też mniej ważne zadania, jak choćby dopilnowanie, żeby szklanka z wodą była zawsze do połowy pełna, a nie do połowy pusta. Grace była bardziej niż szczęśliwa, że może występować w roli adwokat młodszej swego ojca, chociaż nikomu o tym nie wspominała, nawet Clare. Miała nadzieję, że on pozwoli jej przesłuchać któregoś z mniej ważnych świadków.

Miles Faulkner, podobnie jak jego adwokat, zjadł obfite śniadanie po wczesnej przebieżce po parku. Swoim parku. Booth Watson poinformował go, że prawdopodobnie nie zostanie wezwany do złożenia zeznań przed przesłuchaniem wszystkich świadków Korony. Zaznaczył, że wezwie go na świadka, tylko jeśli będzie przekonany, że pomoże to w sprawie. W tej chwili Booth Watson był pewien, że w tej sprawie nic już nie pomoże.

Faulkner przyjechał do sądu na Old Bailey z kierowcą. Tam wysiadł i został otoczony przez grupę dziennikarzy i fotoreporterów, którzy do ostatniej chwili zastanawiali się, czy w ogóle się zjawi, ponieważ bez wątpienia mógł sobie pozwolić na poświęcenie miliona funtów za swoją wolność. Podszedł do nich, dając im więcej niż wystarczająco dużo czasu na zrobienie tylu zdjęć, ile chcieli, co tylko utwierdziło ich w przekonaniu, że jest pewien, że odjedzie tym samym samochodem, którym przyjechał.

Sąd numer jeden na Old Bailey był wypełniony po brzegi na długo przed przybyciem sędziego Baverstocka do pracy o dziesiątej rano. Sędzia ukłonem powitał obecnych na sali sądowej i zajął miejsce pośrodku stojącego na podwyższeniu stołu sędziowskiego. W ławie Korony sir Julian sprawdzał, czy kartki jego wstępnego przemówienia są ponumerowane i uporządkowane we właściwej kolejności. Grace już dwukrotnie je sprawdzała i każda była na swoim miejscu.

Na drugim końcu ławy siedział przygarbiony Booth Watson z żółtą podkładką na kolanach i długopisem w ręku, przygotowanym do notowania

ewentualnych, choćby najmniejszych błędów sir Juliana. Jego adwokat młodszy, pan Andrews, siedział w skupieniu tuż obok i czekał na smaczne kąski, które przeoczy jego zwierzchnik.

Miles Faulkner stał w ławie oskarżonych. Znów zaprezentował się w garniturze z Savile Row i krawacie absolwenta Harrow School. Uśmiechnął się do siedmiu mężczyzn i pięciu kobiet, gdy zajmowali miejsca w ławie przysięgłych, ale tylko jeden z nich spojrzał w jego stronę.

Sędzia czekał na zaprzysiężenie sędziów przysięgłych, a po sprawdzeniu, że wszyscy są na swoim miejscu, skinął głową do sekretarza sądu, który wstał i odczytał zarzuty oskarżenia, po czym spojrzał na Faulknera.

– Czy oskarżony przyznaje się do winny, czy uważa się za niewinnego? – zapytał złowieszczo.

– Jestem niewinny w obu przypadkach – zdecydowanym głosem oświadczył Faulkner, jakby zdumiony, że ktoś mógłby wątpić w jego słowa.

– Może pan usiąść – powiedział sekretarz.

Faulkner usiadł, a wtedy sędzia Baverstock zwrócił się do przewodniczącego zespołu Korony.

– Czy jest pan gotowy wygłosić przemówienie wstępne, sir Julianie? – zapytał.

– Jak najbardziej, Wysoki Sądzie. – Wstał i wygładził poły długiej, czarnej togi. Wsparł ręce na bocznych krawędziach pulpitu, na którym leżały wcześniej przygotowane kartki. – Wysoki Sądzie – zaczął. – Reprezentuję w tej sprawie Koronę, natomiast mój znakomity kolega, pan Booth Watson, radca królewski, występuje tu w imieniu obrony. – Obaj mężczyźni niechętnie wymienili spojrzenia. – W akcie oskarżenia zostały sformułowane dwa zarzuty dotyczące posiadania i rozpowszechniania nielegalnych substancji, w tym przypadku kokainy. W sobotni wieczór siedemnastego maja tego roku oskarżony był w posiadaniu dużej ilości narkotyków podczas kolacji z udziałem dziewięciu gości, na której pełnił rolę gospodarza. Sędziów przysięgłych zainteresuje nie tylko to, co się wydarzyło podczas tamtej kolacji, gdyż jeszcze większe znaczenie mają wcześniejsze okoliczności, zaistniałe przed przybyciem pierwszego gościa pana Faulknera. – Podniósł głowę i zobaczył, że przysięgli uważnie słuchają każdego słowa. – Tuż po siódmej do domu pana Faulknera dotarł mężczyzna umówiony na to spotkanie kilka dni wcześniej. Tego mężczyznę, pana Adriana Heatha, zaprowadzono do gabinetu pozwanego, gdzie miała być zrealizowana transakcja

handlowa. Dostarczył on panu Faulknerowi dwanaście gramów kokainy w zamian za osiemset funtów w gotówce – cenę przekraczającą zwyczajową, ale pan Faulkner był klientem, który żądał substancji najwyższej jakości. Ta, którą otrzymał, charakteryzowała się dziewięćdziesięciodwuipółprocentową czystością. W swojej opinii potwierdzi to biegły sądowy. Po sfinalizowaniu transakcji pan Heath otrzymał zapłatę – później przedstawimy gotówkę jako dowód w sprawie – i wrócił do Londynu, skąd natychmiast w największej tajemnicy wywieziono go do kryjówki. W tym miejscu nadmienię, że pan Faulkner nie wiedział, że Adrian Heath został informatorem policji.

Booth Watson zapisał: Agent prowokator.

– Nieco później tego samego wieczoru – kontynuował sir Julian – do wiejskiego domu pana Faulknera weszła policja i mimo uprzednio podjętej przez obwinionego desperackiej próby ukrycia dowodów i dzięki znakomitej pracy młodego funkcjonariusza, detektywa sierżanta, narkotyki zostały wykryte w popiersiu… – Przerwał. – Popiersiu przedstawiającym pana Faulknera.

Kilku sędziów przysięgłych nie potrafiło opanować rozbawienia.

– Korona – mówił dalej sir Julian – przedłoży sądowi nie tylko dwanaście gramów kokainy i osiemset funtów, które pan Faulkner zapłacił sprzedawcy, ale też jej świadek, pan Heath, osobiście potwierdzi rolę, jaką odegrał w tym zdarzeniu. Ponadto, gdyby te dowody nie były wystarczające do skazania obwinionego – powiedział, wskazując na niego – Korona wezwie również dwóch świadków, a mianowicie nadinspektora Lamonta, szefa elitarnego oddziału antynarkotykowego Scotland Yardu…

Booth Watson zanotował drugą uwagę: Dlaczego nie Warwicka?

– …i doktor Ruth Lewis, wybitną specjalistkę z państwowej Komisji Doradczej ds. Nadużywania Narkotyków. – Z ponurą miną sir Julian odwrócił się w stronę ławy przysięgłych i powiedział na zakończenie: – Korona nie wątpi, że sędziowie przysięgli, po zapoznaniu się ze wszystkimi dowodami w tej sprawie, uznają, że jest tylko jeden możliwy werdykt, a mianowicie, że pozwany Miles Faulkner jest winny w przypadku obu postawionych mu zarzutów.

Faulkner uważniej przyjrzał się sędziom przysięgłym, gdy sir Julian wrócił na swoje miejsce. Wszyscy mieli oczy zwrócone na przedstawiciela Korony i gdyby ich poproszono o wydanie werdyktu w tym momencie,

z wyrazu ich twarzy można było wyczytać, że Faulkner zostałby jeszcze przed świtem na krótki czas powieszony, półżywy zdjęty ze stryczka, zaraz potem miałby wyprute wnętrzności, a na koniec byłby poćwiartowany. Booth Watson ostrzegł go, że najgorsza część pierwszej rozprawy w procesie dla każdego oskarżonego następuje bezpośrednio po wygłoszeniu przez Koronę przemówienia wstępnego.

– Dziękuję, sir Julianie – powiedział sędzia Baverstock. – Moim zdaniem jest to odpowiednia pora na krótką przerwę, po której może pan wezwać pierwszego świadka. – Po tych słowach wstał, skłonił się i opuścił salę rozpraw.

– Gdzie jest Heath? – zapytał sir Julian, jeszcze zanim usiadł.

– W celi na parterze pod ochroną policji – odparła Grace. – Pobiegnę na dół i go uprzedzę, że wkrótce będzie zeznawał.

– A jego dziewczyna?

– Gdy tylko Heath znajdzie się na miejscu dla świadka, zostanie przewieziona na lotnisko. Na niego czeka już w gotowości samochód, który potem zawiezie go do niej.

– Myślę, że sprawa mogłaby się zakończyć dziś wieczorem z powodu oczywistego braku możliwości podważenia zeznania świadka – powiedział sir Julian. – Przypuszczam, że gdy Heath opowie w szczegółach o wydarzeniach w domu Faulknera tamtego wieczoru, Booth Watson zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby zawrzeć ugodę w imieniu swojego klienta.

– Jaka będzie twoja odpowiedź? – zapytała Grace.

– Moja adwokat młodsza przygotowała już bezkompromisowe oświadczenie, które wygłoszę słowo w słowo.

– Niebezpieczne zagranie. – Faulkner wychylił się z ławy oskarżonych, by porozmawiać ze swoim adwokatem. – Sir Julian Warwick wygląda, jakby nie mógł się doczekać na Heatha.

– Ja też nie mogę – przyznał się Booth Watson. – To jest podejrzany typ i zamierzam go rozłożyć na łopatki. Jestem przekonany, że uda mi się uwolnić cię od poważniejszego zarzutu rozpowszechniania narkotyków, chociaż i tak problemem jest ich posiadanie.

– Policja podłożyła je w ramach zemsty za swoją spektakularną porażkę w sprawie zaginionego Rembrandta – oznajmił Faulkner.

– Nie będę wspominał o sprawie Rembrandta – powiedział Booth Watson. – Korona zyskałaby w ten sposób możliwość poinformowania sędziów przysięgłych, że masz zasądzony czteroletni wyrok w zawieszeniu za oszustwo. Nie wolno im wspominać o żadnych wcześniejszych wyrokach, zanim poruszymy zasadniczy temat. Trzech z twoich gości jest gotowych zeznać pod przysięgą, że nikomu nie zaoferowano nawet skręta, a czwarty zaświadczy, że nigdy w życiu nie brałeś narkotyków.

– W takim razie ten nie zna mnie zbyt długo – podsumował Faulkner.

– Może pan wezwać pierwszego świadka, sir Julianie – powiedział sędzia Baverstock po powrocie z krótkiej przerwy.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Wzywam pana Adriana Heatha.

Booth Watson z zainteresowaniem przyglądał się głównemu świadkowi Korony, gdy ten wszedł na salę rozpraw. Był elegancko ubrany i wyglądał bardziej jak cudowne dziecko z City niż nawrócony narkoman. Zmierzając do miejsca dla świadków, Heath posłał Williamowi nerwowy uśmiech, ale mijając ławę oskarżonych, nawet nie spojrzał na Faulknera. Pewnym głosem złożył przysięgę, by dać Boothowi Watsonowi do zrozumienia, że nie jest to jego pierwszy występ na sali sądowej.

Sir Julian powitał go życzliwym uśmiechem.

– Panie Heath, proszę podać do protokołu imię i nazwisko w pełnym brzmieniu oraz aktualny adres zamieszkania.

– Adrian Charles Heath, 23 Ladbroke Grove, Londyn W10.

Booth Watson podejrzewał, że to adres matki Heatha.

– Panie Heath, czy może pan potwierdzić, że w przeszłości był pan uzależniony od narkotyków?

– W przeszłości tak, sir Julianie. Ale teraz, dzięki wsparciu bardzo wyjątkowej młodej kobiety, która towarzyszyła mi w czasie odwyku, mam to za sobą i w najbliższej przyszłości planujemy wziąć ślub.

– Nie wątpię, że wszyscy jak tu jesteśmy życzymy wam szczęścia – powiedział sir Julian, uśmiechając się do Bootha Watsona, który nie okazywał żadnych oznak radości. – Cóż, może nie wszyscy – dodał, wywołując uśmiech kilku osób z ławy przysięgłych. Sir Julian zgodził się na zaprotokołowanie swojego następnego pytania, żeby Booth Watson nie mógł go niespodziewanie zadać, gdy będzie przesłuchiwał tego świadka. – I przez krótki czas był pan, panie Heath, dilerem narkotyków?

– Bardzo krótki. I tylko wtedy, gdy rozpaczliwie potrzebowałem gotówki na opłacenie mojego nałogu.

– Teraz ten czas szczęśliwie ma pan za sobą.

– Tak, sir, zapewniam pana, że od ponad sześciu miesięcy nie miałem nic wspólnego z narkotykami i już nigdy nie wrócę do tamtego życia.

– Bardzo się to panu chwali, panie Heath. A teraz czuje pan, że złożenie zeznań dotyczących ostatniej transakcji, w której brał udział, nie jest niczym więcej, tylko obywatelskim obowiązkiem.

Heath skinął głową i ją opuścił, a Booth Watson zanotował: „Czy wieczorem siedemnastego maja tego roku pojechał pan do Limpton Hall w Hampshire na umówione spotkanie z oskarżonym, panem Milesem Faulknerem?”.

– Tak, sir.

– Czy widzi go pan dzisiaj w sądzie?

– Tak. – Heath wskazał mężczyznę siedzącego w ławie oskarżonych i szybko się odwrócił.

– Na którą godzinę był pan umówiony z oskarżonym?

– Na siódmą.

– Przyjechał pan punktualnie?

– Mogłem się spóźnić kilka minut. Kamerdyner od razu zaprowadził mnie do gabinetu pana Faulknera, gdzie ten na mnie czekał.

– I przejawiał chęć sfinalizowania umowy?

– Jeszcze nawet nie zamknęły się drzwi, a on zapytał, czy udało mi się zdobyć towar, o który prosił. Potwierdziłem i wręczyłem mu jedną porcję do spróbowania.

– Czy tak się zwyczaj postępuje w tego typu transakcjach?

– Tak. Chciał mieć pewność, że towar jest najwyższej jakości. Dlatego nalegał.

– Spróbował?

– Tak. Spróbował trochę i wydawał się bardzo zadowolony.

– Rzeczywiście? Co było potem?

– Zapłacił mi osiemset funtów w gotówce, tyle, na ile się umówiliśmy, podziękował i powiedział, że ma nadzieję na współpracę w przyszłości.

– A potem?

– Poprosił mnie, bym udał się z kamerdynerem na dół, gdzie przekazałem towar kucharzowi.

Sir Julian na chwilę przerwał.

– Kucharzowi? – powtórzył.

– Tak. Pan Faulkner powiedział, że polecił mu podać dziesięć porcji na srebrnej tacy dla siebie i swoich gości.

– Czy kucharz wydawał się zaskoczony?

– Nie, sir. Ale przy tej okazji skojarzyłem sobie, że dawniej miał coś wspólnego z domem towarowym Fortnum i Mason.

Sir Julian spojrzał na swoje pytania, ale w jego notatkach nie było wzmianki o Fortnum i Mason. Spojrzał na Grace, która wyglądała na równie zaskoczoną jak on.

– Czy chce pan powiedzieć sądowi, że odebrał paczkę zawierającą najczystszą kokainę z domu towarowego Fortnum i Mason?

– Nie proszę pana. Artykuły, które na prośbę pana Faulknera odebrałem tego ranka z Fortnum, to tuzin słoików najlepszego kawioru Royal Beluga.

Na sali rozległy się pojedyncze śmiechy, ale zebrani wydawali się zdezorientowani. Sędzia zmarszczył brwi, spoglądając na świadka.

– Czy chce pan powiedzieć sądowi, że przy tej okazji nie dostarczył pan pozwanemu żadnych narkotyków? – zapytał dopiero po chwili sir Julian.

– Ani przy tej okazji, ani przy żadnej innej – odparł Heath. – Właściwie tamtego dnia widziałem go po raz pierwszy.

Grace przekazała ojcu naprędce napisaną notatkę.

– Czy mogę zapytać, co pan robił przez ostatnie sześć miesięcy, panie Heath?

– Mieszkałem w kryjówce w Lincoln i pomagałem policji w dochodzeniu, za co dostanę dziesięć tysięcy funtów.

Dziennikarze wydawali się zachwyceni tą nową informacją, a ich długopisy poruszały się szybciej niż zazwyczaj. Na ogólnym zamieszaniu i szeptanych rozmowach na sali sir Julian zyskał trochę czasu na zastanowienie się nad kolejnym pytaniem.

– Co miał pan do zaoferowania policji za dziesięć tysięcy funtów?

– Podałem im imię i nazwisko Tulipana.

– Tulipana?

– Terry’ego Hollanda. Jest najważniejszym londyńskim dilerem narkotyków. Zarabia około stu tysięcy rocznie. Podałem im również nazwiska szesnastu jego najlepszych klientów, w zamian za obietnicę dziesięciu tysięcy i bezpiecznego wyjazdu za granicę z moją dziewczyną

Dziennikarze nie przestawali pisać.

– Czy pan Faulkner był jednym z tych klientów? – zapytał sir Julian, próbując dojść do siebie.

– Nie, nie był, sir – powiedział stanowczo Heath.

Grace wręczyła ojcu kolejną notatkę.

– Zdaje pan sobie sprawę, że złożył przysięgę, panie Heath?

– Jak najbardziej, sir. Pańska córka powiedziała mi jeszcze dziś rano, kiedy odwiedziła mnie w mojej celi, jak ważne jest, bym powiedział prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. W przeciwnym razie mógłbym trafić do więzienia za krzywoprzysięstwo. Jeśli pan wątpi w moje słowo, sir Julianie, z pewnością pan Faulkner, jego kamerdyner i kucharz potwierdzą moje zeznanie.

Faulkner skinął głową i tym razem zauważył, że kilku członków ławy przysięgłych patrzy w jego kierunku. Sir Julian przypomniał sobie słowa swego syna wypowiedziane podczas rozmowy na temat Heatha wkrótce po tym, jak został wyrzucony ze szkoły. „Jeden z najbystrzejszych chłopaków w klasie, ale za nic nie można mu ufać”. Musiał przyjąć do wiadomości, że Heath będzie miał odpowiedź na każde z jego nieprzygotowanych pytań, ponieważ najwyraźniej od jakiegoś czasu ćwiczył odpowiedzi.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie – powiedział sir Julian i usiadł ciężko na swoim miejscu.

Sędzia Baverstock przeniósł uwagę na obrońcę.

– Czy chce pan przesłuchać tego świadka, panie Booth Watson?

– Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie. Jestem w pełni usatysfakcjonowany zeznaniem pana Heatha.

– Nie wątpię, że tak – rzucił William nieco za głośno z tyłu sali i chociaż Jastrząb zmarszczył brwi, musiał się z nim zgodzić.

– Panie Heath, może pan opuścić sąd – powiedział niechętnie sędzia.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. – Adrian z miejsca dla świadków skierował się prosto do najbliższego wyjścia.

Sędzia wstał i oznajmił:

– Sąd ogłasza przerwę do godziny czternastej. Chciałbym jednak się spotkać z obydwoma adwokatami w moim gabinecie.

Obaj panowie się skłonili, świadomi, że to nie była prośba.

– Warwick – powiedział Lamont, nie odrywając wzroku od wychodzącego z ławy oskarżonych Faulknera. – Muszę wiedzieć, dokąd zmierza

Heath. Paul, idziesz za Faulknerem. Nie spuszczaj żadnego z nich z oczu.

– Podejrzewam, że obaj zmierzają w tym samym kierunku – zasugerował Jastrząb.

William musiał kluczyć między cisnącymi się do wyjścia ożywionymi obserwatorami rozprawy, jednocześnie starając się mieć oko na Heatha. Na korytarzu rzucił się pędem w stronę szerokich schodów i zatrzymał się dopiero na ulicy. Rozejrzał się i dopiero po chwili dostrzegł znajomą postać mężczyzny wsiadającego tylnymi drzwiami do bentleya.

– Cholera! – zaklął William. Na próżno wypatrywał taksówki, przenosząc wzrok na zaparkowany samochód, który się nie poruszył.

Ku zaskoczeniu Williama tuż przy nim zatrzymał się z piskiem opon motocykl.

– Wskakuj, sierżancie – powiedział Paul, wręczając mu kask.

– Miło cię znowu widzieć – przywitał Heatha Faulkner, gdy ten znalazł się obok niego na tylnej kanapie samochodu.

– Miejmy nadzieję, że to ostatni raz – powiedział Heath i obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Nie chcę ponownie znaleźć się na miejscu dla świadków i wyjaśniać, w jaki sposób narkotyki znalazły się w twoim popiersiu, skoro ci ich nie dostarczyłem.

– Nie wrócisz tam – zapewnił go Faulkner. – Tego akurat najmniej mi potrzeba. – Wręczył Heathowi dwa bilety pierwszej klasy do Rio de Janeiro, nowy paszport i małą aktówkę. – Jutro o tej porze ty i twoja dziewczyna znajdziecie się na drugim końcu świata, a Korona nie będzie miała wyboru i umorzy sprawę. Mojej żonie ostatecznie nie pozostanie nic innego, jak tylko podpisać dokumenty rozwodowe.

– Dzięki naszemu wspólnemu przyjacielowi z West Ham. – Heath otworzył teczkę. Zobaczył w niej dwadzieścia tysięcy funtów ułożonych w starannie zapakowane celofanowe torebki. – Z pewnością ze swojej strony dotrzymałeś umowy – dodał. – Dwa razy tyle, ile tamci byli mi gotowi zapłacić.

– Przysługa warta każdego grosza – powiedział Faulkner. – Jeśli ma mnie ustrzec przed więzieniem i udaremnić Christinie sprawianie mi dalszych kłopotów. Nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie. Muszę być z powrotem na swoim miejscu przed drugą, bo w przeciwnym razie będzie

mnie ono kosztowało milion funtów. Dwadzieścia tysięcy to jedno, ale milion to zupełnie inna sprawa.

– Jasne – rzucił Heath, gdy po raz drugi uścisnęli sobie ręce. – Powodzenia.

– Dzięki tobie nie sądzę, żebym tego potrzebował. Eddie, zawieź mojego przyjaciela na Heathrow. Nie chciałbym, żeby nie zdążył na swój lot.

– Mogę ci zaproponować coś mocniejszego, Julianie?

– Wprawdzie dla mnie trochę za wcześnie, Wysoki Sądzie, ale owszem, niech będzie podwójna whisky – odparł sir Julian, gdy Booth Watson wszedł do gabinetu.

– To samo dla ciebie, BW?

– Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedział Booth Watson, zdejmując perukę. – Wciąż próbuję dojść do siebie po tym, co właśnie się tam wydarzyło.

– Chyba nie zamierzasz udawać, że było to dla ciebie całkowite zaskoczenie – skomentował Julian, nie mogąc ukryć sarkazmu w głosie.

– Byłem równie zaskoczony jak ty – przyznał Booth Watson. – Czyżbyś zapomniał, że dzwoniłem do twego biura w zeszłym tygodniu, by zapytać, czy rozważałbyś zawarcie ugody? Odrzuciłeś moją prośbę, dość zdecydowanie, jeśli dobrze pamiętam.

– Może bym to ponownie przemyślał – zaczął sir Julian.

– Na to już trochę za późno – powiedział Booth Watson. – Podejrzewam, że nie masz innego wyboru, jak tylko spakować namiot, wspiąć się z powrotem na wielbłąda i przenieść karawanę do nowego wodopoju.

– Zasięgnę opinii moich mocodawców w Koronnej Służbie Prokuratorskiej – powiedział sir Julian, grając na czas.

– Obawiam się, że mogą się z tobą zgodzić i zalecić wycofanie wszystkich zarzutów.

– A ty, BW? – zapytał sędzia.

– Podobnie jak Julian, postąpię według instrukcji mego mocodawcy.

18

Srebrnoszary bentley continental zatrzymał się przed terminalem trzecim.

Heath wydawał się odprężony, kiedy z niego wysiadał, mocno ściskając teczkę, która była jego jedynym bagażem. Zmierzał w stronę wejścia do terminalu, kiedy motocykl, niemal wpadając w poślizg, gwałtownie zahamował i zatrzymał się w strefie zakazu parkowania.

– Idź za nim – rzucił Paul. – Dogonię cię.

– Już gdzieś widziałem tę maszynę – powiedział William, zdejmując kask i wskazując czarną yamahę pozostawioną na parkingu dla niepełnosprawnych. – Ale gdzie?

– Wyprzedziła nas na autostradzie – odparł Paul. – Kierowca zwolnił, gdy zrównał się z bentleyem, i zajrzał w tylne okno, po czym przyspieszył.

– Nie, widziałem ją gdzie indziej – wymamrotał William i wyruszył w pogoń za Heathem.

W budynku sprawdził tablicę odlotów. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja: „British Airways lot 012 do Rio de Janeiro, 16.20, bramka 27. Szybkim krokiem przemierzał zatłoczoną halę, omijając walizki i wyciągnięte nogi podróżnych. Zmierzał do stanowisk odprawy. Szukał wzrokiem zbiega. Zauważył Adriana wciąż ubranego w elegancki garnitur, w którym zaprezentował się na sali sądowej, obejmującego młodą kobietę – zapewne Marię Ruiz – przy stanowisku British Airways. William schował się za filarem i czekał na Paula.

Patrzył, jak tamci się całują, rozmawiają z ożywieniem. Żałował, że nie słyszy ich rozmowy.

– Jak poszło? – zapytała Maria.

– Dokładnie tak, jak planowałem, z jednym wyjątkiem. Skończyło się na dwudziestu kawałkach, a nie dziesięciu.

– Nie czujesz się trochę nie w porządku wobec dawnego kolegi ze szkoły?

– Nie, jeśli jego ojciec jest w połowie tak bystry, jak twierdzi prasa. Jutro o tej porze, o ile nie wcześniej, przejrzy zapis mojego zeznania i zobaczy, że dałem mu doskonałą okazję do złapania Faulknera w pułapkę. Dlatego jest tak ważne, że wyratowaliśmy się z niebezpieczeństwa na długo przedtem, zanim Faulkner dowie się, że wystawiłem go do wiatru.

– Nasz samolot odlatuje za czterdzieści minut – powiedziała Maria, sprawdzając tablicę odlotów.

– Doskonale. Ale byłoby lepiej, gdybyśmy się rozdzielili i spotkali już na pokładzie samolotu. Ktoś może nas śledzić. Weź to. – Wręczył jej teczkę i bilet.

Maria znów go objęła, po czym niechętnie zostawiła i ruchomymi schodami pojechała do hali odlotów. Adrian machając do niej, skierował się w stronę męskiej toalety.

William patrzył, jak kobieta znika z pola widzenia. W instrukcjach, które otrzymał, nie było o niej wzmianki. Miał po prostu aresztować Heatha i przywieźć go z powrotem do Old Bailey.

– Pod jakim zarzutem? – zapytał Lamonta.

– Założę się, że będzie podróżował z fałszywym paszportem, a w tej teczce będzie wystarczająco dużo dowodów, że jego zeznanie zostało kupione. Nie zdziw się, jeśli się okaże, że jest tam znacznie więcej niż dziesięć tysięcy funtów.

Kilka chwil później za plecami usłyszał głos:

– Mam iść za nią, sierżancie?

– Nie. Najpierw zatrzymamy Heatha, a potem pójdziemy za nią. Bez niego nigdzie się nie ruszy.

Obaj nie odrywali oczu od drzwi męskiej toalety, czekając, aż Heath się w nich pojawi.

– Nie spieszy się – zauważył Paul. – Może się przebiera?

– Nie, nic nie miał ze sobą, kiedy wchodził do środka. Idę o zakład, że umówili się w samolocie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ona ma pieniądze.

– Mam sprawdzić, czy nadal tam jest?

– A gdzie indziej mógłby być? – zapytał William, gdy mężczyzna, którego obaj rozpoznali, wybiegł z toalety. – Teraz wiemy, kto jechał drugim motocyklem – rzucił Paul.

– Za którym mam iść?

– Za Tulipanem – powiedział William, przypominając sobie, gdzie ostatnio widział czarną yamahę. – I pamiętaj, żeby go zatrzymać.

– Za co?

– Przypuszczam, że zaraz się dowiem – mruknął William, kierując się do męskiej toalety. – Ruszaj!

Paul podążył za Tulipanem, nie przejmując się już nieodebranymi bagażami ani wyciągniętymi nogami podróżnych. William dotarł do drzwi prowadzących do męskiej toalety i w tej samej chwili wyskoczył z niej mężczyzna, krzycząc: „Na pomoc, niech ktoś wezwie policję! Pomocy!”.

William miał właśnie wejść, gdy tuż przed nim wypadł z toalety trzeci mężczyzna, usiłując w biegu zapiąć zamek błyskawiczny. William pchnął drzwi i ostrożnie wszedł do środka. Zatrzymał się nagle na ułamek sekundy, sparaliżowany widokiem tego, co zastał. Podczas swojej służby kilka razy widział zwłoki: starszych osób, które zmarły spokojnie w swoich domach, narkomanów z igłami wystającymi z ręki, nawet poturbowanej przez męża żony, która powiesiła się na oczach własnych małych dzieci. Ale żadne z dotychczasowych doświadczeń nie przygotowało go na to, co zobaczył.

Na podłodze w kałuży krwi leżały zwłoki Adriana Heatha, który jeszcze niedawno z niecierpliwością czekał na początek nowego życia w Rio ze swoją dziewczyną. Ktoś, kto wiedział, co robi, jednym wprawnym pociągnięciem noża podciął Adrianowi gardło i wyrwał mu z oczodołu prawe oko. Zostawił je obok ciała ku przestrodze dla każdego dilera, któremu mogłaby choć zaświtać myśl o zostaniu policyjnym informatorem.

– Nie ruszaj się! – William usłyszał ostry głos za plecami.

Podniósł ręce i powiedział zdecydowanie:

– Jestem policjantem. Zaraz pokażę legitymację.

– Powoli – rozległ się ten sam głos.

William wyjął z wewnętrznej kieszeni legitymację służbową i podniósł ją, żeby stojący w pewnej odległości za nim funkcjonariusz mógł ją zobaczyć.

Po pewnym czasie usłyszał zbliżające się kroki i słowa:

– W porządku, sierżancie, może się pan odwrócić.

William odwrócił się i zobaczył starszego mężczyznę – sierżanta policji starającego się zachować spokój – i młodego policjanta, który nie mógł opanować drżenia. Funkcjonariusze z jednostek lotniskowych zwykle mają

do czynienia z nielegalnymi imigrantami, od czasu do czasu z kieszonkowcami albo pasażerami, którzy zdjęli z karuzeli nie swoją walizkę. Postępowanie w obecnej sytuacji z pewnością nie mieściło się w zakresie ich obowiązków, więc William uznał, że będzie musiał przejąć kontrolę.

– Słuchajcie uważnie – powiedział. – Najpierw trzeba ogrodzić cały teren. Następnie sprawdzić, czy w pobliżu tej toalety nie znajdują się osoby postronne.

Młody konstabl szybko opuścił pomieszczenie, a wyraz ulgi na jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że z chęcią skorzystał z możliwości oddalenia się z tego miejsca.

– Sierżancie, chciałbym, żeby pan zadzwonił do nadinspektora Lamonta ze Scotland Yardu. Proszę mu zameldować, że Adrian Heath został zamordowany, a detektyw konstabl Adaja ściga podejrzanego, znanego jako Tulipan. – William poprosił sierżanta o powtórzenie wiadomości.

W tej samej chwili pojawił się kolejny funkcjonariusz, który na widok zwłok natychmiast odwrócił się w inną stronę.

– Proszę, żeby poinformował pan oficera dyżurnego w komisariacie lotniska i przejął kontrolę nad miejscem zbrodni – powiedział William do trzeciego policjanta. – Ciała nie wolno ruszać do czasu, aż zezwolą funkcjonariusze z wydziału zabójstw.

– Tak jest, sir – odparł tamten mężczyzna szczęśliwy, że ma tylko wykonywać rozkazy.

William przyklęknął na jednym kolanie obok ciała Heatha i z jego wewnętrznej kieszeni wyjął kartę pokładową i paszport. Zdjęcie przedstawiało Heatha, ale nazwisko było zmienione.

– Przepraszam, stary przyjacielu – powiedział William. – Bóg wie, że na to nie zasłużyłeś.

Wyszedł na zewnątrz i przed drzwiami zastał jeszcze dwóch innych policjantów otaczających taśmą miejsce zbrodni i grupę zirytowanych pasażerów domagających się wyjaśnień, dlaczego nie mogą skorzystać z toalety. Gdyby im powiedział, załatwiliby się w spodnie.

W pośpiechu wracał do niego starszy sierżant.

– Lekarz medycyny sądowej powinien wkrótce tu być. Nie udało mi się skontaktować z nadinspektorem Lamontem, ponieważ wezwano go do złożenia zeznań w Old Bailey. Komendant Hawksby zdecydował, że ma pan

przejąć kontrolę do przybycia kierownika zespołu techniki kryminalistycznej.

– Zrozumiałem. Proszę dopilnować…

„Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu BA 012 do Rio de Janeiro. Pasażerowie proszeni są o przejście do bramki numer dwadzieścia siedem. Samolot jest gotowy odlotu”.

– …żeby nikt oprócz sierżanta łącznikowego z laboratorium i lekarza medycyny sądowej nie przebywał w pobliżu denata. I jeszcze jedno…

– Mam przejąć dowodzenie? – zapytał starszy funkcjonariusz.

– Tak, ale nie na długo – odpowiedział William, gdy coraz głośniej słychać było jadące na sygnale samochody. – Jest ktoś, komu muszę zadać kilka pytań, zanim samolot wystartuje. – Bez dalszych wyjaśnień ruszył biegiem w kierunku ruchomych schodów, potem w górę po dwa stopnie naraz.

Funkcjonariusz kontroli paszportowej spojrzał z niepokojem na zdyszanego mężczyznę w ubraniu poplamionym krwią, który wcisnął się do kolejki. Już miał włączyć alarm pod kontuarem, ale William podsunął mu legitymację służbową i krzyknął:

– Rio?!

– Bramka wkrótce się zamknie, sierżancie. Zaraz zadzwonię i uprzedzę ich, że jest pan w drodze. Mam nadzieję, że złapiecie tego drania.

William znów ruszył biegiem. Dwaj naziemni pracownicy już czekali na niego przy bramce dwudziestej siódmej i po pobieżnym sprawdzeniu jego legitymacji poprowadzili go do czekającego samolotu. Znalazł się wśród ostatnich pasażerów szukających swoich miejsc. Sprawdził numer miejsca na karcie pokładowej Adriana i przeciskał się w głąb samolotu w poszukiwaniu kobiety, której nigdy nie widział. Zatrzymał się, gdy spostrzegł Marię Ruiz ściskającą teczkę i niespokojnie szukającą wzrokiem innej twarzy.

William zmienił zdanie. Poszedł z powrotem do wyjścia, podziękował stewardesie i wrócił do terminalu.

Samolot do Rio de Janeiro – lot numer BA 012 – wystartował punktualnie, chociaż jeden z pasażerów nie pojawił się na pokładzie.

– To był prokurator generalny – powiedział sir Julian, odkładając słuchawkę.

– Nietrudno zgadnąć, jaka będzie ich rekomendacja – stwierdziła Grace.

– Po dzisiejszych rannych zeznaniach Heatha radzą mi skontaktować się z Boothem Watsonem i podjąć próbę zawarcia ugody.

– Wiem dokładnie, jakimi słowami skwitowałabym taką propozycję na miejscu Bootha Watsona – powiedziała Grace. – Jedno z nich miałoby cztery litery. Jaką ugodę miał na myśli prokurator?

– Zgadzamy się zrezygnować z zarzutu zamiaru rozpowszechniania w zamian za przyznanie się Faulknera do posiadania środków odurzających. Będzie musiał zapłacić wysoką grzywnę, ale dostanie tylko dwa lata w zawieszeniu. Prokurator generalny, jak to on, mówi, że ostateczną decyzję pozostawia nam.

– Dlatego są znani jako Departament Poncjusza Piłata – zauważyła Grace. – Czyli Faulknerowi po raz kolejny ujdzie na sucho. Jeśli nie przestanie tak kombinować, to do końca życia będzie miał wyrok w zawieszeniu i nigdy nie zobaczy więziennej celi od wewnątrz.

– Co byś zrobiła, Grace, gdybyś to ty była oskarżycielem publicznym w tej sprawie, a ja twoim adwokatem młodszym?

Grace była zaskoczona, ponieważ ojciec nigdy dotąd nie zasięgał jej rady w tak poważnej sprawie. Jakiś czas zastanawiała się nad odpowiedzią na to pytanie, bo pochlebiało jej, że się z nim do niej zwrócił. Co więcej, jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że czeka na jej opinię, zanim podejmie decyzję.

– Nie odpuściłabym Faulknerowi tak łatwo – odparła. – W dalszym ciągu musi złożyć wyjaśnienie co do dwunastu gramów kokainy, które policja znalazła w jego domu, i nawet gdyby udało mu się przekonać ławę przysięgłych, że nie wie, jak się u niego znalazła, nie będzie mu łatwo się wytłumaczyć z dwudziestofuntowego banknotu. Zdaniem Williama pytanie o ten banknot jest jedynym, na które Faulkner nie będzie potrafił odpowiedzieć.

– Zgadzam się z Williamem. Ale wciąż potrzebny jest nam Faulkner i jego zeznania, zanim będziemy mogli poruszyć temat dwudziestofuntowego banknotu. Gdybym go reprezentował, stanowczo odradzałbym mu zbliżanie się do miejsca dla świadków. A zatem musimy udowodnić jego winę ponad wszelką wątpliwość, co będzie prawie niemożliwe po dzisiejszym zeznaniu Heatha.

– W takim razie trzeba sprowokować Faulknera – powiedziała Grace. – Sprawić, że nie będzie mógł się oprzeć własnej próżności i stanie z nami szranki.

– A jak proponujesz do tego doprowadzić? – zapytał sir Julian.

– Zastępując pierwszego odbijającego – powiedziała Grace, gdy telefon na biurku ojca zaczął dzwonić.

Podniósł słuchawkę i przez jakiś czas słuchał w milczeniu.

– Tak, rozumiem. To całkowicie zmienia sytuację, Desmond. Dziękuję ci za wiadomość – powiedział.

– Co zmienia sytuację? – zapytała Grace, gdy się rozłączył.

– Adrian Heath nie żyje.

– Druga strona złożyła nam ofertę – powiedział Booth Watson.

– Po zeznaniach Heatha z dzisiejszego ranka nie ma co się dziwić – skomentował Faulkner. – Ale możesz mi powiedzieć, co to za oferta, zanim ją od razu odrzucę.

– Odstąpią od zarzutu zamiaru rozpowszechniania, jeśli się przyznasz do posiadania narkotyków.

– Jakie będą konsekwencje?

– Grzywna w wysokości miliona funtów i pozbawienie wolności na dwa lata w zawieszeniu.

– Mogłoby to być kuszące, gdybym nie przypuszczał, że ława przysięgłych uzna mnie za niewinnego w przypadku obu zarzutów.

– Być może tak będzie – powiedział Booth Watson. – Ale po co ryzykować?

– Ponieważ szanse korzystnego dla mnie rozstrzygnięcia są teraz bardzo duże. Możesz odpowiedzieć sir Julianowi Warwickowi, radcy królewskiemu, żeby wybił sobie z głowy ugodę.

– Odradzałbym ci, Miles. Zwłaszcza że ja nie wezwę cię na świadka.

– Dlaczego nie? Nie mam nic do ukrycia.

– Z wyjątkiem dwunastu gramów kokainy.

– W takim razie powiedz im, że podrzucił ją Lamont.

– Wiesz, że to nie przejdzie, a sędziowie przysięgli też się nie dadzą nabrać. Lamont to długoletni funkcjonariusz policji z nieposzlakowaną opinią. Z mojego doświadczenia wynika, że przysięgli lubią prostodusznego Szkota, dlatego nie zamierzam go przesłuchiwać.

– Ale to zrobisz, kiedy to przeczytasz – powiedział Faulkner, wręczając adwokatowi grubą, brązową kopertę.

Booth Watson dość długo czytał, zanim zapytał:

– Skąd to masz?

– Pochodzi z państwowych archiwów – odparł Faulkner. – Jeśli wiesz, gdzie szukać, znajdziesz.

– Czy mam rozumieć, sir Julianie, że chce pan złożyć oświadczenie w imieniu Korony? – zapytał sędzia Baverstock.

– Tak, Wysoki Sądzie. Za pańską zgodą Korona odstąpi od pierwszego zarzutu z aktu oskarżenia, a mianowicie zamiaru rozpowszechniania. Jednakże w dalszym ciągu zamierzamy podtrzymać drugi zarzut posiadania substancji niedozwolonej, a mianowicie dwunastu gramów kokainy.

Sędzia zmarszczył czoło, ponieważ wiedział, jakiej rady udzielił sir Julianowi prokurator generalny, a mianowicie, by odstąpił od obu zarzutów i czym prędzej się wycofał. Był zaskoczony, że ten zazwyczaj ostrożny człowiek zamierza zignorować opinię takiego autorytetu.

– Niech tak będzie, sir Julianie. Proszę zatem wezwać następnego świadka.

– Wzywam detektywa nadinspektora Lamonta.

Natychmiast po powrocie do Yardu, później tego wieczoru, William zapytał komendanta, czy są jakieś wieści o Paulu.

– Niestety nie jest dobrze – powiedział Hawksby. – Miał zderzenie z innym motocyklistą w drodze powrotnej z lotniska i obaj znaleźli się w szpitalu.

William wyglądał na zaniepokojonego.

– Ale Paul ma tylko lekkie obrażenia: kilka skaleczeń i siniaków. Za parę dni powinni go wypisać. Tulipan niestety złamał nogę i przez jakiś czas pozostanie w szpitalu. – Na twarzy komendanta błysnął uśmiech.

– Został aresztowany za zabójstwo Heatha?

– Tak. Sprawą zajął się wydział zabójstw. Dzień i noc przed drzwiami jego sali będzie stał strażnik.

– W takim razie dokończę raport i wieczorem przed wyjściem zostawię go na biurku nadinspektora Lamonta.

– Dobrze – zgodził się Jastrząb. – Bruce żałował, że nie mógł ci pomóc, ale został poproszony o pilne złożenie zeznań w procesie Faulknera.

– Jak on sobie radzi?

– Zupełnie dobrze. Prawdę mówiąc, zdziwiłbym się, gdyby Booth Watson zadał sobie trud i przesłuchiwał go rano. Zyska jedynie kolejną szansę na powtórzenie pytania: Jeśli nie Faulkner schował te narkotyki w popiersiu, to kto?

– Korona poruszyła temat dwudziestofuntowego banknotu?

– Nie. Odnoszę wrażenie, że tę bombę chcą zachować na potem, kiedy sir Julian będzie przesłuchiwał Faulknera.

– Przy założeniu, że dostanie taką szansę. Jeśli Faulkner nie stanie na miejscu dla świadka, mój ojciec nie będzie mógł przedstawić nowego dowodu.

– Dziwne. Podejmowanie takiego ryzyka jest zupełnie niepodobne do sir Juliana.

– Ale podobne do jego córki – powiedział William. – W takim razie miejmy nadzieję, że ani on, ani ona nie będą tego kroku żałować.

William otworzył drzwi z nadzieją, że spokojny wieczór w domu z żoną pomoże mu wymazać z głowy obraz zwłok Adriana Heatha. Ale kiedy wszedł do holu, powitała go zapłakana Beth, która zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła.

– Teraz wiem, co Josephine Hawksby miała na myśli, mówiąc, że najbardziej bała się dnia, w którym jej mąż nie wróci do domu.

– Nie było tak źle – powiedział William, próbując ją uspokoić.

– Wystarczy, że twój przyjaciel został zamordowany w taki sposób, a ty nie mogłeś nic zrobić.

– Skąd się dowiedziałaś? – zapytał William.

– Ta historia jest głównym punktem programów informacyjnych przez cały wieczór. Poza tym Jackie zadzwoniła i powiedziała, że byłeś pierwszy na miejscu zbrodni.

– Owszem, ale nic mi nie będzie – zapewnił, mając nadzieję, że przekonująco.

– Nie wyglądasz dobrze – powiedziała Beth, gdy zaczęła zdejmować z niego poplamioną krwią koszulę, i od razu przypomniała sobie jego bliznę

po wcześniejszej przeprawie na służbie. Obawiała się, że tym razem pozostanie mu ślad nie na ciele, lecz w psychice. – Szkoda, że nie zadzwoniłeś.

– To nie takie proste podczas dochodzenia w sprawie morderstwa. Lamont był zajęty, więc ja objąłem dowodzenie.

– Wiem. Jackie mi opowiedziała o szczegółach krwawego zajścia.

Tylko o tych, o których chciała, żebyś usłyszała, pomyślał William.

– Jak zareagowała dziewczyna Adriana? – zapytała.

William nie odpowiedział.

– Czy to jest jedna z tych sytuacji, w których nie powinnam zadawać więcej pytań?

– Tak – powiedział cicho William. – Nie tylko dlatego, że nie jestem pewien, czy podjąłem właściwą decyzję.

19

– Chce pan przesłuchać świadka, panie Booth Watson?

– Tak, Wysoki Sądzie, ale nie zajmę sądowi zbyt wiele czasu. – Wciąż stał, gdy nadinspektor Lamont wracał na miejsce dla świadków.

– Nadinspektorze, jestem pewien, że nie muszę przypominać, że w dalszym ciągu obowiązuje pana przysięga.

Lamont nie odpowiedział. Stał i patrzył groźnie na swojego przeciwnika jak bokser, który czeka na gong sygnalizujący początek pierwszej rundy.

– Dla porządku, nadinspektorze, czy mogę uznać, że tak?

Lamont niechętnie skinął głową. Pierwsza runda dla Bootha Watsona.

– Składając zeznanie wczoraj po południu, w odpowiedzi na pytanie mego znakomitego kolegi powtarzał pan do znudzenia pytanie, że skoro mój klient nie ukrył narkotyków znalezionych w posągu w jego domu, to kto to zrobił.

– I z przyjemnością powtórzę to ponownie, panie Booth Watson, jeśli pańskim zdaniem może się to przyczynić do przyspieszenia postępowania.

Nie ma wątpliwości, kto wygrał drugą rundę, pomyślał William.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne, panie nadinspektorze. Chciałbym jednak wiedzieć, ilu policjantów wtargnęło do domu pana Faulknera w środku nocy.

– Trudno mi podać dokładną liczbę.

– Mimo że to pan kierował operacją?

– Piętnastu, być może dwudziestu.

– W rzeczywistości było ich dwudziestu trzech, jeśli wziąć pod uwagę wszystkich funkcjonariuszy oddziału antynarkotykowego, analityków laboratoryjnych, kierowców, a nawet fotografa, i pominąć dwa psy tropiące. Ktoś mógłby nawet słusznie pomyśleć, nadinspektorze, że mój klient ukradł klejnoty koronne.

Lamont nie odpowiedział, ale sędziowie przysięgli nie mieli wątpliwości, kto odniósł zwycięstwo w trzeciej rundzie.

– Czy jest to możliwe, że jeden z tych funkcjonariuszy bez pańskiej wiedzy ukrył narkotyki w posągu?

– Niemożliwe – odparował cios Lamont.

– Czy to znaczy, że może pan osobiście ręczyć za każdego z nich, nawet za tych, z których obecności nie zdawał pan sobie sprawy?

– Oczywiście, że nie – burknął Lamont. – Mogę natomiast zapewnić sąd, że wszyscy bez wyjątku to pierwszorzędni profesjonaliści wykonujący pracę, do której zostali dobrze przygotowani.

– Czy mógłby pan nazwać detektywa nadinspektora Jeremy'ego Meadowsa profesjonalistą najwyższej klasy, wykonującym pracę, do której został przeszkolony?

Lamont się zawahał, wyraźnie zaskoczony kolejnym ciosem Bootha Watsona, tym razem zadanym poniżej pasa.

– Proszę się nie spieszyć z odpowiedzią, nadinspektorze, i nie mieć mi za złe, że przypominam o obowiązującej pana przysiędze.

Sir Julian wstał.

– Wysoki Sądzie – powiedział cierpko – staram się zrozumieć cel tych pytań i zgadnąć, dokąd prowadzą.

– Zapewniam, Wysoki Sądzie – Booth Watson był zupełnie niewzruszony – że wkrótce stanie się to krystalicznie jasne.

– Mam taką nadzieję, panie Booth Watson – odparł sędzia. – Ponieważ w pewnym stopniu przychylam się do zastrzeżenia sir Juliana. Czy mógłby pan przejść do sedna?

– Dołożę wszelkich starań, by zadowolić Wysoki Sąd. – Booth Watson ponownie skupił się na Lamoncie, który wciąż nie odpowiedział na jego pytanie. – Czy chciałby pan, żebym przypomniał pytanie, nadinspektorze?

– Nie, nie ma takiej potrzeby.

– W takim razie z zainteresowaniem czekam na pańską odpowiedź.

– Tak, opisałbym detektywa nadinspektora Meadowsa jako wytrawnego profesjonalistę. Byłem dumny, że należę do jego zespołu.

– Wytrawnego profesjonalistę? Czy mogę zapytać o pański stopień policyjny w czasach, kiedy był pan tak dumny z przynależności do jego zespołu?

– Byłem detektywem sierżantem w wydziale zabójstw, prowadzącym śledztwo w sprawie śmierci cieszącego się złą sławą szefa grupy przestępczej z East Endu.

– Czy ta sprawa trafiła do sądu?

Lamont skinął głową.

– Jeszcze raz, nadinspektorze. Sąd do protokołu musi wiedzieć, czy pańska odpowiedź jest twierdząca.

– Tak – odparł krótko Lamont.

– A jaki werdykt wydała ława przysięgłych w tamtej sprawie?

– Uniewinniający – powiedział Lamont.

– A czy może pan sobie przypomina, nadinspektorze, ważny dowód, na podstawie którego ława przysięgłych wydała taki werdykt? – Booth Watson nie spuszczał oczu ze świadka. – Jeśli pan nie pamięta, z przyjemnością przypomnę. – Odczekał chwilę i dodał: – W tym przypadku obrońca udowodnił, że podejrzanemu podłożono broń. Czy mógłby pan powiedzieć sądowi, kto podłożył tę broń niewinnej ofierze, nadinspektorze?

– Detektyw nadinspektor Jeremy Meadows – powiedział Lamont tak cicho, że jego głos nie dotarł do ostatnich rzędów sali sądowej.

– A co się stało z detektywem nadinspektorem Meadowsem po tym incydencie?

– Zrezygnował ze służby, a później został osadzony w więzieniu.

– Do czego to wszystko prowadzi, panie Booth Watson? – zapytał sędzia, gdy sir Julian wstał.

– Przypuszczam, że zaraz się dowiemy, Wysoki Sądzie – powiedział Booth Watson, nie zwracając uwagi na sir Juliana.

– Zgodnie z tym, co pan nam powiedział, nadinspektorze, był pan jednym z funkcjonariuszy zajmujących się tą sprawą.

– Miałem zaszczyt w niej uczestniczyć.

– Zaszczyt? Ale była to sprawa, w której starszy oficer policji podłożył broń niewinnemu człowiekowi, by w nieuczciwy sposób uzyskać wyrok skazujący.

– Niespełna miesiąc później ten sam przestępca, uznany za niewinnego, zamordował kolejną niewinną ofiarę.

– Czyli postępowanie swojego szefa uznał pan za słuszne? – zapytał Booth Watson.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiał pan. Czy zatem pochwala pan naganne czyny dokonywane w szczytnym celu? – Booth Watson czekał na odpowiedź, ale jej nie usłyszał. – Być może nadszedł czas, by zaspokoił pan ciekawość sądu co do

roli, jaką pan wówczas odegrał. Po skazaniu szefa, szanowanego detektywa nadinspektora Meadowsa, powołano komisję w celu zbadania, czy ktoś inny z zespołu był zamieszany w przestępstwo. Pod przysięgą zeznał pan, że jako podatny na wpływy młody detektyw sierżant być może przymknął oko. Czy mógłby pan powiedzieć sądowi, jaką karę uznano za odpowiednią w pańskiej sprawie?

– Zostałem zdegradowany ze stopnia detektywa sierżanta do konstabla i przez dwa lata pełniłem zwykłą służbę patrolową, zanim przywrócono mi poprzedni stopień.

– Zatem niezależna komisja po dokonaniu oceny pańskiej uczciwości i prawości zaleciła degradację.

– Po której zostałem przywrócony na poprzednie stanowisko.

– A teraz prosi pan sędziów przysięgłych, by uwierzyli, że dokonała się w panu przemiana?

– Wszyscy popełniamy błędy – powiedział Lamont. – Niektórzy z nas się na nich uczą.

– W istocie – przyznał Booth Watson. – Ale sędziowie przysięgli będą chcieli wiedzieć, czy nauczył się pan nie przymykać oczu, kiedy nie można mieć pewności, że w wyniku uczciwej pracy policji zapadnie wyrok skazujący.

Lamont wyzywająco wpatrywał się w obrońcę, ale Booth Watson nawet się nie wzdrygnął.

– Czy był pan oficerem prowadzącym sprawę, w której mój klient został fałszywie oskarżony o kradzież dzieła Rembrandta? Dodam, że w rzeczywistości odzyskał płótno dla Fitzmolean Museum i osobiście poniósł wielkie koszty.

– Ława przysięgłych zdecydowała, że przez siedem lat nielegalnie przetrzymywał obraz u siebie – powiedział Lamont, podnosząc się z desek po nokaucie. – A sędzia wydał wyrok czterech lat pozbawienia wolności w zawieszeniu za oszustwo i ukarał go grzywną w wysokości dziesięciu tysięcy funtów.

– Dobra robota – szepnął sir Julian. – Teraz to jest zaprotokołowane.

Booth Watson zrobił unik.

– Po prostu proszę odpowiedzieć na pytanie, panie nadinspektorze. Czy prowadził pan tę sprawę?

– Tak, prowadziłem.

– I czy to był kolejny przykład nagannych czynów w szczytnym celu?

Sir Julian szybko wstał.

– Zgłaszam sprzeciw, Wysoki Sądzie. Pan nadinspektor nie jest sądzony w tej sprawie.

– Zgadzam się, sir Julianie. Proszę dalej, panie Booth Watson.

Booth Watson przewrócił kartkę swoich notatek.

– Na koniec, nadinspektorze, czy mogę zapytać, ile czasu w nocy siedemnastego maja zajął panu przejazd od bramy wjazdowej do posiadłości mego klienta do drzwi wejściowych do jego domu?

– Około minuty do półtorej.

– Bardzo interesujące. Tydzień temu pokonałem ten sam odcinek w zaledwie czterdzieści dwie sekundy. Ale być może panu się nie spieszyło.

Lamont się zachwiał.

– A ile czasu zajęło kamerdynerowi, który w razie potrzeby będzie zeznawał, otwarcie frontowych drzwi i wpuszczenie pana do środka, od momentu naciśnięcia dzwonka.

– Minutę, być może dwie.

– Otóż nie więcej niż trzy, może cztery minuty, zanim pan i dwudziestu dwóch dobrze wyszkolonych funkcjonariuszy wdarliście się do domu mojego klienta w poszukiwaniu narkotyków. Po ponad dwóch godzinach poszukiwań udało się im znaleźć tylko jedną tabletkę ecstasy i kilka papierosów z marihuaną.

– Ale później odkryliśmy…

– „Później” to jest kluczowe słowo. O ile później, muszę zapytać. Czy pan wszedł do Limpton Hall jako pierwszy, nadinspektorze? – zapytał Booth Watson, zmieniając taktykę.

– Tak – powiedział Lamont, zdziwiony.

– Gdzie wtedy znajdował się mój klient?

– Stał na szczycie schodów.

– Jak był ubrany?

– Miał na sobie czerwony, jedwabny szlafrok.

– Czyli po tym, jak zadzwonił pan do drzwi wejściowych, w jakiś sposób zdołał włożyć dwanaście pakietów kokainy do popiersia niedogodnie umieszczonego w pobliżu drzwi wejściowych, udać się na górę, zdjąć marynarkę, przebrać się w piżamę i czerwony, jedwabny szlafrok – dziękuję za ten fascynujący szczegół, panie nadinspektorze – i miał jeszcze czas sta-

nąć na szczycie schodów i czekać na pana, który wmaszerował do środka w mniej niż trzy minuty.

Lamont nie odpowiedział.

– Policjanci z Keystone nie wymyśliliby lepszej historii – podsumował Booth Watson, przenosząc wzrok na sędziów przysięgłych.

– Jestem przekonany, że oskarżony przed naszym przybyciem ukrył dwanaście działek kokainy w popiersiu z zamiarem rozprowadzenia ich później tego wieczoru wśród swoich gości. Po prostu źle rozplanowaliśmy czas.

– Ja natomiast jestem przekonany, że znaleźliście się tam we właściwym momencie, a ponieważ nie udało się wam znaleźć niczego obciążającego w trakcie przeszukiwania domu mojego klienta przez ponad dwie godziny, ktoś wykonał pańskie rozkazy i w dogodnej chwili umieścił narkotyki w popiersiu.

– Absurdalne domniemania! – powiedział Lamont, próbując opanować gniew.

– Czy absurdalne byłoby też sugerowanie, że nie po raz pierwszy w swojej karierze zdecydował się pan przymknąć oko, gdy jeden z pańskich współpracowników podłożył fałszywe dowody w celu uzyskania wyroku skazującego?

– Tym bardziej absurdalne! – odparł Lamont, prawie krzycząc.

– Prawdopodobnie młody, wrażliwy detektyw sierżant, który chciał zadowolić oficera prowadzącego dochodzenie?

– Kompletna bzdura! – powiedział Lamont, podnosząc głos przy każdym słowie.

– Detektyw sierżant, który akurat dokładnie wiedział, gdzie są narkotyki, bo tam je podrzucił?

– To jest oszczercze oskarżenie, mój panie – powiedział sir Julian, zrywając się na równe nogi.

– Zwłaszcza jeżeli akurat sierżant, o którym mowa, jest synem głównego radcy Korony.

Sir Julian zareagowałby, ale nikt by go nie usłyszał w głośnym zamieszaniu, które nastąpiło, gdy kilka osób odwróciło się, by spojrzeć na Williama, a ten nie potrafił ukryć złości.

Sędzia czekał, aż wrzawa ucichnie, i dopiero wtedy z marsową miną zwrócił się do obrońcy:

– Mam nadzieję, panie Booth Watson, że dysponuje pan konkretnym dowodem na te pochopne oskarżenia, w przeciwnym razie nie będę miał wyboru i doradzę sędziom przysięgłym, żeby nie brali pod uwagę pańskich słów. A teraz proszę pana o większą powściągliwość w przyszłości.

– Być może nie byłyby to pochopne oskarżenia, Wysoki Sądzie, gdyby sir Julian pozwolił detektywowi sierżantowi Warwickowi na składanie zeznań pod przysięgą, a nie wezwał na świadka jego zwierzchnika.

Tym razem oburzenie trwało przez dłuższy czas, zanim sędzia zdołał przywrócić porządek.

– Proszę nie wystawiać mojej cierpliwości na kolejną próbę, panie Booth Watson, bo może będę musiał zarządzić powtórne rozpatrzenie sprawy, a pańskie zachowanie uznam za obrazę sądu.

– A tego byśmy nie chcieli, prawda, Wysoki Sądzie? – powiedział Booth Watson, jedyny, który zachował spokój podczas tej wymiany zdań. Nie czekając na reakcję sędziego, znów zwrócił się do świadka: – Nadinspektorze, czy miałbym rację, sądząc, że uważa pan Milesa Faulknera za niebezpiecznego przestępcę, który powinien resztę życia spędzić w więzieniu, ponieważ ława przysięgłych wydała błędny wyrok?

– Nareszcie znaleźliśmy coś, co do czego możemy się zgodzić! – krzyknął Lamont, mierząc palcem wskazującym w Bootha Watsona.

– Proszę trochę głośniej, na wypadek gdyby przysięgli nie usłyszeli pana za pierwszym razem albo źle zrozumieli. – Spojrzał w stronę ławy przysięgłych i powiedział: – Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

Wszyscy czekali w napięciu na sir Juliana, spodziewając się, że ruszy do walki, tymczasem po raz kolejny byli zaskoczeni, gdy główny radca Korony wstał i powiedział z przesadnym westchnieniem:

– Dla Korony to kończy sprawę, Wysoki Sądzie. Niemniej jednak chciałbym złożyć osobiste oświadczenie. Czy mogę, Wysoki Sądzie?

Sędzia Baverstock skinął głową, a Booth Watson rozsiadł się wygodnie, zamknął oczy i skrzyżował ręce, sprawiając wrażenie zwycięskiego generała oczekującego triumfalnych wieści z pola bitwy. Ale ku jego zaskoczeniu sir Julian nie był jeszcze gotowy na negocjacje warunków kapitulacji.

– Jak wiadomo, Wysoki Sądzie, zgodnie z utrwaloną praktyką rady adwokatów karnistów osoba prowadząca sprawę może zezwolić swemu adwokatowi młodszemu na przesłuchanie świadka obrony. Tak więc, jeśli pan Booth Watson planuje wezwać oskarżonego do złożenia zeznań i za

zgodą Wysokiego Sądu, ustąpię miejsca mojej adwokat młodszej, pani Grace Warwick.

Booth Watson otworzył oczy, rozłożył ramiona i odezwał się na tyle głośno, żeby wszyscy z najbliższego otoczenia go usłyszeli:

– Co on kombinuje?

William się uśmiechnął, ponieważ dokładnie znał zamiary ojca.

– Oczywiście z przyjemnością zezwalam i czekam z niecierpliwością, sir Julianie – powiedział sędzia i dodał: – Zgromadzimy się tu ponownie jutro o dziesiątej.

– Zdecydowanie ci odradzam – powiedział Booth Watson.

– Dlaczego? – zapytał Faulkner.

– Ponieważ nic na tym nie zyskasz, a ona nie ma nic do stracenia.

– Nie zapominaj, że będę miał przeciw sobie ucznia, nie mistrza.

– Który przez wiele lat był dobrze przygotowywany przez mistrza.

– W takim razie może czas przypomnieć Warwickom, z kim mają do czynienia. A zresztą, co ja mam do stracenia?

– Swoją wolność.

– Ale może już nigdy się nie powtórzy okazja, żeby publicznie upokorzyć sir Juliana Warwicka i jednocześnie zniszczyć jego córkę w obecności Hawksby’ego, Lamonta i Chórzysty, którzy będą musieli się temu przyglądać z boku.

– Wyraziłem swoją opinię, Miles. Za wszelką cenę unikaj miejsca dla świadka, ponieważ moim zdaniem okaże się, że kurtyna już opadła.

– Nie w moim przedstawieniu – powiedział Miles.

– Które będzie nadawane na żywo. Nie zapominaj o tym!

– Spójrzmy prawdzie w oczy, BW. Ty byłeś jedynie grabarzem. Teraz czekają na wejście Hamleta.

– I wszyscy dobrze wiemy, jak to się skończyło.

20

Po przebudzeniu Grace nie była pewna, czy w ogóle spała. W głowie miała zamęt, była podenerwowana i podekscytowana oczekiwaniem.

Przez pewien czas leżała nieruchomo, żeby nie zbudzić Clare. Potem po cichu wysunęła się z łóżka i ruszyła boso po dywanie do łazienki. Ostrożnie zamknęła drzwi i zapaliła światło.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Czeka ją sporo pracy z doprowadzeniem się do porządku, ale czas na to będzie potem. Teraz musi jak najbardziej zmobilizować umysł, jeśli chce mieć szansę na zastawienie pułapki na Faulknera. Opłukała twarz chłodną wodą, umyła zęby, włożyła szlafrok, zgasiła światło w łazience, przeszła na palcach przez pokój i wyszła na korytarz, zadowolona, że nie obudziła Clare.

Schodząc po schodach, uświadomiła sobie, że przed pójściem spać prawdopodobnie zostawiła włączone światło w kuchni, i wymamrotała przekleństwo pod nosem. Jej droga matka skarciłaby ją za takie marnotrawstwo. Otworzyła drzwi do kuchni i zastała w niej Clare siedzącą przy stole z długopisem w dłoni, otoczoną dokumentami.

– Dzień dobry, Grace – powiedziała Clare, jakby była w pracy i siedziała we własnym biurze. – Właśnie przeglądam pytania przygotowane na dzisiejsze poranne przesłuchanie. Trochę zmieniłam ich kolejność, żeby Faulknerowi trudniej było się domyślić, z czego wynikają. Nie wolno ci się zdekoncentrować ani na chwilę, bo on jest niezwykle bystry i reaguje błyskawicznie. Będziesz musiała stale wyprzedzać go o krok. Nie możesz dopuścić, żeby się zorientował, że nadchodzi cios, więc gdy zadasz znienacka drugi w splot słoneczny, nie dawaj mu czasu na złapanie oddechu przed trzecim, którym musisz go rozłożyć na łopatki. A tak przy okazji, ponownie przejrzałam zeznania Adriana Heatha. Twój ojciec miał rację – przekazał nam ukrytą wiadomość, jak schwytać Faulknera w pułapkę. Miejmy nadzieję, że ani on, ani Booth Watson tego nie zauważyli. A teraz usiądź

i zapoznaj się z tym, co zrobiłam, a ja tymczasem ugotuję ci jajko, bo musisz zjeść solidne śniadanie.

– Zanim zostanę powieszona – zażartowała Grace.

Obie roześmiały się nerwowo. Grace usiadła i zaczęła analizować pytania w nowej konfiguracji. Clare miała rację, zamiana kolejności kilku z nich zmniejsza szansę Faulknera na przewidzenie, do czego zmierzają.

– Czy mogę wrócić do ośmiuset funtów?

– Oczywiście – potwierdziła Clare, stawiając przed Grace filiżankę herbaty. – A teraz przećwiczmy. Ja będę Faulknerem, ty wystąpisz w roli czołowego adwokata w tym kraju. Zaczynamy.

Grace wstała z krzesła.

– Panie Faulkner, czy pańskim zdaniem Heath mówił prawdę w oświadczeniu, które złożył pod przysięgą…

Przez następną godzinę wymieniały uszczypliwe uwagi i ostre riposty, walczyły ze sobą jak śmiertelni wrogowie, często zatrzymując się, by w inny sposób sformułować zdanie lub uwypuklić słowo, nadać mu silniejszy wydźwięk. Po trzeciej filiżance herbaty Clare wyrzuciła ręce w górę i krzyknęła: „Ona to ma, myślę, że ma to!”.

– Teraz idź i się przygotuj. Musisz wyglądać jak najlepiej, jeśli chcesz zaskarbić sobie sędziów przysięgłych.

Grace pocałowała swoją partnerkę. Wróciła na górę wziąć prysznic. Zastanawiała się nie po raz pierwszy, jakim cudem spotkało ją takie szczęście. Ona i Clare poznały się na sympozjum stowarzyszenia prawników poświęconym roli rodziców zastępczych we współczesnym świecie i od tamtej pory prawie nie było dnia, który spędziłyby oddzielnie. Lubiły trzymać się za ręce i żartować z mężczyzn, których spotkały w swoim życiu i którzy wyobrażali sobie, że nie sposób im się oprzeć. Ale tylko w zaciszu własnego domu. Pewnego dnia, gdy przechodziły przez park, trzymając się za ręce, kilkunastoletni chłopiec, który mijał je na rowerze, krzyknął: „Lesby, lesby, lesby!” i odjechał. Clare pogroziła mu palcem, ale potem tego żałowała i wyraźnie zła na siebie wyznała później Grace: „Niepotrzebnie zniżyłam się do jego poziomu”.

Dlaczego taki kretyn nie może zrozumieć, że miłość przybiera różne formy? Clare była przyjacielska, wspaniałomyślna, ciepła, dowcipna, mądra i błyskotliwa. A ponieważ była radcą prawnym, a Grace adwokatem, razem tworzyły idealny tandem. Kiedyś w kancelarii podobno jeden z jej kolegów

powiedział: „Tych dwóch nie traktuj jak partnerki, ale jak armię w natarciu”.

Grace spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Starannie skrojony granatowy kostium i eleganckie czarne buty. Nigdy, przenigdy nie noś szpilek na sali sądowej, poradziła jej kiedyś sędzia. Będziesz spędzać na nogach całe godziny, a wygoda jest o wiele ważniejsza niż kilka dodatkowych centymetrów. Grace podczas czesania się wciąż ćwiczyła swoje pytania, nawet zawieszanie głosu, wyobrażając sobie, że w lustrze widzi twarz oskarżonego i patrzy mu prosto w oczy.

– Czas ruszać, Grace, bo Faulkner zostanie uznany za niewinnego, zanim się tam zjawisz! – zdecydowany głos Clare szybko sprowadził ją z powrotem na ziemię.

– Zwołałem dzisiejszą poranną odprawę trochę wcześniej niż zwykle – zaczął Hawksby – ponieważ nadinspektor Lamont musi być w Old Bailey przed dziesiątą.

Lamont nie skomentował.

– Nie martw się, Bruce. Jeśli Faulkner jest na tyle głupi, żeby stanąć na miejscu dla świadka, sir Julian rozerwie go na strzępy.

– Nie zmierzy się z sir Julianem – powiedział Lamont. – Przesłuchanie przeprowadzi jego córka.

– W takim razie niech Bóg wspomoże biednego człowieka – odezwał się William, chociaż nie wzbudził przekonania w dwóch wysokich rangą oficerach policji.

– W tym samym czasie, gdy my koncentrowaliśmy się na Faulknerze – kontynuował Hawksby – detektyw sierżant Adaja i pozostali członkowie ekipy bacznie obserwowali Rashidiego. Paul, czy jesteś choć trochę bliżej ustalenia lokalizacji jego fabryki narkotyków?

– Być może o krok bliżej, sir – odparł Adaja. – Tyle że nic więcej nie mogę zameldować. Sprawdzaliśmy każdy wieżowiec w Brixton, ponieważ jestem pewien, że ta przetwórnia znajduje się na najwyższym piętrze jednego z nich, ale wciąż nie wiem którego.

– Cała trudność polega na tym – dodał William – że nie możemy ryzykować i wysyłać tych samych funkcjonariuszy do śledzenia Rashidiego więcej niż dwa dni z rzędu. Z tego powodu namierzanie przetwórni potrwa wiele tygodni, nawet miesięcy.

– Ja wtapiam się w otoczenie w Brixton zręczniej niż pozostali – powiedział Paul. – Być może udałoby mi się przetrwać nawet trzy dni?

Jego słowa wywołały pierwszy śmiech tego ranka.

– Zastanawiałem się, czy pana tajny agent nawiązał kontakt, sir – wtrącił się William. – Może on się już dowiedział, gdzie jest ta przetwórnia.

– Nie, jeszcze nie – odparł ostro Jastrząb, przypominając sobie, jak ostatnio detektyw sierżant Warwick wypytywał go o MM. – Nigdy nie zapominaj, Warwick, że on codziennie ryzykuje życie. Gdyby druga strona choć przez chwilę podejrzewała, że jest członkiem naszego zespołu, następnego ranka znaleźlibyśmy jego zwłoki w rzece.

Jackie dobrze pamiętała, gdzie słyszała niemal te same słowa od swego kochanka, który wówczas wypowiadał je o sobie.

– I szczerze mówiąc, nie chciałbym mieć tego na swoim sumieniu – dodał Jastrząb, ale w tej samej chwili pożałował swoich słów.

William chętnie przypomniałby komendantowi, że gdyby aresztowali Tulipana w Felixstowe, Adrian wciąż by żył, ale się oparł pokusie.

– Jeśli przetwórnia Rashidiego mieści się na najwyższym piętrze jednego z tych wieżowców – powiedział Paul, spiesząc na ratunek Williamowi – będzie trudno, jeśli w ogóle możliwe, wejść przez frontowe drzwi, zanim obserwator ostrzeże ich, że jesteśmy w drodze. Mogliby zamknąć interes i zniknąć na długo przed naszym przybyciem, a jedynym osiągnięciem byłoby przysporzenie tym draniom niewielkiego kłopotu.

Komendant Hawksby wyjrzał przez okno.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, tylko zaczekać, aż spadnie śnieg.

Sąd numer jeden w Old Bailey słynie z tego, że zazwyczaj rozprawy toczą się w nim przed licznie zgromadzoną publicznością. Pomysł, by adwokat młodsza sir Juliana Warwicka przesłuchiwała świadka, ujawniony podczas wieczoru prasowego poprzedniego dnia, był gwarancją, że sala sądowa wypełni się po brzegi dużo wcześniej, niż Grace Warwick wejdzie na scenę.

Clare znajdowała się zaledwie o krok za nią, ale ponieważ nie była oficjalnym członkiem zespołu reprezentującego Koronę, wślizgnęła się na wolne miejsce obok Williama w głębi sali.

„Pomścij brata” – taką ostatnią instrukcję Clare przekazała Grace, zanim jej partnerka podeszła do ławy obrony i zajęła miejsce obok ojca.

– Dzień dobry, Grace – przywitał ją. – Masz tyle kamieni w worku, by zabić Goliata?

– Najwyraźniej zapomniałeś, ojcze – odpowiedziała – że Dawidowi wystarczył jeden kamień.

– W takim razie musisz się postarać, żeby trafił go prosto w czoło, a nie przeleciał nad ramieniem, nie wyrządzając krzywdy. Mogę cię zapewnić, że Faulkner będzie stosował sprytne uniki przed każdym kolejnym kamieniem lecącym w jego stronę.

Booth Watson zajął miejsce na drugim końcu ławy. Dwaj radcy królewscy przywitali się skinieniem głowy, raczej kurtuazyjnie niż z wewnętrznej potrzeby. Grace spojrzała na ławę oskarżonych i zobaczyła, że jej adwersarz spogląda na nią z góry. Dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy ich oczy się spotkały, a on przeciągnął językiem po wargach. Skierowała uwagę na Clare, która pokazała jej uniesiony kciuk.

– Jeśli to Clare siedzi obok Williama – powiedział sir Julian – to poproś, żeby dołączyła do nas. Przecież prawdopodobnie dobrze się w tej sprawie orientuje.

– Dziękuję. – Grace odwróciła się i gestem przywołała partnerkę.

Clare, bezskutecznie próbując ukryć zdenerwowanie, ostrożnie przeniosła się do przodu i zajęła miejsce bezpośrednio za sir Julianem i Grace.

– Dzień dobry, Clare – powiedział sir Julian. – Witamy w drużynie gospodarzy. Nie wahaj się i przekazuj uwagi Grace lub mnie, gdybyś zauważyła, że coś nam umknęło. Bądź pewna, że może się nam to zdarzyć.

– Dziękuję, sir Julianie. – Clare wyjęła z teczki żółty bloczek i dwa długopisy.

– Proszę wstać.

Sędzia Baverstock wkroczył na salę, zadowolony z ogromnej frekwencji. Galeria znajdująca się nad nim była pełna niecierpliwych gapiów. Niektórzy wychylali się przez balustradę, żeby mieć lepszy widok. Jego Lordowska Mość skłonił się, usiadł na krześle z wysokim oparciem i czekał, aż sędziowie przysięgli ulokują się w ławie. Zanim pozwolił podnieść kurtynę, sprawdził, czy wszyscy aktorzy stoją w kulisach i czekają na swoje wejście.

Faulkner siedział w ławie oskarżonych, przedstawiciele Korony i obrońca w ławie frontowej – sędzia pomyślał, że pani Warwick wygląda na bardziej zdenerwowaną niż oskarżony – a dziennikarze z długopisami

w dłoniach czekali niecierpliwie na rozpoczęcie rozprawy. Gdy przysięgli zajęli swoje miejsca, sędzia zwrócił się do obrońcy, który przekładał kartki:

– Dzień dobry, panie Booth Watson. Czy jest pan gotowy wezwać swojego pierwszego świadka?

– W rzeczy samej, Wysoki Sądzie. Wzywam pana Milesa Faulknera.

Zdziwienie sędziego i zachwyt dziennikarzy wzbudziły w Grace jeszcze większy niepokój. Była gotowa wypowiedzieć wojnę Faulknerowi, ale czy zdoła go pokonać w bitwie?

Faulkner zszedł z podestu, niemal z dumą przemierzył salę sądową i zatrzymał się przy miejscu dla świadków. Położył prawą dłoń na Biblii i odczytał przysięgę tak, jakby sam ją napisał.

Booth Watson spojrzał na swojego klienta i się uśmiechnął.

– Proszę podać do protokołu imię i nazwisko w pełnym brzmieniu oraz zawód.

– Miles Adam Faulkner. Jestem rolnikiem.

– Panie Faulkner, pozwolę sobie zacząć od pytania o wieczór siedemnastego maja 1986 roku, kiedy to wydał pan przyjęcie dla przyjaciół w swoim wiejskim domu Limpton Hall w Hampshire.

– Dla współpracowników i przyjaciół – skorygował Faulkner. – Niektórych znam od ponad dwudziestu lat.

– Kolacja miała charakter czysto towarzyski?

– Nie, sir. Jesteśmy grupą podobnie myślących ludzi, którzy odnieśli sukcesy zawodowe, a teraz uznali, że nadszedł czas, by wnieść pożyteczny wkład w życie społeczeństwa.

– Godne pochwały – skomentował Booth Watson.

Sędzia zmarszczył brwi.

– Ma pan na myśli jakieś konkretne cele?

– Wszyscy jesteśmy miłośnikami sztuki w jej różnorodnych postaciach, a przy tym uważamy, że kultura może odegrać pozytywną rolę w edukacji młodych ludzi.

– Szczególnie sztuki aktorskiej – mruknął sir Julian. – Cóż za zdolność zapamiętywania własnych sformułowań z przygotowanego przez siebie scenariusza.

– Godne pochwały – powiedział miękko Booth Watson.

– Proszę się mieć na baczności, panie Booth Watson – powiedział sędzia ze znużeniem.

– Przynajmniej sędzia się domyśla, o co im chodzi – szepnęła Grace.

– Tak, ale ważne, czy sędziowie przysięgli również – odparł jej ojciec.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – powiedział Booth Watson, który wcale nie wyglądał na skruszonego. – Jednakże, panie Faulkner, czy może pan potwierdzić, że niedawno przekazał dwa wyjątkowe dzieła sztuki ze swojej kolekcji, warte kilka milionów funtów, jednemu z naszych muzeów narodowych?

– Tak. Przyznam, że z przykrością rozstałem się z płótnami Rembrandta i Rubensa, które dostarczały mi mnóstwo przyjemności, ale z jeszcze większą przyjemnością myślę o wielu młodych ludziach… – przerwał – również o nieco starszych, którzy teraz będą mogli nacieszyć oczy tymi dziełami. – Odwrócił się i uśmiechnął do przysięgłych, tak jak wcześniej pouczył go Booth Watson. Spotkał się z wyraźnie przychylną reakcją co najmniej jednego z nich.

– Teraz chciałbym przejść do pierwszego postawionego panu zarzutu, a mianowicie, że w nocy siedemnastego maja posiadał pan dwanaście gramów kokainy na własny użytek.

– Cóż, gdybym rzeczywiście był w jej posiadaniu, taki zapas wystarczyłby mi na cały rok.

Clare napisała: „Skąd on wie, że dwanaście gramów wystarczyłoby na rok?”, i przekazała notatkę Grace.

– Proszę pamiętać o złożonej przysiędze, panie Faulkner. A zatem proszę powiedzieć sądowi, czy kiedykolwiek zażywał pan substancje niedozwolone.

– Tak. Dawno temu, jeszcze w szkole artystycznej, zapaliłem jointa, ale poczułem się źle i od tamtej pory już nie próbowałem.

– Czyli zaprzecza pan, że Adrian Heath przyjechał do pańskiego domu siedemnastego maja i złożył panu propozycję sprzedaży dwunastu gramów kokainy za osiemset funtów?

– Dokładnie nie pamiętam kwoty, panie Booth Watson, ale tak jak zeznał pan Heath, chodziło o najlepszy kawior Royal Beluga z Fortnum i Mason.

Clare zapisała „20 funtów”, podkreśliła i podała kartkę sir Julianowi, który się uśmiechnął i skinął głową.

– Przedtem ani razu nie widział pan Heatha?

– Nie. Byłem przerażony, gdy dowiedziałem się o jego tragicznej śmierci, a jednocześnie nieco zdziwiony.

– Do czego pan zmierza, panie Faulkner? – zapytał niewinnie BW.

– Byłem zdumiony, jak się to mogło stać, że dwóch funkcjonariuszy ze Scotland Yardu przybyło na miejsce zbrodni na chwilę przed morderstwem.

– Proszę się wstrzymać, panie Faulkner – przerwał mu sędzia. Przeniósł wzrok na ławę przysięgłych i powiedział: – Te słowa muszą państwo wymazać z pamięci.

– Ale tak się nie stanie – szepnął sir Julian. – I Faulkner wie to aż za dobrze.

– Proszę dalej, panie Booth Watson – powiedział sędzia dobitnie.

– Panie Faulkner, czy może pan wyjaśnić, w jaki sposób dwanaście gramów kokainy znalazło się w popiersiu w pańskim domu?

– Nie potrafię. W żaden sposób. Nie wierzę, żeby nadinspektor Lamont lub któryś z jego funkcjonariuszy mógł się dopuścić takiego niemoralnego czynu, jakim jest podłożenie narkotyków w domu niewinnej osoby z zamiarem doprowadzenia do uzyskania niesłusznego wyroku… – przerwał – po raz drugi.

Sędzia miał właśnie ponownie interweniować, gdy Faulkner dodał:

– Proszę wziąć pod uwagę, że… – i znów przerwał.

– Wziąć pod uwagę, że? – powtórzył Booth Watson.

– Byłem głęboko wstrząśnięty, gdy nadinspektor Lamont podczas aresztowania powiedział: „Od dawna czekałem na tę chwilę”.

Sędzia, dopiero gdy ucichła wrzawa, zwrócił się do oskarżonego:

– Ma pan jakiś dowód, panie Faulkner, że nadinspektor Lamont wypowiedział te słowa? Czy polega pan tylko na swojej pamięci?

– Wysoki Sądzie, sporządziłem notatkę w czasie aresztowania – wtrącił Booth Watson. – O, jest tutaj. „Od lat czekałem na tę chwilę”. Pan Faulkner pomylił się o jedno słowo.

Sędzia zanotował.

– Proszę kontynuować, panie Booth Watson.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Panie Faulkner, nie zaprzecza pan, że policja znalazła dwa papierosy z marihuaną i tabletkę ecstasy podczas dwugodzinnego przeszukania pańskiego domu.

– Tak było. Znaleźli tabletkę ecstasy w kuchni, a skręty w stajni. Dwaj moi pracownicy przyznali się do ich posiadania, a mnie nie pozostało nic innego, tylko ich odprawić.

– Pozwoli pan, że na zakończenie zapytam, jakie jest pańskie podejście do ludzi, którzy sięgają po nielegalne narkotyki?

– Jest mi ich żal. Często są to nieszczęśliwe i bezradne osoby, które potrzebują natychmiastowej pomocy medycznej. Natomiast handlarzy uważam za podłych, nikczemnych ludzi, za utrapienie naszego społeczeństwa. Powinni się smażyć w piekle.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

– Dziękuję, panie Booth Watson. Myślę, że nadszedł idealny czas na przerwę. Ogłaszam wznowienie rozprawy o godzinie czternastej. Wtedy tego świadka przesłucha pani Warwick. Proszę wstać.

21

– Myślisz, że mogłabym poprosić tatę, żeby przesłuchał go zamiast mnie? – zapytała Grace, opadając na najbliższe wolne miejsce.

– Nawet o tym nie myśl – skarciła ją Clare. – Z pewnością odmówi i nigdy więcej nie potraktuje cię poważnie.

– Ale widziałaś, jak Faulkner poradził sobie z Boothem Watsonem. Był pewny siebie, wręcz wyzywający i miał gotową odpowiedź na każde jego pytanie.

– Oczywiście, że tak. Znał każde pytanie, jeszcze zanim Booth Watson je zadał, więc bez trudu jak z rękawa wyciągał dobrze przećwiczoną odpowiedź. Chodziło o to, żeby zaimponować sędziom przysięgłym.

– Ale jeśli on już wie, co wisi w powietrzu…

– Gdyby wiedział, to Booth Watson dziś rano wykręciłby jakiś numer i udaremniłby ci przesłuchanie.

Grace już miała odpowiedzieć, ale jej ojciec wyszedł na korytarz najwyraźniej w poszukiwaniu swojej adwokat młodszej.

– Poproszę go, żeby mnie z tego zwolnił – szepnęła.

– Powinniśmy wracać na salę sądową – zagadnął córkę sir Julian. – Wszyscy na ciebie czekają. Nawet twoja matka siedzi na galerii.

– Grace właśnie mi powiedziała, że jest gotowa na to wyzwanie – oznajmiła Clare.

– Miło mi to słyszeć. Chociaż w takich przypadkach nie należy być zbyt pewnym siebie. Pierwsze wystąpienie w Bailey jest zawsze drogą przez mękę, ale kiedy poczuje się grunt pod nogami…

Grace się nie poruszyła.

– Mimo wszystko lepiej zacznijmy. Nie można pozwolić, żeby sędzia czekał.

Grace wstała, ale ugięły się pod nią nogi. Clare szybko wzięła ją pod ramię i powoli, ale stanowczo poprowadziła z powrotem na salę.

– Myślisz, że Faulkner jest równie zdenerwowany jak ja? – zapytała Grace, gdy wszedł sędzia Baverstock i zajął swoje miejsce.

– Nie – powiedziała Clare. – Dlatego go pokonasz.

Gdy na sali zapanował spokój, sędzia z wyczekiwaniem spojrzał na ławę Korony. Grace zerknęła na ojca, ale się nie poruszył. Booth Watson wyglądał na zdziwionego, podczas gdy Faulkner groźnie patrzył na nią ze stanowiska dla świadka.

– Wstań! – szepnęła ostro Clare.

Grace niepewnie się podniosła. Nie pomagało jej, że wszyscy znajdujący się na sali nie spuszczają z niej oczu. Spojrzała na starannie przygotowaną listę pytań, otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani słowa.

– Jest pani gotowa, pani Warwick? – zapytał sędzia, uśmiechając się do niej zachęcająco.

Ona jednak wciąż się nie odzywała.

– No już! – szepnęła Clare zza jej pleców.

– Panie Faulkner – wydusiła z siebie Grace. – Nie zamierzam pana zbyt długo przetrzymywać – padły słowa wyjęte z ust Bootha Watsona – ale chciałabym bardziej szczegółowo porozmawiać o spotkaniu z Adrianem Heathem siedemnastego maja, gdy na pana życzenie przybył do pańskiego domu z pudełkiem najlepszego kawioru Royal Beluga.

Booth Watson chwycił się za poły togi, co było wcześniej ustalonym sygnałem, że jego klient powinien milczeć.

– Za który zapłacił mu pan osiemset funtów.

– Tak było – potwierdził Faulkner, czując bezpieczny grunt pod nogami.

– Rzeczywiście pan Heath potwierdził tę kwotę pierwszego dnia tego procesu.

– W samej rzeczy – powiedział wyzywająco Faulkner. – Czy teraz zamierza pani w końcu uznać, że mówił prawdę?

– Jeśli chodzi o osiemset funtów, to owszem, zgadzam się, że obaj mówiliście prawdę, ale zanim wrócę do zeznań pana Heatha, pozwolę sobie przypomnieć opinię innego świadka, doktor Ruth Lewis, która zeznawała wczoraj.

– Tej rządowej wazeliniary, która występowała w imieniu Korony? – skomentował Faulkner, ignorując Bootha Watsona, który pouczył go, żeby udzielał krótkich odpowiedzi, odnosił się tylko faktów i nikogo nie obrażał.

– Doktor Lewis powiedziała sądowi, że cena obiegowa dwunastu gramów dziewięćdziesięciodwuprocentowej czystej kokainy również wynosiłaby około ośmiuset funtów. Nie uważa pan, że to zbieg okoliczności?

– Nie. Absolutnie nie. Kiedy dowiedziała się, ile zapłaciłem Heathowi, chętnie tę informację wykorzystała do uwiarygodnienia własnej opinii. Zbiegiem okoliczności mógłbym to nazwać, gdyby nie pracowała dla was.

Ten kamień nie dosięgnął Faulknera, a Grace wyciągnęła kolejny ze swojego ciężkiego worka.

– Czyli sugeruje pan, że doktor Lewis wyliczyła kwotę ośmiuset funtów, żeby zmylić sąd?

– To są pani słowa, nie moje – odparł Faulkner, wyglądając na dość zadowolonego z siebie.

– Muszę w takim razie zapytać: skoro wątpił pan wówczas w prawdziwość ustaleń biegłej, to dlaczego pański wybitny doradca ich nie zakwestionował? Jestem pewna, że państwo pamiętają, że pan Booth Watson zdecydował się nie przesłuchiwać doktor Lewis, można zatem przypuszczać, że jej zeznania przyjął bez zastrzeżeń.

Booth Watson szarpał teraz ze złością poły togi, dlatego też Clare sporządziła kolejną notatkę i szybko przekazała ją sir Julianowi, który do tej pory nie interesował się Boothem Watsonem. Teraz natychmiast odwrócił się w jego stronę i spojrzał wymownie na adwokata, a ten niechętnie założył ręce.

– Czy to również zbieg okoliczności, że właśnie dwanaście gramów czystej kokainy policja znalazła w popiersiu w pańskim domu?

– Dokładnie wiedział, ile kokainy podłożyć za osiemset funtów – skwitował Faulkner, wskazując na Lamonta.

– Nie wydaje mi się, panie Faulkner. Pan Heath opuścił pański dom z pieniędzmi, zanim ktokolwiek się zorientował, jaka jest jej wartość. Znał ją tylko pan.

– Już powiedziałem, pani Warwick, że nie jestem pewien, ile zapłaciłem panu Heathowi.

Tym razem Faulkner nie uchylił się na czas, ale wyzywająco patrzył na adwokat młodszą, jakby cios był chybiony.

– Panie Faulkner, na biurku w pańskim gabinecie znaleziono dwudziestofuntowy banknot.

– Na którym, o ile dobrze pamiętam, doktor Lewis nie znalazła śladów kokainy.

– Niczego innego nie zamierzałam sugerować, panie Faulkner – powiedziała Grace. – Cieszę się jednak, że zgadza się pan z tym, że jest to jeden z dowodów zaakceptowany już przez obie strony, a pański podpis widnieje na liście przedmiotów zabranych z pana domu przez policję w noc pańskiego aresztowania. Ale jeszcze się upewnijmy, dobrze? Wysoki Sądzie, czy mogę poprosić oskarżonego, żeby przyjrzał się banknotowi i potwierdził, że to jest ten, który został znaleziony na jego biurku?

Sędzia skinął głową, a sekretarz wyjął małą, celofanową torebkę z pliku dowodów, podszedł do miejsca dla świadka i wręczył ją oskarżonemu.

– A więc ten banknot znaleźliście na moim biurku. Wielkie rzeczy! – prychnął Faulkner, zerkając na niego. – I czego to dowodzi?

– Czy mógłby pan przeczytać sądowi numer seryjny banknotu?

Booth Watson szybko zerwał się z miejsca.

– Wysoki Sądzie, czy mój klient zostanie wciągnięty w jakąś najnowszą grę towarzyską?

– Przypuszczam, że wkrótce się dowiemy, panie Watson – uspokoił go sędzia Baverstock, po czym zwrócił się do oskarżonego: – Proszę odczytać numer seryjny banknotu.

Faulkner zrobił to dopiero po chwili wahania.

– KA73863743.

– Dziękuję – powiedziała Grace. – Poproszę teraz sekretarza sądu o pokazanie pakietu dwudziestofuntowych banknotów, które policja znalazła przy panu Heacie zatrzymanym później, po opuszczeniu domu pana Faulknera.

Booth Watson po raz kolejny wstał.

– Mamy tylko słowo policji, że to są banknoty, o których mowa.

– Zgadzam się z panem – powiedziała Grace, posyłając Boothowi Watsonowi ciepły uśmiech. – Ale jeśli pan Faulkner będzie na tyle uprzejmy i odczyta numery seryjne wspomnianych banknotów, zyskamy pewność, że to są pieniądze, które przekazał panu Heathowi.

Faulkner błagalnym wzrokiem spojrzał na swego adwokata, ale Booth Watson siedział ze skrzyżowanymi rękami.

– Wszyscy czekamy, panie Faulkner – ponaglił sędzia.

Faulkner zaczął odczytywać numery seryjne:

– KA73863744, KA73863745, KA73863746…

– Jeżeli spojrzy pan na banknot znaleziony na pańskim biurku – powiedziała Grace – zobaczy pan na nim numer KA73864543. Wraz z nim łączna kwota wynosi osiemset funtów.

William nie potrafił powstrzymać zadowolenia z siebie.

– Niby czego to dowodzi? Przecież już mówiłem, że zapłaciłem Heathowi osiemset funtów za dwanaście słoików kawioru.

– Bardzo się cieszę, że poruszył pan temat kawioru, panie Faulkner. W zeszłą sobotę odwiedziłam sklep Fortnum i Mason na Piccadilly i kupiłam mały słoik kawioru. – Wyjęła go z rozmachem spod ławki i uniosła, by wszyscy mogli zobaczyć, po czym zrobiła krótką przerwę, zanim powiedziała: – Pozwolę sobie przeczytać opis na etykiecie. „Najlepszy kawior Beluga. Doskonała przystawka do każdego posiłku. Zawiera dwie porcje". Przyznaję, panie Faulkner, że uważam tę cenę za nieco wygórowaną, ale kierownik zapewnił mnie, że jest to produkt najwyższej jakości i cieszą się nim najbardziej wymagający klienci Fortnum i Mason. Pan Heath powiedział nam, że dla pana liczy się tylko najwyższa jakość, nawet jeśli nie należy pan do najbardziej wymagających klientów Fortnum i Mason.

– Wysoki Sądzie – Booth Watson wstał ponownie – nie wątpię, że nam wszystkim podoba się czarodziejska sztuczka w wykonaniu adwokat młodszej. Niemniej jej niedawny zakup nie znajdował się wśród dowodów. Czy zatem mogę przyjąć, że Wysoki Sąd uzna go za niedopuszczalny?

– Rozpracował naszą taktykę – szepnął sir Julian do Grace. – Miejmy nadzieję, że Faulkner się nie zorientował.

Faulkner wpatrywał się w niego ze zdziwieniem na twarzy.

– A jeśli nie, to czy mogę prosić o krótką przerwę w rozprawie? Chciałbym się skonsultować z moim klientem – dodał Booth Watson.

– Miałem wrażenie, że to raczej klient będzie się z panem konsultował – powiedział sędzia. – Pani Warwick, czy mogę zobaczyć dowody, zanim podejmę decyzję?

– Naturalnie, Wysoki Sądzie – odparła Grace, wyjmując trzy kolejne słoiki kawioru spod ławki. Przekazała je sekretarzowi sądu, który z kolei podał jeden sędziemu, drugi Boothowi Watsonowi, a trzeci pozwanemu.

Sędzia przeczytał etykietę, obejrzał słoik.

– Sędziowie przysięgli powinni mieć możliwość zbadania dowodów, zanim przejdziemy dalej – oznajmił.

– Jak Wysoki Sąd sobie życzy – odpowiedziała Grace, wyjmując dwa kolejne słoiczki i oddychając z ulgą, że posłuchała rady Clare i kupiła całe pudełko z sześcioma sztukami. Wręczyła je sekretarzowi, który przekazał kawior przewodniczącej ławy przysięgłych.

– Proszę kontynuować, pani Warwick – powiedział sędzia Baverstock, gdy przysięgli analizowali nowy dowód rzeczowy.

– Panie Faulkner, proszę powiedzieć, ile osób uczestniczyło w kolacji wieczorem siedemnastego maja w pańskim domu.

– Dziesięć, łącznie ze mną, co zostało już kilkakrotnie powiedziane.

– I wszyscy delektowali się porcją kawioru przed daniem głównym?

– Owszem. Nawet ze dwie osoby poprosiły o jeszcze jedną porcję.

– Czy rzeczywiście?

Booth Watson znowu zaczął szarpać poły togi, mimo że sir Julian nie spuszczał z niego wzroku.

– Pytam, panie Faulkner, ponieważ jeden słoik Royal Beluga, taki jak ten, który trzyma pan w rękach, zawierający dwie porcje kawioru, kosztuje w Fortnum i Mason na promocji trzysta czterdzieści funtów. Chciałam mieć całkowitą pewność, więc zapytałam menedżera Fortnum, pana Nightingale’a, ile takich słoiczków potrzebowałabym, gdybym zamierzała wydać przyjęcie dla dziesięciu osób. Poradził, żebym kupiła siedemset pięćdziesiąt gramów kawioru. – Spojrzała na ławę przysięgłych i dodała: – Nie dwanaście gramów, czyli tyle, ile mieści się na łyżeczce do herbaty.

Pułapka została zastawiona i Grace czekała, aż Faulkner w nią wpadnie. Ale ostatecznie Booth Watson ściągnął na siebie uwagę swego klienta i ten milczał.

– Panie Faulkner, nie będzie pan zaskoczony wiadomością, że zapytałam wówczas pana Nightingale’a, ile kosztowałoby siedemset pięćdziesiąt gramów kawioru, które wystarczyłyby dla dziesięciu osób. Powiedział mi, że tysiąc siedemset funtów, i obiecał dołożyć w bonusie krakersy.

Na galerii rozległy się śmiechy, ale marsowa mina sędziego mówiła sama za siebie i nikt ze składu sędziowskiego nie przyłączył się do publiczności.

– Wysoki Sądzie – powiedziała Grace – pan Nightingale z przyjemnością pojawi się przed sądem i te informacje potwierdzi. Ale może nie będzie to konieczne, ponieważ pan Faulkner zeznał już pod przysięgą, że jego szef kuchni tego wieczoru podał na srebrnych półmiskach dziesięć porcji

kawioru dla niego i jego gości i że jeden z nich – albo dwóch – poprosił o drugą porcję.

Na sali rozpraw rozległ się gwar. Grace wzięła głęboki oddech i zaczekała, aż znowu uwaga publiczności skupi się na niej.

– Rozumiem, panie Faulkner, że jest pan dobrze poinformowany o wartości kokainy, skoro oświadczył pan pod przysięgą, że gdyby te dwanaście gramów znalezionych w pańskim domu miało służyć mu do osobistego użytku, to ta ilość wystarczyłaby na rok. Przyjmuję również do wiadomości, że cieszy się pan opinią znakomitego negocjatora transakcji. Wątpię jednak, czy nawet pan zdołałby namówić kierownictwo Fortnum i Mason do sprzedaży najlepszego kawioru Beluga wycenionego na tysiąc siedemset funtów za osiemset funtów. – Grace uśmiechnęła się do Faulknera. Teraz była pewna, że nie zdoła się wymknąć z zastawionej przez nią pułapki. Wciąż miała w zanadrzu ostatnie pytanie. – Czy pańskim zdaniem pan Heath mówił prawdę, kiedy oświadczył: „Artykuły, które na prośbę pana Faulknera odebrałem tego ranka z Fortnum, to tuzin słoików najlepszego kawioru Royal Beluga”?

Wydawało się, że Faulkner chce odpowiedzieć, ale żadne słowa nie popłynęły z jego ust.

– Pan Nightingale potwierdzi również, że tego dnia rano był w pracy i że dwanaście słoików kawioru kupiła wówczas tylko jedna osoba – przedstawiciel Królowej Matki.

Faulkner miał teraz zaciśnięte usta, zaczerwienione policzki i musiał się wesprzeć na krawędzi mównicy, żeby opanować drżenie.

– Ośmielę się zapytać, panie Faulkner, czy Królowa Matka była tego wieczoru jednym z gości na kolacji w Limpton Hall?

Tym razem sędzia nie próbował przywołać do porządku rozbawionej publiczności, a nawet sam pozwolił sobie na uśmiech.

Grace zaczekała, aż na sali zapanuje cisza, i dopiero wtedy odwróciła się w stronę ławy przysięgłych.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie – powiedziała.

Wyczerpana opadła na ławę, a pozostali członkowie drużyny gospodarzy zebrali się wokół niej i gratulowali.

Po powrocie do domu tego wieczoru Grace powiedziała Clare, że z wielu pochwał, które otrzymała po przesłuchaniu oskarżonego, żadna nie

mogła się równać ze słowami ojca: „Ona jest moją córką”, wypowiedzianymi podczas rozmowy ze starszym kolegą, której fragment usłyszała.

Gdy sędzia wezwał adwokata głównego do zabrania głosu, nagle ożywiony i pełen wigoru sir Julian wstał i wygłosił mowę przeciwko oskarżonemu przed zachwyconymi sędziami przysięgłymi.

Kilkakrotnie nawiązał w niej do ceny kawioru, a na koniec przypomniał im, że oskarżony najwyraźniej doskonale wiedział, ile kosztuje dwanaście gramów czystej kokainy, nawet jeśli nie znał wartości najlepszego kawioru. Sir Julian przedstawił na wszelki wypadek dowody pana Nightingale’a powiązane z Królową Matką, których Booth Watson nie zakwestionował. Powróciwszy na swoje miejsce, nie miał wątpliwości, że sędziowie przysięgli bez trudu wywnioskują, kto był odpowiedzialny za ukrycie narkotyków w popiersiu Faulknera tamtego wieczoru i że z całą pewnością nie był to syn starszego pana Warwicka.

Booth Watson nie był tak przekonujący, ponieważ starał się dzielnie bronić wiarygodności swojego klienta. Rembrandt i Rubens zostali kilkakrotnie wymienieni, natomiast na temat Fortnum i Mason oraz pana Nightingale’a nie padło z jego ust ani jedno słowo. Opisał Milesa Faulknera jako dobrodusznego i szanowanego człowieka, który służy zarówno narodowi, jak i lokalnej społeczności. Zasugerował, że tragiczna śmierć Adriana Heatha pozbawiła jego klienta możliwości sprawiedliwego procesu, i zwrócił się do przysięgłych, by wzięli to pod uwagę podczas narady nad werdyktem. Dodał, że gdyby nie byli przekonani o winie pana Faulknera ponad wszelką wątpliwość, mają obowiązek uwolnić go od straszliwej perspektywy więzienia, aby mógł kontynuować swoją działalność charytatywną na rzecz bliźnich.

W swoim wystąpieniu sędzia Baverstock był precyzyjny, ale i bezstronny, chociaż zwrócił uwagę, że gdyby przysięgli doszli do wniosku, że to Faulkner ukrył kokainę w popiersiu, nie można z oczywistych względów uznać, że „miała ona jemu sprawiać przyjemność” w zaciszu własnego domu i że wystarczyłaby mu na cały rok. Dodał jednak, że Korona nie przedłożyła żadnych dowodów na to, że pan Faulkner przyjmował w przeszłości nielegalne substancje, a znalezienie dwudziestofuntowego banknotu w jego gabinecie nie dowodzi, że był używany do wciągania kokainy. Jeżeli po rozważeniu wszystkich dowodów będą mieli jakiekolwiek wątpliwości

co do winy pana Faulknera, powinni orzec, że jest niewinny. Jeśli natomiast nie przekonały ich wyjaśnienia pana Faulknera, w jaki sposób dwanaście gramów kokainy znalazło się w jego popiersiu, ich obowiązkiem jest uznanie go za winnego.

– Wasza ostateczna decyzja powinna opierać się wyłącznie na dowodach, o których była mowa na tej sali, i nie powinna zapaść pod wpływem opinii innych osób, niezależnie od tego, jak wam bliskich, ponieważ nie miały one możliwości zapoznać się ze wszystkimi dowodami przedstawionymi w sądzie. Pamiętajcie, że w tej sprawie jesteście jedynymi arbitrami sprawiedliwości. Nie spieszcie się z wydaniem werdyktu.

Następnie zaprosił siedmiu mężczyzn i pięć kobiet do sali narad. Gdy wyszli za sekretarzem sądu, na sali rozpraw zapanowała cisza.

– Teraz wszyscy musimy przetrwać najtrudniejszą część każdego procesu – powiedział sir Julian. – Niekończące się czekanie na werdykt sędziów przysięgłych. Ten czas mój ojciec zawsze spędzał, grając w szachy ze swoim adwersarzem. – Spojrzał na Bootha Watsona. – Na szczęście on nie gra w szachy.

– Jakie są szanse, że ława przysięgłych wyda sprzyjający nam werdykt? – zapytała Clare.

– Przewidywanie stanowiska ławy przysięgłych graniczy z głupotą – odparł sir Julian. – Miejmy tylko nadzieję, że wszyscy delektują się kawiorem podczas dyskusji nad werdyktem, ponieważ wkrótce się zorientują, że kilka słoiczków to za mało dla dziesięciu osób, nie mówiąc już o dwunastu gramach.

– Co sądzisz o naszych szansach, BW? – zapytał Faulkner, który opuścił ławę oskarżonych i podszedł do swego adwokata.

– Nie mam pojęcia. Jeden sędzia będzie nam sprzyjał, drugi wprost przeciwnie. Ale na pewno nie będą się spieszyć z wydaniem werdyktu, więc dla odmiany ty musisz się uzbroić w cierpliwość.

– W takim razie zapraszam cię na kolację do Savoyu. Mam już zarezerwowany stolik.

– Dziękuję, Miles – powiedział Booth Watson, ale nie dodał: „Nie zaprzątaj sobie głowy rezerwowaniem stolika na jutrzejszy wieczór”.

– Ile pańskim zdaniem są warte, panie Davage? – zapytała Christina, gdy wracali do salonu.

– Trudno mi dokładnie wycenić tak imponującą kolekcję – odpowiedział dyrektor zarządzający domu aukcyjnego Christie’s. – Ale przypuszczam, że z dużym prawdopodobieństwem przyniosą co najmniej trzydzieści milionów, a może i więcej. Nie tylko dlatego, że pani mąż utrzymywał kontakty ze wszystkimi wiodącymi domami aukcyjnymi i obiecał im, że jeśli którykolwiek z jego obrazów trafi na licytację, natychmiast o tym poinformuje.

– To dobra wiadomość – ucieszyła się Christina, nalewając mu kolejną kawę.

– Jeśli rozważa pani wystawienie kolekcji na aukcję, pani Faulkner, Christie’s będzie oczywiście zaszczycony i z chęcią przeprowadzi sprzedaż.

– Dziękuję. Ale ostateczną decyzję podejmę dopiero wtedy, gdy poznam wynik procesu mego męża.

– Oczywiście – powiedział pan Davage. – Wszyscy mamy nadzieję, że pani mąż zostanie uznany za niewinnego, będzie mógł wrócić do domu i odzyska dobre imię.

– Nie wszyscy – odparła Christina, gdy przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek. – Dobrze się składa – dodała, wstając z miejsca. – To pewnie pan Nealon, który przyszedł wycenić dom.

22

– Zaangażowanych w sprawę Korona przeciwko Milesowi Faulknerowi zapraszam do sali rozpraw numer jeden. Sędziowie przysięgli zakończyli obrady.

Sir Julian zapinał guziki przy rozporku. Grace i Clare piły kawę w pokoju dla adwokatów. Pan Booth Watson pisał opinię na temat wykorzystywania informacji poufnych dla klienta z Guernsey, a Miles Faulkner wymieniał się numerami telefonów z kobietą, którą dopiero co poznał na korytarzu.

Do sali numer jeden każdy z zainteresowanych zmierzał odrębną drogą, by wysłuchać werdyktu ławy przysięgłych. Dziennikarzom było obojętne, jaka zapadnie decyzja. W redakcji „The Evening Standard” przygotowano już na wszelki wypadek dwa nagłówki: „Posłany za kratki” i „Znów uszło mu płazem” oraz odpowiednio dwa artykuły napisane przez tego samego dziennikarza.

Faulkner wrócił na ławę oskarżonych, pozostali również zajęli swoje miejsca i czekali na pojawienie się sędziego. Gdy pan Baverstock wszedł, zapadła cisza i czuło się atmosferę wyczekiwania. Usiadł, skinął głową do sekretarza sądu, sygnalizując tym samym, że przysięgli mogą wrócić na salę.

Wszyscy skupili wzrok na siedmiu mężczyznach i pięciu kobietach, kiedy po raz ostatni w związku z tą sprawą zajmowali swoje miejsca. Na przewodniczącą składu wybrali kobietę w średnim wieku o wyglądzie matrony, wciśniętą w ciasny kostium, bez biżuterii i ze skąpym makijażem. Sir Julian przyjrzał się jej uważnie, ale ze statecznej i profesjonalnej postawy niewiele mógł wywnioskować. Dyrektorka szkoły albo przełożona pielęgniarek w szpitalu, z całą pewnością osoba przyzwyczajona do podejmowania decyzji.

Gdy przysięgli się usadowili, sędzia skinął głową do sekretarza, który wstał, zrobił krok do przodu i zatrzymał się przed ich ławą.

– Przewodniczącą ławy przysięgłych, proszę o powstanie.

Kobieta w średnim wieku wstała. Nie zdradzała zdenerwowania, nawet jeśli je odczuwała.

– Czy sędziowie przysięgli uzgodnili werdykt? – zapytał sekretarz.

– Tak, mamy werdykt, Wysoki Sądzie – odpowiedziała przewodnicząca, patrząc na sędziego.

– Czy ława przysięgłych uznała oskarżonego za winnego czy niewinnego posiadania nielegalnej substancji, to znaczy dwunastu gramów kokainy?

Faulkner wstrzymał oddech. Grace zamknęła oczy, a William patrzył wprost na oskarżonego.

– Winny.

Hawksby i Lamont uścisnęli sobie dłonie, podczas gdy dziennikarze z kilku redakcji zerwali się z miejsc, w pośpiechu opuścili budynek sądu i ruszyli na poszukiwanie najbliższej budki telefonicznej. Clare objęła Grace, a William zmierzał w stronę ławy Korony, by dołączyć do jej zespołu. Przysięgli pozostali jednak na swoich miejscach, niecierpliwie czekając na ostateczny wyrok sędziego.

– Proszę oskarżonego o powstanie – powiedział sekretarz po przywróceniu względnego porządku.

Faulkner niepewnie się podniósł i wsparł na barierce. Czekał na decyzję o swoim losie.

– To była najbardziej niezwykła sprawa z kilku powodów – rozpoczął sędzia Baverstock. – W związku z tym, zanim podejmę ostateczną decyzję, muszę poświęcić trochę czasu na analizę wszystkich jej konsekwencji. Dlatego też proszę zainteresowane strony o stawienie się na tej sali jutro o dziesiątej. Wtedy ogłoszę wyrok.

– Wysoki Sądzie – Booth Watson wstał ze swego miejsca – czy mogę uznać, że mój klient przez tę noc pozostanie na wolności za kaucją?

Grace już miała wyrazić sprzeciw, ale sędzia ją uprzedził.

– Nie, panie Watson. Do ogłoszenia wyroku pozostanie w areszcie, ponieważ nie jestem przekonany, że pana klient – gdybym przyjął pańską sugestię – stawiłby się jutro rano w sądzie i wysłuchał wyroku.

Booth Watson opadł na ławkę, rezygnując z dalszych komentarzy.

– Zabierzcie go na dół – zwrócił się sekretarz sądu do dwóch policjantów.

Ci wystąpili naprzód, mocno chwycili Faulknera pod ręce i wyprowadzili go z sali do aresztu.

– Proszę wszystkich o powstanie

William przyglądał się, jak Faulkner znika z pola widzenia, i mógł się tylko zastanawiać, co temu człowiekowi chodzi po głowie.

– Gratuluję, Grace – powiedział sir Julian. – Nie osiągnąłbym tego bez twojej pomocy.

– Dziękuję, ojcze. Są jednak powody, dla których mnie nie udałoby się bez ciebie doprowadzić do takiego finału.

Oboje się uśmiechnęli.

– Obawiam się, młoda damo, że nie trzeba będzie długo czekać, aż zostaniesz adwokatem Korony i nie będę już mógł korzystać z twoich usług adwokat młodszej. Tobie też dziękuję, Clare. Podejrzewam, że w przyszłości będziesz znana jako Kawiorowa Clare. W każdym razie gratuluję wam obu tak spektakularnego zwycięstwa.

– Na ile lat pozbawienia wolności zostanie skazany według pana? – zapytała Clare, gdy wychodzili z sądu.

– Pomyśl jakąś liczbę – powiedział sir Julian – ale i tak wybierzesz niewłaściwą.

– Chyba nie ma najmniejszej szansy, żebyś mógł wpłynąć na sędziego, prawda, BW? – zapytał Faulkner, siadając na cienkim, twardym materacu. – Chociaż ostatnim razem ci się udało.

– Nie, nic podobnego. To sędzia wywarł wpływ na ciebie – przypomniał mu Booth Watson, przysuwając sobie krzesło. – Zasugerowałem w Biurze Odwoławczym ds. Karnych, że skoro nasze więzienia są tak przepełnione, to mogą w tym wypadku uznać, że dotkliwie wysoka grzywna jest bardziej odpowiednią karą niż pozbawienie wolności, ale do tej pory takiego rozwiązania nie wzięli pod uwagę.

– Wielka szkoda, że nie posłuchałem twojej rady, BW, i zgodziłem się na przesłuchanie. Gdyby się tak nie stało, zjedlibyśmy dziś wieczorem kolację w Savoyu.

Była to jedna z nielicznych okazji, z której Booth Watson nie skorzystał i nie wyraził swojej opinii, ani osobistej, ani zawodowej.

– Cztery miliony?! – powtórzyła Christina.

– Być może więcej – powiedział Nealon. – Mam w notatniku ze trzech klientów, którzy od pewnego czasu szukają takiej nieruchomości, a gdy we wszystkich lśniących czasopismach pojawi się ogłoszenie, że została wystawiona na sprzedaż, trudno przewidzieć, na jaką kwotę będzie opiewała transakcja.

– Brzmi obiecująco – ucieszyła się Christina.

– Czy w takim razie mogłaby pani wystawić posiadłość na sprzedaż, pani Faulkner?

– Owszem, ale dopiero gdy przestanę być panią Faulkner, a na to zapewne nie trzeba będzie długo czekać.

– Proszę wszystkich o powstanie.

Sędzia Baverstock po raz ostatni wkroczył do swego królestwa w związku ze sprawą Korona przeciwko Faulknerowi. Położył na stole grubą teczkę w czerwonej, skórzanej oprawie z napisem EIIR, Elizabeth II Regina, usiadł i poprawił czerwoną togę, po czym spojrzał w dół na salę i czekał, aż wszyscy usiądą. Zsunął okulary w kształcie półksiężyca na koniec nosa i skinął głową do sekretarza.

– Proszę oskarżonego o powstanie.

Faulkner wstał i zwrócił się twarzą do sędziego. Nikt nie wątpił, że nocą nie zmrużył oka.

Sędzia otworzył czerwoną teczkę, spojrzał na swoje odręcznie napisane wystąpienie i przystąpił do odczytywania wyroku.

– Nie ulega wątpliwości, panie Faulkner, że jest pan bezwzględnym, pozbawionym zasad, niemoralnym człowiekiem, wyzutym z poczucia przyzwoitości i prawości, który z powodu bogactwa i wysokiego statusu czuje się ponad prawem. Dlatego też, mając na względzie te cechy i wagę przestępstwa, skazuję pana na sześć lat pozbawienia wolności.

Grace ledwie się powstrzymała, żeby nie podskoczyć, ale kilka osób z jej otoczenia nie zdołało się opanować. Z wyrazu twarzy sir Juliana jasno wynikało, że uznaje zachowanie córki za właściwe, nie wypowiedział jednak ani słowa na ten temat.

– Zważywszy na okoliczności – kontynuował sędzia, gdy odzyskał uwagę zgromadzonych na sali – postanowiłem wyrok zawiesić i ukarać pana grzywną w wysokości miliona funtów, oprócz wszelkich kosztów postępowania, które również pan pokryje.

Teraz to Faulkner miał ochotę podskoczyć i krzyknąć: „Alleluja!”, chociaż był zdziwiony, spostrzegłszy, że Booth Watson nie podziela jego radości, tylko w dalszym ciągu siedzi z kwaśną miną.

– Jednakże – ciągnął sędzia, przewróciwszy kartkę – przypomniano mi, że ciąży na panu obecnie kara pozbawienia wolności w wymiarze czterech lat za przestępstwo oszustwa, której wykonanie zostało warunkowo zawieszone. Pan sędzia Nourse, który przewodniczył w tamtej sprawie, wyjaśnił, że w razie gdyby popełnił pan jakieś przestępstwo, nawet najdrobniejsze, w okresie następnych czterech lat, zostanie automatycznie przywrócony pełen wymiar wyroku, a pan trafi do więzienia o zaostrzonym rygorze. Nie mam uprawnień do zmiany tej decyzji i teraz ten wyrok zostanie wykonany.

Faulkner opadł na krzesło i położył głowę na dłoniach.

– Otrzymałem informację z Koronnej Służby Prokuratorskiej, że ze względu na pański poprzedni wyrok nie mam innego wyboru i jestem zobowiązany dodać sześć lat, które zasądziłem, do tamtych czterech, a zatem zostaje pan skazany łącznie na dziesięć lat pozbawienia wolności.

Pan sędzia Baverstock zamknął czerwoną teczkę i jeszcze raz skinął głową do sekretarza sądu. Wrzawa była tak głośna, że niewiele osób usłyszało sekretarza, który ogłosił:

– Wyprowadzić więźnia na dół.

Sir Julian otworzył butelkę szampana i napełnił kieliszki członkom swojej zwycięskiej drużyny.

– Ile słoików kawioru udało ci się odzyskać? – zapytała Clare.

– Sędziowie przysięgli opróżnili oba, które otrzymali – odparła Grace. – Twierdzili, że muszą zbadać dowody, Bootha Watsona gdzieś się zawieruszył, a tego, który trafił w ręce Faulknera, nie spodziewam się zobaczyć. Ale sędzia swój uprzejmie zwrócił.

– To będzie cię kosztować więcej, niż zarobiłaś jako moja adwokat młodsza pracująca przy tej sprawie – powiedział Julian, wręczając jej kieliszek szampana.

– Prokuratura generalna nie pokryje kosztów? – zapytała Clare. – Przecież wygraliśmy sprawę, mimo ich światłych rad.

– Na to nie ma co liczyć. Ale jest też dobra wiadomość: zgodnie z decyzją sędziego Faulkner będzie musiał pokryć wydatki poniesione przez Koronę i wszystkie koszty postępowania.

Wzniesiono zupełnie nieoczekiwany toast: „Za Milesa Faulknera” i kieliszki poszły w górę.

– Teraz za Grace, dzięki której mamy taki werdykt – powiedział sir Julian, podnosząc kieliszek po raz drugi.

– Za Grace! – zawołali wszyscy, idąc za jego przykładem.

– I jeszcze ku pamięci Adriana Heatha – dodał William – który dostarczył istotne informacje, a one pomogły nam przymknąć tego drania.

– Pamięci Adriana Heatha – powtórzyli wszyscy, wznosząc trzeci toast.

– Mam dobrą wiadomość – oznajmił Barry Nealon. – Otrzymaliśmy ofertę pięciu milionów za Limpton Hall.

– Pięciu milionów? – powtórzyła z niedowierzaniem Christina. – Znacznie powyżej ceny wywoławczej.

– Bez wątpienia – przyznał Nealon. – Co więcej, pełnomocnicy kupującego zaoferowali pół miliona zaliczki, jeśli zdecyduje się pani natychmiast wycofać nieruchomość z rynku.

– Co pan o tym sądzi?

– Radziłbym przyjąć ofertę. Choćby dlatego, że zaliczka – zgodnie z oświadczeniem kupującego – jest bezzwrotna, czyli ją traci, jeśli nie dokona zakupu w ciągu trzydziestu dni. A zatem nie widzę tu żadnych wad.

– Kto to jest?

– Nie mam pojęcia – powiedział Nealon. – Transakcję prowadzi pełnomocnik kupującego.

Po tygodniu od przybycia do Pentonville więzień numer 4307 został przeniesiony do jednoosobowej celi. Po dwóch tygodniach miał własny stół w stołówce i nikt nie mógł się do niego dosiąść bez zaproszenia. Po trzech tygodniach został zwolniony z obowiązku sprzątania latryny i mianowany na dyżurnego w bibliotece, gdzie inni więźniowie zbytnio mu nie przeszkadzali. Pod koniec miesiąca miał swój czas na siłowni z osobistym trenerem, który pobierał opłatę za godzinę zajęć. Przed upływem kolejnego miesiąca przeczytał *Wojnę i pokój*, *Opowieść o dwóch miastach*, *Hrabiego Monte Christo* i pozbył się nadwagi. Nigdy przedtem nie był tak sprawny fizycznie ani tak oczytany.

W trzecim miesiącu każdego rana tuż po ósmej dostarczano mu do celi „Financial Times” i herbatę w filiżance, a nie w kubku. Nieco więcej czasu

zajęło mu uzyskanie najważniejszego przywileju, a mianowicie dostępu do własnego telefonu na piętnaście minut dziennie i pół godziny w niedziele.

Jego weekendowi goście – mogły go odwiedzić dwie osoby jak każdego innego osadzonego – nie zaliczali się do grona przyjaciół ani krewnych, lecz byli jego partnerami w interesach. Faulkner nie tracił czasu na błahe sprawy. Raz na dwa tygodnie wolno mu było spędzić godzinę ze swoim radcą prawnym. Nikt oprócz niego nie mógł regularnie korzystać z takiego luksusu. Polecił Boothowi Watsonowi złożyć apelację od wyroku z uzasadnieniem, że pierwotny proces powinien zostać podważony, ponieważ Adrian Heath nie mógł przedstawić kolejnych dowodów. Wniosek apelacyjny odrzucono. W drugiej apelacji zaskarżył wymiar kary, uzasadniając, że jest nieproporcjonalny do tak drobnego wykroczenia. Odpowiedź Koronnej Służby Prokuratorskiej jeszcze nie nadeszła. Następnie złożył podanie o przeniesienie do otwartego więzienia, uzasadniając je tym, że w jego sprawie nie było elementu przemocy. Ono również zostało rozpatrzone odmownie. W końcu napisał do ministra spraw wewnętrznych, domagając się zmniejszenia kary o połowę za dobre sprawowanie. Nie otrzymał nawet potwierdzenia odbioru swego listu.

Zaskoczył Bootha Watsona na ich pierwszym spotkaniu, choć o to nie jest łatwo, polecając mu złożyć ofertę kupna Limpton Hall za pośrednictwem pełnomocnika, z którego usług nigdy dotąd nie korzystał.

– Nie wiedziałem, że posiadłość jest na rynku – przyznał Booth Watson.

– Nie jest – odpowiedział Faulkner. – W przyszłym tygodniu z niego zniknie. Chcę również, żebyś skontaktował się z panem Davage w Christie’s i go powiadomił, że będziesz przystępował do licytacji każdego obrazu z mojej kolekcji, który trafi na aukcję.

– Dlaczego uważasz, że wystawi je na sprzedaż?

– Christina w tej sprawie nie będzie miała wyboru – odparł Faulkner. – Jeśli zrealizuje swój plan zakupu wymarzonej nieruchomości na Florydzie, z pewnością wyczyści swoje konto bankowe do zera.

– A obrazy?

– Ściany w Limpton Hall będą puste dużo wcześniej, tak jak jej konto w banku.

Booth Watson należał do osób, które wiedzą, kiedy przestać zadawać pytania, jeśli nie chcą znać na nie odpowiedzi. Poczuł ulgę, gdy zjawił się strażnik Rose i powiedział, że ich godzina dobiegła końca. Gdyby władze

więzienne były bardziej sumienne, zainteresowałyby się bliżej lekturami osadzonego numer 4307, a tym bardziej jednym osadzonym regularnie spacerującym z nim po dziedzińcu i przestępstwem, za które został skazany.

– Proszę podpisać tutaj, tutaj i tutaj. – Sir Julian użyczył pani Faulkner swego pióra.

– A więc wreszcie wszystko się skończyło – powiedziała Christina, gdy wysechł atrament. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że Miles zgodził się rozstać ze swoimi cennymi obrazami, zwłaszcza że zawsze kochał je bardziej niż mnie. Mimo to będzie mógł je wszystkie odkupić, gdy pojawią się na aukcji, chociaż zadbam o to, żeby ich cena nie była zbyt niska.

Sir Julian zmarszczył czoło.

– Będę miała na miejscu licytanta i on się postara, żeby ceny znacznie przewyższyły wartość szacunkową domu aukcyjnego – wyjaśniła Christina.

– Wówczas złamie pani prawo, pani Faulkner, a to zdecydowanie odradzam.

– Jak to?

– Byłaby to zmowa cenowa zawiązana wyłącznie w celu podniesienia ceny dla własnej korzyści. Zresztą może być pani pewna, że jej mąż już to załatwił.

– Były mąż – poprawiła, patrząc na podpisane chwilę wcześniej dokumenty.

– Nie. Będzie nim dopiero wtedy, gdy również podpisze akt unieważnienia małżeństwa – wyjaśnił sir Julian.

– Co mu pozostało teraz, kiedy jest zamknięty w więzieniu?

– Gdzie całymi godzinami nie myśli o niczym innym, tylko o tym, co pani robi. Nic nie ucieszyłoby go bardziej, niż gdyby się pani znalazła w więzieniu za złamanie przepisów prawa, o których istnieniu nawet pani nie wiedziała. Właściwie podejrzewam, że byłby to jeden z tych rzadkich przypadków, w których Booth Watson z radością wystąpiłby w imieniu Korony.

– W takim razie będę musiała się zadowolić tym, co wylicytują na aukcji.

– Myślę, że byłoby to wskazane, pani Faulkner. Proszę też nie zapominać, że już otrzymała pani ofertę pięciu milionów za Limpton Hall, którą

potwierdziłem, i że pięćset tysięcy funtów znajduje się w depozycie u radców prawnych drugiej strony.

– A ja dzięki nim będę mogła wpłacić zaliczkę na mój wymarzony dom na Florydzie.

– Kiedy zamierza się pani przeprowadzić do Stanów?

– Zaraz po sprzedaży obrazów. W Christie’s wyceniono kolekcję na mniej więcej trzydzieści milionów. Zabiorą je w przyszłym tygodniu i będą przygotowane do sprzedaży na ich wiosennych aukcjach. Lepiej nie mogło się złożyć.

– Czy jest pani pewna, że nie są to kopie? – zapytał sir Julian. – Już wiemy, że pani mąż akurat w tym względzie dobrze sobie radzi.

– Jestem pewna. Wszystkie zostały uwierzytelnione przez odpowiednich rzeczoznawców z Christie’s. W przeciwnym razie nigdy bym nie podpisała dokumentów rozwodowych.

– A gdzie pani zamieszka po sprzedaży Limpton Hall?

– W naszym apartamencie na Eaton Square. Zostało mi tylko kilka miesięcy najmu, ale tyle powinno wystarczyć do wyjazdu na Florydę.

– W takim razie wszystko mamy załatwione, chyba że jeszcze w czymś chciałaby pani zasięgnąć mojej rady.

– Tak. Mam prezent dla pana synowej, a właściwie dla Fitzmolean. W ten sposób chcę złożyć podziękowanie za to, co zrobiła dla mnie pańska rodzina.

Sięgnęła po reklamówkę sieci hipermarketów Sainsbury, wyjęła z niej mały obraz i uniosła go, żeby sir Julian mógł się lepiej przyjrzeć. Z podziwem wpatrywał się w arcydzieło Vermeera *Biały koronkowy kołnierz*, o którym z takim zachwytem mówiła Beth po spotkaniu na herbacie z Christiną w Limpton Hall.

– Bardzo hojny gest z pani strony – powiedział. – Ale czy na pewno chce się pani rozstać z tak cennym obrazem?

– Z całą pewnością. Ostatecznie są jeszcze siedemdziesiąt dwa inne, które pochodzą z tego samego miejsca.

Po jego stronie łóżka rozdzwonił się telefon, ale nie zdołał podnieść słuchawki, zanim Beth w zaawansowanej ciąży przewróciła się na bok i przeciągle mruknęła.

– Przepraszam – szepnął.

– Kto to?

– Hawksby.

– Dzień dobry, sir.

– Warwick, przyjeżdżaj jak najszybciej na lądowisko dla śmigłowców w Battersea. Za kilka minut będzie u ciebie samochód. Nie każ mi na siebie zbyt długo czekać.

– Powinienem o czymś wiedzieć, sir?

– Że pada śnieg – rzucił Jastrząb i się rozłączył.

William odłożył słuchawkę i pospiesznie włożył wczorajsze ubranie. Po drodze do drzwi pocałował Beth, czym wywołał drugie mruknięcie.

– Dokąd się o tej porze wybierasz, Jaskiniowcu?

– Sam chciałbym wiedzieć.

Zamknął drzwi sypialni, zanim zdążyła zadać więcej pytań, na które nie potrafił odpowiedzieć. Otworzył frontowe drzwi i w tej samej chwili na zewnątrz zatrzymał się radiowóz.

– Dzień dobry, sierżancie – usłyszał znajomy głos, gdy samochód już sunął w padającym śniegu.

– Dzień dobry, Danny. Wiesz może, co się dzieje?

– Informacja niedostępna dla mojej grupy zaszeregowania. Wiem tylko, że muszę cię zawieźć na lądowisko dla śmigłowców w Battersea, gdzie spotkasz się z komendantem Hawksbym.

Danny pędził już po Royal Hospital Road z włączonym kogutem, ale bez sygnału dźwiękowego.

– Nie chcielibyśmy pobudzić sąsiadów, prawda?

– Ani Beth – dodał William, myśląc o żonie i o tym, że do rozwiązania zostało niewiele czasu.

O tej porze rano na drodze nie było dużego ruchu, więc Danny nie stosował swoich zwykłych sztuczek, choć i tak William musiał się przytrzymywać deski rozdzielczej za każdym razem, gdy jego kolega wchodził w zakręt, jakby jechał po płycie poślizgowej.

– Założę się, że Jastrząb już tam stoi i na nas czeka – rzucił William, gdy przemknęli przez most Battersea i skręcili ostro w lewo.

– Właściwie siedzi, sierżancie, z tyłu śmigłowca.

– Oczywiście, że tak – powiedział William, kiedy przejechali przez bramę wjazdową do heliportu. Od razu wyskoczył z radiowozu – który zatrzymał się z poślizgiem i niewiele brakowało, a straciłby przyczepność –

i pobiegł przez śnieg do czekającego śmigłowca. Zanurkował do środka. – Dzień dobry, sir – przywitał się, zapinając pas.

– Wymarzony poranek na to, o czym myślę, detektywie sierżancie Warwick – odpowiedział komendant, gdy łopaty wirnika zaczęły się obracać. – Za chwilę sam się przekonasz.

– Dokąd się wybieramy?

– Nieprawidłowe pytanie. Nie dokąd się wybieramy, ale czego szukamy. Więc miej oczy szeroko otwarte.

– Dostanę jakieś wskazówki? – zapytał William, gdy śmigłowiec wzleciał, a on obejrzał się przez ramię i zobaczył zasypaną śniegiem siedzibę Izby Gmin, która wyglądała jak na kartce bożonarodzeniowej.

– Nie, jeśli liczysz na kolejny awans.

Śmigłowiec skręcił w lewo i skierował się na południowy wschód, zostawiając za sobą Westminster.

– Zauważyłeś coś, czym chciałbyś się ze mną podzielić? – zainteresował się Jastrząb po kilku minutach.

– Lecimy nad Wandsworth, Southwark i Brixton – odparł William. – Czyli szukamy wieżowców, a w szczególności jednego?

– Jesteś na dobrym tropie – powiedział komendant, gdy pilot płynnie zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni i skierował się z powrotem w stronę Brixton. – Co jest twoim zdaniem niezwykłego w dzisiejszym poranku?

– Mocno pada śnieg – powiedział William, ale nie dodał: „I co z tego?”.

– Nie w ciemię bity z ciebie detektyw sierżant, Williamie Warwick.

Przelecieli nad mostem Battersea po raz drugi, ale William wciąż nie był ani trochę mądrzejszy, chociaż najwyraźniej komendant wiedział, czego szuka, ponieważ wzrok miał skupiony na budynkach pod nimi.

Pilot zawrócił po raz trzeci i wybrał nieco inną trasę.

– Oto jest – oznajmił nagle Jastrząb. – Świeci nam prosto w twarz.

– Jest co? – zapytał William, gdy śmigłowiec na chwilę obniżył lot nad jednym z wieżowców.

– Przyjrzyj się uważniej, Warwick, i powiedz mi, co widzisz. A właściwie czego nie widzisz.

William wpatrywał się w padający śnieg i wtedy nagle go olśniło.

– Widzę!

– Co zobaczyłeś, detektywie sierżancie Warwick?

– Dach, który nie jest pokryty śniegiem.

– A co ci to mówi?

– Że pod nim zapewne znajduje się fabryka narkotyków i że tam się uprawia konopie indyjskie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ponieważ pod wpływem ciepła z dużych lamp łukowych znajdujących się w środku śnieg od razu topnieje.

– W punkt! Wobec tego teraz, kiedy odkryliśmy, gdzie się mieści przetwórnia Rashidiego, możemy przejść do trudniejszego wyzwania. Musimy obmyślić, jak się dostać do środka, żeby się nie zorientował, że znamy jego najpilniej strzeżoną tajemnicę.

To jest zadanie dla tajnego agenta, przemknęło Williamowi przez myśl, ale w drodze powrotnej do Battersea nie wyraził jej głośno. Gdyby to zrobił, komendant przyznałby mu rację, chociaż nie wyjawiłby, że jest umówiony z Marlboro Manem nieco później tego ranka.

– Ile będzie mnie to kosztować?

– Tylko wejście i wyjście, czysta robota, pięć tysiaków powinno wystarczyć – podsumował współwięzień, kontynuując powolny spacer po dziedzińcu. – Ale nic z tego, jeżeli ktokolwiek będzie w obiekcie.

– W takim razie musi to być piątek – powiedział Faulkner. – Gospodyni ma wolny dzień, bo odwiedza matkę w Sevenoaks. Razem jedzą lunch i idą do miejscowego kina, potem cały wieczór spędzają w domu matki. Rzadko wraca do Hall przed jedenastą.

– Wydajesz się wyjątkowo dobrze zorientowany w jej zwyczajach, zwłaszcza że siedzimy zamknięci w tym pierdlu.

– Moja była żona zwolniła większość personelu, ale zatrzymała mojego szofera, który obecnie otrzymuje podwójną tygodniówkę. Zresztą ja płacę i gospodyni, i jemu.

– A jak ja otrzymam zapłatę?

– Makins, który był do niedawna moim kamerdynerem, będzie czekał w Hall w najbliższą sobotę wieczorem. W ciągu dnia wykonuje dla mnie inną pracę, więc jeśli twój człowiek pojawi się około siódmej, dostanie pierwszy tysiąc.

– Co z resztą?

– Reszta, gdy wszyscy zobaczą, że robota została wykonana.

Wymienili uścisk dłoni, którym przypieczętowuje się umowę zawartą w więzieniu. Rozległ się przeciągły brzęk. Osadzeni zaczęli powoli opuszczać dziedziniec i wracać do swoich cel.

– A ten młody człowiek? – zapytał Faulkner, zanim się rozeszli. – Nie zapominaj, że będziemy potrzebować jego pomocy poprzedniego wieczoru.

– Mam idealną osobę do tego zadania. Ale będzie cię to kosztowało kolejny tysiąc.

– Muszę zadzwonić dziś wieczorem – mruknął Faulkner, mijając oficera dyżurnego.

– Nie ma problemu, panie Faulkner. Przyjdę po pana około siódmej.

23

Christina podjechała po niego pod nocny klub Tramp, nakarmiła go, poczęstowała szampanem, a potem zabrała do swego apartamentu na Eaton Square. Wiedziała, że powinno być na odwrót, ale nie miała już dwudziestu dwóch ani trzydziestu dwóch lat. Wkrótce miała skończyć czterdzieści dwa. Po przebudzeniu następnego ranka ze zdziwieniem stwierdziła, że Justin wciąż u niej jest i wygląda równie atrakcyjnie jak wieczorem. Wspaniale!

Wymknęła się spod kołdry do łazienki, gdzie próbowała zatuszować kilka lat za pomocą dyskretnego makijażu i odrobiny perfum, po czym wróciła do łóżka i udawała, że przed chwilą się obudziła. Zaczęła głaskać wnętrze jego nogi, powoli go podniecając, aż przestał się kontrolować. Po trzecim razie – a może czwartym? – cieszyli się wspólną długą kąpielą i jeszcze dłuższym śniadaniem, podczas którego dowiedziała się, że Justin nie ma pracy. Ale po co ktoś tak przystojny jak on miałby sobie tym zaprzątać głowę?

Christina zaczęła się nawet zastanawiać nad zatrzymaniem go u siebie do przeprowadzki na Florydę. Wychodząc, zapytał ją, czy mogłaby go wspomóc piątką na taksówkę. Dała mu dziesięć funtów i umówili się na wieczór na kolację. Spojrzała na zegarek. Wiedziała, że musi się zbierać, jeśli ma dotrzeć do Limpton Hall przed jedenastą, żeby nadzorować pakowanie obrazów przez pracowników Christie’s.

Wyszła z mieszkania. Na zewnątrz czekał kierowa, który ją przywitał i otworzył przed nią tylne drzwi bentleya. Eddie zajął miejsce za kierownicą i ruszyli do Hampshire.

Gdy obrazy trafią do Christie’s, zamierzała poprosić rzeczoznawcę z Partridge’s na Bond Street o wycenę mebli, ponieważ postanowiła nie zabierać na Florydę niczego, co przypominałoby jej o Milesie. Zrobiło jej się go nawet trochę żal, ale tylko na chwilę. Dziesięć lat to więcej, niż się spodziewała, ale o jeszcze więcej by się nie modliła.

Godzinę później na drodze przez wioskę Limpton, gdy była zatopiona w myślach o Justinie i miejscu, z którego miała go zabrać na kolację, wyprzedził ich radiowóz. Restauracja Annabel była oczywistym wyborem. Prawdopodobieństwo, że pójdzie tam z inną kobietą, było niewielkie. Nawet nie braliby tego miejsca pod uwagę, nie mieści się w jego możliwościach finansowych. Wtedy uświadomiła sobie, że nie podał jej numeru telefonu, a ona nie znała nawet jego nazwiska.

Eddie skręcił w lewo z głównej drogi w alejkę prowadzącą tylko do jednego domu, Limpton Hall. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła dym. Nie było nikogo na służbie, gdy przejeżdżali obok stróżówki. Jakiś czas wcześniej zwolniła dozorcę, kamerdynera, kucharkę i ogrodnika, zatrzymując tylko gospodynię i kierowcę, którzy pomagali jej jedynie wtedy, gdy musiała odwiedzić tę wiejską posiadłość.

Na długo przed końcem podjazdu Christina zaczęła rozpaczliwie krzyczeć. Intensywnie pomarańczowe płomienie wzbijały się w niebo i przeciskały przez gęste kłęby dymu. Nie ulegało wątpliwości, że trzy wozy strażackie toczą walkę skazaną na porażkę.

Cztery godziny później, mimo wysiłków strażaków, z Limpton Hall pozostał tylko wielki stos gruzu i tlącego się popiołu, a ogromna czarna chmura przesłaniała poranne słońce. Christina nie zauważyła, że Eddie nie wydawał się zaskoczony.

– Zapuszczasz brodę, Jaskiniowcu? – zapytała Beth po kolacji tego wieczoru. Pochyliła się nad kuchennym stołem i pogłaskała go po zaroście.

– To zależy, jak długo potrwa moje obecne zadanie.

– Mam nadzieję, że niedługo – powiedziała, wstając, by włączyć zmywarkę do naczyń, gdy on sprzątał ze stołu.

– Co mamy w planach na dzisiejszy wieczór? Zakładam, że nie zostaniesz wezwany w jednej chwili na ratunek światu.

– Liczę na to, że piękna panienka będzie mnie delikatnie głaskać po czole, a ja będę oglądał na BBC mój ulubiony piłkarski program *Mecz dnia*.

– Przemyśl to jeszcze raz, Jaskiniowcu. Wybrałam już film, który z pewnością będzie odpowiadał twoim niewyszukanym gustom.

– Z wieloma seksownymi laskami?

– Nie. Z mężczyznami, którzy są naprawdę zniewalający – powiedziała Beth. Zamknęła zmywarkę i zabrała się do przygotowania stołu do śniada-

nia.

– Wolno zapytać, co to za film?

– *Działa Navarony* z Davidem Nivenem i Gregory Peckiem w rolach głównych – odparła, gdy szli do salonu.

– Wolałbym, żeby Kerry Dixon strzelił zwycięskiego gola w meczu z Arsenalem.

– No cóż, nie masz szczęścia. Ale zanim David Niven całkowicie mnie pochłonie, muszę z tobą porozmawiać o czymś nieco poważniejszym.

– Brzmi złowieszczo.

– Zbliża się termin wyboru kandydata na ważne stanowisko w Fitzmolean.

– Będziesz się o nie ubiegać?

– Nie, nie mam kwalifikacji do tej pracy. Ale ty masz – powiedziała Beth. Położyła się ostrożnie na sofie i wzięła go za rękę.

– Oświeć mnie, jak powiedziałby Jastrząb.

– Fitz szuka nowego szefa ochrony.

– To ciekawe. – William stłumił ziewnięcie.

– Najciekawsze są dogodne godziny pracy, od dziewiątej do siedemnastej, pięć dni w tygodniu. Oprócz tego trzy tygodnie urlopu w roku. I teraz najważniejsze: wynagrodzenie wyższe niż detektywa sierżanta w Met.

– Praca jak znalazł dla emerytowanego oficera, który chce dorobić.

– Spodziewałam się, że to powiesz, ale przynajmniej obiecaj mi, że się zastanowisz.

– Już to zrobiłem. Możemy teraz obejrzeć film?

– Za chwilę. Mam jeszcze jedną wiadomość, niezbyt przyjemną.

– Byłabyś moją szefową?

– Już jestem. Bądź przez chwilę poważny – powiedziała, nie puszczając jego dłoni. – Dziś wieczorem, tuż przed twoim powrotem, dzwoniła Christina. Wydawała się roztrzęsiona. Powiedziała, że musi się ze mną pilnie spotkać. Od razu pomyślałam, że pewnie zmieniła zdanie w sprawie przekazania nam Vermeera.

– Ja bym tak nie pomyślał, ale przecież ty należysz do tych, dla których szklanka jest zawsze do połowy pusta.

– Odsłonięcie obrazu ma być w przyszłym tygodniu, na wypadek gdybyś zapomniał.

– Przypuszczam, że po prostu przesadnie reaguje na coś, co zrobił jej były mąż – powiedział William, włączając telewizor. – Ale co on może zwojować teraz, kiedy siedzi w więzieniu?

– Trudno mi sobie wyobrazić, ale moim zdaniem była zrozpaczona – powiedziała Beth, gdy na ekranie zaczęły się pojawiać napisy. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ona…

– Szszsz! – przerwał jej William, podczas gdy Beth układała się w jego ramionach. – Zapowiada się naprawdę obiecująco.

Beth zaczynała się cieszyć towarzystwem Davida Nivena i Gregory'ego Pecka, mimo że William zasnął. Nagle, ku jej zaskoczeniu, się poderwał.

– Dlaczego o tym nie pomyślałem?

– Nie pomyślałeś o czym? – zapytała Beth.

– Jak się dostać do budynku bez zwracania na siebie uwagi.

Umówiły się na spotkanie w Fitzmolean następnego ranka o dziewiątej, co wzbudziło w Beth tylko większe obawy. Dziewiąta nie była godziną, z którą dotychczas kojarzyła jej się Christina. Co gorsza, Christina się rozpłakała na widok osłoniętego aksamitem obrazu wiszącego w holu. Zaczęła niezbornie tłumaczyć Beth, dlaczego tak pilnie musiała się z nią zobaczyć, a Beth próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała *Biały koronkowy kołnierz*.

– Co on zrobił? – zapytała, nie mogąc uwierzyć w to, co mówiła jej Christina.

– Miles spalił dom i ukradł moje obrazy.

– Ale przecież on jest w więzieniu.

– Wśród wielu przestępców najbardziej znanych w kraju, którzy bardzo chętnie zrobiliby to za odpowiednią cenę.

– Cóż, masz przynajmniej jedno pocieszenie. Ubezpieczenie pokryje ci straty.

– Nie, nie pokryje.

– Jak to?

– Miles z premedytacją dopuścił do wygaśnięcia polisy.

– Towarzystwo ubezpieczeniowe nie ostrzegło cię, że ona wkrótce wygaśnie?

– Ostrzegło, ale ponieważ otrzymałam już ofertę pięciu milionów za Limpton Hall, a kupujący wpłacił pół miliona zaliczki, uznałam, że sprze-

daż szybko dojdzie do skutku. Teraz oczywiście kupujący się wycofał i domaga się zwrotu zaliczki.

– To zrozumiałe – powiedziała Beth, próbując wyobrazić sobie konsekwencje. – Ale dlaczego przynajmniej nie ubezpieczyłaś obrazów?

– Ponieważ w domu aukcyjnym Christie’s byłyby objęte ogólną polityką ubezpieczeniową firmy. Zdążyłam podpisać z nimi kontrakt, a obrazy miały być zabrane w poniedziałek, więc się już nad tym nie zastanawiałam. A Miles najwyraźniej tak.

– Ale jeśli rzeczywiście namówił kogoś na podpalenie domu, z pewnością odbędzie się dochodzenie policyjne, zwłaszcza ze względu na osobę, która jest w to zamieszana.

– Mało prawdopodobne – powiedziała Christina. – Żadna firma ubezpieczeniowa nie musi płacić odszkodowania, a w raporcie głównego inspektora przeciwpożarowego stwierdzono, że nie ma przesłanek, by podejrzewać podpalenie. Stary dom z wadliwą instalacją, a w dodatku w tym czasie nikogo nie było na terenie posiadłości.

– Co za koszmar! – westchnęła Beth.

– Wszystko ukartowane przez Milesa. Co więcej, wpłaciłam zaliczkę na mój wymarzony dom na Florydzie i jeśli nie sfinalizuję transakcji w ciągu trzech tygodni… – Christina wybuchła płaczem. – I wcale nie jest dla mnie pocieszeniem, że wiem, że ukradł te obrazy i uszło mu to na sucho.

– Ale powiedziałaś mi, że Miles poinformował Christie’s, że jeśli dzieła pojawią się na aukcji, przystąpi do licytacji.

– Tylko dlatego, że doskonale wiedział, że nigdy do niej nie dojdzie. Podobnie jak z zaliczką za posiadłość. Wszystko to było częścią misternej mistyfikacji. A ja dałam się nabrać.

– W takim razie musimy znaleźć obrazy i dopilnować, żeby z nimi nie uciekł.

– Na to jest zdecydowanie za późno. Mogą już być w połowie drogi dookoła świata.

– Wybacz, że zapytam, ale czy to oznacza, że galeria będzie musiała zwrócić ci Vermeera?

– Nie mam wyboru – powiedziała Christina. – W przeciwnym razie stracę zaliczkę na dom na Florydzie i zostanę bez grosza. I skończy się tak, jak Miles sobie zaplanował – dodała.

Beth przez jakiś czas milczała.

– Chyba że William zdoła udowodnić, że Miles wyprowadził obrazy, zanim podpalił dom.

– Czy przypadkiem ma pan jakieś kontakty w SAS-ie, sir?

– Chciałbyś się do nich zaciągnąć, Williamie? – zapytał Hawksby, zerkając na niego zza biurka.

– Nie w tej chwili, sir.

– W takim razie dlaczego chcesz wiedzieć?

– Myślę, że mógłbym znaleźć sposób na dostanie się do przetwórni Rashidiego bez wchodzenia po schodach ani wjeżdżania windą.

– Gdy odbywałem obowiązkową służbę wojskową – powiedział Jastrząb – moim dowódcą był major Jock Stewart, który grał w rugby dla armii i boksował dla pułku. Ale jego wyczyny jako młodego porucznika SAS-u podczas drugiej wojny światowej stały się legendą. Z niego jest Biggles i Richard Hannay razem wzięci.

– Właśnie ktoś taki bardzo by się przydał. Jak się można z nim skontaktować?

– Z SAS-em nie ty się kontaktujesz, tylko oni z tobą, i to wyłącznie wtedy, gdy zamierzają cię sprzątnąć.

– Bardzo zabawne, sir. A jeśli nie chcę zostać sprzątnięty?

– Pułkownik Stewart służy w Gwardii Coldstream, więc ich adiutant pułkowy prawdopodobnie będzie wiedział, jak do niego dotrzeć. Ale uważaj, jeśli zacznie pomrukiwać, szukaj kryjówki w zaroślach.

24

Precyzyjnie ustalili godzinę.

Szedł wzdłuż południowej ściany katedry, aż do drzwi zakrystii. Chór właśnie odśpiewał hymn na zakończenie porannego nabożeństwa i wróci dopiero na ceremonię chrztu o drugiej po południu.

Przekręcił gałkę, popchnął ciężkie drzwi i wszedł do katedry. Dokładnie wiedział, dokąd zmierza, bo kilka razy już tędy szedł wysłuchać innych suplikantów.

– Dzień dobry, moje dziecko – przywitał sprzątaczkę na korytarzu prowadzącym do zakrystii.

– Dzień dobry, ojcze – odpowiedziała, kłaniając mu się skromnie.

Przez lata się nauczył, że jeśli ktoś wygląda i zachowuje się tak, jakby znajdował się w swoim naturalnym środowisku, jego obecność nikogo nie zdziwi.

Zniknął w zakrystii i z ulgą stwierdził, że ostatni chórzysta już wyszedł. Skierował się prosto do szafy z napisem „Ojciec Michael Seed”, należącej do jego spowiednika i dawnego przyjaciela, z którym niewiele miał wspólnego oprócz podobnej sylwetki.

Zdjął marynarkę i krawat. Włożył czarną sutannę, komżę, stułę i koloratkę. Ten strój na następną godzinę miał go z osoby świeckiej zmienić w duchowną. Czuł się trochę jak oszust, ale liczył, że Bóg Wszechmogący wybaczy mu ten występek i uzna, że dopuścił się go z myślą o spełnieniu dobrego uczynku.

Własne odbicie w długim lustrze na ścianie wywołało w nim jeszcze większe poczucie winy. Przemknął się z powrotem na korytarz i udał do nawy. Szedł miarowym krokiem, mijając kaplicę Najświętszego Sakramentu. Nie miał ochoty zatrzymywać się i rozmawiać z parafianami, chociaż rolę księdza wykonującego obowiązki duszpasterskie dobrze opanował. Na wszelki wypadek, gdyby wierny zapragnął z nim porozmawiać.

Dotarł do zacisznego zakątka z płaskorzeźbą ścienną św. Benedykta wykonaną z brązu, skrył się w ciasnym i mrocznym wnętrzu konfesjonału, usiadł i czekał na jedynego grzesznika, z którym był umówiony na spowiedź.

Niedługo potem otworzyły się drzwi konfesjonału. Ktoś wszedł do środka i usiadł, a on zaciągnął czerwoną zasłonę.

– Dzień dobry, ojcze – rozległ się głos, który od razu rozpoznał.

– Dzień dobry, mój synu.

– Przykro mi, że aż tyle czasu zwlekałem od ostatniej spowiedzi, ale w moim życiu zapanował chaos.

– Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? – zapytał komendant, odpowiadając hasłem na umowne wyznanie.

– Ostatnio się spowiadałem, gdy Tulipan połknął torebkę z kokainą, by uniknąć aresztowania, i trafił do szpitala. Przyznaję, miałem nadzieję, że umrze.

– W istocie to grzech śmiertelny, mój synu, ale przypuszczam, że w tych szczególnych okolicznościach Pan nasz okaże wyrozumiałość.

– W czasie nieobecności Tulipana byłem gońcem kilku dilerów, których nazwiska muszę ojcu wyjawić, by odpokutować za moje przewinienia.

– Niech cię Bóg strzeże i błogosławi.

W otworze kraty dzielącej penitenta od spowiednika pojawiła się kartka. Komendant rzucił na nią okiem. Był bardzo zadowolony, ponieważ znajdowały się na niej nazwiska kilku grzeszników, których jeszcze nie znał.

– Niech Bóg okaże litość naszym duszom – powiedział, chowając kartkę do wewnętrznej kieszeni. – Zlokalizowałeś gniazdo Żmii?

– Po aresztowaniu Tulipana za zabójstwo Adriana Heatha powstał wakat, ojcze. Otrzymałem awans. Nic nadzwyczajnego, zdarza się regularnie na polu bitwy.

– I?

– Wieżowiec A, Mansfield Towers, Lavenham Road, Brixton – brzmiała natychmiastowa odpowiedź.

– To potwierdza nasze ustalenia. Czy słusznie przypuszczam, że siedziba Rashidiego znajduje się na najwyższym piętrze budynku?

– Zajmuje trzy najwyższe piętra. Na dwudziestym piątym prowadzą uprawę konopi indyjskich. Na dwudziestym czwartym przygotowują narkotyki dla ulicznych dilerów. Heroinę, kokainę, tabletki ecstasy i marihuanę.

– Co jest na dwudziestym trzecim?

– Centrum dystrybucji. Tam zaopatrują się dilerzy i przekazują wpływy.

– Kto tym zawiaduje?

– Rashidi ma czterech zastępców. Wszyscy są na liście, którą ci przed chwilą dałem: prawnik pozbawiony uprawnień adwokackich, księgowy pozbawiony licencji, lekarz pozbawiony prawa do wykonywania zawodu i były kierownik sprzedaży zwolniony przez Johna Lewisa za defraudację. Zarabia teraz tyle, że nie musi się jej dopuszczać. Rashidi ma również głównego zastępcę, ale nie udało mi się dowiedzieć, jak się nazywa ani gdzie mieszka. Jestem jednak prawie pewien, że urzęduje w tym samym budynku. Całe to przedsiębiorstwo funkcjonuje równie sprawnie jak każda instytucja w City.

– A bezpieczeństwo?

– Przez cały czas ma czterech obserwatorów, którzy pilnują budynku. Na dwudziestym trzecim piętrze są dwa wejścia do przetwórni. Drzwi ze wzmocnionej stali otwierają się tylko od wewnątrz i są okratowane, więc strażnik może sprawdzić każdego, kto chce się tam dostać. Oprócz tego drzwi są zabezpieczone blokadą New York, skonstruowaną przez mafię, służy do zatrzymywania niepożądanych gości. Jednak to nie jest największy problem. Rashidi nie używa tych drzwi. Ma prywatne wejście i wyjście.

Komendant nie przerywał spowiedzi.

– Wieżowce A i B są połączone przejściem na dwudziestym trzecim piętrze. Rashidi ma duże mieszkanie na dwudziestym drugim w wieżowcu B, więc w razie najmniejszego kłopotu może bardzo szybko znaleźć się w bezpiecznym miejscu, zanim ktokolwiek dotrze do frontowych drzwi przetwórni.

– Co z windą?

– Wjazd na dwudzieste trzecie piętro zajmuje czterdzieści dwie sekundy, a winda jest pod stałym nadzorem bandyty, który nazywa się Pete Donoghue. Jeśli któryś z czterech obserwatorów zauważy coś podejrzanego, Donoghue natychmiast ruszy w górę do przetwórni. Zanim ekipa w pełni uzbrojonych funkcjonariuszy wbiegłaby po schodach na dwudzieste trzecie piętro, wyłamała wzmocnione stalowe drzwi i dostała się do przetwórni w wieżowcu A, Rashidi oglądałby już telewizję w swoim mieszkaniu w wieżowcu B i nie opuściłby go do czasu, aż wszystko się uspokoi.

– A jego pracownicy?

– Większość z nich to nielegalni imigranci i drobni przestępcy, których Rashidi umieszcza w obskurnych, małych mieszkaniach w wieżowcu A. W razie jakichkolwiek problemów mają wyjść frontowymi drzwiami, więc być może wtedy udałoby się złapać kilka płotek, ale z pewnością nie Rashidiego ani jego głównego pomocnika.

– Jak często Rashidi bywa w przetwórni?

– Zjawia się tam po gotówkę codziennie między ósmą wieczorem a północą od poniedziałku do czwartku. Zawsze w obstawie dwóch uzbrojonych byłych więźniów, którzy pilnują, żeby nikt nie zbliżył się do ich szefa, chyba że ma z nim umówione spotkanie.

– Muszę wiedzieć, kto jest właścicielem tych dwóch wieżowców – powiedział komendant.

– Takiej informacji nie zdołam uzyskać, sir, ale nie zdziwiłbym się, gdyby nim był sam Rashidi. Jest wystarczająco zaradny i dobrze zorganizowany. Jak wszyscy socjopaci nie przejąłby się śmiercią nawet najlepszego przyjaciela. A gdyby się tak głębiej zastanowić, to nie jestem pewien, czy w ogóle ma przyjaciół. – Przerwał, a po chwili dodał: – Nic więcej nie mam już do wyznania, ojcze.

– Dziękuję, Ross – powiedział komendant. – Wyposażyłeś mnie i cały zespół w wystarczające środki rażenia, byśmy mogli przejść do następnego etapu operacji.

– Będzie ich jeszcze więcej z tego samego źródła, sir. Stawię się na miejscu w dniu obławy. Proszę mnie tylko powiadomić kiedy.

– Oczywiście. Ale nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka. Zrobiłeś znacznie więcej, niż planowaliśmy. Gdybyś się chciał z tego wycofać, wystarczy jedno słowo. W Hackney zwolniło się stanowisko inspektora, a ja z przyjemnością cię na nie polecę.

– Nie jestem pewien, czy po tylu latach poradziłbym sobie w służbie mundurowej.

– Rozumiem. Gdybyś jednak zmienił zdanie, daj mi znać zwykłymi kanałami.

– Jasne, sir – powiedział Ross. – Mam nadzieję, że mnie osobiście aresztujesz, kiedy chłopcy wejdą do przetwórni.

– Niezły pomysł, ale raczej zlecę to Chórzyście.

– Rozpoznam go?

– Z pewnością go nie przeoczysz – powiedział Jastrząb z uśmiechem, którego Ross z drugiej strony kraty nie widział. – Teraz już odejdź, a ja jeszcze przez kilka minut tu zostanę. Ross, wiem… To, co powiem, jest nieadekwatne do twego wysiłku, ale jeszcze raz ci dziękuję.

Jastrząb usłyszał, jak się otwierają i zamykają drzwi konfesjonału. Zastanawiał się, jak doprowadzić swoją ekipę na dwudzieste trzecie piętro, zanim Rashidi zdąży uciec. Z zadumy wyrwał go czyjś głos.

– Ojcze, zgrzeszyłem i proszę Pana Boga o przebaczenie.

„Ratunku! – chciał zawołać Jastrząb. – Nie należysz do grzeszników, którymi się zajmuję”. Ale zmienił zdanie.

– Czym przeciwko Niemu zgrzeszyłeś, mój synu? – zapytał.

– Pożądam żony mojego sąsiada.

– Utrzymywałeś z nią stosunki cielesne?

– Nie, ojcze, ale Biblia nam mówi, że takie myśli są równie niegodziwe jak czyny.

W takim razie i ja nagrzeszyłem, bo w myślach dopuściłem się kilku morderstw, przyszło do głowy Jastrzębiowi. Co więcej, Faulkner i Rashidi to moje kolejne hipotetyczne ofiary.

– Rzeczywiście, mój synu. Popełniłeś ciężki grzech. Musisz się przeciwstawić pokusom szatana i wyzbyć tych nieczystych myśli.

– A jeśli nie mogę, ojcze? Zostanę skazany na wieczny mrok i potępienie?

– Nie, mój synu, jeśli odpokutujesz za grzechy i powrócisz na ścieżkę cnoty. Zdrowaś Mario, Matko Boża…

– Bóg zapłać, ojcze – powiedział grzesznik z ulgą w głosie.

Drzwi konfesjonału znów się otworzyły i zamknęły.

Jastrząb nie czekał ani chwili dłużej. Nie miał ochoty zajmować się kolejnymi grzesznikami. Opuścił konfesjonał i drogę powrotną do zakrystii pokonał prawie biegiem. Musiał zwolnić, gdy zobaczył kardynała-arcybiskupa Westminsteru idącego w jego stronę. Przyklęknął na jedno kolano i pocałował jego pierścień. Kardynał wykonał znak krzyża i zapytał:

– Zajmowałeś się dziełem Bożym, komendancie?

– Wierzę, że dzisiaj uratowałem jednego grzesznika, Wasza Miłość – odpowiedział.

– Miejmy zatem nadzieję, że otrzymasz swoją nagrodę również na ziemi, nie tylko w niebie.

– W świetle ostatnich ustaleń MM komisarz dał nam zielone światło – powiedział Jastrząb na następnej odprawie zespołu. – Możemy skorzystać z wszelkich zasobów, którymi dysponuje Met. Przyznali nam nawet realistyczny budżet. Ale z jednym zastrzeżeniem.

– Bez tego nigdy się nie obejdzie – skomentował Lamont.

– Komisarz zwrócił uwagę, że naszym głównym zadaniem jest złapanie Rashidiego i osób z jego najbliższego otoczenia oraz zabezpieczenie dowodów wystarczających do skazania ich na odsiadkę do późnej starości. Samo zamknięcie fabryki narkotyków i zatrzymanie kilku gońców, a nawet dilerów to o wiele za mało. Rashidi może się stamtąd ewakuować i w ciągu kilku tygodni, a nawet dni otworzyć interes w innej części miasta. Prawdopodobnie ma już zorganizowaną drugą taką samą fabrykę. Detektywie sierżancie Warwick, na jakim etapie dochodzenia jesteśmy obecnie?

– Od kilku tygodni detektyw konstabl Adaja i ja pracujemy w terenie, w Brixton – powiedział William.

– To wyjaśnia, dlaczego jesteście nieogoleni i obaj wyglądacie jak strachy na wróble.

– Trzeba się było upodobnić do miejscowych – odezwał się Paul.

– Nie tylko udało się nam potwierdzić przypuszczenia, że w wytypowanym budynku rzeczywiście znajduje się przetwórnia – kontynuował William. – Dzięki szczegółowym informacjom MM… Przy okazji przepraszam, że w niego zwątpiłem, sir. Gdybyśmy wtedy w Felixstowe razem z Jackie aresztowali jego i Tulipana, do tej pory zbieralibyśmy tylko strzępy informacji i…

Komendant machnął ręką.

– Zajmijmy się tym, co mamy tu i teraz, detektywie sierżancie Warwick, i zapomnijmy o przeszłości. – Mrugnął do Jackie, zanim William powrócił do sprawozdania.

– Odwiedziłem kilka tamtejszych agencji nieruchomości. Chciałem się dowiedzieć, czy mogę wynająć mieszkanie w wieżowcu A, żeby przyjeżdżać i wyjeżdżać bez wzbudzania podejrzeń. Okazało się, że to niemożliwe, ponieważ budynek jest zarejestrowany na firmę wydmuszkę, prawdopodobnie należącą do Rashidiego.

– Ale – włączył się Paul – w wieżowcu B są dwa wolne mieszkania wynajmowane przez gminę Lambeth. Jedno z nich doskonale by się nam

nadawało.

William wstał od stołu i podszedł do dużej tablicy pokrytej rysunkami, strzałkami i zdjęciami. Na jednym z nich widoczne były dwa wysokie wieżowce z łącznikiem między nimi.

– Mieszkanie, które mam na myśli, znajduje się na dwudziestym trzecim piętrze, blisko łącznika.

– Dobra robota – pochwalił komendant. – Ale to detektyw konstabl Adaja, nie ty sierżancie Warwick, wynajmie mieszkanie, bo jeśli uda mu się niepostrzeżenie przemycić kilku naszych funkcjonariuszy, to Rashidi – próbując uciec przez łącznik – zastanie tam grupę powitalną.

– Z przemyceniem niepostrzeżenie może być problem, sir – powiedział William. – Do aresztowania Rashidiego i zdjęcia jego ochroniarzy potrzebnych byłoby co najmniej sześciu funkcjonariuszy. Nie będzie też łatwo wprowadzić sił uzbrojonej jednostki na dwudzieste trzecie piętro w wieżowcu B, zanim Rashidi rzuci się do ucieczki. Do tego tematu przejdę później.

– A przez dach? – zapytała Jackie. – Mógłby tamtędy uciec?

– Mało prawdopodobne – odparł Paul. – Pozostałaby mu jedyna droga ucieczki po schodach przeciwpożarowych i wtedy, schodząc, spotkałby się z nami.

– Moim zdaniem nie – powiedział William. – Jeśli się uda swoją ulubioną drogą przez łącznik, to zdąży dotrzeć do swego mieszkania w wieżowcu B, a wówczas nie da się go powiązać z niczym, co dzieje się w sąsiednim bloku.

– Co ze zbirem obsługującym windę w wieżowcu A? – zapytał Hawksby, analizując szczegółowy plan sytuacyjny przypięty do ściany. – Zdołalibyśmy go rozbroić i przejąć windę?

– Pete Donoghue – powiedział William, wskazując na fotografię mężczyzny, który mógłby statystować w *Sweeney* bez kłopotliwej charakteryzacji.

– Odsiedział wyrok za ciężkie uszkodzenie ciała i napad z bronią w ręku – dodał Lamont. – Ostatnim razem podczas aresztowania potrzebnych było trzech funkcjonariuszy, żeby mu założyć kajdanki.

– Nikt nie zbliży się do windy bez jego kontroli – kontynuował Paul. – Niektórzy pracownicy Rashidiego wolą nie mieć do czynienia z tym bandytą i wchodzą po schodach.

– Nawet gdyby się udało dotrzeć do windy, zawsze w tym miejscu, w tym i w tym, i tutaj stoją obserwatorzy. – William wskazał na cztery krzyżyki na planie ulicy. – Jeśli któryś z nich ma jakiekolwiek wątpliwości, winda wjeżdża na dwudzieste trzecie piętro i wraca na parter dopiero po odwołaniu alarmu.

– Jak syrena ostrzegawcza przed nalotem podczas ostatniej wojny – wspominał Jastrząb, robiąc aluzję do swego wieku.

– Wierzę panu na słowo, sir – powiedział Paul.

– W jaki sposób zdobyłeś tyle informacji pomimo obecności tych obserwatorów? – zapytał Jastrząb, ignorując komentarz.

– Podczas wielu przejazdów autobusami na górnym pokładzie, sir – wyjaśnił William. – Numer 3, 59 i 118 przejeżdżają obok tych dwóch wieżowców kilka razy na godzinę.

– Autobus numer 118 zatrzymuje się prawie przed wieżowcem A – uzupełnił Paul. – Dzięki temu mogliśmy dokładnie określić położenie punktów obserwacyjnych. Zidentyfikowałem również kilku dilerów, ponieważ tylko oni mogą korzystać z windy bez sprawdzania. Nie mogę jednak ryzykować i wysiąść z autobusu w pobliżu tego obiektu. On jest praktycznie fortecą.

– W jakim czasie oddział uzbrojonych funkcjonariuszy dostałby się na dwudzieste trzecie piętro, gdyby nie mogli wjechać windą? – zapytał Lamont.

– MM zrobił to w siedem i pół minuty – powiedziała Jackie – ale pamiętajcie, że winda wjeżdża tam w czterdzieści dwie sekundy. Rashidi będzie miał mnóstwo czasu na ucieczkę przez łącznik i powrót do swego mieszkania na długo przedtem, zanim pierwszy funkcjonariusz dotrze do drzwi frontowych.

– Jak w takim razie w niecałe czterdzieści dwie sekundy dotrzemy na dwudzieste trzecie piętro? – zapytał Lamont.

– Myślę, że Williamowi udało się znaleźć odpowiedź na to pytanie – powiedział Jastrząb.

25

– Przyjmij szczere wyrazy współczucia, Miles, z powodu straty wyjątkowej kolekcji. Wiem, ile dla ciebie znaczyły te obrazy, a zniszczenie ich w tak okrutny sposób jest bez wątpienia druzgocące.

– Dziękuję, BW. Doceniam twoją troskę – powiedział Faulkner, udając zdruzgotanego.

– Oczywiście wiem, że zamierzałeś odkupić Limpton Hall, i w swoim czasie…

– Obrazy były dla mnie o wiele ważniejsze niż dom, ale w dalszym ciągu liczę, że szybko odzyskasz moje pięćset tysięcy funtów zaliczki.

– Dokumenty są już w przygotowaniu. Przynajmniej Vermeer jest bezpieczny w swoim nowym domu w Fitzmolean.

– Już niedługo.

– Nie rozumiem – zdumiał się Booth Watson.

– Nie musisz, BW. Przyjmijmy po prostu, że zamierzam go przywrócić do mojej kolekcji.

– Dziękuję, pułkowniku, że zgodził się pan ze mną spotkać – zaczął William, gdy obaj mężczyźni spotkali się w recepcji. – Wiem, że komendant z niecierpliwością na pana czeka.

– Hawksby był jednym z moich lepszych podkomendnych młodszego pokolenia. Zapowiadał się na doskonałego żołnierza – powiedział pułkownik, podążając za Williamem do windy. – Cieszę się na spotkanie z tym młodym człowiekiem po tylu latach.

Wysiadając z windy, William stłumił uśmiech i poprowadził pułkownika korytarzem do gabinetu komendanta. Zapukał do drzwi. Gdy weszli do środka, Jastrząb zerwał się i stanął na baczność.

– To dla mnie zaszczyt znów pana widzieć, sir – przywitał gościa.

– Mam już swoje lata i zawsze jestem zaskoczony, że ktoś mnie jeszcze pamięta – rzekł pułkownik, gdy wymieniali uścisk dłoni.

– Trudno sobie wyobrazić, że można by pana zapomnieć – powiedział Hawksby. – Moje pokolenie wychowało się na Colditz, Dunkierce i Navaronie.

– Czyli to nie David Niven dowodził tą operacją? – zapytał William z rozbawieniem.

– Nie – zaprzeczył pułkownik. – Ale nie mam powodu narzekać. Niven w tej roli nie zaszkodził mojej reputacji wśród pań. W czym mogę wam pomóc?

– Czy pańskim zdaniem, pułkowniku, pomysł detektywa sierżanta Warwicka ma sens?

– Z całą pewnością. Co więcej, znam kogoś, kto doskonale nadaje się do takich zadań. Właściwie on już jest jednym z waszych kumpli. Gdy kapitan Scott Cairns odszedł z pułku, Met powierzyła mu utworzenie oddziału antyterrorystycznego, który zajmuje się mniej więcej tym samym co SAS, tylko kolor mundurów mają inny. Przypuszczam, że już teraz ten oddział ma zdolność operacyjną, chociaż jeszcze jest utajniony.

– W takim razie będziemy musieli go odtajnić – powiedział William. – Jak się można skontaktować z kapitanem Cairnsem?

– Niestety nie wiem – odparł pułkownik. – Ale nie zdziwiłbym się, gdyby się ukrywał gdzieś w tym budynku.

– Scotland Yard zatrudnia ponad dwa tysiące osób w dziewięćdziesięciu różnych biurach na dziewiętnastu piętrach, ale jeśli jest tutaj, to namierzę go przed końcem dnia – powiedział Jastrząb. – Teraz pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że nasi chłopcy są równie dobrze wyszkoleni jak ci z pana dawnej ekipy.

– Są o niebo lepsi – zapewnił pułkownik. – Przy nich my byliśmy grupą amatorów. W tej nowej ekipie są wybitni profesjonaliści, którzy zrobią wszystko, co w ich mocy, aby wykonać zadanie.

– Tak samo postrzeleni? – zapytał Jastrząb.

– Powiedziałbym nawet, że zwariowani! W tym zawodzie to niezbędna cecha. Ale gdy już rozwiązałem wasz problem, chciałbym prosić o przysługę.

– Może pan prosić o wszystko.

– Skoro w końcu dotarłem do Scotland Yardu bez aresztowania, czy mógłbym zwiedzić Czarne Muzeum z przewodnikiem?

– Kiedy ma się urodzić dziecko? – zapytała Christina.

William zjechał z autostrady i podążał za znakami wskazującymi drogę do Limpton – miejsca, z którym kojarzyło mu się wiele wspomnień.

– Niedługo – odpowiedziała Beth.

– Pewnie oboje czekacie na nie z niecierpliwością.

– Teraz William ma na głowie co najmniej dwie inne sprawy.

– Co może być ważniejsze od waszego pierworodnego?

– Podpalenie i kradzież dzieł sztuki – odezwał się William. – Mam jednak nadzieję, że uda się rozwiązać obie, zanim na świecie pojawi się Alexander lub Vivien.

– Boudicca albo Leonardo – skorygowała Beth. – Jak widać, nie wybraliśmy jeszcze imienia. Ale na razie skoncentrujmy się na podpaleniu.

– Udowodnić, że doszło do podpalenia, nigdy nie jest łatwo – powiedział William. – Chyba że znajdą się niepodważalne dowody, na przykład ślady akcelerantu pożarowego na desce podłogowej lub nasączona benzyną szmata wrzucona do skrzynki na listy – to podstawowe niedopatrzenia podpalaczy i tylko amatorom się wydaje, że przestępstwo ujdzie im na sucho.

– Jak działają profesjonaliści? – zapytała Christina.

– Umieszczają stos chusteczek higienicznych bezpośrednio pod drewnianym dachem obok grzałki zanurzeniowej. Potem wystarczy jedna zapałka. Niewiele jest osób odsiadujących wyroki za podpalenie, bo to jedno z przestępstw, z których można się łatwo wywinąć. Musimy więc skoncentrować się na dowodach, które potwierdzą, że Miles ukradł obrazy, zanim dom stanął w płomieniach.

– Oczywiście, że ukradł.

– Niezależnie od tego, Christino, jak głęboko jesteś o tym przekonana – i ja nie twierdzę, że się z tobą nie zgadzam – musimy mieć niezbite dowody, żeby skierować sprawę do sądu. Bez nich nękających roszczeń rozzłoszczonej byłej żony nikt nie traktuje poważnie i zwykle są tematem drwin.

– Williamie – zareagowała ostro Beth – niezależnie od wszystkiego dla Christiny to są niezwykle trudne chwile.

– Jestem po jej stronie – powiedział William. – Ale jeśli nie znajdę tego, czego szukam, to kolejne kroki będą tylko stratą czasu – dodał, skręcając w drogę prowadzącą do Limpton Hall. Tym razem jechał powoli.

– Czyli od czego zaczynamy? – zapytała Christina.

– Mówiąc obrazowo, przeczesujemy cały dom grzebieniem z gęstymi zębami.

– Czego szukamy? – chciała wiedzieć Beth.

– Wszystkiego, czego nie strawił pożar.

William minął opuszczoną stróżówkę i podążał długą aleją prowadzącą do rezydencji, nie wiedząc, czego się spodziewać. Ledwie uniknął zderzenia z drzewem, kiedy zobaczył zgliszcza pięknej rezydencji Lutyensów, która jeszcze niedawno tak dumnie górowała nad okolicą. Pozostało po niej pół akra popiołu i gruzu. Zaparkował samochód na podjeździe, otworzył bagażnik i wyjął trzy kombinezony, trzy pary kaloszy i gumowych rękawic. Ubrali się w nie i we trójkę ruszyli w stronę miejsca, gdzie dawniej znajdowały się frontowe drzwi.

– Teraz tak – powiedział William. – Musimy działać metodycznie i z największą uwagą. Zaczniemy od tej strony i przejdziemy przez cały dom w linii prostej, potem trzy kroki w prawo i w taki sam sposób będziemy się przesuwali z powrotem. Jeśli natkniecie się na coś, co przetrwało pożar, dajcie mi znać.

– Czy to się liczy? – zapytała Beth, która się schyliła i wyciągnęła z popiołu kołatkę do drzwi wejściowych.

– Obiecujący początek – odpowiedział William, przyjrzawszy się bliżej. Pierwszy dowód wrzucił do dużego, czarnego worka na śmieci.

Kilka minut później znowu Beth coś znalazła. Tym razem był to kran znad wanny. Wkrótce Christina zauważyła marmurowe jajko.

– Kupiłam je podczas wakacji w Atenach – powiedziała.

William obejrzał je uważnie i wrzucił do worka.

Minęło trochę czasu, zanim zapytał:

– Co to jest?

Wszyscy troje dość długo analizowali najnowsze znalezisko, aż w końcu Christina je rozpoznała.

– To jest klucz do nakręcania naszego starego zegara po dziadku, który nam go podarował w prezencie ślubnym – powiedziała ze smutkiem.

– Doskonale – ucieszył się William, wrzucając go do swojej torby.

– Dlaczego? – zapytała Beth.

– Później. Wciąż mamy za mało przedmiotów. Nie powinnaś już odpocząć? – zapytał, patrząc z niepokojem na żonę, która wyglądała na zmęczoną. – Mój syn ci nie podziękuje, jeśli urodzi się w górze popiołu.

– Mojej córce – powiedziała Beth – o czym zapewne wiesz, za bardzo podobałyby się te poszukiwania, żeby je teraz przerywać.

– Czyżbyś zapomniała mi o czymś powiedzieć, pani Warwick, jeśli wolno zapytać? – dociekał William, który znieruchomiał pośrodku stosu popiołu i nie spuszczał z żony oczu.

– Och tak, rzeczywiście, zapomniałam powiedzieć, panie Warwick, że zostanie pan ojcem bliźniaków.

William i Beth podskakiwali i przytulali się do siebie, a Christina wypuściła worek z rąk i zaczęła klaskać. Dopiero po pewnym czasie powrócili do poszukiwań, na których Williamowi trudno się było skoncentrować.

– Czy to się do czegoś przyda? – zapytała Christina kilka minut później, wręczając Williamowi haczyk do wieszania obrazów.

– To jest nasza najlepsza zdobycz – ucieszył się William, który w dalszym ciągu nie mógł dojść do siebie po ostatniej wiadomości. – Przydałoby się nam takich więcej, jak najwięcej – powiedział, zanim dorzucił mały haczyk do swego zbioru.

– Dlaczego? – dociekała Beth.

– Później – powiedział William.

Po kolejnej godzinie, gdy mieli zapełnione mnóstwem różnych przedmiotów wszystkie trzy duże worki na śmieci, William uznał, że najwyższy czas na przerwę.

– Zasłużyliśmy na uroczysty lunch w Limpton Arms – podchwyciła Christina, gdy worki znalazły się w bagażniku.

– Ale tylko po warunkiem, że William znalazł to, czego szukał – powiedziała Beth.

– Mam sześćdziesiąt jeden przedmiotów – podsumował William. – Myślę, że mogę teraz udowodnić, że obrazy zostały wyniesione z domu przed jego podpaleniem. Chociaż, by mieć całkowitą pewność, muszę się wybrać do Fitzmolean.

– Pułkownik pomógł nam rozwiązać nasze problemy – powiedział Lamont podczas poniedziałkowej porannej odprawy. – W ubiegły piątek uczestniczyłem w próbnej operacji w budynku ze zrujnowanymi mieszkaniami w Croydon i mogę was poinformować, że główny inspektor Scott Cairns i jego zespół wykonali całe zadanie w niespełna pięć minut.

– Imponujący wynik – powiedział z uznaniem Jastrząb. – Ale to nie rozwiązuje głównego problemu tam, na miejscu, gdzie obserwatorzy zapewne zauważą nas z odległości mili. Tamci będą więc mieli wystarczająco dużo czasu na zamknięcie interesu i ucieczkę do swoich kryjówek, zanim my dotrzemy do drzwi wejściowych.

– A może podchodzimy do problemu z niewłaściwej strony? – zasugerował William. – Spróbujmy rozważyć prostsze rozwiązanie.

– Oświeć mnie.

– W obecnym planie przyjęliśmy założenie, że w wynajętym mieszkaniu w wieżowcu B ukryje się dwunastu uzbrojonych funkcjonariuszy, a na rozkaz przejmą kontrolę nad przejściem i aresztują każdego, kto spróbuje wymknąć się tamtymi drzwiami.

– Co w tym niewłaściwego? – przerwał ostro Lamont.

– Dlaczego nie zrobić odwrotnie? Wiemy, że szansa na sforsowanie, a nawet zbliżenie się do wzmocnionych, stalowych drzwi przetwórni jest niewielka, najprawdopodobniej żadna, zanim Rashidi bezpiecznie wróci do swego mieszkania w wieżowcu B.

– Właśnie dlatego będziemy mieć uzbrojonych funkcjonariuszy czekających na niego w łączniku – powiedział Lamont.

– Ale w tym układzie jesteśmy od razu w niekorzystnej sytuacji – wyjaśnił William. – Po pierwsze, musimy sprowadzić co najmniej dwunastu funkcjonariuszy ze sprzętem na dwudzieste trzecie piętro w wieżowcu B tak, by nikt ich nie zauważył, a to już graniczy z cudem. Po drugie, nawet gdybyśmy aresztowali Rashidiego i jego popleczników w czasie próby ucieczki przez łącznik, to o co mielibyśmy ich oskarżyć? Jeśli reprezentuje ich drań taki jak Booth Watson, to z całą pewnością wytoczy przekonujący argument, że jego praworządni klienci zgodnie z prawem udawali się do swoich mieszkań w drugim budynku. Zostaną wypuszczeni za kaucją tego samego dnia. Nie. Rashidiego musimy aresztować na gorącym uczynku, w przeciwnym razie tylko zmarnujemy czas.

– Wymyślać problemy potrafi każdy, detektywie sierżancie Warwick – obruszył się Lamont. – Z ich rozwiązywaniem jest trochę trudniej.

– Sprowadzenie dwunastu osób do naszego mieszkania w wieżowcu B wraz z całym arsenałem broni i innym sprzętem zawsze będzie się wiązało z ryzykiem, że ktoś się domyśli, co szykujemy. Dlaczego nie zmniejszyć ich liczby z dwunastu do jednego?

– I co? Mamy od niego oczekiwać, że w pojedynkę poradzi sobie tak jak Horacjusz Kokles, który sam obronił most?

– Nie, sir, do tego zadania nie potrzebujemy Horacjusza, tylko doskonałego stolarza, który na pański rozkaz w ciągu kilku minut zamocuje trzy grube, deski na drzwiach po naszej stronie łącznika. W ten sposób złoczyńcy zostaną uwięzieni w przetwórni z jedyną drogę ucieczki przez frontowe drzwi. Nim się zorientują, my będziemy czekać na nich na zewnątrz.

– Genialne! – powiedział Lamont. – Ale wciąż pozostaje problem czterech obserwatorów na zewnątrz i bandyty kontrolującego windę. Nasi chłopcy ledwie zdążą dotrzeć do połowy schodów, a Rashidi już będzie zjeżdżał windą. Gdy się znajdzie na parterze, niewiniątko, nie będzie można mówić o żadnym przestępstwie, o które moglibyśmy go oskarżyć, i cała operacja zakończy się fiaskiem. Prezes Marcel i Neffe z pewnością nie będzie miał przy sobie żadnych narkotyków.

– Nie, jeśli winda utknie na parterze – powiedział Paul.

– Jak zamierzasz to zrobić, detektywie konstablu Adaja? – zainteresował się Jastrząb. – Gdy wydam rozkaz rozpoczęcia operacji i na plac wjedzie z rykiem dwanaście uzbrojonych pojazdów i radiowozów, obserwatorzy będą mieli mnóstwo czasu na zaalarmowanie Donoghue, a ten uprzedzi Rashidiego. Jak się z tego potrzasku wydostać, panie Houdini?

– Wszyscy musimy działać metodą gry pozorów – powiedział William. – Na zastanawianiu się nad tym planem spędziłem kilka nieprzespanych nocy, aż w końcu się zorientowałem, co przez ostatni miesiąc naprawdę mam przed oczami.

Nikt mu nie przerywał.

– Nie ma potrzeby wdzierać się do środka jak John Wayne i urządzać strzelaniny, skoro możemy podjechać blisko i zaparkować przed frontowymi drzwiami, nie wzbudzając zainteresowania.

– Bez wątpienia zamierzasz się stać niewidzialny – skomentował Lamont. – Nawet Johnowi Wayne’owi to się nie udało.

– Nie, sir. Ale gdyby Paul został konduktorem w naszym autobusie numer 118, byłby niewidoczny, podobnie jak wszyscy inni pasażerowie!

Jastrząb i Lamont spojrzeli na siebie.

– Warto było poświęcić te noce, detektywie sierżancie Warwick – powiedział komendant. – Myślę, że moja najnowsza koncepcja zrobi na komisarzu wrażenie.

Wszyscy zaczęli bębnić w stół.

– W porządku – uspokoił ich Jastrząb. – Mamy konduktora autobusu, teraz potrzebujemy kierowcy.

– To musi być Danny Ives – powiedział William bez wahania.

– Wraz z szesnastoma starannie dobranymi specjalistami od broni z wydziału PT17, którzy pojadą na dolnym pokładzie, gotowi do działania w każdej chwili – dodał Lamont.

– Ale ci z pierwszej linii nie mogą być umundurowani ani uzbrojeni po zęby, tylko w dresach i trampkach – powiedział Paul. – Oni będą musieli unieszkodliwić czterech obserwatorów w mniej niż dziesięć sekund, a trzej pozostali Donoghue i przejąć windę.

– Do tego czasu dwunastu dobrze uzbrojonych pasażerów będzie już wchodzić po schodach i wtedy wezwę specjalistów od zwalczania terroryzmu, którzy odegrają swoją rolę.

– Będziemy też potrzebować dwunastu policjantek w cywilnych ubraniach – dodał William.

– Oświeć mnie – poprosił Jastrząb.

– Obserwatorzy Rashidiego mogą nabrać podejrzeń, gdy zobaczą przejeżdżający autobus pełen wysportowanych młodych mężczyzn ostrzyżonych na jeża, nie w drodze do domu z pracy, ale w drodze do pracy. Chcę, żeby było tam trochę kobiet ubranych jak gospodynie domowe, osób wyglądających jak dojeżdżające do pracy, udające się po zakupy, które będą wyglądać inaczej niż policjanci.

– Niezły chwyt, Williamie – pochwalił komendant. – Będziemy musieli usunąć wszystkie siedzenia z górnego pokładu i stworzyć tam centrum dowodzenia, z którego będę mógł nadzorować całą operację. Pozostaje mi do rozwiązania problem, jak zdobyć piętrowy autobus.

– Bardzo się cieszę, że i dla pana znalazło się jakieś zadanie do wykonania – wypalił Paul i natychmiast pożałował swoich słów.

– My też mamy coś dla ciebie, detektywie konstablu Adaja. Po zakończeniu tej operacji będziesz miał wystarczająco wysokie kwalifikacje, żeby się ubiegać o pracę konduktora autobusowego. Ale do tego czasu staraj się nie zapominać, kto będzie dyrygował orkiestrą.

Narada dobiegła końca i członkowie jego zespołu wrócili do swoich pokoi. Hawksby usiadł i przez pewien czas się zastanawiał, jakim sposobem

zwiększyć szanse na powodzenie operacji. Otworzył dolną szufladę biurka, wyjął nieotwarte opakowanie marlboro i pisak. Zerwał celofanową osłonkę, otworzył paczkę i wysypał papierosy na biurko.

Zdjął folię i w myślach układał prostą wiadomość, którą miał do przekazania. Po kilku chwilach napisał: „Jedenasta wieczór, dwunastego". Włożył folię z powrotem na miejsce. Zamknął pudełko i wsunął je do wewnętrznej kieszeni, wyszedł z gabinetu i zjechał windą do piwnicy. Tylnymi drzwiami opuścił budynek, skręcił w prawo i skierował się do katedry Westminsterskiej. Tym razem wszedł przez drzwi frontowe, nie jako ksiądz, ale jako parafianin.

Szedł powoli lewą nawą, podziwiając dzieło Erica Gilla *Ukrzyżowanie Jezusa*. Dotarł do celu, rozejrzał się, otworzył skrzynkę na ofiarę i w rogu umieścił opakowanie po papierosach. Opuścił wieczko i zamknął skrzynkę. Na koniec wrzucił pięćdziesiąt pensów przez niewielką szczelinę, by zagłuszyć poczucie winy.

Postanowił wrócić do domu na piechotę. Droga była dość daleka, ale chciał zażyć ruchu i wykorzystać czas na przemyślenie przemowy.

– Skontaktował się z nami nadinspektor Lamont – powiedział Booth Watson, siadając naprzeciwko swego klienta w odosobnionym pokoju konsultacyjnym w więzieniu. Otworzył teczkę, wyjął kilka dokumentów i położył je przed sobą na szklanym blacie. – Złożył wniosek o udostępnienie materiałów na podstawie Ustawy o policji i dowodach w sprawach karnych i chce jak najszybciej cię przesłuchać.

– Czyli mam zostać przeniesiony do otwartego więzienia? – zapytał Faulkner. – A może zmniejszą mi karę o połowę za dobre sprawowanie?

– Ani jedno, ani drugie. Lamont chce cię przesłuchać w sprawie dwóch innych przestępstw. Uważają, że mogłeś być w nie zamieszany.

– Na przykład jakich? – zdumiał się Faulkner.

– Na początek podpalenie. Mają powody sądzić, że jesteś odpowiedzialny za spalenie własnego dom.

– Kiedy siedzę tutaj zamknięty?

– Oraz kradzież z domu przed podpaleniem siedemdziesięciu dwóch obrazów o wartości około trzydziestu milionów funtów – dodał Booth Watson, ignorując oburzenie klienta.

– Ale one przecież poszły z dymem razem z domem.

– Lamont jest innego zdania i twierdzi, że może przedstawić dowody.

– Nawet Sherlock Holmes nie mógłby tego udowodnić.

– Ale William Warwick sobie poradził.

– No nie! Znowu ten przeklęty typ.

– Przez cały dzień przeszukiwał zgliszcza w Limpton Hall i znalazł sześćdziesiąt jeden haczyków do wieszania obrazów.

– To tylko dowodzi, że obrazy były tam w czasie pożaru.

– Wprost przeciwnie. Jego zdaniem jest to dowód, że ich tam nie było. Nieważne, co znalazł, tylko czego nie znalazł. I zanim cokolwiek powiesz, Miles, radzę ci milczeć, w każdym razie do czasu, aż odpowiesz na kilka pytań nadinspektora, które moim zdaniem chce ci zadać.

Faulkner niechętnie powstrzymał się od dalszych uwag.

– Skoro obrazy wisiały na haczykach znalezionych przez Warwicka w gruzach, to na czym w takim razie się trzymały?

– Oczywiście na lince do wieszania obrazów. Z wyjątkiem większych obrazów, do tych potrzebny byłby łań… – Faulkner przerwał i po chwili dodał: – Ach tak! Teraz sobie przypominam. Kilka lat temu poleciłem je wszystkie powiesić na sznurach.

– Wystarczy, żeby założyć sobie pętlę na szyję – podsumował Booth Watson – ponieważ twoja była żona twierdzi…

– To będzie jej słowo przeciwko mojemu.

– Życzyłbym sobie, żeby tak było. Ale niestety Warwick niedawno odwiedził Fitzmolean, gdzie znalazł płótno Vermeera, które Christina podarowała muzeum, wiszące na stalowo-mosiężnym, plecionym drucie do obrazów. Również dzieła Rembrandta i Rubensa, które tak hojnie sprezentowałeś galerii w zeszłym roku, wciąż wiszą na swoich oryginalnych mosiężnych łańcuchach. Zanim więc ustalę z nadinspektorem Lamontem datę przesłuchania z uprzednim pouczeniem o odpowiedzialności karnej, lepiej wymyśl coś bardziej wiarygodnego od sznura. W przeciwnym razie jedynym sposobem wydostania się z Pentonville będzie nowy proces pod zarzutem podpalenia i kradzieży siedemdziesięciu dwóch obrazów wartych ponad trzydzieści milionów funtów. Gdyby do niego doszło, twoje obecne tymczasowe lokum może się okazać miejscem pobytu na stałe jeszcze przez następne stulecie.

26

– Za godzinę batalia się skończy w taki czy inny sposób – brzmiały pierwsze słowa komendanta do jego podkomendnych w siedzibie Met.

Jastrząb zebrał w magazynie broni grupę specjalistów ze wszystkich dziedzin egzekwowania prawa. Każdy z nich wielokrotnie występował w swojej roli, wykonując zadania na mniejszą skalę w całej stolicy, ale pierwszy raz spotkali się razem na jednej scenie. Mieli stworzyć największą ekipę interwencyjną w mieście.

Poprzedniego wieczoru uczestniczyli w próbie generalnej, a jedyną osobą na widowni był komendant.

O dziesiątej, nieszczęsnej godzinie, bo o tej porze najwięcej narkotyków i pieniędzy przechodzi z rąk do rąk w porównaniu z innymi porami dnia i nocy, wszyscy zebrali się w elektrowni Battersea, gdzie byli dobrze ukryci przed wzrokiem osób postronnych. Na miejscu zgromadzono cztery w pełni wyposażone pojazdy opancerzone, sześć czarnych marii, kilkanaście radiowozów, cztery karetki pogotowia i piętrowy autobus. W elektrowni znajdowało się osiemdziesięcioro troje mężczyzn i kobiet, którym wydano nakaz zachowania w ścisłej tajemnicy, również przed kolegami, miejsca i czasu zbiórki całej ekipy nadchodzącego wieczoru.

Komendant przyjrzał się swojej drużynie. Podobnie jak przed wszystkimi innymi akcjami w ramach operacji „Koń trojański” wielokrotnie przećwiczył przemowę, którą przygotował na tę okazję.

– Koledzy funkcjonariusze! Wkrótce przeprowadzimy jedną z największych operacji w historii Met. Każdy z was został do niej skrupulatnie wybrany, ponieważ cieszycie się opinią najlepszych w swojej dziedzinie. Narkotyki to plaga naszego społeczeństwa. Od kilkudziesięciu lat najbardziej przyczyniają się do wzrostu przestępczości. Doprowadzają do śmierci młodych i bezbronnych, a bogaci się na nich nieliczna grupa bezwzględnych bandziorów, którzy za nic mają cierpienie swoich ofiar i zuchwale stawiają się ponad prawem. Dziś wieczorem mamy szansę zadać cios tym nik-

czemnym bandytom, aresztując ich czołowego przywódcę, Assema Rashidiego, i likwidując jego imperium, które rozciąga się z jednego końca Londynu na drugi. Zamknijmy tego potwora za kratkami na resztę jego życia.

Wszyscy wstali i wiwatowali, a William przypomniał sobie, dlaczego zawsze chciał być policjantem. Minęło trochę czasu, zanim komendant mógł kontynuować.

– Jeśli ta operacja potoczy się zgodnie z planem, zatrzymamy również jego czterech najbliższych pomocników, udaremniając hydrze odzyskanie utraconej głowy. I wreszcie raz na zawsze zlikwidujemy fabrykę, w której przygotowywane są śmiercionośne substancje, zanim trafią na ulice.

Po raz kolejny komendantowi przerwała gorąca reakcja podkomendnych. Jego słowa ponownie zostały przyjęte entuzjastycznie.

– Jeżeli nasza operacja zakończy się powodzeniem, będziecie opowiadać o bohaterskich czynach dokonanych dziś wieczorem, które zapiszą się na kartach historii służb policyjnych. Wasi koledzy z dumą będą opowiadać, że byli członkami „stołecznego gangu", gdy baronowie narkotykowi w narkotykach pogrzebali własną wolność, a ich ofiary – nasza młodzież – zostały wyrwane z rąk tych cynicznych bestii. Ale wy sami nigdy nie będziecie opowiadać o roli, jaką odegraliście, chyba że w rozmowach z tymi, którzy dzisiejszego wieczoru stoją tu z wami ramię w ramię. Wyznaczono mnie na dowódcę operacji i to ja poprowadzę was na pole bitwy – z całą pewnością będzie to bitwa. Rola, która mi przypadła w udziale, jest niewątpliwie najważniejszym wyzwaniem w mojej karierze zawodowej. A teraz przejdźmy do naszego zadania i zgodnie z ugruntowaną tradycją naszych sił policyjnych zmieńmy rzeczywistość.

Jastrząb zszedł ze sceny nagrodzony gromkimi wiwatami. Ucichły dopiero, gdy wsiadł do bojowego autobusu, by dołączyć do członków swego zespołu, którzy przez wiele miesięcy przygotowywali tę operację.

– Czy przypadkiem dziś nie jest dzień Świętego Kryspina? – zapytał William, powstrzymując uśmiech, gdy komendant stanął na górnym pokładzie.

– Jeśli tak, to miejmy nadzieję, że osiągniemy taki sam rezultat jak Henryk Piąty – odparł Hawksby, zajmując miejsce na stanowisku dowodzenia, które wyglądało jak centrum lotów kosmicznych przed wysłaniem człowieka na Księżyc, a nie kilkudziesięciu uzbrojonych funkcjonariuszy na najwyższe piętro wieżowca w Brixton. – Pora sprawdzić, jak skuteczny jest

ten system łączności – dodał, ustawiając częstotliwość, na której miał utrzymywać kontakt ze wszystkimi uczestnikami akcji na miejscu, mimo że każdy z nich otrzymał instrukcję, żeby zachowywać ciszę radiową, gdy konwój będzie w ruchu.

Danny siedział okrakiem na koniu trojańskim, z nogami w strzemionach, i czekał niecierpliwie, aż będzie mógł puścić w ruch bestię, natomiast Lamont, William i Jackie pozostali u boku dowódcy. Paul znajdował się na dolnym pokładzie, gotów pierwszy wyskoczyć z autobusu, gdy zatrzymają się przed wejściem do wieżowców.

Komendant spojrzał na zegarek, nacisnął guzik dwukierunkowego radiotelefonu i powiedział: „Do boju!”.

Autobus numer 118 wyjechał z oddziałem interwencyjnym na pokładzie na Brixton Road, a konwój w dobrze zorganizowanym szyku podążał tuż za nim. Bez migających świateł, bez sygnalizacji dźwiękowej, bez pisku opon. W różnych wcześniej ustalonych punktach na trasie przejazdu odłączały się od niego poszczególne pojazdy, które znikały w nieoświetlonych ulicach, gdzie miały czekać na dalsze rozkazy.

– Pora, żebyś nas opuścił, detektywie sierżancie Warwick, i przejął dowodzenie na miejscu. Meldunek dopiero po wykonaniu zadania.

– Tak jest, sir – powiedział William, który zbiegł po spiralnych schodach do Paula na dolny pokład, gdzie funkcjonariusze niecierpliwie czekali na rozkazy.

Młody funkcjonariusz, którego wybrano do udziału w operacji, dlatego że potrafił przebiec sto jardów w mniej niż dziesięć sekund, stał obok konduktora i czekał na strzał z pistoletu startowego. Paul nie zdradził mu, że koniecznie chce dotrzeć do windy przed nim i osobiście unieszkodliwić Donoghue, zanim bandyta włączy alarm.

Krok za sprinterem stanęło dwóch przysadzistych mężczyzn – rugbistów o kwadratowych ramionach, którzy w każde sobotnie popołudnie grali na pierwszej linii młyna. Mieli się trzymać kilka jardów z tyłu. Otrzymali jasne rozkazy: atakować człowieka, nie piłkę, ponieważ tym razem nie będzie sędziego, który wymierzałby kary za faule.

Dwa rzędy miejsc siedzących w tylnej części autobusu zajmowało ośmiu młodych policjantów w dresach i trampkach – ich jedynym zadaniem było rozbroić czterech obserwatorów, zanim zdążą ostrzec strażnika przy drzwiach wejściowych. Następne trzy rzędy zajmowało dwunastu funkcjo-

nariuszy z głównej jednostki taktycznej z zestawami narzędzi hydraulicznych w plecakach, którzy po opuszczeniu autobusu skierują się prosto na schody. Oni mieli się dostać na dwudzieste trzecie piętro w niecałe siedem minut. Zakłady – kto pierwszy dotrze do drzwi wejściowych – zostały obstawione.

W pierwszych rzędach siedziała spora grupa mężczyzn i kobiet, którym się specjalnie nie spieszyło. Byli to przeszkoleni specjaliści z wydziału antynarkotykowego, do których należało skrupulatne zebranie, zabezpieczenie i wysłanie dowodów do laboratorium. To rezultaty ich pracy zdecydują o wymiarze kary, nie odwaga piechurów.

W ekipie były również rozmieszczone losowo szeregowe policjantki, o których Jastrząb powiedział: „A tym siedzieć i rozkazów z uległością czekać”. William uśmiechnął się, słysząc, jak jego szef z błędem cytuje Johna Miltona [1].

Stolarz był już na miejscu: na dwudziestym trzecim piętrze w wieżowcu B w pobliżu łącznika, gotowy do zamontowania znaku zakazu wstępu własnego pomysłu i odcięcia jednej drogi ucieczki z fabryki.

Funkcjonariusze z głównej jednostki taktycznej znajdowali się poza zasięgiem wzroku Hawksby’ego, ale komendant był przekonany, że oni również jak nieproszeni goście pojawią się w najmniej spodziewanym momencie.

Do tej pory wszystko przebiegało zgodnie z planem, ale Jastrząb aż za dobrze wiedział, że nie można zaplanować zdarzeń nieoczekiwanych. Przynajmniej w tym wypadku okaże się, że miał rację. Autobus jechał po Coldharbour Lane z grupą pasażerów na pokładzie, którzy nie zapłacili za przejazd do pracy. Poprzedniego wieczoru Danny na próbę dwukrotnie przejechał trasę i dobrze wiedział, ile czasu trwa zmiana czerwonego światła na każdym sygnalizatorze, gdzie znajdują się przejścia dla pieszych i gdzie ulica się zwęża i nie ma możliwości wyprzedzania. Mijał zdziwionych i zirytowanych niedoszłych pasażerów czekających na każdym przystanku i niecierpliwie machających do niego. Czy się zorientują, dlaczego się nie zatrzymał, gdy oni czytali poranne gazety?

– Pięć minut do celu – zapowiedział Hawksby, po raz drugi przerywając ciszę radiową.

William widział, że pasażerowie, którzy mieli wysiąść na następnym przystanku, siedzą w napięciu na krawędzi krzeseł w oczekiwaniu na komendę: „Dawaj, dawaj, dawaj!”.

Sprinter był już skoncentrowany, gotowy do startu z bloków i biegu z dwoma bardziej muskularnymi kolegami podążającymi tuż za nim. Paul, wciąż nastawiony, żeby jako pierwszy dotrzeć do Donoghue, odłożył kasownik biletów, zerwał z głowy czapkę z daszkiem i w pośpiechu rozpinał marynarkę. Wyskakiwanie z autobusu ćwiczyli bez końca, by mieć pewność, że nikt się nie potknie ani nie zderzy z innym uczestnikiem akcji.

– Trzy minuty – podał komunikat komendant, kiedy minęli następny zakręt i ukazały im się dwa wieżowce.

Zbliżali się do celu. William poczuł nagły przypływ adrenaliny, ale też wezbrała w nim fala strachu i obaw.

Hawksby spojrzał na stoper i położył kciuk na przycisku. Wiedział, że kilka sekund w jedną lub drugą stronę może zdecydować o sukcesie albo porażce operacji.

Dwie minuty. Czerwony.

– Zamknąć przejście! – wydał polecenie komendant.

Stolarz opuścił lokum, w którym nocował, a w ciągu dnia wykonał wszystkie prace przygotowawcze. Oparł o ścianę trzy grube deski, z dużej torby wyjął wiertarkę na baterie i kilka wkrętów. Umieścił pierwszą deskę w poprzek drzwi. Była idealnie dopasowana. Włożył pierwszą śrubę do przygotowanego otworu i zabrał się do pracy, przekonany, że po drugiej stronie ciężkich, wzmocnionych metalowych drzwi nikt go nie usłyszy.

Minuta. Niebieski.

– Przygotuj się do lądowania.

Stolarz przykręcał drugą deskę, gdy zza chmur wyłonił się śmigłowiec Gazelle, ustawił pod ostrym kątem i zawisł nad dachem wieżowca A.

Trzydzieści sekund.

Stolarz skończył przykręcać ostatnią deskę i cofnął się, by podziwiać swoje dzieło. Każdy, kto zamierzał opuścić przetwórnię tą drogą, mógł zacząć się od nowa zastanawiać, którędy się z niej wydostanie. Podniósł torbę, zagwizdał i zaczął schodzić po schodach. Uprzedził żonę, że może się trochę spóźnić na kolację, ale nie wyjaśnił, z jakiego powodu.

Piętnaście sekund.

Danny zbliżał się do przystanku autobusowego i zaczął zwalniać. Scott Cairns wyskoczył ze śmigłowca i szybko zjechał po linie na dach. Drugi funkcjonariusz był zaledwie kilka sekund za nim, a dwaj następni niecierpliwie czekali na swoją kolej. Przed wejściem do wieżowca A Danny nacisnął hamulec.

– Dawaj! Dawaj! Dawaj! – wydał komendę Hawksby i wreszcie wypuścił swoich podkomendnych z konia trojańskiego. Z przykrością sobie uświadomił, że tak jak trener nie ma wpływu na grę swoich zawodników, gdy już wyjdą na boisko, tak on będzie musiał pozostać na linii bocznej, a o ostatecznym wyniku zdecydują jego podkomendni.

Paul i sprinter równocześnie ruszyli do biegu w stronę windy, a dwaj napastnicy z przedniego rzędu starali się nadążyć za nimi. W tym samym czasie ośmiu młodych policjantów w dresach rozbiegło się w czterech różnych kierunkach do stanowisk zajmowanych przez obserwatorów.

Jeden z czterech stojących na czatach, kompletnie naćpany, nie zauważyłby nawet lądującego statku kosmicznego. Drugi był pochłonięty rozmową z dziewczyną, która oferowała mu seks w zamian za skręta. Trzeci został obezwładniony, zanim się zorientował, co się dzieje, ale czwarty zauważył, że nadchodzą, i zdążył się skontaktować z Pete’em Donoghue, który siedział z radiem przy windzie i słuchał Pink Floydów. „Nalot, nalot, nalot!” – rozległy się trzaski w jego interkomie i w jednej chwili powrócił do rzeczywistości. Sięgał do przycisku alarmowego, a wtedy sprinter zanurkował głową jak rugbysta, który chce zdobyć punkty przez przyłożenie. Uderzył bandytę prosto w brzuch, wytrącając mu z ręki radio. Donoghue przewrócił się do tyłu, ale niemal od razu doszedł do siebie, zręcznie wcisnął sprinterowi kolano pod brodę i w ten sposób wykluczył go z gry.

Dwaj napastnicy z pierwszej linii byli zaledwie o jard, kiedy sprinter wytoczył się z windy, przyciskając do siebie radio. Donoghue podniósł się nieporadnie i natychmiast nacisnął górny przycisk. Drzwi windy przesuwały się powoli i zamknęły w chwili, gdy dwóm wspierającym sprintera został do pokonania niespełna jard. Ich jedyne zadanie tego wieczoru zakończyło się niepowodzeniem. Jeden z nich, zawiedziony z tego powodu, uderzył pięścią w zamknięte drzwi windy, ale pozostało mu tylko bezradnie patrzeć, jak wskaźnik pokazuje, że kabina mija drugie i trzecie piętro. Drugi przyklęknął obok sprintera, który wił się z bólu.

– Policjant poszkodowany! – krzyknął do nadajnika. – Potrzebna karetka natychmiast! Powtarzam, policjant poszkodowany!

Ostatni z ośmiu antyterrorystów wylądował na dachu chwilę później, gdy dwunastu uzbrojonych funkcjonariuszy na klatce schodowej dotarło na szóste piętro.

Zanim winda minęła siódme, Donoghue usłyszał odgłos ciężkich kroków na schodach. Rozejrzał się za swoim radiem, ale nigdzie go nie znalazł. Zaklął, wciąż przekonany, że zdąży dotrzeć do przetwórni i podnieść alarm na długo przed przybyciem policji.

Gdy winda mijała dwudzieste pierwsze piętro, ekipa antyterrorystyczna zaczęła zjeżdżać po linie przy ścianie budynku. Jej członkowie byli pewni, że nikomu z przetwórni nie przyjdzie do głowy, że intruz może pojawić się z góry, nie tylko dlatego, że wszystkie okna na trzech najwyższych piętrach były szczelnie zasłonięte czarnymi żaluzjami z siatki, żeby nawet gołąb nie mógł zobaczyć, co się dzieje w środku.

Na dwudziestym trzecim piętrze drzwi windy zaczęły się powoli otwierać. Wtedy Donoghue je szarpnął, wyskoczył z niej i zaczął gorączkowo bębnić pięścią w metalową kratę w drzwiach frontowych. Strażnik wyjrzał przez kratę i zobaczywszy mokrą od potu twarz Donoghue, w okamgnieniu odblokował trzy zamki i otworzył ciężkie drzwi.

– Napadli nas! – wrzasnął Donoghue na całe gardło, przeciskając się obok strażnika. W pośpiechu szukał jedynej osoby, za którą był odpowiedzialny, a w tym czasie ekipa snajperów londyńskiej Policji Metropolitalnej dotarła na czternaste piętro.

Rashidi układał banknoty w paczki po tysiąc funtów przed schowaniem ich do torby sportowej, gdy gwałtownie otworzyły się drzwi jego prywatnego gabinetu. Spojrzał na twarz Donoghue i nie trzeba mu było mówić, że trwa policyjny nalot. Wiele razy przeprowadzał ćwiczenia, bo wiedział, że pewnego dnia nadejdą.

Rashidi podążył za Donoghue do kotłowni, gdzie zastał coś, na co nie mógł się przygotować. Pandemonium. Jego pracownicy w panice przepychali się w stronę drzwi frontowych. Sam szybko ruszył w przeciwnym kierunku pod eskortą Donoghue i dwóch uzbrojonych strażników, gdy snajperzy mijali dziewiętnaste piętro.

Rashidi w oka mgnieniu dotarł do drzwi prowadzących do łącznika i jego bezpiecznego mieszkania w wieżowcu B, ale wkrótce stało się jasne,

że mimo usilnych starań trzech osiłków ta droga ucieczki jest niedostępna. Teraz pozostało tylko jedno wyjście. Otaczający go ludzie w dalszym ciągu panikowali, ale on zachował spokój i zawrócił do drzwi wejściowych w nadziei, że zdoła dotrzeć do windy i będzie w drodze na parter, zanim dopadną go prześladowcy. Jego prawnik powiedział mu, że wprawdzie taka argumentacja byłaby najmniej pożądana, ale jeśli uda mu się wsiąść do windy, można będzie posłużyć się w sądzie argumentem, że w ogniu walki został przypadkowo złapany, a tymczasem jest niewinnym mieszkańcem i nigdy w życiu nie spróbował żadnego narkotyku. Ostatnia część przygotowanego oświadczenia miała tę zaletę, że była prawdziwa.

Po powrocie do kotłowni Rashidi odkrył, że dalszą drogę ucieczki zablokowali mu pracownicy, którzy walczyli jak lemingi i rozpaczliwie próbowali wydostać się przez jedyne wąskie drzwi na klatkę schodową lub do windy. Jego ochroniarze i Donoghue próbowali odpychać ich na boki i zrobić przejście dla swego chlebodawcy. Od wyjścia dzieliło go zaledwie kilka stóp, gdy pierwszy z antyterrorystów wskoczył przez okno i powalił Donoghue na podłogę. Chwilę później drugi intruz rozpędził grupę, gdy w sam środek pomieszczenia wrzucił granat ogłuszający i krzyknął: „Na kolana!”.

Rashidi właśnie dotarł do frontowych drzwi, kiedy trzeci spadochroniarz obezwładnił jednego z jego uzbrojonych ochroniarzy. Mógł tylko bezradnie patrzeć, jak drzwi windy powoli się zamykają. Pozostał mu już tylko jeden obrońca, który wepchnął rękę między drzwi, próbując bezskutecznie zatrzymać ośmioosobową windę, w której stłoczyło się już co najmniej dwunastu przerażonych uciekinierów bełkoczących w różnych językach. Rashidi zauważył pierwszego uzbrojonego funkcjonariusza wyłaniającego się z klatki schodowej poniżej i natychmiast zdecydował się na „plan ostatniej szansy”. Wrócił do kotłowni, gdzie zerwał z siebie marynarkę, włożył wyrzuconą przez kogoś maskę i znalezione na podłodze gumowe rękawiczki, po czym dołączył do robotników, którzy potulnie klęczeli z rękami założonymi za głowę, biernie godząc się na swój los. On też był gotów na taki sam jak oni.

Pierwszy z uzbrojonych funkcjonariuszy dotarł na szczyt schodów i jednym ruchem rozbroił drugiego ochroniarza Rashidiego, uderzając go w szczękę kolbą karabinu Hecklera i Kocha. Tylko Donoghue wciąż walczył, ale policyjny mistrz boksu wagi półciężkiej ogłuszył go, założył mu kajdanki i odczytał jego prawa, z których zapewne nie słyszał ani słowa.

Do przetwórni docierali kolejni uzbrojeni funkcjonariusze. Zgarniali pracowników Rashidiego, którzy jeszcze tam pozostali. W tym samym czasie sześciu policjantów bezceremonialnie ciągnęło Donoghue i dwóch ochroniarzy po schodach na parter i dalej do pierwszej z rzędu czarnej marii. William z pewnym rozczarowaniem stwierdził, że ostatni przyczółek oporu został zlikwidowany, zanim dotarł na dwudzieste trzecie piętro.

Wkroczył do przetwórni, gdy z miejsca zdarzenia wyprowadzano jednego z zastępców Rashidiego, który krzyczał i przeklinał, ale jeszcze zdążył zadać cios Williamowi i na moment go ogłuszył. Warwick szybko doszedł do siebie, a inny funkcjonariusz założył napastnikowi kajdanki. Dym po wybuchu granatów powoli się rozrzedzał. William się odwrócił i rozejrzał po pobojowisku, które pozostało po imperium Rashidiego. Na podłodze klęczało kilkunastu robotników w maskach i gumowych rękawiczkach. Niewątpliwie większość z nich to nielegalni imigranci, którzy nie pracowali tam z wyboru i mogliby nawet poczuć ulgę, gdyby zostali uratowani. Tacy w narkotykowym półświatku zawsze płacą za winy swoich wyzyskiwaczy i wiedzą, że nigdy nie będą mogli otworzyć ust, bo zawsze się znajdzie jakiś Tulipan i ofiara, której ktoś wydłubie oko.

William był pewien, że nie przeoczył Rashidiego, gdy wchodził po schodach, a Jackie poinformowała przez radio, że nie ma go wśród przestraszonych pasażerów w windzie, którzy zostali zatrzymani na parterze. Ponieważ nie było innego wyjścia, zaczął uważniej przyglądać się żałosnej gromadzie pracowników, którzy pozostali w przetwórni. Zauważył, że niektórzy ze strachem zerkają na jednego z nich. Przyjrzał mu się bliżej, ale nie dostrzegł różnicy między nim a innymi klęczącymi. Klepnął go po ramieniu i powiedział, żeby wstał. Tamten się nie poruszył.

– Prawdopodobnie nie mówi po angielsku, sierżancie – podsunął młody konstabl. Szarpnął mężczyznę i postawił go na nogi.

– Ja myślę, że posługuje się kilkoma językami – powiedział William. Zdjął mężczyźnie maskę, ale nawet wtedy nie był pewien.

– Kogo pan szuka, sierżancie?

– Żmii – odpowiedział William, ale twarz mężczyzny była nieruchoma. – Zdejmij rękawiczkę z lewej ręki – powiedział powoli i wyraźnie.

Znowu nie doczekał się żadnej reakcji.

Stojący obok policjant zerwał rękawiczkę mężczyźnie, odsłaniając dłoń z krótszym trzecim palcem.

– Skąd pan wiedział, sierżancie? – zapytał policjant.

– Powiedziała mi jego matka.

Mężczyzna wciąż tępo patrzył na Williama, jakby nie rozumiał ani słowa.

– Gdyby jej pan nie przytulił, panie Rashidi, prawdopodobnie nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że jest pan jej synem.

Wciąż najmniejszej oznaki zrozumienia.

– Zastanawiam się, jak ona zareaguje, kiedy jutro rano ją odwiedzę na The Boltons i powiem, co jej syn naprawdę importuje z Kolumbii, a potem wywozi na ulice Londynu. Na dodatek nie z wyłożonego dębową boazerią biura w City jako powszechnie szanowany prezes Marcel i Neffe, ale jako Żmija z nielegalnej meliny narkotykowej w Brixton.

Mężczyzna w dalszym ciągu stał niewzruszony i nawet nie mrugnął.

– Troskliwy syn, który nigdy nie opuszcza spotkania z matką w piątkowe popołudnie, ale nie dba o to, ile młodych istnień zniszczy, byleby tydzień w tydzień mieć wpływy.

Nadal nic.

– Jedno jest pewne, Rashidi. Po tym, jak powiedziałem twojej matce, gdzie będzie mogła cię znaleźć przez następne dziesięć lat, a miejmy nadzieję, że dłużej, nie oczekuj, że odwiedzi cię w więzieniu. Już teraz wstydzi się wyznać swoim przyjaciołom w Oratorium Brompton, że ostatnio nie widzieli Assema, dlatego że nadał nowe znaczenie słowu zło.

Rashidi pochylił się do przodu i splunął Williamowi w twarz.

– Nigdy w życiu nie schlebiono mi bardziej, panie Rashidi – powiedział William.

Konstabl wysunął się do przodu, odciągnął Rashidiemu ręce do tyłu i założył mu kajdanki. W tym czasie William odczytywał mu jego prawa. Aresztowany w dalszym ciągu się nie odzywał.

– Nie spuszczaj go z oczu – polecił konstablowi William. – Na zewnątrz czeka na pana Rashidiego opancerzona furgonetka, a na komisariacie w Brixton wolna cela. Prawdopodobnie teraz nie wymaga fumigacji, ale z pewnością po spędzeniu w niej nocy będzie potrzebna.

Rashidi znów pochylił się do przodu.

– Twoje dni są policzone, sierżancie. A ja będę tym, który powiadomi twoją matkę.

– Nie, panie Rashidi, to pana dni są policzone, a ja rano wyjaśnię pańskiej matce dlaczego.

Rashidi został bezceremonialnie wyprowadzony przez dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy wprost do windy, z którą rozminął się o kilka sekund.

William usłyszał nad sobą hałas śmigłowca. Podszedł do wybitego okna, wyjrzał na zewnątrz i zobaczył maszynę znikającą w chmurach. Pułkownik byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że nowa ekipa rzeczywiście okazała się równie dobra jak stara.

Odwrócił się z powrotem i rozejrzał teraz już po miejscu popełnienia przestępstwa, w którym rozpoczęli pracę specjaliści z innych służb: funkcjonariusz odpowiedzialny za zebranie i zabezpieczenie dowodów przestępstwa, który nie poszedł z żoną na kolację i prawdopodobnie nie zje z nią śniadania, fotografowie, którzy robili zdjęcia wszystkiego, co się nie poruszało, oraz ekipa w białych kombinezonach i lateksowych rękawiczkach przeprowadzająca oględziny pod kątem śladów kryminalistycznych. Wszyscy skrupulatnie zbierali materiał i wkładali do plastikowych woreczków. Nawet miętowe kulki do odświeżania oddechu zostały zabrane do ponownego, dokładniejszego zbadania w laboratorium. Prasa do kokainy, waga, sita, gumowe rękawiczki i maski czekały na zbadanie przez pracowników zaplecza, którzy prawie na samym końcu zjechali windą na parter.

William zapisał w notatniku słowa Rashidiego – jakich nie wypowiedziałby przy Beth – i przeszedł do następnego pomieszczenia, które z całą pewnością było gabinetem Rashidiego. Pod przeciwległą ścianą stały obok siebie trzy pokaźne torby sportowe. Próbował podnieść jedną z nich, ale zaskoczony jej ciężarem postawił z powrotem na podłodze i rozpiął zamek.

Nie przyszło mu do głowy, że po wszystkim, co się przed chwilą działo na jego oczach, coś będzie w stanie do tego stopnia go zaskoczyć. Na widok tak ogromnej ilości pieniędzy – prawdopodobnie utargu tylko z jednego dnia – zrozumiał, dlaczego współcześni przestępcy nie zawracają sobie głowy rabowaniem banków, skoro ich ofiary same dobrowolnie oddają im pieniądze.

Rozpiął drugą torbę. Ukazało mu się jeszcze więcej pięćdziesiątek, dwudziestek i dziesiątek starannie ułożonych w duże pakiety. Już miał rozpinać trzeci zamek, gdy zza pleców usłyszał głos:

– Ja się tym zajmę, detektywie sierżancie Warwick.

Odwrócił się i zobaczył stojącego w drzwiach nadinspektora Lamonta.

– Tymczasem komendant chce, żebyś się mu natychmiast zameldował.

– Oczywiście, sir – powiedział William, próbując ukryć zdziwienie.

– Dobra robota, Warwick. Wiem, że będziesz zadowolony, gdy ci powiem, że Rashidi jest już w drodze do najbliższego mamra, gdzie czeka go przyjęcie powitalne.

– Dziękuję, sir – powiedział William, gdy do gabinetu weszła Jackie.

– Gratulacje, sierżancie – rzuciła. – Triumfalna noc dla nas wszystkich… – Przerwała. – A właściwie dla wszystkich oprócz detektywa konstabla Adai.

– Dlaczego? Co mu się stało?

– Byłoby lepiej, gdyby sam ci powiedział.

William po raz ostatni powiódł wzrokiem po pobojowisku, które kiedyś było sercem imperium Rashidiego. Niechętnie opuścił kotłownię i skierował się na kamienne schody. Zbiegał po nich, mijając ściany pokryte graffiti, w którym powtarzało się jedno słowo. Po drodze na parter nie zważał na odór moczu ani na skutych kajdankami aresztowanych, którzy długo nie będą czerpać zysków z handlu narkotykami, jeśli w ogóle kiedykolwiek wrócą do tego procederu.

Wyszedł na ulicę, głęboko wciągnął świeże powietrze i patrzył, jak odjeżdża kolejna czarna maria, w której zabrakło miejsca dla zatrzymanych. Wsiadł do autobusu i skierował się na górny pokład, do centrum dowodzenia.

– Co ty tu robisz, Warwick? – burknął Jastrząb. – Wydałem ci jasny rozkaz, że masz nie opuszczać miejsca przestępstwa aż do zakończenia prac.

– Nadinspektor przejął kontrolę, sir. Powiedział, że pan pilnie chce mnie widzieć.

– Naprawdę tak powiedział?

1. Cytat z sonetu *O stracie wzroku Miltona* [„A tym stać i rozkazów z uległością czekać”] w przekładzie Konstantego Piotrowskiego, za: https://pl.wikisource.org/wiki/Wyb%C3%B3r_sonet%C3%B3w_Szekspira,_Miltona_i_lorda_Bajrona (dostęp 2.07.2021). [wróć]

27

– Możesz być dumny, Williamie, z tego, co piszą o tobie w „Observerze” – powiedział sir Julian. – Nie zawsze są skłonni do chwalenia policji. W ciągu ostatniego roku nie wspominałeś ani słowem o operacji „Koń trojański”, czyli zapewne była objęta ściśle strzeżoną tajemnicą.

– Nawet Beth nic o niej nie wiedziała. Usłyszała dopiero w dzisiejszych porannych wiadomościach.

– W policyjnym nalocie wyłonił się nawet pierwszy przywódca – powiedział sir Julian. – Cytuję: „Aresztowanie Assema Rashidiego jest prawdziwym przełomem w wojnie z gangami narkotykowymi, a Policji Metropolitalnej należą się gratulacje za nieustępliwe ściganie tych bezwzględnych przestępców, którzy wyrządzają tak wiele krzywd naszemu społeczeństwu”. – Podniósł głowę znad gazety. – Jest też zdjęcie komendanta Hawksby’ego w autobusie. Podejrzewam, że nie jest to jego normalny środek lokomocji. – Odłożył gazetę i spojrzał na syna. – Nie wyglądasz na oszołomionego swoim sukcesem.

– Prasa przedstawia tylko jedną stronę tej całej historii.

– A jaka jest jej druga strona?

– Nie aż tak godna pochwały. Właściwie w jednej sprawie muszę cię poprosić o radę.

– Wyjaśnij mi powoli, co cię niepokoi, i niczego nie pomijaj – powiedział ojciec, który wrócił na krzesło i zamknął oczy jak zwykle podczas konsultacji.

– Kiedy byłem w przetwórni…

– Przetwórni?

– Kotłowni, fabryce narkotyków… Natknąłem się na trzy torby sportowe wypełnione gotówką – setki, a może tysiące funtów. Kiedy wróciłem do Yardu, były tylko dwie.

– I myślisz, że wiesz, kto sprzątnął trzecią?

– Nie mam wątpliwości, ale nie mogę tego udowodnić.

– Z pewnością nie mógł to być ktoś szczególnie błyskotliwy – zauważył sir Julian.

– Dlaczego tak uważasz?

– Rozsądniej byłoby wyjąć z każdej taką samą ilość gotówki, a wtedy nikt by się nie zorientował.

– Ty nawet myślisz jak przestępca.

– Jestem RK – powiedział sir Julian – rozgarniętym karnistą. Zostawiłeś torby tam, gdzie je znalazłeś?

– Tak – potwierdził William.

– Wobec tego dlaczego opuściłeś kotłownię? – zapytał sir Julian, nie otwierając oczu.

– Nadinspektor Lamont nakazał mi się zgłosić do komendanta, który nadzorował operację z centrum zarządzania na górnym pokładzie autobusu. Powiedział mi, że sprawa jest pilna.

– A nie była?

– Nie. W rzeczywistości Jastrząb nie był zadowolony, że opuściłem miejsce przestępstwa bez jego zgody.

– W najlepszym razie wszystko zależy od okoliczności. Jeśli masz tylko poszlaki, to powinieneś zastosować wobec Lamonta zasadę domniemanej niewinności. Rozumiem jednak twój dylemat. Zamierzasz powiedzieć komendantowi Hawksby'emu, że podejrzewasz starszego rangą oficera o kradzież dużej sumy pieniędzy z miejsca przestępstwa? – Wciąż nie otwierał oczu. – Jeśli dobrze pamiętam, nadinspektor Lamont ma za kilka miesięcy przejść na emeryturę.

– Owszem. Ale jaka to różnica? Zdaniem Jastrzębia gorszy od zawodowego przestępcy jest tylko skorumpowany policjant.

– Podzielam je. Lubię jednak znać wszystkie fakty, zanim ogłoszę werdykt.

William zacisnął usta.

– Czy wobec Lamonta kiedykolwiek toczyło się dochodzenie?

– Tak, wiele lat temu. Ale od tamtego czasu otrzymał trzy pochwały.

– Rzeczywiście, pamiętam, że przymknął oko na szwindel, kiedy był młodym sierżantem. A teraz ty się zastanawiasz, czy powinieneś zrobić to samo.

William już miał zaprotestować, ale sir Julian dodał:

– Jakie masz relacje z Lamontem?

– Niezbyt dobre – przyznał William.

– Co tylko pogłębia problem. Gdybyś miał złożyć doniesienie na starszego rangą oficera dotyczące tak poważnego przestępstwa, sprawa musiałaby trafić do zbadania na najwyższym szczeblu. Przypuszczam jednak, że Lamont złożyłby rezygnację przed rozprawą dyscyplinarną. Gdyby uznano go za winnego, bez wątpienia zwolniono by go ze służby, straciłby emeryturę, a nawet mógłby trafić do więzienia.

– Już się nad tym zastanawiałem i uznałem, że przymknięcie oka byłoby łatwym rozwiązaniem.

– Nie dla ciebie – powiedział ojciec. – Gdybyś jednak złożył doniesienie, to bez względu na to, czy Lamont zostałby uznany za winnego czy nie, musiałbyś poważnie rozważyć swoją sytuację.

– Ale dlaczego? Przecież nie zrobiłem nic złego.

– Nie. Całkowicie się z tobą zgadzam. Ale ta sprawa zapadnie twoim kolegom w pamięć. Prawdopodobnie nigdy ani słowa na ten temat nie powiedzą ci prosto w oczy, tylko że za plecami będą cię nazywali kapusiem, zdrajcą albo jeszcze gorzej. Z kolei przyjaciele Lamonta dołożą wszelkich starań, żeby zmniejszyć twoje szanse na awans. Nigdy nie zapominaj, że policja to związek braterski, a niektórzy z jego członków nigdy ci nie wybaczą wystąpienia przeciwko jednemu z nich.

– Tylko nieuczciwi, ale w takim razie trafiłem do niewłaściwego zawodu.

– Być może. Mam jednak nadzieję, że nie zrobisz w pośpiechu niczego, czego byś później żałował.

– A co ty byś zrobił, ojcze?

– Ja bym… – zaczął Julian, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i weszła Beth.

– Lunch jest gotowy – powiedziała. – A Marjorie szuka noża do krojenia mięsa.

– Wrócimy do tej rozmowy, mój chłopcze. I to wkrótce – powiedział Julian, wstając z krzesła.

– Nie sądzisz, że William z podbitym okiem wygląda całkiem atrakcyjnie? – zagadnęła Beth, wzięła teścia pod ramię i poprowadziła go do jadalni.

Faulkner uśmiechnął się i kiwnął ręką, dając znak Rashidiemu, że może mu towarzyszyć przy śniadaniu. To pierwszy więzień, którego traktował jak równego sobie, mimo że ani trochę mu nie ufał.

– Dlaczego jesteś w zwykłym ubraniu? – zapytał Rashidi, siadając naprzeciw Faulknera. – Niedługo cię zwolnią?

– Nie. Wybieram się na pogrzeb.

– Czyj?

– Mojej matki.

– Uwielbiam swoją matkę.

– Ja ze swoją nie rozmawiałem od ponad dwudziestu lat – powiedział Faulkner, gdy strażnik postawił przed nim na stole filiżankę herbaty.

– To po co zawracasz sobie głowę jej pogrzebem? – zapytał Rashidi.

– To pretekst, żeby się stąd wydostać na cały dzień – odparł Faulkner, wrzucając do herbaty kilka kostek cukru.

– Ja nie zobaczę świata zewnętrznego do czasu, aż zajmą się moją sprawą, za mniej więcej sześć miesięcy.

– Jakie masz szanse?

– Zerowe, ponieważ jeden z moich tak zwanych kumpli został świadkiem koronnym w zamian za mniejszy wyrok.

– Tu są specjaliści, którzy mogą się zająć tym małym problemem – zasugerował Faulkner.

– Ale nie wtedy, gdy plugastwo ma dwóch innych świadków w rezerwie, którzy byliby więcej niż chętni zająć miejsce tego pierwszego, gdyby się rozmyślił.

– W takim razie kto zarządza twoim imperium podczas twojej nieobecności?

Rashidi wskazał na młodego mężczyznę z papierosem siedzącego przy sąsiednim stole.

– Jeden z nielicznych, którzy zostali przy mnie, kiedy gówno wpadło do wentylatora.

– Ale on też tutaj utknął, Assemie. Przypominam ci, na wypadek gdybyś o tym zapomniał.

– Nie na długo. Przyznał się do posiadania na wpół wypalonej fajki z marihuaną. Nic przy nim nie znaleźli, oprócz paczki marlboro. Ma czyste konto, więc dostanie najwyżej sześć miesięcy albo nawet mniej, więc może się stąd wydostać za kilka tygodni.

– Ale ktoś przecież musi prowadzić firmę, gdy ciebie nie ma – dociekał Faulkner.

– Mego zastępcy nawet nie było na miejscu, kiedy urządzili ten nalot. Zwykle nie przejmuje obowiązków przed północą. Poprowadzi biznes beze mnie.

– Ufasz mu?

– A czy w ogóle komukolwiek można ufać? To jeszcze nie wszystkie złe wieści. Odkąd tu jestem, zdałem sobie sprawę, że istnieje nowa grupa jeszcze bardziej zdesperowanych klientów. Wiesz, że w Wielkiej Brytanii jest sto trzydzieści siedem więzień? One wkrótce staną się oddziałami mojej nowej firmy.

Faulkner wyglądał na zainteresowanego.

– Daj mi rok, a będę kontrolował dostawę narkotyków do każdego z nich. Znalazłem już funkcjonariusza, który zostanie moim pośrednikiem, a Tulipana mianuję głównym dilerem w więzieniu, więc teraz potrzebny mi jest tylko telefon.

– Z tym nie ma problemu – zapewnił Faulkner. – Wskażę ci właściwy kierunek. Przyjdź w niedzielę do kaplicy.

– Jestem katolikiem.

– Już nie. Jesteś nowo nawróconym członkiem Kościoła Anglii. To znaczy, jeśli chcesz tutaj kontrolować rewir narkotykowy. Tylko na niedzielnych porannych nabożeństwach zbieramy się wszyscy w jednym miejscu, a podczas kazania załatwiamy sprawy na następny tydzień.

– Co na to kapelan?

– Wypełnia inny formularz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i informuje o dużej frekwencji na swoich nabożeństwach.

– À propos Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jakie są najnowsze wiadomości w sprawie twojej apelacji?

– Gorsze już być nie mogą. Teraz mnie oskarżają o podpalenie własnego domu, którego się dopuściłem, wyniósłszy z niego najpierw moją kolekcję dzieł sztuki.

– Jaki mógłbyś mieć motyw, żeby to zrobić? – zapytał Rashidi, gdy inny oficer dolał mu kawy do filiżanki.

– Zemsta. Zrobiłem to, żeby moja była żona została bez grosza.

– I udało się?

– Jeszcze nie, ale wciąż nad tym pracuję. Szczerze mówiąc, przygotowałem dla niej na dziś rano małą niespodziankę.

– Jakie masz szanse na uwolnienie od tych najnowszych zarzutów?

– Marne. Mój adwokat powiedział, że mają wystarczająco dużo dowodów, żeby mnie pogrzebać. Co gorsza, tę sprawę prowadzi niejaki sierżant Warwick, który jest przyjacielem mojej żony.

– Detektyw sierżant William Warwick? – wybełkotał Rashidi, rozlewając kawę.

– Tak.

– To on mnie aresztował. Ale nie przypuszczam, żeby zeznawał na moim procesie.

Faulkner się uśmiechnął.

– W jego pogrzebie chciałbym uczestniczyć. Nawiasem mówiąc, jeśli potrzebujesz adwokata, mogę ci kogoś polecić – powiedział, gdy podszedł do niego inny strażnik.

– Powóz już czeka, panie Faulkner.

– Oczywiście w obstawie trzech radiowozów, sześciu motocykli i uzbrojonych gliniarzy.

– I śmigłowca – dodał strażnik.

Rashidi się roześmiał.

– Tylko ciebie i członków rodziny królewskiej traktują w ten sposób. Będę musiał zorganizować pogrzeb, na który pozwolą mi pójść.

– Przepisy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zezwalają na uczestnictwo wyłącznie w pogrzebach rodziców lub dzieci, nawet nie innych bliskich krewnych.

– W takim razie na żadne pogrzeby się nie wybiorę – powiedział Rashidi – ponieważ z pewnością nie pozwolą mi uczestniczyć w pochówku detektywa sierżanta Warwicka.

– W czym problem, Marudo? – zapytał William.

– Dzisiaj jest ten dzień – powiedziała Beth.

– Masz zamiar dzisiaj urodzić? – zapytał z ożywieniem William.

– Nie, Jaskiniowcu. Dziś musimy oddać Christinie Vermeera.

– Tak mi przykro – zasmucił się William, biorąc ją w ramiona. – Nic dziwnego, że miałaś taką niespokojną noc.

– Christina mówi, że potrzebuje pieniędzy, mimo to nie mogę udawać, że czekam na rozstanie z jednym z najlepszych dzieł naszej galerii.

– Sama je odbiera?

– Nie. Po płótno ma dziś rano przyjść przedstawiciel Christie’s, ponieważ wystawia je na sprzedaż. Za przekazanie dzieła będzie odpowiedzialny Tim, ale mam zamiar przy tym być, bo to chyba będzie ostatnia okazja zobaczenia tego cuda.

Williamowi nie przychodziły żadne słowa pocieszenia, więc po prostu wciąż trzymał żonę w ramionach.

Dopiero gdy ostatni obraz został bezpiecznie ulokowany w ładowni, kapitan wydał komendę: „Oddać cumy!”.

Wyruszał w podróż do Anglii co najmniej dwa razy w roku i zawsze cumował w Christchurch, ale nie dziś wieczorem. Tego ranka *Christina* wypłynęła z zatoki w biały dzień, bez przyciągania niepożądanej uwagi. Nieco później do portu wpłynęło kilka o wiele atrakcyjniejszych jachtów na Grand Prix Monte Carlo zaczynające się w następnym tygodniu, więc po co jej ktoś miałby się dokładniej przyglądać?

Kapitan zamknął willę i przekazał klucze agentowi nieruchomości wraz ze szczegółowymi instrukcjami, w którym szwajcarskim banku należy zdeponować środki po sfinalizowaniu sprzedaży.

Wszystkie kosztowności, między innymi legendarna już kolekcja dzieł sztuki, znajdowały się na pokładzie, a kiedy w końcu trafią pod młotek, szef będzie miał wystarczająco dużo pieniędzy, by rozpocząć nowe życie w dowolnym kraju, podczas gdy policja będzie przekonana, że nie żyje i został pochowany.

Kotwica *Christiny* zostanie opuszczona tylko raz, by zabrać pasażera, a on poinstruuje kapitana, do którego portu ma zawinąć.

Podróż przez Zatokę Biskajską przebiegała spokojniej niż zwykle. Gdy jacht wpłynął do kanału La Manche, ognista czerwona kula zniknęła na zachodzie, a zanim pojawi się ponownie na wschodzie, jego szef albo zdoła uciec, albo znajdzie się z powrotem w więzieniu.

William określił problem jako pilny, gdy opuścili Nettleford w niedzielne popołudnie.

Ojciec zaproponował spotkanie w swojej kancelarii o ósmej rano następnego ranka, ponieważ na dziesiątą umówił się z sędzią Baverstockiem.

Do Lincoln's Inn Fields William przybył znacznie przed czasem. Powoli zmierzał do wiktoriańskiego budynku – który mógłby uchodzić za modną prywatną rezydencję i sto lat temu prawdopodobnie nią był – znajdującego się po drugiej stronie placu.

Wszedł do Essex Court Chambers – siedziby kancelarii prawnych, zatrzymał się przed długą listą nazwisk starannie wypisanych czarnymi literami na białej ścianie z cegły. Sir Julian Warwick, radca królewski, widniał na pierwszym miejscu. William przesuwał wzrok w dół i zatrzymał się na pani Grace Warwick. Ciekawe, ile czasu minie, zanim przy jej nazwisku znajdzie się tytuł radczyni królewska. Ich ojciec byłby bardzo dumny, chociaż nigdy nie przyznałby się do tego. Przez chwilę zastanawiał się, w którym miejscu mogłoby się pojawić jego nazwisko, gdyby posłuchał ojca i rozpoczął praktykę aplikanta w jego kancelarii, zamiast wstępować do Policji Metropolitalnej i zostać konstablem.

Wszedł po wysłużonych kamiennych schodach na pierwsze piętro i zapukał do drzwi, przed którymi po raz pierwszy stanął jako dziecko. Teraz, nie mniej niż wtedy, obawiał się, jak zareaguje jego ojciec, gdy usłyszy, co mu ma do powiedzenia.

– Proszę – usłyszał głos człowieka, który nie miał zwyczaju marnować słów.

William wszedł do pomieszczenia, które nie zmieniło się, odkąd sięgał pamięcią. Zdjęcie jego matki – pięknej kobiety – z lat młodości stało na rogu biurka ojca. Na ścianach wisiały ryciny przedstawiające Sherborne, Brasenose i Lincoln's Inn. Była też fotografia sir Juliana przy głównym stole podczas obiadu z Królową Matką z czasów, gdy był skarbnikiem Lincoln's Inn, a nawet zdjęcie Williama, wówczas jeszcze studenta, w biegu na sto metrów w White City. Nigdy nie powiedział ojcu, że w tych zawodach zajął ostatnie miejsce.

Julian wstał i uścisnął synowi dłoń, jakby był jego klientem, Grace natomiast mocno uściskała brata.

– Wygląda na to, że potrzebujesz rady dwóch czołowych adwokatów w tym kraju, mój chłopcze, więc uprzedzam, zegar tyka i z twoją pensją możesz sobie pozwolić na mniej więcej dziesięć minut konsultacji.

– Ja mam wolne całe przedpołudnie – powiedziała Grace, posyłając bratu uspokajający uśmiech.

– Niestety ja nie – odparł zmartwiony William. – Muszę być z powrotem w Yardzie przed dziewiątą na odprawie w związku z operacją „Koń trojański”. Chciałem jednak, żebyście oboje wiedzieli, zanim powiem komendantowi, że zamierzam zrezygnować z pracy.

Julian nie wyglądał na zaskoczonego.

– Przykro mi to słyszeć – skwitował.

– Wydawało mi się, że będziesz zachwycony – powiedział William. – Przecież nie chciałeś, żebym wstąpił do policji.

– To prawda, ale od tego czasu pod mostem przepłynęło dużo wody.

– Że nie wspomnę o twoim sukcesie jako głównego członka ekipy przeprowadzającej tę operację – dodała Grace. – Krążą też plotki, że wkrótce zostaniesz najmłodszym inspektorem w służbach policyjnych.

– Właśnie ten tak zwany sukces jest przyczyną moich obecnych rozterek.

– Co masz na myśli? – zapytała Grace.

– Okazało się, że jeden ze starszych oficerów biorących udział w operacji niewiele się różni od przestępców, których próbuję wsadzić za kratki.

– Wiele myślałem na ten temat od naszej ostatniej rozmowy podczas weekendu – powiedział Julian. – Niestety doszedłem do wniosku, że będziesz musiał go zdemaskować.

– Jestem tego samego zdania – przyznał William. – Chociaż wcale bym się nie zdziwił, gdyby on postanowił do przejścia na emeryturę za osiemnaście miesięcy udawać, że nic się nie stało.

– Przypuszczam, że w tej sytuacji Jastrząb może uznać, że najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie go na ten czas do mniej prestiżowego wydziału.

– Na przykład do kradzieży? – podsunął William, czym przynajmniej na chwilę wywołał uśmiech na twarzy ojca.

– Co w takim razie zamierzasz robić po odejściu? – zapytała Grace. – Właściwie jesteś jeszcze na tyle młody, żeby rozpocząć nową drogę zawodową.

– To, co kiedyś zaplanował dla mnie ojciec. Złożę podanie o przyjęcie do King’s College i będę studiował prawo. Chociaż nie jest to najlepszy czas…

– O pieniądze się nie martw – uspokoił go sir Julian.

– A po ukończeniu studiów mógłbyś dołączyć do naszej kancelarii – zaproponowała Grace.

– Pod warunkiem że podobnie jak twoja siostra, uzyskasz dyplom ukończenia studiów z najwyższym wyróżnieniem – powiedział Julian. – Nie uznaję nepotyzmu, więc w tej kancelarii nie masz co liczyć na pomoc „dobrego wujka Boba”.

– Przypomnij mi, ojcze – poprosił William – jaka to była historia sprzed lat?

– Powiedzenie pochodzi z czasów, kiedy sir Robert Peel, późniejszy lord Salisbury, był premierem i wprowadził dwóch swoich siostrzeńców do gabinetu ministrów. Stąd „Bob jest twoim wujem”. Możesz mi podpowiedzieć, który z nich później również został premierem?

– Sir Anthony Balfour – powiedziała Grace.

– No właśnie – potwierdził Julian. – Ale skoro spieszysz się do Yardu, to proponuję, żebyśmy o twojej przyszłości bardziej szczegółowo porozmawiali w niedzielę, kiedy oboje przyjdziecie do nas lunch.

– Do tego czasu złożę rezygnację – oświadczył William, wstając.

– W takim razie musisz się pospieszyć z podaniem do King’s College, jeśli masz nadzieję rozpocząć naukę na wydziale prawa we wrześniu.

– Już wypełniłem formularz zgłoszeniowy – powiedział William. – Pozostało tylko go złożyć na uczelni.

– Chcesz, żebym porozmawiał z Ronem Maudsleyem, który jest profesorem prawa w kolegium? W Brasenose byliśmy na tym samym roku i…

– Jeśli to zrobisz, ojcze, zgłoszę się na Battersea Polytechnic i zajmę się wyplataniem koszy. – William wyszedł i zamknął za sobą drzwi, zanim Julian zdążył odpowiedzieć.

– Smutne to – powiedziała Grace. – Zgadzam się z tobą, ojcze. Ale najważniejsze, że dokonał właściwego wyboru.

– Jest też jasna strona tej sprawy. Będzie znakomitym adwokatem, a wiedza zdobyta w służbie policyjnej bardzo mu się przyda, gdy przyjdzie mu stanąć oko w oko z zatwardziałym kryminalistą, który znajdzie się na miejscu dla świadka.

– Albo policjantem, jeśli już o tym mowa. Mimo to w dalszym ciągu uważam, że powinien zostać w policji i zamykać przestępców, zamiast dołączać do nas i ich bronić.

– Masz rację, ale jemu ani słowa na ten temat. Spróbuję go odwieść od tego zamiaru w niedzielę.

– Wtedy może już być za późno.

Tim Knox odebrał telefon.

– Na dole czeka pan Drummond z Christie’s – poinformował go sekretarz. – Mówi, że się go spodziewasz.

Knox spojrzał na zegarek.

– Za wcześnie, ale ja też przyszedłbym przed czasem, gdybym miał odbierać arcydzieło warte kilka milionów. Powiedz mu, że idę, i poproś Beth, żeby do nas dołączyła.

Dyrektor niechętnie opuścił gabinet i powoli zszedł po szerokich marmurowych schodach na parter, gdzie zastał elegancko ubranego mężczyznę z dużą niebieską torbą domu aukcyjnego Christie’s.

– Dzień dobry, doktorze Knox – przywitał go mężczyzna i obaj wymienili uścisk dłoni. – Alex Drummond. Pan Davage poprosił mnie o zastępstwo, ponieważ jest w Nowym Jorku na jesiennych aukcjach. Obiecał, że zadzwoni, jak się obudzi – dodał, wręczając dyrektorowi wizytówkę. – Pewnie mnie pan nie pamięta, ale już się spotkaliśmy w ubiegłym roku latem na bankiecie w Christie’s. Zapytał mnie pan wtedy, za jaką cenę zostanie sprzedane płótno Teniersa *Noc i dzień*.

– Proszę mi przypomnieć, jaka była cena młotkowa?

– Nieco ponad milion.

– Znacznie poza naszymi możliwościami, tak jak się obawiałem. Dokąd trafił obraz?

– Do Getty Museum w Kalifornii.

– Dla nich to małe pieniądze – powiedział smutno Tim, gdy dołączyła do nich Beth w bawełnianych rękawiczkach. – To jest Beth, asystentka i opiekunka obrazów w naszej galerii.

– Niefortunny tytuł, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności – skomentowała Beth.

– Bardzo mi miło, pani Warwick – powiedział Drummond.

– Przejdźmy do rzeczy, dobrze? – zaproponował Tim. – Chciałbym zakończyć sprawę, zanim otworzymy galerię dla zwiedzających.

Beth ostrożnie zdjęła obraz z haczyka i podała go dyrektorowi. W tym samym czasie Drummond wyjął z płóciennej torby drewnianą skrzynkę

i otworzył ją, by Beth mogła włożyć obraz do środka.

– Idealne dopasowana – zauważyła.

Drummond zamknął wieko, zatrzasnął zamki i schował skrzynkę z powrotem do torby.

– Ile się spodziewacie za niego uzyskać? – zapytał Tim po podpisaniu formularza wydania dzieła.

– Najniższa wartość szacunkowa to milion, ale pan Davage uważa, że może nawet dojść do dwóch.

– Z nawiązką wystarczy na rozwiązanie problemów Christiny – mruknęła Beth.

– Rozwód, śmierć i długi – trzej najlepsi przyjaciele aukcjonera – powiedział Drummond. – A w tym wypadku dodatkowo ironia losu, bo prawdopodobnie nabywcą będzie były mąż naszej klientki. Pan Faulkner jasno dał do zrozumienia, że chce odzyskać to płótno za każdą cenę.

– W takim razie mam nadzieję, że będzie musiał za nie dużo zapłacić – powiedziała Beth z naciskiem. – Chociaż nie przypuszczam, żeby władze więzienne pozwoliły mu go powiesić w celi.

Drummond podpisał formularza i się uśmiechnął.

– Proszę o wiadomość, gdyby ktoś z was chciał wziąć udział w aukcji. Zarezerwuję miejsce.

– Nie mogłabym na to patrzeć – powiedziała Beth.

– Ja też nie – przyznał Tim. – Nie tylko dlatego, że nie stać nas na udział w licytacji.

– Pozwolą państwo, że się pożegnam – powiedział Drummond i przed odejściem wymienił uścisk dłoni z Beth i dyrektorem.

– Ponury dzień dla galerii – skomentował Tim, gdy oboje wchodzili po schodach.

– Nieunikniony obrót sprawy, jak sądzę – odparła Beth. – Po tym jak Faulkner ukradł Christinie wszystkie pozostałe obrazy. Ale przynajmniej tym razem wyszła obronną ręką.

William opuścił kancelarię ojca w Lincoln’s Inn Fields i ruszył Strandem. Chwilę się wahał, ale potem wszedł do King’s College.

Podanie o przyjęcie we wrześniu na wydział prawa złożył u starszego woźnego w holu uczelni. Jego mina sugerowała, że dla Williama już trochę za późno na studia.

Spojrzał na zegarek. Nie mógł się spóźnić na spotkanie z komendantem, skoro zamierzał zdemaskować Lamonta.

Wróciwszy do swojego gabinetu, Tim Knox zaczął przeglądać poranną pocztę. Za dużo rachunków i za mało darowizn. Odwieczny problem dyrektora muzeum, pomyślał, gdy odezwał się telefon na jego biurku.

– W recepcji czeka na ciebie pan Davage.

– Jak to? Podobno miał być w Nowym Jorku – zdziwił się Tim. Natychmiast zadzwonił do Beth i poprosił, żeby do niego przyszła, i tym razem zbiegli po schodach.

– Dzień dobry – przywitał się Davage, gdy oboje trochę odetchnęli. – Niestety dla was nie jest zbyt dobry, dlatego postanowiłem sam przyjść po obraz.

– Ale jeden z pańskich kolegów już go zabrał – powiedział Tim, wskazując na puste miejsce na ścianie.

– Jeden z moich kolegów? O czym pan mówi?

– Alex Drummond – dodał zdenerwowany Tim. – Poinformował, że pan jest w Nowym Jorku.

– Byłem, ale wróciłem nocnym samolotem i prosto z lotniska przyjechałem tutaj. Zapewniam was, że w Christie’s nie ma nikogo o tym imieniu i nazwisku.

Zapadła kłopotliwa cisza, którą przerwała Beth.

– Faulkner znowu to zrobił – powiedziała spokojnie. – Tym razem nawet nie musiał składać oferty na obraz. Powinnam była zapytać tego Drummonda, skąd wie… – dodała po chwili.

– Wie o czym? – zapytał dyrektor.

– Że jestem panią Warwick, skoro przedstawiłeś mnie jako Beth.

– I ta skrzynka, którą miał ze sobą – dorzucił Knox i aż tupnął ze złością. – Bardzo dobrze dopasowana do obrazu.

– Aż za dobrze – stwierdziła Beth. – Ale ostatecznie został tu dostarczony przez poprzedniego właściciela.

– Przecież Faulkner jest w więzieniu – zdumiał się Davage.

– To mu nie przeszkadza w wydawaniu rozkazów swoim parobkom na zewnątrz – zauważyła Beth. – Na przykład takim jak Alex Drummond.

– Zrobiliśmy z siebie głupców, ale nie czas na takie rozmowy – przerwał Tim. – Beth, najlepiej zadzwoń natychmiast do męża i powiedz mu, co się

stało.

Beth powoli, przytrzymując się poręczy, wróciła do swego pokoju, pełna obaw, że kobieta z *Białego koronkowego kołnierza* dostała się w niepowołane ręce.

28

„Zamknąć i wyrzucić klucz” – wręcz krzyczał ogromny nagłówek w „The Sun”.

Członkowie zespołu siedzieli przy stole w gabinecie komendanta, przeglądając poranne gazety. William wybrał „The Sun”, ponieważ Beth nie pozwoliłaby mu przynieść go do domu. Pół miliona funtów w gotówce, trzydzieści aresztowań i pięć kilogramów kokainy w narkotykowej melinie w Brixton. Beth zwróciłaby uwagę, że jedyną prawdziwą informacją w całym artykule jest miejsce zdarzenia – Brixton.

Jackie czytała „Daily Mail”. „Londyńska policja aresztowała głównego barona narkotykowego podczas nocnej interwencji”. Na pierwszej stronie zamieszono atrakcyjne zdjęcie komendanta. Pełna relacja na stronie szesnastej.

Lamont wybrał „Express”. „Żmija pochwycony we własnym gnieździe!” – głosił nagłówek nad zdjęciem Rashidiego wyprowadzanego z budynku przez dwóch uzbrojonych funkcjonariuszy policji.

Jastrząb czytał „Guardiana” – artykuł wstępny „Wojna narkotykowa”. Tylko Paul był najwyraźniej niezadowolony z porannych relacji prasowych.

– Wystarczy samozachwytów jak na jeden dzień – oznajmił wreszcie Jastrząb. – Czas się zająć pracą.

– Świetne relacje, nie ma co – powiedział Lamont, rzucając „Express” na stertę gazet pośrodku stołu. – Nawet jeśli ktoś szuka, tak jak ja, nie znajdzie ani jednej wzmianki o detektywie konstablu Adai i jego kluczowej roli w operacji.

– Może jest gdzieś napisane drobnym drukiem – dorzucił komendant, powstrzymując uśmiech. – Ktoś, kto ma czas na szukanie, z pewnością znajdzie.

Paul pochylił głowę i nawet nie próbował się włączyć do rozmowy.

– Byłeś świadkiem tego smutnego wydarzenia, detektywie sierżancie Warwick?

– Nie, sir – zaprzeczył William. – Ostatni raz widziałem detektywa konstabla Adaję w autobusie.

– W którym powinien był zostać – powiedział Lamont.

– A ty, Jackie?

– Całe to tragiczne zdarzenie rozegrało się na moich oczach, sir. Detektyw konstabl Adaja wyskoczył z autobusu, który był jeszcze w biegu. Ruszył pędem, ale niestety potknął się i upadł. Na szczęście udało mi się odciągnąć go na bok, żeby nikt go nie stratował w panice, która potem nastąpiła. Krzyknęłam: „Policjant poszkodowany!” i w ciągu kilku minut pojawiła się karetka. Natychmiast zabrała go na ostry dyżur do Świętego Tomasza.

– Jaka była diagnoza po zbadaniu pacjenta? – zapytał komendant, ledwo zachowując powagę.

Wszyscy spojrzeli na Paula.

– Skręcona kostka – odezwał się w końcu Adaja. – Prawda jest taka, że ani trochę nie przyczyniłem się do powodzenia operacji.

– Niewątpliwie się przyczyniłeś – zapewnił Jastrząb. – Nie zapominaj o wielu godzinach, które spędziłeś na śledzeniu Rashidiego. Szczerze mówiąc, bez twego wkładu cała operacja mogłaby nigdy się nie rozpocząć.

Pozostali członkowie zespołu zaczęli bębnić w stół dłońmi, wyrażając w ten sposób uznanie dla Paula, i po kilku chwilach dobrze im znany uśmiech znów się pojawił na jego twarzy.

– Detektywie sierżancie Warwick, jestem ciekaw, skąd to podbite oko – zwrócił się Jastrząb do Williama. – Kto cię tak urządził?

– Przyłożył mi jeden ze zbirów Rashidiego podczas szamotaniny – powiedział z dumą William. – Ale sobie nie krzywduję, bo aresztowałem tego sukinsyna i postawiłem mu zarzuty.

– Potwierdzam, że tak było – powiedział Jastrząb. – W rzeczywistości tym sukinsynem był Marlboro Man.

William poczuł się zdezorientowany, ale szybko doszedł do siebie.

– Chce mi pan powiedzieć, że wasz tajny agent przez cały czas był w przetwórni?

– Przez cały czas. Kiedy go aresztowałeś, próbował ci wskazać Rashidiego.

– W takim razie jestem ślepy i głupi – podsumował William. – Czyli gdzie teraz jest MM?

– W Pentonville. Pozostanie tam przez kilka następnych tygodni, czekając na proces.

– Trudna sytuacja, prawda?

– Niezupełnie. Ma jeszcze coś do zrobienia, dlatego jest w tym samym skrzydle co Rashidi.

– A gdyby Rashidi go rozpracował…

– Dlaczego miałby to zrobić? Zna MM jako lojalnego porucznika, który próbował mu pomóc w ucieczce. Raczej mamy nadzieję, że póki jest w środku, będzie mógł zgromadzić wystarczająco dużo dowodów, żebyśmy mogli przygwoździć pozostałych drani.

– Nie wzbudzi podejrzeń, gdy sąd uzna go za niewinnego?

– Nie. Zostanie uznany za winnego posiadania kilku papierosów z marihuaną, skazany na sześć miesięcy i odesłany z powrotem do Pentonville.

– A co z rzeczywistym uszkodzeniem ciała? – zapytał William, wskazując na swoje podbite oko.

– Za to prawdopodobnie dostanie dwa miesiące – powiedział Jastrząb.

Adaja się roześmiał.

– Nie. MM zostanie przeniesiony do otwartego więzienia po kilku tygodniach, a wkrótce potem zwolniony, żeby mógł wrócić do pracy. Ale dopiero po powrocie z wakacji w ciepłym miejscu.

Jackie się uśmiechnęła. Nawet wiedziała, co to za miejsce.

– I słusznie – przyznał Lamont. – Na to akurat zasługuje.

– Ustalone – podsumował Jastrząb. – A teraz poinformuję was o przebiegu spotkania z komisarzem.

– Z prochu powstałeś… – zaintonował kapłan.

Miles Faulkner nie okazał zainteresowania, gdy ciało jego matki zostało złożone w grobie. W końcu nie rozmawiał z tą cholerną babą od lat i miał ważniejsze sprawy na głowie. Christina nie próbowała się z nim skontaktować po podpisaniu poślubnej umowy majątkowej – tak ją nazwał Booth Watson. Będzie otrzymywała tysiąc funtów tygodniowo, pod warunkiem że nie podejmie próby skontaktowania się z Milesem. Wiedziała, że płatności ustaną, jeśli zechce stanąć mu na drodze.

Faulkner nigdy nie zdradził swoim przyjaciołom ani współpracownikom, że jest synem kolejowego tragarza, który na szczęście zmarł, zanim Miles uzyskał stypendium w Harrow. Nie wspomniał ani słowem, że jego matka

była fryzjerką z Chelmsford w hrabstwie Essex, gdzie od ukończenia szkoły ani razu nie był. Chociaż w rzeczywistości jedynym powodem, dla którego otrzymał stypendium na Alma Mater Winstona Churchilla, było jego pochodzenie, ponieważ Harrow próbowała się przypodobać niedawno wybranemu labourzystowskiemu rządowi.

Miles rozejrzał się po nielicznie zebranych przy grobie. Nie rozpoznał nikogo, choć każdy z obecnych znał jego.

Podczas ceremonii pogrzebowej w rzędzie za nim siedziało trzech strażników więziennych, czwarty stał przy drzwiach wejściowych do kościoła. Zdjęli mu kajdanki tuż przed wejściem do świątyni, co go sporo kosztowało. Zrobili wszystko, co w ich mocy, by wtopić się w otoczenie, kiedy dołączył do pozostałych żałobników, by uczestniczyć w pogrzebie. Strażnicy byli ubrani w ciemne garnitury, czarne krawaty i równie niepasujące na nich płaszcze przeciwdeszczowe, więc wszyscy wiedzieli, kim są. Przynajmniej wykazali tyle przyzwoitości, żeby stanąć kilka kroków z tyłu w czasie pochówku. Nad nimi unosił się policyjny śmigłowiec, który prawie zagłuszał słowa proboszcza.

– W proch się obrócisz…

Kapłan udzielał ostatniego błogosławieństwa, gdy biała furgonetka powoli przejechała przez główną bramę na drugim końcu cmentarza. Jeden ze strażników więziennych przyjrzał się jej uważniej, gdy zbliżała się w ich stronę i zatrzymała w odległości około pięćdziesięciu jardów. Na tabliczce z boku furgonetki widniał napis:

Desmond Leach i Synowie
Kamieniarstwo i liternictwo nagrobkowe
od 1963 r.

Starszy strażnik zainteresował się jeszcze bardziej, gdy kierowca furgonetki wysiadł, przeszedł na jej tył i otworzył drzwi. Chwilę później dołączył do niego młodszy mężczyzna i wsiadł do części bagażowej. Wszyscy czterej strażnicy obserwowali teraz uważnie, aż zobaczyli młodszego mężczyznę wyciągającego płytę nagrobkową z furgonetki, którą starszy mężczyzna chwycił i obaj przenieśli ją na drugą stronę cmentarza.

Strażnicy przenieśli uwagę z powrotem na Milesa Faulknera, który w dalszym ciągu stał z pochyloną głową, gdy trumnę opuszczano w głąb ziemi. Kapłan uczynił znak krzyża, a gdy pierwsza łopata ziemi spadła na trumnę, trzy czarne motocykle Norton z silnikami o pojemności 750 cm^3 wystrzeliły z tyłu furgonetki. Kilka sekund później zatrzymały się z poślizgiem przy grobie, z włączonymi silnikami.

Starszy strażnik się nie poruszył, bo wiedział, co się wydarzy w ciągu następnych trzydziestu sekund. Więzień się odwrócił i ruszył biegiem w kierunku środkowego motocykla, jedynego, który był bez pasażera. Wszyscy trzej motocykliści mieli na sobie identyczne stroje z czarnej skóry i czarne kaski z opuszczonymi przyłbicami. Dwaj pasażerowie, którzy siedzieli z tyłu pierwszego i trzeciego motocykla, mieli na sobie ciemnoszare garnitury, białe koszule i czarne krawaty, identyczne jak Faulkner.

Faulkner wskoczył na miejsce pasażera środkowego motocykla, jedną ręką chwycił kask, a drugą objął w pasie kierowcę. Krzyknął: „Jedź!”. Jeden z młodszych strażników rzucił się za nimi, gdy motocykl ruszył, ale o ułamek sekundy za późno. Przewrócił się tylko i toczył po ziemi. Niewiele brakowało, a wpadłby do otwartego grobu.

Starszy strażnik stłumił śmiech, gdy motocykle, manewrując między nagrobkami, kierowały się do częściowo ukrytego wejścia dla pieszych, które prowadziło na ruchliwą ulicę. Następnie bez ociągania, ale niezbyt szybko, poszedł z powrotem do swego samochodu, wsiadł do środka i burkliwym głosem wydał rozkaz. Kierowca skierował się w stronę głównego wejścia, ale z góry wiedział, że pościg nie ma sensu, ponieważ zanim dojechałby do głównej drogi, motocykle pokonałyby już pierwszą milę. Dwaj funkcjonariusze w śmigłowcu byli naocznymi świadkami tego, co się działo na dole. Sprzyjający Faulknerowi strażnik zdążył go powiadomić, że nikt już mu nie zagraża.

Pilot zmienił kierunek lotu i pomknął za trzema motocyklami, uważnie śledząc ich ruch. W tym samym czasie jego kolega skontaktował się drogą radiową z centrum dowodzenia w Nowym Scotland Yardzie i złożył meldunek o zdarzeniu. Chwilę później zaalarmowane zostały wszystkie radiowozy patrolowe w promieniu pięciu mil, a dowodzenie nad nimi przejęli piloci śmigłowca – tego trzej motocykliści się nie spodziewali.

Na głównym skrzyżowaniu zastosowali taktykę znaną z gry w trzy karty. Co kilka sekund zamieniali się miejscami i na tyle zmylili pilota, że nie był już pewien, na którym motocyklu jedzie Faulkner.

Na następnym skrzyżowaniu motocyklista jadący jako pierwszy skręcił w lewo, drugi w prawo, a trzeci pojechał prosto.

Pilot zdecydował się podążać za tym, który zmierzał w stronę autostrady. Jednocześnie zgłosił do Yardu dokładne położenie pozostałych dwóch oraz kierunek ich ucieczki. Policjanci mieli szczęście. Pierwszy samochód patrolowy zauważył motocykl jadący prosto w ich kierunku. Kierowca włączył sygnał dźwiękowy, zawrócił i ruszył za podejrzanym, który ku ich zaskoczeniu zwolnił i zatrzymał się na poboczu. Dwaj funkcjonariusze wysiedli z radiowozu i ostrożnie zbliżali się do podejrzanego.

Motocyklista zdjął kask na długo przedtem, zanim znaleźli się przy nim, ale ich interesował tylko pasażer. Kobieta powoli zdjęła kask i uśmiechnęła się przyjaźnie do policjantów.

– Czy mogę panom w czymś pomóc? – zapytała niewinnie.

Drugi motocykl dotarł do autostrady, zjechał na szybki pas ruchu i od razu przyspieszył, osiągając prędkość znacznie przekraczającą sto mil na godzinę. Śmigłowiec leciał nad nim. W pewnej chwili motocyklista usłyszał sygnał dźwiękowy i zerknął w boczne lusterko. Zobaczył pędzący za nim radiowóz. Zwolnił, zjechał na zewnętrzny pas ruchu i skręcił w następną drogę wyjazdową z autostrady, gdzie natknął się trzy blokujące zjazd radiowozy.

Tym razem motocykl otoczyło dwunastu funkcjonariuszy, wśród których byli dwaj uzbrojeni policjanci. Kierowca zdjął kask i powiedział:

– Wydaje mi się, że nie przekroczyłem ograniczenia prędkości, panie oficerze.

– Nie o ciebie nam chodzi – ostro zareagował jeden z nich, podnosząc przyłbicę pasażera. Ukazała się spod niej twarz nastolatka, który szeroko uśmiechnął się do niego.

– Tak, tato, przekroczyliśmy, ale było warto.

Trzeci motocyklista, zbliżając się do przejścia podziemnego, zwolnił. Gdy znalazł się poza zasięgiem wzroku, zatrzymał się z poślizgiem i w tej samej chwili, jak biegacz w sztafecie, płynnie wystartował czwarty motocykl i zaledwie po kilku sekundach wyłonił się z tunelu. Na następnym skrzyżowaniu motocyklista skręcił w lewo i pojechał w przeciwnym kie-

runku, niż leciał śmigłowiec. Instrukcje, które otrzymał, nie mogły być bardziej oczywiste: „Pobaw się z nim jak najdłużej”.

Miles zsiadł z motocykla i oddał kask kierowcy.

– Odczekaj piętnaście minut, a potem powoli wracaj tą samą drogą, którą przyjechałeś – powiedział, gdy do podziemnego przejścia wjechał ford escort i zatrzymał się przy nich.

Zza kierownicy wysiadł mężczyzna.

– Dzień dobry panu – powiedział, jakby odbierał szefa z biura.

– Dzień dobry, Eddie – odparł Faulkner.

Szofer otworzył mu drzwi, a on wsiadł do środka.

Zaraz potem ford escort wyłonił się z przejścia podziemnego. Na skrzyżowaniu Eddie skręcił w prawo, a Miles wyjrzał przez tylne okno i zobaczył śmigłowiec lecący w przeciwnym kierunku.

Komendant rozłożył przed sobą grubą teczkę.

– Po pierwsze i najważniejsze, Assem Rashidi jest, jak wiecie, bezpiecznie zamknięty w Pentonville. Zapewne z zadowoleniem przyjmiecie informację, że odmówiono mu zwolnienia za kaucją, więc najbliższe sześć miesięcy spędzi w więzieniu, czekając na rozpatrzenie swojej sprawy. Do tego czasu będzie mógł go odwiedzać tylko jego prawnik.

– Czy tym razem mamy wiarygodnych świadków? – zapytał Lamont.

– Korona przyśle lekarza, który jest już objęty programem ochrony świadków i przedstawi szczegółowe dowody potwierdzające, na co jest gotów Rashidi w zamian za lżejszy wyrok.

– Dobra wiadomość – mruknął Lamont. – Nie potrzebujemy kolejnego Adriana Heatha.

– Mogę cię zapewnić – powiedział Jastrząb – że ten będzie lepiej chroniony niż rodzina królewska. Nawet gdyby zmienił zdanie w ostatniej chwili, mamy dwóch innych potencjalnych świadków w rezerwie, których prawnicy również próbują zawrzeć porozumienie z Koronną Służbą Prokuratorską.

– Co z matką Rashidiego? – zapytał William.

– Zamknęła się w domu na The Boltons – powiedziała Jackie – i nikomu nie otwiera drzwi.

– Trudno się jej dziwić – skomentował William. – Zapewne przeżyła ogromny wstrząs, gdy się dowiedziała, że jej jedyny syn jest znanym dile-

rem narkotyków, a nie szanowanym prezesem odnoszącej sukcesy firmy importującej herbatę.

– Niesamowita sytuacja! – rzucił komendant. – Gdyby nie przytulił matki na progu jej domu w tamten piątek wieczorem, prawdopodobnie nigdy nie zdołalibyśmy go zidentyfikować.

– Zdradziła swego jedynaka – powiedział William. – Chociaż w przeciwieństwie do Judasza nie miała takiego zamiaru.

Komendant przewrócił kartkę.

– Oprócz Rashidiego zostało aresztowanych łącznie dwudziestu siedmiu podejrzanych, którym postawiono zarzuty. Wśród nich jest Marlboro Man i czterech najbliższych współpracowników Rashidiego. Jeden, tak jak powiedziałem, śpiewa niczym kanarek. Co więcej, Jackie zatrzymała jeszcze jednego zbiega, który pojawił się pod koniec naszej operacji ze sporą ilością porcjowanej kokainy, więc tak jak pozostali dranie trafił do Pentonville.

– Czy ktoś uciekł? – zapytał William.

– Dzięki stolarzowi i funkcjonariuszom ekipy antyterrorystycznej wydaje się to mało prawdopodobne. Ale trzech aresztowanych zostało zwolnionych za kaucją i teraz grożą policji pozwami.

– Niech zgadnę – powiedział William. – Trzej stojący na czujce?

– Jakie mają argumenty? – zapytał Lamont.

– Twierdzą, że szli spokojnie do domu po drinku w pobliskim barze i zostali zaatakowani bez powodu przez policję. Ich prawnik grozi nam pozwem o bezprawne zatrzymanie i brutalne zachowanie policji.

– Daruj sobie – powiedział Lamont.

– Ale gdybyśmy wycofali postawione im zarzuty, zrezygnują z dalszych kroków.

– A to oznacza, że pewnie mają długą jak twoja ręka listę występków na koncie – powiedziała Jackie.

– Masz rację – potwierdził Jastrząb. – Ale szczerze mówiąc, są dość nisko w hierarchii. Tym razem złapaliśmy rekina, więc myślę, że kilku małpom możemy pozwolić uciec.

– Co z czwartym obserwatorem? – zapytał Lamont.

– Był kompletnie naćpany – odparł komendant. – Powinien leżeć w szpitalu, a nie siedzieć w celi więziennej.

– A Donoghue? – zapytał William.

– Został oskarżony o czynną napaść na policjanta. Odmówiono mu zwolnienia za kaucją, a przy stanie swego konta ma zagwarantowane co najmniej cztery do sześciu lat odsiadki.

Bębnienie w stół trwało dość długo.

– Mam też do przekazania smutną wiadomość – kontynuował Jastrząb. – Chłopak, któremu prawie się udało zatrzymać Donoghue i który odebrał mu radio – a dzięki niemu my zyskaliśmy te niezbędne czterdzieści dwie sekundy – został ciężko ranny i prawdopodobnie resztę życia spędzi na wózku inwalidzkim.

– Na rencie konstabla – powiedział William. – Skończy jako kolejna osoba wykazana w danych liczbowych w wewnętrznym raporcie i za kilka dni nikt o nim nie będzie pamiętał. A powinien dostać jedną z tych trzech toreb pełnych gotówki. Przynajmniej na to sobie zasłużył.

– Dwóch toreb – poprawił go Lamont. – Trzecia była pusta. Prawdopodobnie przygotowana na kolejne wpływy z nocy.

– Nie otworzyłem wszystkich trzech – powiedział William, patrząc prosto na Lamonta – ale wszystkie podniosłem i mógłbym przysiąc, że trzecia była równie ciężka jak dwie pozostałe.

Przy stole zapadła niezręczna cisza.

– Mylisz się, detektywie sierżancie Warwick – zareagował ostro Lamont. – Torba była pusta i potwierdzi to detektyw konstabl Roycroft.

Jackie niemrawo skinęła głową, ale się nie odezwała.

– Być może Marlboro Man nie jest jedyną osobą, która ma nadzieję spędzić długie wakacje w ciepłym miejscu – powiedział William, który nie potrafił dłużej milczeć.

– Licz się ze słowami, chłopcze! – burknął Lamont. – Już ci mówiłem, w trzeciej torbie nic nie było, więc po prostu daj sobie spokój.

– Panowie, panowie! – przerwał im komendant. – Nie w ten sposób powinni się zachowywać koledzy po takim sukcesie.

– Chyba że któryś z nas zachował się jak przestępca – powiedział William, nie spuszczając wzroku z Lamonta.

Nadinspektor podniósł się, zacisnął pięść i pochylił groźnie nad stołem, gdy rozległo się pukanie do drzwi i wbiegła sekretarka Jastrzębia.

– To nie jest dobry moment, Angelo – powiedział komendant.

– Ale zadzwonił pan Knox z Fitzmolean i powiedział, że żonę detektywa sierżanta Warwicka zabrano do szpitala.

William zerwał się na równe nogi.

– Do którego?

– Chelsea i Westminster.

– Był jeszcze jeden telefon. Pomyślałam, że wszyscy chcielibyście wiedzieć…

William wyskoczył z biura, zanim Angela zdążyła przekazać wiadomość. Pobiegł korytarzem, potem w dół po schodach. Wyskoczył na ulicę, gdzie zatrzymał pierwszą taksówkę, którą zobaczył.

Światło z reflektorów samochodowych rozbłysło nad wodą, ale niemal od razu zgasło.

Kapitan wydał komendę opuszczenia motorówki pontonowej. Chwilę później, gdy kołysała się na wodzie, wsiadł do niej wraz z młodym marynarzem. Ruszyli w stronę brzegu. Nawigator prowadził ich do wąskiego przejścia – zresztą nie po raz pierwszy – a kapitan przebiegał wzrokiem po powierzchni wody w poszukiwaniu wszystkiego, czego nie powinno na niej być. Nad nimi rozległo się pokrzykiwanie mew, najwyraźniej zadowolonych z ich towarzystwa, natomiast owce na pobliskim wzgórzu nie okazały żadnego zainteresowania.

I wtedy zobaczył postać na plaży.

Kapitan zmienił kurs i skierował się w stronę brzegu.

– Dokąd jedziemy, szefie?

– Szpital Chelsea i Westminster – rzucił William. – Już jestem spóźniony.

Nawet Danny byłby pod wrażeniem jazdy taksówkarza, który bocznymi uliczkami i ulubionymi skrótami dowiózł swego pasażera do szpitala w rekordowo krótkim czasie.

– Ma się urodzić dziecko, prawda? – zapytał taksówkarz, gdy William wręczył mu pięciofuntowy banknot.

– Nawet dwoje. Jak pan zgadł?

– Pierwszą wskazówką było: „Już jestem spóźniony”, drugą pańska mina.

William miał właśnie powiedzieć: „Resztę proszę zachować”, ale taksówkarz oddał mu banknot.

– Weź to, szefie. A jeśli znasz kogoś, kto brał udział w złapaniu tych drani ubiegłej nocy, przekaż mu moje gratulacje.

– Zrobi się – powiedział William i wbiegł do szpitala, a tam prosto do recepcji.

– Warwick, Beth Warwick – zwrócił się do kobiety siedzącej za kontuarem. – Jestem jej mężem.

Recepcjonistka spojrzała na ekran przed sobą.

– Oddział Cavell, czwarte piętro, sala trzecia. Powodzenia!

William minął grupę czekających na windę. Wiedział, że szpitalne windy są skonstruowane tak, żeby się wolno poruszały. Pędził po schodach po dwa stopnie naraz. Ledwie dyszał, gdy dotarł na czwarte piętro, gdzie na korytarzu czekała na niego pielęgniarka z twardą podkładką w ręku.

– Mogę tylko mieć nadzieję, że spóźnił się pan z bardzo ważnego powodu, panie Warwick – powiedziała. – Pańska żona właśnie urodziła bliźnięta.

William poskoczył z radości.

– Chłopcy? Dziewczynki? Czy jedno i drugie? – zapytał, gdy nieco ochłonął.

– Mała dziewczynka, sześć funtów i trzy uncje – wyszła pierwsza – a za nią chłopiec, sześć funtów i jedna uncja. Przypuszczam, że już zawsze będzie się trzymał na drugim planie – powiedziała pielęgniarka z uśmiechem.

– Jak się czuje Beth?

– Proszę za mną, a sam się pan przekona. Tylko nie na długo, panie Warwick. Żona jest wyczerpana i musi odpocząć.

Zaprowadziła Williama na oddział. Beth siedziała na łóżku z niemowlętami w ramionach.

– Spóźniłeś się – powiedziała.

– A ty się pospieszyłaś – zauważył William.

– Przepraszam. Ale bardzo chcieli się wydostać. Widać, że mają to po tobie. To jest wasz tatuś – powiedziała, patrząc z uwielbieniem na maleństwa – który przegapił główne wydarzenie. Uważa, że znalazł się na ziemi, by ratować świat, współczesny superman. Z tego powodu ominęła go również druga ważna decyzja w waszym życiu.

– W jakiej sprawie, nadzwyczajna kobieto? – zapytał William, obejmując całą trójkę.

– Odbyliśmy już poważną rozmowę na temat imion – powiedziała Beth, podając jedno z dzieci Williamowi.

– A jakie imiona wybrała wasza trójka pod moją nieobecność?

– Z twoim synem zdecydowaliśmy się na Petera Paula.

– Rubens – powiedział William. – Pochwalam. Będzie artystą czy dyplomatą?

– Byle nie policjantem, reszta nie ma znaczenia.

– A jego siostra?

– Artemisia.

– Gentileschi? Genialna malarka, znacznie wyprzedzająca swoje czasy.

– A co ważniejsze, miała ojca, który doceniał jej talent i zachęcał do korzystania z niego. Więc uważaj.

– Cześć, Artemisio – szepnął William, głaszcząc córeczkę po nosie.

– No dobrze, ale Peter Paul chce wiedzieć, czy myślałeś o ubieganiu się o pracę w Fitzmolean. Dyrektor mi przypomniał, że przyjmowanie zgłoszeń zamykamy pod koniec tygodnia.

– Możesz powiedzieć Timowi, że ostatnio poważnie się nad tym zastanawiałem – powiedział cicho William.

Na twarzy Beth pojawił się wyraz zdziwienia.

– Dlaczego ostatnio?

– Mamy w zespole nieuczciwego policjanta i jeden z nas będzie musiał odejść.

– Dlaczego ty? Nie zrobiłeś nic złego.

– Ponieważ nie chcę przymykać na to oczu, a właśnie to musiałbym zrobić, gdybym się zdecydował zostać w policji.

– Jakże to smutne – powiedziała Beth bardziej do siebie niż do niego.

– Myślałem, że będziesz zadowolona, gdy się dowiesz, że zamierzam zrezygnować z tej pracy.

– Jestem. Ale nie chciałabym budzić się każdego ranka obok niezadowolonego Jaskiniowca, zwłaszcza teraz, gdy prasa trąbi, że jesteś na dobrej drodze do awansu na detektywa inspektora, najmłodszego w historii Met!

– Ale za jaką cenę?

– Może powinieneś porozmawiać o tym z ojcem, zanim podejmiesz decyzję, której później będziesz żałował.

– To są prawie dokładnie jego słowa. Ale nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłoby mnie przekonać do zmiany zdania.

Artemisia zaczęła płakać, a zaraz po niej Peter Paul.

– Najwyraźniej będą współpracować, żeby ściągnąć na siebie naszą uwagę – zażartowała Beth.

Przekazali bliźnięta położnej, która je szybko uspokoiła i ostrożnie położyła w łóżeczkach.

– Chyba już czas, żeby pana żona odpoczęła – powiedziała przed wyjściem z sali.

– Ale najpierw sprawdźmy, czy już trafiłeś do archiwalnych wiadomości. – Beth włączyła telewizor. Czerwony piętrowy autobus akurat znikał z jednej strony ekranu. – No cóż, pewnie jest to ostatnia relacja o tobie, którą oglądamy. – Westchnęła i już miała wyłączyć telewizor, gdy prezenter powiedział: „Wiadomość z ostatniej chwili: ze skrzydła A w Pentonville uciekł więzień”.

Ekran wypełniła twarz Milesa Faulknera.

Tego autora również:

ALE TO NIE WSZYSTKO
CO DO GROSZA
CÓRKA MARNOTRAWNA
CZY POWIEMY PANI PREZYDENT?
DZIEŁO PRZYPADKU
DZIENNIKI WIĘZIENNE
FAŁSZYWE WRAŻENIE
I TAK WYGRASZ
JEDENASTE PRZYKAZANIE
KANE I ABEL
KOŁCZAN PEŁEN STRZAŁ
KRÓTKO MÓWIĄC
NA KOCIĄ ŁAPĘ
PIERWSZY MIĘDZY RÓWNYMI
SPRAWA HONORU
STAN CZWARTY
SYNOWIE FORTUNY
ŚCIEŻKI CHWAŁY
WIĘZIEŃ URODZENIA
ZŁODZIEJSKI HONOR

EWANGELIA WEDŁUG JUDASZA

CZA SPOKAŻE
ZA GRZECHY OJCA
SEKRET NAJPILNIEJ STRZEŻONY
OSTROŻNIE Z MARZENIAMI
POTĘŻNIEJSZY OD MIECZA
W GODZINIE PRÓBY
TO BYŁ CZŁOWIEK!

NIC BEZ RYZYKA

Spis treści

Dedykacja
Podziękowania
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
Polecamy

Tytuł oryginału: *Hidden in Plain Sight*

Copyright © 2020 Jeffrey Archer
All rights reserved

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2020

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Katarzyna Raźniewska

Projekt serii: Zbigniew Mielnik

Projekt i opracowanie graficzne okładki: Urszula Gireń

Fotografia na okładce: James Wragg / Trevillion Images

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Ukryte na widoku*, wyd. I, Poznań 2021)

ISBN 978-83-8188-888-2

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61 867 81 40, 61 867 47 08
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**